

powieść kryminalna

UPADŁY ANIOŁ

SWIATOWY BESTSELLER
1,5
MILIONA

MARI
JUNG
STEDT

BELLONA

MARI JUNGSTEDT

OPADŁY ANIOŁ

Anders Knutas 06

Przełożyła Teresa Jaśkowska-Drees

Tytuł oryginału *DEN MÖRKA ÄNGELN*



BELLONA

*Dla mojego ukochanego
brata Bosse Jungstedta,
który jest zawsze w moim sercu*

Opuszczone żaluzje, wiosenne słońce. Cisza w pokoju. Gdzieś w oddali dźwięk zamykanych drzwi samochodów, szczekanie psów, odgłosy syren. Stłumione głosy przechodniów, czyjś śmiech. Odgłos ulicy, dźwięki życia. Nas już nie dotyczy. Moje słowa odbijają się w twarzy przede mną, współczujący wzrok. Milczymy.

Znowu przyszło mi na myśl moje dzieciństwo. Nic nadzwyczajnego. Kawalek codzienności. Ten obraz wciąż jest we mnie, mimo że minęło dwadzieścia lat.

Miałem siedem lat, gdy wpadłem na pomysł, by zaskoczyć moją mamę śniadaniem do łóżka. Prawie natychmiast, gdy się obudziłem i zobaczyłem, że wszyscy jeszcze śpią, wpadło mi to do głowy. Podniecała mnie ta myśl. Chciałem ucieszyć mamę, bo od kilku dni była bardzo smutna. Godzinami siedziała na sofie i popłakiwała. Nie wiedziałem, dlaczego jest taka smutna. Często taka była. Popłakiwała i paliła papierosy, paliła papierosy i popłakiwała. Całe wieczory rozmawiała przez telefon, a później kładła nas do łóżek. Nie mogliśmy nic zrobić, ani ja, ani moje rodzeństwo. Więc też byliśmy smutni. Teraz wpadłem na sposób, mogłem jej podać śniadanie do łóżka.

Ostrożnie wyślizgnąłem się z pościeli i poszedłem do toalety. Uważałem, aby nikogo nie obudzić. Chciałem zrobić śniadanie sam, bez niczyjej pomocy. Chciałem, aby to mnie była za to wdzięczna, objęła mnie i przytuliła, kiedy przyniosę tacę do jej sypialni, a wtedy znów wszystko będzie dobrze. Ostrożnie zbiegłem po schodach. Pamiętam, jak zaciskałem oczy przy każdym ich skrzypnięciu, przerażony, że ktoś może się obudzić.

Na dole w kuchni wyjąłem talerz i łyżkę. Pudełko z płatkami stało jednak wysoko w szafce na górze. Nie mogłem dosięgnąć. Przysunąłem stołek, był bardzo ciężki. Mozolnie wdrapałem się na kuchenny blat i sięgnąłem po pudełko. Zadowolony wsypałem płatki do talerza i nalałem mleka. Miało być tak w sam raz, ani za dużo, ani za mało, mama tak lubiła. Pomyślałem, że zawsze dodawała cukru, ale gdzie jest cukierniczka? Znalazłem ją za owsianką. Nabrałem trochę łyżeczką, pomyślałem, że wystarczy, mama nie lubiła, gdy były zbyt słodkie. Słyszałem to wiele razy.

Pomyślałem o kanapkach. Otworzyłem pojemnik na chleb, wyjąłem z szuflady nóż i z wielkim trudem odkroiłem dwie kromki. Pomyślałem, że wystarczy, a gdyby miało być za dużo, to mama nie musi zjeść wszystkiego. Przecież już była duża i nie dotyczyły jej te same reguły co dzieci. Problem jednak tkwił w tym, że mama nie lubiła grubych kromek,

musiały być cienkie. Piłowałem nożem bardzo starannie, ale kromki były grube górą i cienkie na dole. Prawdziwie zmartwiony obejrzałem pierwszą kromkę, nie była dobra. Nie odważyłem się jej wyrzucić, bo bałem się, że mama będzie zła. Tego byłem pewien, że będzie zła. Często skarżyła się, jak dużo wszystko kosztuje. Ser był tak drogi, że my, dzieci dostawaliśmy tylko jeden plasterek na kanapkę. Mama nakładała sobie dwa. Czasami pytałem, czy mogę nalać sobie jeszcze jedną szklankę mleka. Spoglądała na mnie wtedy tak zawiedziona, że przestawałem pytać.

Trzymałem bezradnie kromkę w ręce i zastanawiałem się, co zrobić. Bałem się, że z powodu tej kromki mama może być niezadowolona z mojego pomysłu ze śniadaniem. Gdyby nie była tak gruba, wszystko byłoby dobrze. Obawiałem się jednak, że mogę nie zobaczyć na twarzy mamy pełnego zadowolenia, o czym tak marzyłem. Zamiast tego mogła pojawić się znana mi zmarszczka między oczami i wokół ust, która zawsze wyrażała niezadowolenie.

Spojrzałem na przedpokój i nasłuchiwałem jakichś dźwięków. Na szczęście wszyscy nadal spali. Pospiesznie włożyłem kromkę do ust, aby się jej pozbyć. Była twarda i nie mogłem jej pogryźć. Wziąłem do ust trochę sera, aby ją łatwiej przełknąć. Przyszło mi na myśl, że powinienem odważyć się ukroić trzy kromki zamiast dwóch, może wtedy mama byłaby bardziej zadowolona. Kiedy zobaczyłem trzy kromki jedną na drugiej, zawładnęła mną niepewność, czy to aby nie za dużo. Bałem się podjąć ryzyko i odkroić dodatkowy plaster sera.

Patrzyłem na swoje dzieło. Wreszcie byłem gotów. Wyjąłem z szafki tacę i talerzyk. Mama nie lubiła kłaść kanapek bezpośrednio na stole. Kiedy ułożyłem wszystko na tacy, poczułem, że czegoś jeszcze brakuje. No jasne, jak mogłem być taki głupi. Kawa. Zapomniałem o kawie, a przecież kawa była najważniejsza. Mama zawsze piła kawę wczesnym rankiem, inaczej nie byłaby sobą. Jeszcze serwetki! Zapomniałem o serwetce. Przecież nie miałyby czym wytrzeć ust. Zawsze się irytowała, gdy na stole nie było

serwetek. Pobiegłem do jadalni i oderwałem kawałek papierowego ręcznika. Trochę się rozdarł. Spróbowałem wziąć jeszcze jeden i udało mi się oderwać cały kawałek. Rozerwany zmiąłem w dłoni i wyrzuciłem do śmieci.

Teraz przysłała pora na kawę. Znowu ogarnęła mnie niepewność. Jak mama robiła kawę? Wiedziałem, że robiła ją w jakiś specjalny sposób i że używała do tego termosu. Mieliśmy w domu taki plastikowy czerwony termos z czarnym dzióbkiem i czarną pokrywką. Potrzebowałem mielonej kawy i wody. W szafce stało płaskie pudełko z kawą. Wyjąłem je, ale zaraz przyszło mi na myśl, że właściwie nie wiem, jak wsypać kawę do termosu. Przecież wcześniej należało ją zaparzyć. Odwróciłem się i spojrzałem na kuchenkę. Widziałem, że należało jakoś przekręcić kurki, a kuchenka robiła się ciepła. Tylko tyle wiedziałem. Myślałem bardzo intensywnie. Jedyne, czego byłem pewien, to że musi mi się udać. Mama miała dostać śniadanie do łóżka i tyle. Byłem pewien, że w ten właśnie sposób sprawię, że będzie znowu zadowolona. Chwyciłem jeden z kurków i obróciłem go na sześć. To była najwyższa cyfra i sądziłem, że właśnie wtedy płyta rozgrzeje się maksymalnie. Zaczekałem chwilę i dotknąłem dłonią płytki. Robiła się ciepła, hurra! Byłem bardzo rozgorączkowany, cel był tak blisko. Wziąłem do ręki termos i postawiłem pod kran. Napelniłem go do połowy wodą. Pomyślałem, że tyle wystarczy. Zadowolony z siebie postawiłem termos na rozgrzanej płytce kuchenki.

W tym samym momencie usłyszałem jakiś hałas na górze. Ktoś wyszedł do łazienki. Miałem nadzieję, że to nie mama. Z płytki kuchenki zaczął unosić się dym, bardzo śmierdzący dym. Coś było nie tak. Po kilku sekundach usłyszałem gwałtowne kroki mamy na schodach. Serce zamarło mi w piersi.

– Co ty do diabła tu robisz? – wrzasnęła i odstawiła termos z płytki kuchni. – Zgłupiałeś całkiem, czy co? Chcesz spalić cały dom?

Gęsty dym spowijał wąską kuchnię. Mama była wściekła. W obłokach dymu widziałem jej surowe spojrzenie. Wrzeszczała jak opętana.

Usłyszałem za sobą kroki kogoś z rodzeństwa, ktoś zszedł na dół do kuchni. Moja siostra zaczęła cicho pochlipywać.

– Ja chciałem tylko... – próbowałem się bronić, czułem, jak drży mi dolna warga. Byłem sparaliżowany ze strachu.

– Wynoś się! – ryczała wściekła. – Wynoś się ty, przeklęty gówniarzu! – Groziła mi wolną ręką, w drugiej trzymała termos. – Zniszczyłeś termos, masz pojęcie, ile on kosztował? Teraz będę musiała kupić nowy. Nie mam innego wyjścia!

Jej głos zamienił się w falset i zaczęła piszczeć. Przerażony wszedłem po schodach na górę i zamknąłem drzwi do mojego pokoju. Chciałem zamknąć się na klucz. Chciałem móc uciec i nigdy więcej tu nie powrócić. Wpełznąłem pod kołdrę jak wystraszone zwierzę, drżałem na całym ciele. Leżałem tak kilka godzin, a mama nie przychodziła. Pustka rosła we mnie coraz bardziej.

Inauguracja nowej hali kongresowej w Visby stała się wydarzeniem roku. Przyciągała bowiem na wyspę ludzi przez okrągły rok, nie tylko spragnionych słońca turystów. Zaproszeni na uroczyste otwarcie goście podążali popychani kwietniowym wiatrem w kierunku głównego wejścia. Grała orkiestra dęta Visby, dookoła widać było świeżo upięte fryzury, makijaże i powiewające na wietrze krawaty ozdabiające pełne elegancji, wygolone męskie szyje, a obok upudrowane nosy kobiet. Całe grupy fotografów cisnęły się na ułożony przed wejściem czerwony chodnik. Na miejscu znalazła się lokalna prasa. Przesłano także kilku dziennikarzy ze stolicy, by nadzorowali całą imprezę.

Budynek, w którym mieściła się hala, błyszczał w promieniach zachodzącego słońca. Zbudowany w stylu na wskroś modernistycznym ze szkła i betonu, był położony centralnie obok kolistego muru miasta, prawie nad samym morzem, otoczony zielonym parkiem Almedalen. Całkowicie futurystyczny projekt pochłonął ogromnie dużo pieniędzy podatników. W morzu przetaczających się tłumów większość twarzy była dobrze znana miejscowej ludności: lokalni politycy, potentaci gospodarczy, starostowie, biskupi, elita kulturalna, znani letnicy uciekający z wielkich aglomeracji w poszukiwaniu spokoju i odprężenia. Wszyscy przybyli tu dzisiaj, aby wziąć udział w uroczystości. Na wyspie liczba przyjeżdżających tu celebrytów i właścicieli letnich domów rosła z roku na rok.

Przy wejściu do budynku, witając przybyłych gości, stał główny organizator imprezy, Viktor Algård, w towarzystwie wojewodziny i przewodniczącego zarządu powiatu. W powietrzu unosiły się odgłosy całusów w policzki i wymieniane grzecznościowe formułki. Hol zapełnił się szybko tłumem, a od ścian odbijał się szmer prowadzonych rozmów.

Sufit pomieszczenia unosił się na wysokości około dziesięciu metrów, a cały wystrój wnętrza utrzymany był w pogodnych, jasnych kolorach. Młode, atrakcyjne kelnerki poruszały się z gracją pośród gości i podawały kanapki oraz dobrze schłodzony Moet & Chandon. Dekorację stanowiły

białe lilie w kryształowych miseczkach oraz świece w specjalnych świecznikach rozstawionych tu i tam. Widok z przeogromnych okien był imponujący. Właśnie tu Visby odkrywało przed oglądającymi cały swój urok – park Almedalen z pięknymi zielonymi dywanami trawników, sadzawkami i szumiącymi fontannami. Obok parku ciągnął się mur miasta częściowo porośnięty zielenią, okalający zbiorowisko średniowiecznych kamieniczek. Znajdowały się tu również dwunastowieczne ruiny Sankt Drotten i Sankt Lars, a jako ukoronowanie katedra z trzema czarnymi wieżami wznoszącymi się wprost do nieba. Po drugiej stronie rozpościerało się bezkresne morze. Położenie hali kongresowej nie mogło być ani lepsze, ani piękniejsze.

Kiedy przybyli już wszyscy goście, na przygotowanym w rogu głównego holu podium pojawiła się wojewodzina. Była to szykowna kobieta w dość zaawansowanym wieku, ubrana na czarno, w długiej spódnicy i jedwabnej bluzce. Włosy w kolorze blond miała elegancko upięte.

– Witam wszystkich państwa – zaczęła, przebiegając wzrokiem po zebranych w holu słuchaczach. – To dla mnie wielki zaszczyt móc ogłosić otwarcie naszej nowej hali kongresowej tu, w Visby. Realizacja tego projektu zajęła nam całe pięć lat i wszyscy z utęsknieniem oczekiwaliśmy tego dnia, aby zobaczyć efekt naszych starań. I to jaki efekt!

Wskazała ręką na otaczającą ją przestrzeń holu. Potem zrobiła krótką pauzę, jakby dając gościom czas na wczucie się w atmosferę i podziw dla wystroju wnętrza. Jasnoszara podłoga zrobiona była z gotlandzkiego wapienia, a ściany ozdabiała okleina z klonu. Długą ladę recepcji udekorowano kulkami wełny zestrzyżonej ze specjalnego gatunku owiec żyjących na wyspie. Szerokie oświetlone schody z drewna amerykańskiej czereśni prowadziły na piętro, gdzie miał być podany obiad oraz gdzie znajdował się parkiet do tańca.

– Z pewnością są wśród państwa również osoby nastawione sceptycznie, ale przekonają się one niebawem, jak wielkie korzyści dla Gotlandii

przyniesie otwarcie tego lokalu.

Odchrząknęła. To, co zostało powiedziane, nie do końca było prawdą. Protesty dotyczące budowy tego obiektu były niemałe i znaczące. Sprzeciw wobec projektu, zażalenia i skargi zalewały urząd gminny zaraz po ogłoszeniu szczegółowych planów. W gazetach toczyły się całe debaty. Wyrażano oburzenie, że budowa luksusowego budynku konferencyjnego z pieniędzy podatników odbywa się kosztem funduszy przeznaczonych na opiekę socjalną dla dzieci i osób starszych. Gotlandczycy mieli już doświadczenie w przedsięwzięciach, które zakończyły się katastrofą, jak na przykład budowa hotelu czy kompleksu mieszkaniowego w północnej części miasta, które kosztowały gminę kilka milionów. Kiedy inwestycja splajtowała, gmina została zmuszona do sprzedania całego obiektu za symboliczną koronę. Za nic na świecie nie można było sobie teraz pozwolić na podobne fiasko.

Zarzucano, że lokalizacja budynku w pobliżu ulubionego przez Gotlandczyków parku Almedalen zasłania widok na otwarte morze. Działacze ekologiczni demonstrowali w czasie całej budowy, przykuwając się łańcuchami do drzew w okolicznym terenie. Usuwanie demonstrantów powodowało opóźnienia w budowie, co w efekcie znacznie zwiększało koszty. Teraz jednak budynek był ukończony i cały proces szczęśliwie zakończony.

– Trudno przewidzieć, jakie znaczenie będzie dla nas miała nowo otwarta hala kongresowa, ale na pewno wiemy, że jest to duży krok naprzód w rozwoju naszej Gotlandii. Jest to również kontynuacja rozpoczętych przez nas działań w tym kierunku w ciągu ostatnich kilku lat.

Wśród publiczności dał się słyszeć cichy pomruk akceptacji i można było zauważyć potakujące kiwanie głowami.

– Nasza szkoła wyższa rozwija się pręźnie z roku na rok i udaje nam się z dużym powodzeniem zdobywać coraz więcej studentów – kontynuowała wojewodzina. – Nasza młodzież nie musi już opuszczać swojej rodzimej

wyspy, aby studiować. Wiele jednostek lokalnej władzy przeniosło się tu i moim zdaniem nasza przyszłość wygląda obiecująco. Przedsiębiorstwa ufnie spoglądają w przyszłość, a jeśli chodzi o działalność turystyczną, to w naszych kwaterach turystycznych odnotowaliśmy czterdzieści tysięcy noclegów więcej w porównaniu do roku ubiegłego. Cieszymy się więc z rozwoju wyspy i z naszego nowego przedsięwzięcia promującego Gotlandię. Wznieśmy toast, drodzy państwo! Wznieśmy toast za nową halę kongresową!

Wojewodzinie zadrżał głos i zwilgotniały oczy. Jej zaangażowanie było naprawdę bardzo duże. Zgromadzeni goście podnieśli w górę napełnione kieliszki.

Viktor Algård otworzył butelkę wody mineralnej i rozejrzał się dookoła. Jak dotąd program inauguracji hali kongresowej przebiegał zgodnie z planem. Nie było więc powodu do niepokoju. Tak wiele imprez organizował w ciągu roku, że osiągnął już pewną rutynę. Był, co prawda, trochę starszy, zaokrąglił mu się brzusek, ale wciąż miał tę samą rozległą sieć kontaktów.

Viktor Algård był elegancko ubrany w czarny garnitur najmodniejszego kroju. Miał na sobie jedwabną koszulę w kolorze lila, co dawało mu poczucie, że wygląda jak dandys. Właśnie przekroczył pięćdziesiątkę, ale wyglądał młodo i atrakcyjnie. Miał zaledwie kilka zmarszczek na twarzy, zwłaszcza gdy się uśmiechał, a uśmiechał się często. Nadal miał grube, ciemne włosy, na wieczór specjalnie zaczesane do tyłu. Sięgały mu prawie do ramion. Skórę miał oliwkową jako spadek po ojcu Tunezyjczyku. Podobnie ciemne oczy i pełne wargi. Właściwie był dość zadowolony z siebie, zarówno pod względem wyglądu, jak i charakteru.

Teraz spoglądał z aprobatą na supernowoczesną salę bankietową z miejscami dla ponad tysiąca gości. To była prawdziwa przyjemność móc organizować taką imprezę, móc znaleźć się pośród zaproszonych na scenie. Od miesięcy wszystko to planował z detalami.

Podniósł rękę, aby pomachać w kierunku wojewodziny, która przyjaźnie uśmiechała się do niego. Widział, że jest zadowolona. Jedynym minusem była wietrzna pogoda, która zmusiła organizatorów do powitania gości wewnątrz budynku. Nie miało to jednak większego znaczenia w sytuacji, gdy szampan był przedniej jakości, a kielichy pełne. Zszedł po schodach do kuchni. Panowało tu duże zamieszanie, ośmiu kucharzy pracowało nad wyśmienitym menu. Właśnie zaczęto podawać przystawki, był łosoś z cytryną, ser feta, krem z rukoli, marynowana w musztardzie jagnięcina z zapiekаныmi owocami, a na deser nugat z malinami. Zagadnął przyjaźnie kucharzy pocących się nad kuchnią i podszedł do baru. Z zadowoleniem stwierdził, że kieliszki napełniano w przyspieszonym tempie. Nie było

to bez znaczenia, zwłaszcza na początku, gości należało rozgrzać tak szybko, jak to tylko możliwe. Leżały tu lniane ścierki, a na biało ubrani kelnerzy zapalali świece w srebrnych kandelabrach. Zapowiadał się prawdziwie wytworny wieczór. W holu wejściowym było tłumnie, panowała ożywiona atmosfera. Nieco dalej stała nowa przyjaciółka Algårda. Rozmawiała z ożywieniem z dwoma najbardziej znanymi artystami na wyspie. Miała na sobie czerwoną sukienkę, a jej platynowe włosy wyróżniały ją spośród pozostałych gości. Wyglądała jak księżniczka. Śmiała się głośno i akcentowała niektóre słowa, opowiadając mnóstwo anegdot. Obaj jej słuchacze stali obok, wpatrując się w nią z zachwytem.

Viktor, przechodząc, uśmiechnął się do niej, rzucił równocześnie tkliwe spojrzenie. Byli ze sobą od dwóch miesięcy. Poznali się na organizowanym przez niego wernisażu. Rozwieszała tam obrazy, zaczęli rozmawiać i tak się zaczęło. Spacerowali potem brzegiem morza, a wieczorem zjedli razem obiad. Gdy rozstali się późno w nocy, czuł, że jest zakochany. Nie chcieli od razu ujawniać swojej miłości, chcieli z tym jeszcze trochę poczekać. Na wyspie wszyscy się znali, a jego rozwód z Elisabeth nie był jeszcze przesądzony. Nie chciał jej dodatkowo ranić, gdyż była bardzo mało odporna zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Zupełnie odwrotnie niż jego nowa przyjaciółka.

Komisarz Knutas nie lubił właściwie tego typu imprez. Oficjalne rozmowy w towarzystwie daleko odbiegały od szczerych. Line namówiła go jednak na to wyjście. Knutas był szefem policji od prawie dwudziestu lat i stanowisko go zobowiązywało. W niektórych wypadkach nie można było odmówić. Otwarcie hali kongresowej stało się ważnym wydarzeniem na wyspie. Line uważała, że to miło znaleźć się wśród ludzi. Knutas cenił swoją żonę za socjalny geniusz. Z łatwością nawiązywała kontakty ze wszystkimi ludźmi, jakich spotykała na swej drodze, począwszy od uznanych biznesmenów, przez włodarzy, a skończywszy na słynnych gwiazdach muzyki pop. Nie mógł pojąć, jak ona to robiła.

Line założyła na wieczór trawiastozieloną tunikę w kwiaty, a swoje rude, półdługie włosy rozpuściła na ramiona. Jej ciemne, piegowate ręce gestykulowały w sposób ożywiony po przeciwnej stronie długiego stołu, jeśli spojrzeć na ukos. Nie sposób było się do niej nie uśmiechnąć.

Tym razem komisarz miał szczęście zająć dobre miejsce przy stole. Jego sąsiadką została Erika Smittenberg, pełna uroku żona prokuratora generalnego, piosenkarka z Ljugarn pisząca własne piosenki i ballady, które później wykonywała w parkach lub małych lokalikach tu, na wyspie. Knutas był od zawsze zafascynowany małżeństwem Smittenbergów. Byli do siebie tak niepodobni, że stawało się to aż nieprawdopodobne, a nawet śmieszne. Prokurator Birger Smittenberg był mężczyzną wysokim, postawnym, bardzo miłym, poprawnym pod każdym względem i w każdej sytuacji. Jego żona natomiast była niskiego wzrostu, krępej budowy ciała, o ostrym, skrzeczącym głosie, który powodował wibrację szklanek na stole, gdy mówiła lub się śmiała. Podobnie reagowali słyszący ją ludzie, odwracając natychmiast głowy w jej stronę. Knutas bardzo cenił sobie jej towarzystwo i rozmawiał z nią o wszystkim, oprócz pracy. Jednym z bardzo absorbujących oboje tematów był golf, prawdziwe hobby komisarza. Teren wyspy nadawał się wyjątkowo dobrze do gry w golfa, gdyż tu, na otwartej przestrzeni panował szczególnie korzystny klimat. Erika opowiadała różne

historie związane z jej pierwszymi krokami w tym sporcie.

Właśnie przyszła wiosna, pozieleniała trawa, słońce świeciło coraz mocniej, roztapiając zamarznęte jeszcze resztki śniegu. Knutas bardzo dawno nie trenował i koniecznie chciał w nadchodzących dniach udać się na swoje ulubione pole Kronholmen. Planował to uczynić może nawet jutro, gdy tylko osłabnie wiatr. Chciał zabrać ze sobą dzieci. Miał wrażenie, że kiedy stawały się coraz starsze, tracił z nimi kontakt. Bliźniaki miały skończyć niebawem siedemnaście lat i rozpocząć naukę w gimnazjum. Bardzo niepokoił go nieubłagany upływ czasu.

W pewnej chwili poczuł, że Erika szturchnęła go żartobliwie w bok.

– A ten, to co za jeden? – Zrobiła trąbkę z ust, nadymając je komicznie, po czym roześmiała się. – Siedzisz i marzysz?

– O, przepraszam – odparł. Uśmiechnął się i podniósł kieliszek do góry.
– To ta nasza rozmowa o golfie sprawiła, że zatęskniłem za Kronholmen.
Na zdrowie!

Parkiet zapełniał się coraz to nowymi parami. Orkiestra pieściła ucho przyjemnymi tonami. Wypito kawę i został otwarty bar. Impreza przebiegała zgodnie z planem. Najtrudniejszy moment wieczoru był już poza nimi. Wydanie obiadu dla ponad pięciuset osób nie jest łatwe, pomimo to obsługa sprawowała się nienagannie. Goście powoli opuszczali przydzielone sobie miejsca przy stole, przysiadając się do coraz to nowych znajomych. Niektórzy zaczęli tańczyć, inni siadali na sofach ustawionych wydłuż ścian. Viktor Algård zamienił kilka słów z obsługującymi gości kelnerami, aby upewnić się, że wszystko przebiega zgodnie z planem. Wkrótce nastąpiła krótka przerwa. Viktor próbował odnaleźć wzrokiem w tłumie swoją przyjaciółkę. Chciał choć na chwilę znaleźć się obok niej. Nie dostrzegł jej jednak nigdzie. Przypuszczalnie adorował ją któryś z sąsiadów przy stole. Spojrzał na zegarek. Był kwadrans przed dwunastą. Obiad przeciągał się w czasie, co było dobrym znakiem. Wokół stołów panował ożywiony nastrój, goście prowadzili różnorakie rozmowy. Niespodzianką wieczoru miał być występ o północy.

Viktor sączył wodę mineralną i pogrążył się w myślach. Przed oczami pojawiło mu się pełne wyrzutu oblicze żony. Wyglądała tak, jakby wiedziała o wszystkim. Ich małżeństwo właściwie dawno się skończyło. Żyli wprawdzie obok siebie, ale ich drogi rzadko się spotykały. Mieszkali w dużym domu z ogrodem w Hamra. Elisabeth zajmowała się głównie tkaniem w starej szopie przerobionej na atelier. Sprawiała wrażenie, jakby już w ogóle nie potrzebowała męża. On natomiast koncentrował się na pracy i kręgu znajomych. Miał ich sporo. Elisabeth większości nie lubiła. Była odludkiem, nie lubiła takich spotkań jak to. Migrena, na którą się skarżyła tego popołudnia, była z pewnością wykrętem. Nikt nie mógł przecież podać w wątpliwość jej dolegliwości, gdy leżała w łóżku przy zaciągniętych żaluzjach i z ręcznikiem na głowie. Był jej właściwie za to bardzo wdzięczny. Oznaczało to bowiem dla niego możliwość wymknięcia się z domu do przyjaciółki. Teraz, kiedy wdał się w ten burzliwy romans, jego

małżeństwo było w widocznym kryzysie. Kobieta jego marzeń zawładnęła całym jego życiem, całą jego osobą. Był nią całkowicie zniewolony. Dopiero przy niej zrozumiał, czego tak naprawdę mu dotąd brakowało. Pasja, chęć, zainteresowanie. Rozkosz tylko z tego powodu, że jest się razem. Wspólnota dusz, bycie we dwoje. Dzieci wyprowadziły się już dawno z domu, mieszkały na kontynencie. Miały swoje własne sprawy, swoje życie. Tęsknił za tym, aby być wolny, nie ukrywać się wciąż z tym związkiem. Co jakiś czas wyrywali go z zamyślenia różni ludzie, którzy chcieli coś zagadać lub po prostu uścisnąć mu rękę. Uśmiechał się więc na prawo i lewo, odwzajemniając ukłony, wyglądał na zadowolonego.

Muzyka ucichła, zabrzmiały werble. Zgasło światło i tylko reflektory oświetlały scenę. Wszyscy skoncentrowali swoją uwagę właśnie tu. Nadszedł czas na niespodziankę wieczoru. Na scenie pojawiła się grupa o nazwie Afrodyta, co wywołało niekończący się aplauz widowni. Do zespołu należały trzy pełne uroku, wdzięku i urody kobiety: Kayo Shekoni, Gladys del Pilar i Blossom Tainton, śpiewające jak prawdziwe boginie muzyki soul, promieniejące ciepłem i humorem. Niewielu jest w Szwecji artystów tego formatu – pomyślał Viktor z prawdziwą dumą i zadowoleniem, że udało mu się namówić je na ten występ. Olśniły go już przed pięciu laty, gdy powróciły do Szwecji z festiwalu piosenki jako zwyciężczynie, podbijając serca publiczności.

Nagle Viktor poczuł, że ktoś bierze go pod ramię.

– Cześć, jak się masz?

Wyglądała miło i sympatycznie, była trochę blada na twarzy. Jej oczy błyszczały.

– Dobrze, czekałem, aż się pojawisz. Chciałem sobie zrobić przerwę teraz, w czasie występów. Pójdiesz ze mną?

– Przepraszam, że przeszkadzam...

Niespodziewanie pojawił się przed nimi barman i wręczył jej drinka.

– To dla pani od wielbiciela.

Viktor spochmurniał.

– Od wielbiciela? – zaśmiała się serdecznie i obejrzała się dookoła. Przyglądała się kolorowemu napojowi w kieliszku. – Od kogo?

Barman spojrzał znacząco w drugą stronę baru.

– Prawdopodobnie już sobie poszedł.

Zwróciła się ponownie do Viktora:

– Przepraszam cię, ale muszę pójść do toalety. Gdzie się spotkamy?

Wskazał na schody z tyłu baru.

– Zejdź tędy na dół, tam jest zamknięte, będziemy mogli побыć w spokoju.

– Pospiesz się, możesz potrzymać mój kieliszek?

– Jasne.

Viktor Algård szepnął do barmana, że musi wyjść na chwilę, po czym zniknął, zanim jeszcze zdążył zagadnąć go jakiś przypadkowy gość. Przypuszczalnie nikt nie zwrócił uwagi na nieobecność Viktora. Uwaga wszystkich koncentrowała się na scenie.

Na dolnej kondygnacji znajdował się również mały bar i kilka kanap do siedzenia, za szklanymi drzwiami był kamienny taras wychodzący na małą boczną uliczkę. Wszedł na taras, zapalił papierosa i spojrzał na morze. Rozkoszował się ciszą. W ciemności mógł usłyszeć jedynie szum fal uderzających o brzeg. Zaciągnął się kilka razy dymem. Temperatura znacznie spadła, zrobiło mu się chłodno. Wszedł do środka, usiadł na sofie, podłożył sobie kilka poduszek pod plecy, oparł się wygodnie i zamknął oczy. Teraz poczuł, jak bardzo jest zmęczony. Nagle usłyszał jakiś hałas w pobliżu, dziwny brzęk koło windy. Nie mógł dokładnie dojrzeć windy, siedząc na sofie, ale czuł, że dźwięk pochodził z za rogu obok windy, blisko wyjścia na taras. Zastygł w bezruchu. Jego oczekiwana przyjaciółka powinna była nadejść lada chwila. Nasłuchiwał w napięciu. To, czego najmniej teraz potrzebował, to było jakieś niespodziewane towarzystwo.

Muzyka z górnej kondygnacji rozbrzmiewała wyraźnie, choć z daleka.

Viktor spojrzął w kierunku baru, ale przy barze było pusto. Wyjrzał na ulicę. Była ciemna i pusta. Czyżby ktoś wkradł się niepostrzeżenie gdy stał na tarasie i palił papierosa? Rzeczywiście stał wtedy odwrócony plecami do wejścia. Myśli kłębiły mu się w głowie. Teraz było znowu bardzo cicho. Żadnego ruchu, absolutny spokój. Potrząsnął głową. To tylko wyobraźnia – pomyślał. Może to jakaś para, która wymknęła się z przyjęcia w poszukiwaniu zacisznego kąta. Tak często się zdarza. Wtedy jednak zauważyliby go na sofie. Spojrzął na zegarek. Minęło właśnie dziesięć minut. Ukochana Viktora powinna już stanowczo tu być. Kolorowy drink w szklance wyglądał kusząco. Viktor poczuł pragnienie i wyciągnął rękę po szklankę. Nawet nie zdążył przełknąć pierwszego łyka napoju, gdy poczuł w gardle gwałtowne pieczenie. Zdziwiony podniósł szklankę do góry i zaczął analizować ze zdumieniem jej zawartość. Napój miał wyjątkowo cierpki smak, który przypominał mu coś, ale nie bardzo mógł sobie uświadomić co. Zadziwiał go jedynie ten dziwny zjełczały zapach.

W tej samej chwili poczuł gwałtowny zawrót głowy, nie mógł złapać oddechu, a całym ciałem wstrząsały mocne drgawki. Chciał zrobić krok do przodu, wezwać pomocy, próbował wołać, ale nie zdołał wydobyć z ust żadnego dźwięku. Stracił równowagę i upadł na podłogę.

Pole golfowe w Kronholmen rozpościerało się na cyplu otoczonym z każdej strony morzem. Ten idylliczny krajobraz nie miał jednak decydującego wpływu na nastrój komisarza. Anders Knutas potrząsał głową w stronę swojego syna Nilsa, któremu już po raz trzeci w ciągu godziny nie udało się trafić piłką do dołka. Zainspirowany rozmową ze swoją towarzyszką przy stole na przyjęciu oraz wspaniałą pogodą postanowił wziąć ze sobą bliźniaki na pole golfowe, aby móc po prostu z nimi trochę pobyc w przyjemnym otoczeniu. Wkrótce jednak stwierdził, że mógłby wpaść na lepszy pomysł. Dzieciaki przechodziły właśnie burzliwy okres dojrzewania i reagowały bardzo impulsywnie na każdą nawet najmniejszą drobnostkę. W ciągu ostatniego pół roku było to po prostu nie do zniesienia. Wystarczyło, że zapytał Petrę, czy chciałyby sok pomarańczowy na śniadanie, a otrzymał zaraz odpowiedź: „O Boże, tato, o co ci chodzi!”. Nils nie uważał za stosowne opowiadać o niczym innym jak tylko o treningach piłki nożnej. Tak więc dwoje szesnastolatków tkwiących w tym samym hormonalnym chaosie nie stanowiło łatwego towarzystwa. Kiedy ojciec, wyjmując gazetę ze skrzynki na listy w niedzielny poranek, wpadł na pomysł, aby zabrać ich oboje na pole golfowe, był przekonany o słuszności swojej decyzji. Wiatr uspokoił się całkowicie. Słońce świeciło i przyjemnie grzało w plecy. Niestety nie była to wielka pociecha.

– Jasna cholera, szlag mnie trafi na tym cholernym polu golfowym! – wrzeszczał Nils, podnosząc z ziemi swój golfowy kij i wrzucając go na wózek.

Rzucony gwałtownie kij przebił leżącą na wózku butelkę coca-coli, z której nagle wytrysnął brunatny napój wprost na dziewiczo czyste jeansy Nilsa. Knutas zdenerwował się również.

– Mógłbyś się chociaż zastanowić, czy warto tak bez sensu niszczyć ten sprzęt, tym bardziej że nie zapłaciłeś za niego ani centa i był to dla ciebie gwiazdkowy prezent. Próbuje znaleźć dla was coś ciekawego, a wy macie ciągle tylko nadąsane miny. Tak, tak, Petra, to ciebie też dotyczy. To nie jest

w porządku. Zachowujecie się oboje jak para rozkapryszonych smarkaczy.

– Mam to gdzieś! – zawołał Nils. – Nie potrzebuję mieć nowego sprzętu, bo w ogóle nie mam zamiaru grać w żadnego golfa! Nienawidzę golfa!

– Nie drzyj się na mnie! – wrzasnęła Petra. – Nic ci nie zrobiłam!

Knutas podjechał samochodem. Był wściekły, smutny i zawiedziony. Czasami czuł się jako ojciec zupełnie bezradny. W każdym razie nie rozumiał do końca swoich dzieci. Po drodze w samochodzie panowała cisza. Prawie trzy mile jazdy nie zamienili ze sobą ani słowa. Komisarz nie miał już pojęcia, jak zbliżyć się do tych dzieciaków. Cokolwiek by powiedział, okazywało się nie tak. Pomyślał więc, że najlepiej będzie się nie odzywać. Miał takie wielkie ambicje, gdy urodziły się dzieci. Całe życie starał się poświęcać na ich wychowanie, starał się robić wszystko, co mógł. Próbował nie pracować zbyt długo popołudniami, bawił się z nimi, kiedy tylko miał wolny czas, chodził na ryby, budował szałas w czasie wakacji, starał się obejrzeć przynajmniej jeden mecz w sezonie. Kiedy spotykał ich kolegów w domu, usiłował zawsze być wesoły i dowcipny. Jeden cały rok szkolny poświęcił nawet na pracę w Komitecie Rodzicielskim. Był do tego stopnia naiwny, aby ufać, że jego dobry kontakt z dzieciakami utrzyma się całe życie. Razem z Line próbowali stworzyć do tego solidny grunt. Ostatnie pół roku pozbawiło go jednak wszelkich iluzji. Stopniowo przekonywał się, że jego relacje z dziećmi są kruche i niepewne, że mogą runąć lada moment. W głębi duszy jednak wierzył, że wszystko będzie dobrze.

Zaparkował samochód przed domem i zauważył, że w kuchni pali się światło. Oznaczało to, że Line jest w domu. Miał poczucie, że wspiera go w tym, bo problem dotyczył ich obojga. Dzieciaki kroczyły przed nim zdecydowanie i szybko w pewnej od siebie odległości.

– Cześć, jak było? – zapytała Line z kuchni, gdy pojawiły się w holu.

– Świetnie – odburknął Nils, zdejmując pośpiesznie buty, i zniknął na schodach. Słyszał było, jak zatrzasnął za sobą drzwi. Knutas usiadł przy kuchennym stole z głębokim westchnieniem.

– O Boże, co się znowu stało? – zapytała Line.

– Sam nie wiem, wszystko jest jakoś nie tak, nie pojmuję tego. Dlaczego oni są tak cholernie wrogo usposobieni do wszystkiego. Szczególnie Nils. Możesz sobie wyobrazić, co on zrobił? Był tak wściekły, że rozwalił swój nowy kij golfowy. Powiedziałem mu, że będzie musiał sobie zapłacić za nowy, na co mi odpowiedział, że ma to gdzieś i nie będzie grał w żadnego cholernego golfa.

– To się nazywa wyzwolenie – powiedziała Line sucho, bez emocji, stawiając na stole filiżanki do kawy. – To nie jest powód do niepokoju.

Knutas potrząsnął niespokojnie głową.

– Nie przypominam sobie, abym się podobnie zachowywał. My należeliśmy do innej generacji. W naszych czasach traktowało się rodziców z należytych respektem. Nie robiło się ani nie mówiło byle czego. Nie sądzisz?

Line rozpuściła swój długi rudy warkocz na plecy i spokojnie nalała kawy. Potem usiadła przy stole i rzuciła mu ironiczne spojrzenie.

– Nie słyszysz sam siebie, jak nudnie brzmisz? Już zapomniałeś, jak to było? Sam mi opowiadałeś, że jak ci nie pozwolono jechać z dziewczyną do Kopenhagi na kemping, to uciekliście do Paryża, nie mówiąc rodzicom ani słowa. Potem wysłaliście im jedynie pocztówkę z Łukiem Triumfalnym. Mama pokazywała mi tę pocztówkę. Ile miałeś wtedy lat, siedemnaście?

– Okej, okej – odpowiedział pojednawczo. – Po prostu mam wrażenie, że nie mogę dotrzeć do Nilsa. On się przede mną zamyka.

– Ja cię rozumiem, ale traktuj to jako okres, który minie i aż tak się tym nie przejmuj. Oni kiedyś dorosną, Anders.

– Martwię się tym.

Położyła rękę na jego rękę.

– Z pewnością, ale pamiętasz, jak ubiegłej jesieni Petra nie odezwała się do mnie ani jednym słowem przez kilka miesięcy? Teraz jest już o wiele lepiej. Ja wierzę, że z Nilsem będzie tak samo. Uspokój się. Uwierz mi,

że to przejdzie. Oni muszą się jakoś uwolnić, odnaleźć siebie. To jest całkiem naturalne.

Knutas traktował słowa żony z pewnymi wątpliwościami. Wymagała od niego, aby był obojętny na coś, a on tego nie potrafił. Otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale dźwięk telefonu pokrzyżował jego zamiar. Portier informował go, że w hali kongresowej znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny. Wszystko wskazywało na morderstwo.

Ranek uświadomił mi prawdę, że życie toczy się dalej. Siedzę, a właściwie półleżę na sofie, tak jak zazwyczaj. Jak zwykle też mam wrażenie, że jestem poza rzeczywistością. Leżę tak od wielu godzin, przenosząc się z sofy na łóżko w beznadziejnym oczekiwaniu na zaśnięcie. Wspomnienia z dzieciństwa powracają coraz częściej. Tak jakby zatrzymał się czas, nie udaje mi się pójść dalej.

Jednego lata pojechaliśmy jak zwykle w odwiedziny do babci do Sztokholmu. Właściwie mieliśmy pójść do skansenu. Mama obiecała nam to już dawno. Cieszyłem się na tę wycieczkę wiele tygodni wcześniej. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym. Gdy nadszedł ten sobotni poranek, nie mogłem z podniecenia nawet zjeść śniadania. Kochałem zwierzęta i ciągle powtarzałem, że chciałbym mieć psa albo kota. A przynajmniej świnkę morską. Miałem wtedy osiem lat i po raz pierwszy miałem pójść do zoo. Słońce świeciło mocno i mama była w doskonałym humorze. Przy stole zajadała swoje kanapki i dopijała kawę, denerwując się, czy na pewno wszystko spakowała i czy można już jechać.

– No dzieciaki, to świetna sprawa móc pooglądać wszystkie zwierzęta, a w skansenie jest naprawdę bardzo ładnie!

Chodziła po kuchni, przygotowywała dla nas kanapki z serem i szynką na podróż, sprzątała, podśpiewując wraz z radiem Lill Babs piosenkę Leva Livet. Mieszała sok i z zamrażarki wyjęła cynamonowe bułeczki.

– Zabierzemy ze sobą jedzenie i będziemy mogli posiedzieć sobie dłużej, popatrzeć na piękny krajobraz, wiecie? Będzie naprawdę wspaniale!

Poszła jeszcze pośpiesznie do łazienki i zaczęła się malować. Malowała swoje ładne długie rzęsy, tak że wydawały się jeszcze dłuższe. Przyglądałem się jej z podziwem.

– Masz takie piękne oczy, mammo.

– Tak myślisz? Jesteś kochany, synku – powiedziała z zachwytem.

Babcia nie chciała pojechać z nami, więc mieliśmy pojechać z ciotką Rut i kuzynem Stefanem, który był kilka lat starszy ode mnie. Ciotka Rut

wychowywała go sama, tak jak moja mama nas. Mąż zostawił ją, bo zakochał się w swojej sekretarce. Mieszkali kiedyś w willi w Saltsjöbaden i mieli dobrze, jak mawiała moja mama. Potem ciotka Rut przeprowadziła się ze Stefanem do innego mieszkania w Östermalm.

Mieliśmy pojechać pociągiem, bo babcia mieszkała sporo poza miastem. Z każdą mijaną stacją moje podniecenie poważnie rosło. Prawie nie mogłem już usiedzieć na miejscu. Moje rodzeństwo było zajęte rozmową z mamą, podziwiali krajobraz za oknem oraz ludzi spacerujących po peronie, kiedy pociąg stał na stacji.

– Patrzcie, jaki śmieszny kapelusz ma ta pani! Gdzie teraz jesteśmy? Jak długo jeszcze? Jaki śmieszny szczeniak!

Nie mogłem się skoncentrować. Chciałem być cicho, dopóki nie dojedziemy do celu. Wreszcie dotarliśmy na Dworzec Centralny w Sztokholmie. Potem pojechaliśmy autobusem na Stare Miasto, skąd odpływał prom na wyspę, gdzie znajduje się zoo. Mama nie lubiła jeździć metrem. Twierdziła, że w metrze jest przykry zapach i wielu nieprzyjemnych ludzi. Ciotka Rut i Stefan czekali już na nas. Mama przywitała się z ciotką, która i nam podała rękę. Nie widywaliśmy się zbyt często, najwyżej kilka razy w roku. Stefan sprawiał wrażenie, że jest zadowolony ze spotkania, co wyraźnie mnie ucieszyło, gdyż byłem trochę zdenerwowany. Wsiadliśmy na prom, świeciło słońce i w jego promieniach migotała woda.

Był maj, na progu lata, miałem pójść do drugiej klasy. Ja i Stefan staliśmy obok siebie, oparci o poręcz podziwialiśmy Stare Miasto, wieże kościołów i kamieniczki, wąskie uliczki, które znikwały za domami. Mama i ciotka Rut siedziały wewnątrz, bo trochę wiało. Obydwie miały włosy spięte spinkami, ciotka Rut niebieską, a mama różową. To był jej ulubiony kolor. Była bardzo ładnie ubrana w czarną spódnicę i krótką różową kurtkę z dużymi guzikami. Byłem z niej naprawdę dumny. Bardzo mi się podobała.

Patrząc na Rut, stwierdzałem, że wygląda o wiele gorzej, choć obydwie

z mamą były w podobnym wieku. Mama była niska i drobna, więc wyglądała o wiele młodziej. Siedziały obok siebie i śmiały się serdecznie. Cieszyłem się tak bardzo, widząc mamę uśmiechniętą i radosną. Na dodatek niebawem miałem zobaczyć wszystkie zwierzęta, które do tej pory znałem jedynie z telewizji lub z obrazków. Nie mogłem uwierzyć we własne szczęście. Naszym oczom ukazał się widok ogrodu zoologicznego. Stefan wyciągnął rękę.

– Widzisz tę wyspę? Byłem tu masę razy, podoba ci się tu?

Potrząsnąłem głową. Jeszcze nigdy tam nie byłem, ale teraz nie było to ważne, teraz liczyło się tylko to, że miałem pójść do skansenu. Prom zacumował i pasażerowie wysiedli na ląd. Ludzi było bardzo dużo i bałem się, że zdeptają mnie w tym tłoku przed wejściem do parku. Nagle poczułem, jak ktoś uszczypnął mnie mocno w ramię.

– Gdzie ty łazisz? – syknęła mama poirytowana. W mgnieniu oka jej głos stał się pełen złości, pomimo że dopiero niedawno się śmiała i była pełna radości. – Musisz trzymać się blisko nas, rozumiesz?

Znowu ścisnął mi się żołądek. Próbowałem o tym nie myśleć, zapomnieć. Byliśmy już prawie na miejscu. Próbowałem się uspokoić. Czekały przecież na mnie zwierzęta.

Przed wejściem była długa kolejka. Mama miała surową minę. Przed nami stało około trzydziestu osób, a my byliśmy prawie na końcu kolejki.

– Mamo, to nie będzie długo trwało, zobaczysz. Pomogę ci potrzymać torbę.

Słońce świeciło, było ciepło i ludzie sprawiali wrażenie, że stanie w kolejce nie sprawia im problemu. Rozmawiali ze sobą, śmiali się, żartowali. Marzyłem o tym, aby mama też taka była. Kolejka posunęła się w przód. Rut upudrowała nos. Mama zapaliła papierosa.

– Boże, jak to długo trwa, co oni robią tam na przodzie?

Kiedy wreszcie przeszliśmy przez bramę, poszliśmy do toalety. Ja sam byłem zbyt spięty, aby móc się spokojnie załatwić. Skansen leżał dość

wysoko na górze, więc wspinaliśmy się po ścieżce spacerowej biegnącej w górę. Przy drodze pojawił się niespodziewanie kiosk z lodami, przy którym przystanęła ciotka Rut.

– Teraz zapraszam wszystkich na lody – powiedziała. – Nabierzemy sił, by móc pójść dalej. Skansen jest duży, więc trochę to potrwa, zanim zdążymy go obejść dookoła. Tam niedaleko są słonie, więc musicie zjeść lody, zanim do nich dojdziemy, aby wam nie sprzątnęły lodów sprzed nosa. Możecie sobie wybrać smaki, jaki kto chce!

Mina mamy wyraźnie się poprawiła, gdy usiadła przy kawiarnianym stoliku z filiżanką kawy i lodami waniliowymi przed sobą.

– To jest to, czego nam było potrzeba – powiedziała, z wdzięcznością spoglądając na ciotkę Rut.

Nastrój wyraźnie się polepszył, więc odetchnąłem z ulgą. Gdy miałem sobie wybrać rodzaj lodów, zawahałem się krótko, czy wybrać lody włoskie w waflu, jakie zawsze chciałem, a ciotka Rut upewniła mnie w przekonaniu, że właśnie takie lody smakują najlepiej. Lodziarz mrugnął do mnie porozumiewawczo i napełnił z czubem wafel smaczną masą. Jeszcze nigdy do tej pory nie jadłem tak dużych lodów. Miały smak czekoladowo-śmietankowy i wydawało mi się, że są najsmaczniejsze na świecie. Tylko kilka razy dotąd jadłem takie lody. Usiadłem obok mamy przy stoliku. Łaskotało mnie w dołku na widok wejścia do zagrody słoni. Przecież zaraz mieliśmy tam pójść. Wszystkie dzieci siedzące przy stolikach zajadały takie lody, ale gdy na nie spoglądałem, stwierdzałem, że jednak moje były największe. Mój kuzyn jakby odgadł moje myśli i spytał niespodziewanie:

– Czyj jest większy?

Stefan nachylił się nade mną, aby porównać wielkość lodów. Nachyliłem się również, aby zrobić to samo. Tak bardzo się tym przejąłem, że nachylając się, potraściłem mamy filiżankę z kawą. Filiżanka zatoczyła się i spadła mamie na kolana. Do dziś pamiętam jej krzyk, kiedy gorąca kawa wylała się na jej spódnicę i gołe nogi. Podskoczyłem z przerażenia tak, że aż

lody spadły mi na ziemię.

– Co ty do cholery robisz, chłopaku! – wrzeszczała wściekła i w jednej chwili w jej oczach pojawiły się łzy.

Rut zerwała się z miejsca i w panice zaczęła wycierać serwetkami jej mokrą spódnicę, pocieszając ją przy tym:

– Nie przejmuj się, nic się nie stało. Wytrzymaj to zaraz, a potem pójdziemy do toalety i zmyjemy wodą plamy. Samo wyschnie na słońcu, zobaczysz.

My siedzieliśmy cicho, bardzo przestraszeni, a mama płakała i krzyczała na wszystkich po kolei.

– Dlaczego zawsze wszystko musi być nie tak? Nie można chociaż raz się odprężyć w spokoju?

Zauważyłem, że ludzie przy sąsiednich stolikach spoglądali ze zdziwieniem na mamę. Ku mojemu przerażeniu poczułem, jak coś ciepłego spływa mi po nogach. Mama dostrzegła to i wpadła w jeszcze większą wściekłość.

– Będziesz sikał w majtki jak jakiś dzidzius? Nie wystarczy tego, co narobiłeś? Do jasnej cholery! Nie wystarczy? To ty wszystko psujesz, ty!

Siedziałem jak skamieniały na stołku, nie mogąc nawet drgnąć. W ręce trzymałem nadal pusty wafel. Całą drogę powrotną do domu babci mama nie odezwała się ani słowem. Nie miałem już szans, aby zobaczyć słonie ani aby zwiedzić skansen na wyspie.

Niedziela rozpoczęła się w redakcji Wiadomości Regionalnych w Visby raczej spokojnie. Johan Berg zazwyczaj nie pracował w niedzielę, ale kilka razy w roku musiał. Irytowało go bardzo, że redaktor naczelny właściwie nie zlecił mu przygotowania żadnego materiału, a wydaniem audycji miała się zająć główna redakcja w Sztokholmie. Siedzenie tu traktował więc jako bezsensowną stratę czasu. O wiele chętniej położyłby się spać. Siedział jednak teraz przy biurku, pił swoją poranną kawę i jadł kanapkę. Bujał się na krześle i krytycznie spoglądał na ciasne pomieszczenie redakcji. Jego wzrok błądził po ścianach, półkach, komputerach, tablicach ogłoszeń i oknach z widokiem na park, stertach nieposortowanych papierów. Mapa Gotlandii uświadamiała mu, ile jest tu jeszcze miejsc, których nigdy nie zwiedził i nie zna. Jako reporter Wiadomości Regionalnych w Sztokholmie z przydzielonym mu rejonem Gotlandii doskonalił się przez lata również w pisaniu dla prasy. Często sam wraz z redakcyjną fotografką Pią Lilja decydował, czym należy się zająć, o czym zrobić program. Szef redakcji w Sztokholmie, Max Grenfors, wymagał od nich przesłania materiału do programu w ciągu dnia, więc wykonanie tego zawodowego obowiązku nie było wyjątkowo trudne. Często próbował zainteresować swojego szefa sprawami dotyczącymi Gotlandii, ale ten uważał, że im dalej od Sztokholmu, tym problemy są mniej zajmujące, więc należałoby je przedstawiać w szerszym kontekście.

Johan usiadł przy komputerze. Obecnie dość palącym problemem była wzrastająca przestępczość wśród młodzieży. Kliknął właśnie na portret jakiegoś szesnastolatka. Alexander Almlöv brutalnie pobity w dyskotecę w Visby. Wskutek pobicia leżał w śpiączce na oddziale intensywnej terapii kliniki medycznej, przez dwa tygodnie walcząc o życie. Bójka zaczęła się od kłótni między gimnazjalistami przed dyskoteką Solo Club na Skepsbron. Zebrało się tu bardzo dużo młodzieży z całej wyspy i mimo że nie podawano alkoholu uczestnikom poniżej osiemnastego roku życia, to wprost na ulicy pito alkohol w znacznych ilościach przyniesiony przez uczestników. Bójka

zaczęła się w dyskotecce, a po wyrzuceniu awanturników przez ochroniarzy przeniosła się na zewnątrz, gdzie dołączyła jeszcze spora grupa przypadkowych uczestników. Alexandra zapędzono do portu, gdzie brutalnie pobito go do nieprzytomności i pozostawiono za jednym z kontenerów. Dostał sporo kopniaków i ciosów zarówno w głowę, jak i po całym ciele. Kiedy stracił przytomność, zostawiono go bez żadnej pomocy. Kilku kolegów zaczęło go szukać i znaleźli kilka minut później. To prawdopodobnie uratowało mu życie, jeżeli w ogóle tak można powiedzieć, ponieważ jego stan nie był jeszcze stabilny.

Liczba pobić wśród młodzieży ostatnio gwałtownie wzrosła i przybrała na brutalności. Używano przy tym nawet różnego rodzaju narzędzi, od noży począwszy, poprzez różne pałki, a nawet broń palną. Johan chciał właśnie o tym opowiedzieć, o wzrastającej przemocy i jej prawdopodobnych przyczynach. Liczba podobnych bijatyk wzrastała latem, gdy na wyspie pojawiali się turyści. Visby cieszyło się wśród młodzieży szczególną popularnością, głównie ze względu na słoneczną pogodę, długie piaszczyste plaże i dużą liczbę kawiarni.

– Cześć.

Wyrwany z zamyślenia spojrzął znad komputera. Nawet nie zauważył, że do pokoju weszła fotografka Pia Lilja. Usiadła, ziewając, przy biurku naprzeciw Johana i włączyła komputer.

– Cholera, co to za robota w niedzielę, jest w ogóle coś do roboty?

– Wygląda na to, że nic a nic. Jesteś zmęczona?

Spojrzała na niego mocno pomalowanymi oczami, jej spojrzenie było drwiące.

– Tak, ja nie śpiam za wiele w nocy.

– Masz jakiegoś nowego faceta?

– No, można by tak powiedzieć.

Pia Lilja miewała często kogoś nowego, jej apetyt na mężczyzn wydawał się nie do zaspokojenia, a miłość z ich strony bywała odwzajemniona. Pia

miała dwadzieścia sześć lat, była szczupła i wysoka i miała piękne czarne włosy. Nosiła ozdobione kolorowymi kamieniami kolczyki w nosie i w pępku, a jej makijaż na powiekach był wyraźny i ostry, dzisiaj mocno turkusowy. Johan był bardzo zadowolony, że właściwie nigdy nie interesował się nią jako kobietą. Kiedy zaczęli razem pracować, spotkał właśnie Emmę Winarve, swoją niezaprzeczalnie największą miłość, a dzisiaj żonę.

– Kto to jest ten twój nowy? – zapytał Johan.

– Właściwie nikt – odpowiedziała. – Taki jeden rolnik z Sudret, prawdziwy eremita. Przystojny i seksowny. Świetne mięśnie i niespożyta energia.

W oczach Pii pojawił się dziwny błysk.

– Jak go poznałaś?

– Przejeżdżałam koło jego domu wcześniej rano i natknęłam się na stado owiec stojące na drodze. Nie sposób było jechać dalej. Musiałam poczekać. Wtedy z mgły wyłonił się on, diabelnie przystojny, jak z bajki. Ale ty, ty jesteś skacowany. Byłeś wczoraj na tej imprezie w hali kongresowej? Jak to było pobawić się w tych kręgach?

– Całkiem niezłe, trochę darmowego szampana i dobrego jedzenia. My, rodzice małych dzieci nie mamy zbyt wiele okazji bywania na imprezach i nie zawsze możemy dopasować się do tych, którzy nas zapraszają.

– Pamiętaj, że jesteś dziennikarzem i powinieneś być bezstronny – powiedziała Pia, wyciągając swoje długie ramiona. – Co się stanie z udziałowcami tego cholernego konsorcjum, co kryje się za tą budową, kto sprzeniewierzył pieniądze z naszych podatków, czy część tej budowli powstała na czarno, czy wreszcie ten ciemny typ, Algård, sprzedawał nielegalnie alkohol lub narkotyki młodzieży w dyskotecce.

– Mam nadzieję, że uda mi się to wszystko wyjaśnić. – Johan uśmiechnął się delikatnie. Na pewno miał wiele wątpliwości. Był jednym z niewielu dziennikarzy zaproszonych na tę imprezę w hali kongresowej,

co niewątpliwie dawało mu wielką satysfakcję. Równocześnie jednak wstydział się tego, że pozwala się zaprosić przez ludzi, których zachowanie miał kontrolować. Niestety, reporterowi niełatwo było odmówić takiego zaproszenia. Potwierdziła to nawet Emma, kiedy dyskutował z nią na ten temat. Co rzeczywiście mogłoby mieć wpływ na jego pracę? Czy miałyby o czymś nie pisać lub coś przemilczeć tylko dlatego, że był tam właśnie zaproszony? I właśnie akurat dlatego, mówiła Emma, dziennikarz powinien poruszać się pośród ludzi, o których pisze, tworzyć sobie ich obraz, nawiązywać kontakty. Nie muszą oni stać się od razu jego bliskimi przyjaciółmi.

Przyjął teraz to zaproszenie, ale nie był do końca przekonany czy słusznie. Czy jest rzeczywiście możliwe utrzymanie takiego dystansu? Jeżeli spotyka się ludzi na gruncie prywatnym, to wcześniej czy później rodzą się jakieś uczucia. Żeby zminimalizować to ryzyko, starał się trzymać od takich ludzi z daleka. Pia miała dużo racji i właściwie się z nią zgadzał. Wolał jednak zmienić temat.

– Jeżeli mamy rozmawiać o pracy, to zróbmy coś o tej przemocy wśród młodzieży. Jeżeli mamy zrobić o tym jakiś materiał do wieczornej audycji, to weźmy przypadek Alexandra. Co prawda, jego stan jest nadal niewiadomy, ale możemy pogadać z młodzieżą. Według dyżurnego w mieście jest stosunkowo spokojnie, pewnie z powodu tego wypadku.

Johan położył teczkę na biurku i przesunął ją w kierunku Pii.

– Zebrałem tu czterdzieści pięć przypadków pobicia, w które w ciągu ubiegłego roku zamieszani byli nieletni na Gotlandii. Nikt nie został, co prawda, mocno poszkodowany, ale to, jak sądzę, tylko kwestia czasu, zanim ktoś umrze. Myślę o Alexandrze.

– Ty, do cholery! – syknęła Pia. – Latem kilku moich kuzynów było zamieszanych w taką bijatykę we wschodnim Centrum, pamiętasz? Nie, przypomnij mi. Pobili chłopaka pałką, ale po ciele, nie po głowie. Moi kuzyni nie brali udziału w bójce, ale widzieli wszystko dokładnie. Nie mogę

sobie w ogóle wyobrazić, jak ludzie mogą stać i gapić się na coś takiego, nie reagując.

– Tak, mnie to też dziwi, chociaż trudno jest sobie wyobrazić swoją własną reakcję w takich sytuacjach. To jest tylko jeden aspekt sprawy. Drugi, nie mniej ważny, o którym się często zapomina, to są rodzice. Gdzie oni są? Co robią? Czy w ogóle o tym wiedzą? Jaką ponoszą za to odpowiedzialność, skoro problem trwa już tak długo? W przypadku Alexandra żaden z rodziców nie wypowiedział się w mediach czy przed kamerą. Ani rodzice ofiary, ani rodzice napastników.

– To nic dziwnego, po prostu się wstydzą. Wyobraź sobie, że mieszkasz na małej Gotlandii, gdzie wszyscy wszystkich mniej więcej znają, każdy ma kogoś znajomego. Nie jest to takie proste pokazać twarz publicznie i mówić o własnym lub czyimś dziecku jako o brutalnym napastniku, który być może zostanie oskarżony o morderstwo ze szczególnym okrucieństwem.

– Czy ci sprawcy zostali zatrzymani?

– Trzech z nich. Dwóch zatrzymano do czasu procesu, są nieletni, mają dopiero po piętnaście lat.

Rozmowę przerwał dźwięk telefonu. Redaktor ze Sztokholmu informował ich, że mogą już pójść do domu. Audycje wieczorne zostały przygotowane, mają nawet nadmiar materiału. Powinni mieć włączone telefony komórkowe, na wypadek gdyby ktoś ich potrzebował lub gdyby wydarzyło się coś niespodziewanego.

Przed halą kongresową było bardzo spokojnie, gdy komisarz Knutas tam się pojawił. Kilka policyjnych samochodów parkowało przed głównym wejściem, poza tym nic nie wskazywało na czyjąś aktywność. Wewnątrz spotkał jedynie kilku techników kryminalnych, wśród nich Erika Sohlmana. Jeden z policjantów wskazał mu drogę na miejsce zdarzenia. Kilka osób sprzątających stało opartych o swoje wózki i prowadziło ożywione rozmowy z policją. Jakaś kobieta o azjatyckim wyglądem popłakiwała na sofie. Komisarza ogarnęło surrealistyczne uczucie, gdy wchodził do holu, do tego samego miejsca, gdzie jeszcze dobie wcześniej przebywał wśród elegancko ubranych gości, wznosił toasty i popijał szampana. Teraz wyglądało tu zupełnie inaczej.

Przeszedł przez mały salon położony na poziomie głównego wejścia i zatrzymał się w nieco mniejszym pomieszczeniu, w którym stało kilka kanap oraz znajdował się bar. W sobotę wieczorem to pomieszczenie było zamknięte. Trochę bardziej z tyłu, w rogu znajdowała się wąska winda dla personelu i tam leżało ciało. Nogi wystawały częściowo na zewnątrz. Zamordowany ubrany był w jedwabną koszulę i czarne spodnie. Miał ciemne, zaczesane do tyłu włosy. Jeden kosmyk spadał mu na czoło. Czarne czyste buty, które miał na nogach, były mocno sfatygowane.

– Widzisz, kto to jest? – zapytał Knutas.

– Nie, nie znam go.

– Viktor Algård, ten, który organizował tę całą imprezę.

Przed oczami przebiegł mu scenariusz całego sobotniego wieczoru. Organizator imprezy, ubrany jak zwykle bardzo elegancko. Pełen tryskającego entuzjazmu witał w sobotę gości, biegał dookoła, konwersował na prawo i lewo, nadzorował, czy wszystko przebiega zgodnie z planem. Teraz leżał tu nieżywy. Był to straszny widok. Knutas poczuł, że robi mu się niedobrze.

– Zobacz na ten kolor. – Sohlman przykucnął i obejrzał zwłoki. – Ciekawe – mamrotał do siebie.

Kolor twarzy ofiary był niezwykle dziwny, intensywnie jasnoczerwony, prawie siny, podobną barwę miały dłonie i ramiona. Sohlman nachylił się nad ciałem i zaczął obwąchiwać twarz ofiary. Ostrożnie rozsunął blade wargi i otworzył usta leżącego. Odwrócił twarz ze wstrętem.

– Co ty robisz? – zapytał Knutas zdziwiony.

Sohlman rzucił mu tylko znaczące spojrzenie.

– Chodź, sam powąchaj.

Komisarz nachylił się nad denatem. Dał się czuć okropny odór.

– Co to tak śmierdzi?

– Gorzkie migdały – mamrotał Sohlman. – To oznacza, że został prawdopodobnie otruty cyjankiem potasu. Cyjanek ma zwykle zapach gorzkich migdałów, poza tym kolor ciała o tym świadczy. Pamiętasz starego dekarza z kryminału Agaty Christie? Cyjanek potasu i szampan. Tobi się nam zgadzało. Przecież byłeś na tej imprezie, piliście szampana, no nie?

Knutas nie udzielił mu odpowiedzi. Próbował sobie przypomnieć, kiedy i w jakich okolicznościach widział Algårda podczas sobotniego wieczoru.

– Jak dawno temu został otruty, jak sądzisz?

Sohlman podniósł ostrożnie rękę w górę.

– Jest całkowicie zeszywniały, a plamy opadowe wskazują na jakieś dwanaście godzin, może nawet więcej.

Knutas spojrział na zegarek. Za piętnaście piąta. Spotkał Algårda w drodze do toalety. To było zaraz po deserze, zanim zaczęły się tańce. Która mogła być wtedy godzina? Z pewnością jedenasta, może w pół do dwunastej. To był ostatni raz, kiedy go widział. Było tu tak wielu ludzi, tyle zamieszania, zwłaszcza gdy wszyscy wstali od stołu. Prawie cały wieczór przetańczył z Line, tylko kilka razy wyszedł zapalić papierosa. Muzyka ucichła o drugiej. Kiedy wychodzili, nie widział już Algårda. Line była bardzo zajęta rozmową z wojewodziną, wydawało się, że nigdy nie skończą. Byli prawie ostatnimi gośćmi, którzy opuścili salę. Na podłodze obok windy widoczne były plamy krwi i niewyraźne ślady. Viktor Algård

miał poza tym na czole ranę, z której ciekła krew.

– Och, rana na czole? – zdziwił się Knutas.

– Diabli wiedzą – mamrotał Sohlman. – Tu na podłodze jest pełno krwawych plam. – Poruszył się i pokazał je palcem. – Wyraźnie sprawca przeciągnął zwłoki do windy. Tu widać ślady.

Knutas rozejrzył się dookoła. Szklane drzwi prowadziły na wyłożony kamieniem taras z kilkoma stolikami, wychodzący na małą, wąską uliczkę, przy której znajdował się niewielki parking. Z drugiej strony widać było morze, kąpielisko i port. Jakaś kobieta z psem przeszła obok, zaglądając ciekawie przez uchylone szklane drzwi.

– Zabezpieczcie cały budynek, uliczkę i najbliższe otoczenie! Każdy może tu teraz łatwo wejść, tylko patrzeć, jak będziemy mieli dziennikarzy na głowie. Zorganizujcie posiłki, chciałbym tu mieć też psy.

– Oczywiście, zrobi się.

– Jest tu sprzątaczką, którą spotkaliśmy po drodze, chcesz z nią porozmawiać?

– Absolutnie tak.

Wittberg wskazał na Azjatkę siedzącą na sofie, opartą o ramię policjanta. Płakała tak bardzo, że jej chude ramiona wyraźnie drżały. Knutas podszedł do niej i się przedstawił. Policjant siedzący obok wstał i zrobił komisarzowi miejsce na sofie. Kobieta miała dwadzieścia pięć lat i ciemne długie włosy uczesane w koński ogon. Dopiero kiedy usiadł przy niej, zauważył, jak jest niska.

– Jak się pani nazywa?

– Navarapat, ale nazywają mnie Ninni.

– Okej, Ninni. Czy może mi pani opowiedzieć, co wydarzyło się tu, gdy pani przyszła?

– Przyszłyśmy tu z moją koleżanką Anją, reszta personelu już tu była. Nasze szatnie i sprzęt są dość daleko stąd, w piwnicach. Przebrałyśmy się i zaczęłyśmy sprzątać przy głównym wejściu. Anja sprzątała garderobę i ten

poziom tutaj. Ja zaczęłam z drugiej strony.

Kobieta wskazała swoim chudym ramieniem dalszą część holu. Kiedy doszłam do tego miejsca, zobaczyłam zwłoki.

– Proszę opowiedzieć dokładnie, co pani zobaczyła – poprosił komisarz.
– Proszę spróbować sobie dokładnie przypomnieć. Każdy detal jest bardzo ważny.

– Przejechałam wózkiem obok baru. – Wskazała ręką. – Zobaczyłam go leżącego tu, w windzie na podłodze. Leżał na brzuchu, więc nie mogłam zobaczyć jego twarzy.

– Co pani wtedy zrobiła?

– Zawołałam Anję, a potem zatelefonowałyśmy po policję.

– Która była godzina, kiedy przyszłyście?

– Zaczynamy zawsze o czwartej. Była za pięć czwarta, gdy przyszłyśmy.

– Ile czasu minęło, zanim go pani tutaj znalazła?

– Może dziesięć, może piętnaście.

– Czym przyjechałyście dzisiaj do pracy?

– Obydwie mieszkamy w Grabo i jeździmy na rowerach.

Knutas zakończył rozmowę, upominając ją, że jeżeli tylko coś sobie przypomni, powinna natychmiast zgłosić się w komisariacie policji na prawdziwe przesłuchanie, najpóźniej wieczorem, najlepiej wraz z koleżanką.

Telefon komórkowy Johana zadzwonił właśnie wtedy, gdy wszyscy troje zasnęli w łóżku, Emma z jednego boku, a Elin z drugiego. Emma była przyjemnie zaskoczona, gdy wrócił tak wcześnie. Ponieważ byli bardzo zmęczeni jeszcze po sobotnim przyjęciu, położyli się do łóżka, pomimo że była godzina druga po południu. Otulili się poduszkami i kołdrą, a potem Johan przeczytał Elin bajkę, aż dziecku opadły powieki i zasnęło.

Telefonowała Pia Lilja.

– Cześć, co ty śpisz? Wstawaj, wyskakuj z łóżka. Znalezione zamordowanego faceta w hali kongresowej i to nie jest byle kto.

– Kto to? Gadaj! – Głos Johana był zachrypnięty. Odchrząknął głośno i delikatnie odsunął Elin śpiącą z otwartą buzią.

– Z tego co wiem, dopiero co go znalezione. To jest Viktor Algård.

Pia mówiła lekko zdyszana i można było słyszeć, jak w trakcie rozmowy wychodzi z pomieszczenia na zewnątrz.

– Jestem w drodze do samochodu. Spotkamy się zaraz w hali kongresowej.

– Okej. Jak się o tym dowiedziałaś? – zapytał Johan, wyskakując pośpiesznie z łóżka.

– Ciało znalazła sprzątaczką, znam jedną z nich. Do zobaczenia.

Pia wyłączyła telefon. Johan nie był szczególnie zdziwiony. Pia miała bardzo dużo kontaktów na wyspie. Urodziła się i wychowała na Gotlandii pośród sześciorga rodzeństwa i wielu krewnych rozproszonych po całej wyspie i miała niezliczoną liczbę informatorów i ambasadorów nowości, którzy donosili jej natychmiast o wszystkim, co się właśnie stało. W wielu wypadkach całkowicie niepotrzebnie.

Ostrożnie obudził Emmę. Włosy spadały jej na twarz, a długie, zgrabne nogi przykrywała kołdra, którą odwróciwszy się na bok, naciągnęła na siebie. Szturchnął ją delikatnie jeszcze raz. Tym razem zareagowała natychmiast, usiadła na łóżku, ziewnęła i rozbudzona pocałowała go z czułością.

– Co się stało?

– Znaleziono Viktora Algårda zamordowanego w hali kongresowej. Muszę tam jechać.

Pocałował ją w czoło i wybiegł z pokoju, zanim jeszcze zdążyła coś powiedzieć.

Pół godziny później Johan zaparkował samochód przed halą kongresową. Kilku policjantów pracowało tu nad zabezpieczeniem terenu, rozciągając specjalną taśmę. Przywitał się z kilkoma kolegami z lokalnego radia i prasy. Wiadomość wyraźnie rozprzestrzeniła się błyskawicznie. Pia była całkowicie zajęta swoją kamerą. Stała na rogu bocznej uliczki i przez ogromne okno filmowała wnętrze hali. Jakiś policjant odsunął ją stamtąd.

– Ciało jeszcze tam jest. Cholera, jakie to obrzydliwe. Jest krew na podłodze.

Pia była wziętym fotografem, ale często nie potrafiła odróżnić, co jest etyczne, a czego nie wypada. Mijały minuty, więc musieli się śpieszyć, aby zdążyć do telewizji i zrobić materiał do audycji. Szef telefonował ze Sztokholmu i ostrzegał ich, że nawet program państwowej telewizji oczekuje od nich materiałów o zdarzeniu. To oznaczało pośpiech. Żaden z policjantów nie chciał niczego powiedzieć, a komisarz Knutas zniknął.

Wreszcie jednak zmuszony był wyjść z budynku i od razu został zasypany przez dziennikarzy niezliczoną liczbą pytań. Odpowiedział na kilka bardzo lakonicznie i ponownie zniknął w jednym z licznych samochodów policyjnych.

Johan zakończył swoją pracę zarejestrowaniem na tle hali kongresowej następującej informacji: „Otwarcie nowej hali kongresowej tu, w Visby, odbyło się jako wytworne przyjęcie z udziałem ponad pięciuset gości. Niestety, wspaniały bankiet zakończył się tragicznym wydarzeniem. Krótco po godzinie czwartej po południu znaleziono tu zamordowanego mężczyznę. Był on uczestnikiem bankietu i z całą pewnością nie opuszczał budynku. Personel sprzątający znalazł ciało tu, zaraz za mną, w mało widocznej

windzie służbowej na niższym piętrze hali. Znajdujące się tam pomieszczenie nie było wykorzystywane podczas wczorajszej imprezy. Zabezpieczone na miejscu zdarzenia ślady świadczą o tym, że było to morderstwo. Na podłodze widnieją jeszcze ślady krwi. Policja potwierdza informację Wiadomości Regionalnych, że mężczyzna został pozbawiony życia. Zarówno obszar hali kongresowej, jak i okoliczne uliczki zostały zabezpieczone i zablokowane przez policję. Prawdopodobnie dzisiaj wieczorem policja zbada ten teren przy pomocy psów tropiących oraz przesłucha okolicznych mieszkańców. Jak do tej pory nie odnaleziono sprawcy, a motyw zbrodni jest nieznany”.

Zrobił się już bardzo późny wieczór, gdy komisarz Knutas znalazł wreszcie trochę czasu dla siebie. Zatelefonował do żony i opowiedział o tym, co się stało. Powiedział jej również, aby nie czekała na niego z obiadem, ponieważ nie wie, kiedy wróci do domu.

Ciało denata zostało odtransportowane do kostnicy, skąd miano je przewieźć następnego dnia do zakładu medycyny sądowej w Solna w Sztokholmie. Komisarz Knutas przeprowadził dość długą rozmowę z lekarzem sądowym, który potwierdził hipotezę, że prawdopodobną przyczyną śmierci Algårda było zatrucie cyjankiem potasu, czego jednak nie można potwierdzić ani wykluczyć przed przeprowadzeniem szczegółowej obdukcji. W najlepszym wypadku jednak jej wyników można się było spodziewać dopiero we wtorek. O uderzeniu w głowę nie można było bez dokonania obdukcji również wiele więcej powiedzieć. Knutas znał lekarza sądowego od dawna i wiedział, że jest bardzo dokładny i nie wydaje żadnych opinii, jeżeli nie jest czegoś absolutnie pewny.

Komisarz wyjął z górnej szuflady biurka swoją wysłużoną fajkę. Zespół dochodzeniowy wyznaczył spotkanie na wieczór, aby rozdzielić poszczególne zadania. Najpierw należało przeanalizować najbliższe otoczenie Algårda.

Nieobecność Karin Jacobsson na zebraniu dawała mu się mocno odczuć. Karin była jego zastępczynią i zawsze najlepszym kompanem w pracy. Wyjechała na weekend do Sztokholmu, aby tam uczcić swoje czterdzieste urodziny.

Próbował do niej telefonować rano, aby złożyć jej życzenia, a teraz, wieczorem, aby poinformować o morderstwie. Niestety, nie odbierała telefonu, co bardzo go zaniepokoiło. Było do niej niepodobne, aby wyłączała telefon. W czasie ostatniego pół roku coś się stało z Karin, była jeszcze bardziej zamknięta w sobie i bardziej skryta. Milczała na temat swojej prywatności i sprawiała wrażenie, że zaakceptowała swoją samotność. W pracy była zawsze gotowa do wyzwań, spoglądała pozytywnie

w przyszłość, zawsze miała coś do powiedzenia, coś do dodania. W ostatnim czasie zauważył w niej jednak też pewną zmianę. Coraz częściej zamysłała się dziwnie na zebraniach, pogrążała w swoich marzeniach, sprawiała wrażenie, że jest jej trudno skoncentrować się na pracy. Miał wrażenie, że coś zaczęło ich dzielić, coś stanęło między nimi, ale nie wiedział, co to jest. Stało się to dla niego dość frustrujące, ponieważ bardzo jej potrzebował, może nawet bardziej niż dotąd.

Teraz odrzucił jednak od siebie te myśli i wrócił do sprawy morderstwa. Rozmyślał nad motywem zbrodni. Jaki to mógł być motyw? Nie było to na pewno morderstwo na tle rabunkowym, bo Algård miał nadal na ręce zegarek marki Rolex i portfel.

Żona zamordowanego, Elisabeth Algård, nie została jeszcze przesłuchana. Kiedy policja przybyła do jej posiadłości w Hamra, aby przekazać jej akt zgonu męża, uskarżała się właśnie na silną migrenę, która uniemożliwiała jej odpowiadanie na pytania. Prosiła funkcjonariuszy o ponowne przybycie w innym czasie. Zdecydowano się przesunąć przesłuchanie na inny termin. Dwójka dzieci Algårdów była już dorosła i mieszkała poza wyspą. Zostały powiadomione o zdarzeniu i miały przybyć na Gotlandię następnego dnia.

Czy żona mogła mieć jakiś powód, aby zamordować męża? A może to morderstwo miało coś wspólnego z bijatyką młodocianych w dyskotecce w Solo Club kilka tygodni temu? Viktor Algård stał się od tamtej pory znany zarówno policji, jak i prasie, ponieważ to właśnie on był właścicielem tej dyskoteki. Jeden z szesnastolatków został wtedy pobity tak mocno, że odtransportowano go helikopterem do Sztokholmu i do dziś walczy o życie. Nadal w śpiączce przebywa na oddziale intensywnej opieki neurochirurgicznej w klinice Karolinska w Sztokholmie. Cały przebieg tego zdarzenia nikomu nie jest znany. Zeznania świadków różnią się od siebie, często są nawet sprzeczne. Większość świadków to małoletni, w chwili zdarzenia całkowicie pijani. Było ciemno i trudno było rozpoznać, co się

właściwie wydarzyło i kto był winien. Trzech zatrzymanych przebywało w areszcie. W wyniku tego zajścia Viktor Algård okrył się niesławą. Sens imprez dla młodzieży podawano w wątpliwość, klub został narażony na ostrą krytykę, szczególnie dlatego, że Algårdowi udowodniono sprzedaż alkoholu nieletnim i częste bójki uczestników imprez. Kontrola wykazała nieudolność ochroniarzy, którzy nie potrafili w porę opanować sytuacji. Późniejsze badania wykazały również, że nie posiadali oni odpowiednich kwalifikacji. Jeden z nich był klawiszem, a drugi członkiem klubu motocyklistów z marną opinią na wyspie. Wielu demonstrantów protestowało przeciwko brutalnej przemocy wśród młodzieży, a niektóre gazety wyrażały swoje oburzenie wobec polityków, braku odpowiedzialności rodziców i rosnących roszczeń młodzieży propagowanych przez internet, gry komputerowe i telewizję.

Niewykluczone, że motywem zabójstwa Viktora Algårda był jego udział w tej sprawie. Przysporzył sobie bowiem przez to wielu wrogów.

Komisarz nie mógł się powstrzymać od zapalenia fajki. Otworzył okno i spojrzał w ciemność. To nie on prowadził sprawę bójki w dyskotecie. Nie mógł się bowiem tym zająć z kilku powodów. Po pierwsze, był emocjonalnie związany i zaangażowany w problem, gdyż sam był ojcem chłopca w podobnym wieku, po drugie, dobrze znał ofiarę pobicia, Alexandra Almlöva, który chodził do tej samej klasy co jego syn Nils, a ojciec pobitego był kiedyś najlepszym przyjacielem Knutasa. Obydwie rodziny przyjaźniły się ze sobą. Przed kilku laty jednak ojciec Alexandra zmarł i kontakt się urwał. To była bardzo smutna i przykra historia.

Pięć godzin po opuszczeniu komisariatu Knutas pojawił się w nim ponownie. Pozdrowił dyżurnego, otwierając drzwi wejściowe. Ledwo zdążył wejść do gabinetu, usłyszał pukanie. To Karin wsunęła głowę. Dreszcze przebiegły mu po plecach, gdy ją zobaczył. Gdy tylko nie pojawiła się w pracy, bardzo mu jej brakowało. To było prawie niepoważne.

– Cześć, co tu się do cholery dzieje, przeżyłam mały szok, gdy się dowiedziałam od dyżurnego. Viktor Algård nie żyje i nikt nie raczył powiedzieć mi ani słowa!

Usiadła ciężko na sofie naprzeciw biurka i wlepiała w komisarza świdrujący wzrok. Założyła nogę na nogę i poprawiła sweterek. Miała na sobie dzinsy i czarną bluzeczkę w stylu, w jakim zwykła była nosić ubrania jego córka Petra. Karin ubierała się jak nastolatka. Miała drobną budowę ciała i tylko metr pięćdziesiąt dziewięć centymetrów wzrostu. Nosila krótko ostrzyżone, ciemne włosy i miała ciemne, duże oczy. Nigdy się nie malowała, może z wyjątkiem odrobiny pudru.

– Nikt ci nic nie powiedział? – zapytał Knutas sucho. – Próbowałem dzwonić do ciebie setki razy i nie odbierałaś.

Rozłożyła tylko szeroko ręce.

– Wczoraj po południu rozładował mi się telefon, a ładowarka została niestety w domu. Byłam w mieście, wieczorem zjadłam obiad, wsiadłam na nocny prom, zasnęłam i obudziłam się dopiero na miejscu. Potem byłam cały czas w domu i czekałam.

– Nie odsłuchiwałaś sekretarki?

– Skąd mogłam wiedzieć, że Viktor Algård nie żyje i że go ktoś zamorduje na takim wytwornym przyjęciu? Poza tym dziękuję za kwiaty, były w drzwiach. Miła niespodzianka!

– Bardzo proszę. Tak jak mówię, próbowałem mnóstwo razy do ciebie zadzwonić.

– No dobrze, mów.

– Algårda znaleziono nieżywego w windzie dla personelu, piętro niżej

niż pomieszczenia, w których odbywało się przyjęcie. To piętro było w czasie przyjęcia zamknięte. Przypuszczalnie Algård w ogóle nie opuszczał tego budynku. Krótco po czwartej sprzątaczkę znalazły ciało. Prawdopodobnie śmierć nastąpiła wskutek zatrucia cyjankiem potasu.

– Cyjankiem? – zdziwiła się Karin i zmarszczyła brwi. – To brzmi prawie niewiarygodnie. Jesteście pewni?

– Pewności nie ma, dopóki nie dokonają szczegółowej obdukcji, ale wszystko na to wskazuje. Kolor jego skóry był w każdym razie mocno siny, a z ust czuć było zapach gorzkich migdałów.

– Gorzkich migdałów?

– Tak, prawdopodobnie cyjanek ma taki zapach.

– Słyszałam, że gorzkie migdały mogą być trujące, gdy się je spożyje w większych ilościach, na przykład jakieś pięćdziesiąt sztuk, o ile w ogóle można zrobić coś tak idiotycznego. Zastanawiam się, kto jeszcze ich dzisiaj na świecie używa?

– Używa się ich jako bakalii do sernika, migdałowca i podobnych ciast.

– Skąd ty to wiesz, przecież nigdy nie pieczesz ciast?

– Nie zapominaj jednak, skąd pochodzę.

Rodzice komisarza są właścicielami małej piekarni w Kappelshamn w północnej Gotlandii. Pomimo że właściwie zajmowali się głównie wypiekiem chleba, Anders wyniósł z domu wiedzę o rozmaitych rodzajach wypieków.

– Ale teraz nie były to gorzkie migdały, lecz cyjanek.

– Są jakieś poszlaki, że morderstwo miało coś wspólnego z bójką w dyskotecce?

– Nic na to, co prawda, nie wskazuje, ale to również prawdopodobna hipoteza.

– Stan Alexandra nie uległ zmianie?

Knutas potrząsnął głową.

– Znałeś Algårda?

– Znałem, nie znałem. Zamienialiśmy zawsze kilka słów, kiedy się spotykaliśmy. Bywałem kilka razy w roku na przyjęciach, które organizował. Był całkiem miły i kontaktowy. To zresztą konieczne w jego zawodzie.

– Był żonaty?

– Tak, ale nie mogliśmy jeszcze porozmawiać z jego żoną.

– Miał dzieci?

– Dwoje dorosłych, mieszkają poza wyspą, ale przyjadą tu jutro.

– A goście?

– Wszystkich musimy przesłuchać. To będzie straszna robota, było ponad pięćset osób.

– O Boże!

– Musimy dostać kogoś do pomocy z Komendy Głównej. Już z nimi rozmawiałem wczoraj wieczorem. Kihlgård ma prawdopodobnie zwolnienie lekarskie, wiedziałaś o tym?

Karin spochmurniała.

– Co? Nie miałam o tym pojęcia.

Martin Kihlgård był człowiekiem, z którym mieli najlepszy kontakt w Centralnym Biurze Śledczym. Zwykle to właśnie on przychodził im z pomocą. Bardzo lubił wyspę i sam był ceniony w Visby przez swoich kolegów po fachu. Karin była mu szczególnie bliska. Często ich wzajemne zauroczenie było tak wyraźne, że Knutas wpadał w irytację. Wolał mieć Karin zawsze tylko dla siebie. Raz wydawało mu się, że coś ich naprawdę łączy, ale na szczęście w czasie porannej odprawy Kihlgård bardzo bezpośrednio oznajmił im, że ma przyjaciela i jest gejem.

Teraz Knutas odczytał pewien niepokój na twarzy Karin i próbował odwrócić jej uwagę od tego, co powiedział.

– To na pewno nie jest nic poważnego. Pewnie ma grypę.

Rozmowę przerwał im Thomas Wittberg, który właśnie pojawił się w drzwiach.

– Cześć, właśnie się dowiedziałem czegoś bardzo interesującego.

Odwrócił się i zamilkł na chwilę, zobaczywszy Karin siedzącą na sofie.

– Można ci pogratulować, wyglądasz na jeszcze bardziej zmęczoną.

Karin spojrzała na niego z grymasem na ustach. Thomas drażnił się z nią dość często, ponieważ była od niego dziesięć lat starsza.

– Przejdź do rzeczy – burknął Knutas niecierpliwie. – Za pięć minut mamy zebranie.

– Viktor Algård miał się rozwieść. Przed tygodniem złożył pozew rozwodowy.

Przygotowywałem się właściwie od wczoraj. Zaczęło się około ósmej, kiedy gotowy był raport. Co wieczór oglądam wiadomości, choć właściwie nic mnie nie obchodzi, co dzieje się w świecie. Pozwala mi to jednak nie tracić kontaktu z rzeczywistością. W przeciwnym razie moje życie stałoby się pozorną pseudorzeczywistością. Dni biegną jeden za drugim, jeden prawie taki sam jak drugi. Siedzę tutaj w stworzonym przez siebie więzieniu, ponieważ najdłuższym moim spacerem jest droga z kuchni do łazienki.

Codziennie spotykam tylko jednego człowieka. To oznacza, że muszę wyjść, a do tego muszę się przygotować.

Wczoraj wieczorem przejrzałem ubrania, które jeszcze wyglądają przyzwoicie i są czyste. Tak mogę sobie wyobrazić, że nie jestem sam. Rozkładam na krzesłach majtki, skarpetki, koszule, dżinsy. Ustawiam trzy budziki w odstępie piętnastu minut, aby mieć pewność, że się obudzę, ponieważ zasypiam tylko z pomocą tabletek nasennych, śpię po nich długo i mocno. Jeden z zegarków ustawiam na nocnym stoliku przy oknie, tak że zmuszony jestem wstać, a drugi, najgłośniejszy stoi w kuchni, abym stracił ochotę wrócić do łóżka i naciągnąć kołdrę na głowę. Wszystkie trzy nastawiam odpowiednio wcześniej, abym zdążył się obudzić i wykonać wszystkie te czynności, które normalni ludzie wykonują zazwyczaj każdego ranka, aby móc wyjść z domu.

Tego ranka wziąłem prysznic i umyłem włosy z myślą o moim położeniu. Jakiś impuls fizyczny zmusza mnie do zdjęcia ciepłej piżamy i pójścia pod prysznic. Za każdym razem jest to bardzo bolesne. Sypiam w piżamach zupełnie tak samo jak wtedy, kiedy byłem mały. Są one dla mnie warstwą ochronną. Są kombinezonem chroniącym mnie przed strachem, bólem, duchami i innymi bolesnymi doznaniem, które mogłyby wpełznąć do mojej sypialni. Czasami leżę w ciemności i wyobrażam sobie, że ktoś chodzi po mieszkaniu. Jest tu wiele schowków, komórek, komód i garderób, w których można się schować. Zżyłem się z tym jednym jedynym zamieszkanym pomieszczeniem, resztę stanowi biuro. Tak, to był

błąd. Kiedyś było tu mieszkanie komunalne, na tym samym poziomie. Należało do rodziny przebywającej gdzieś zagranicą, chyba w Arabii Saudyjskiej, o ile dobrze pamiętam. Czy i kiedy wrócą, nie mam pojęcia. Dlatego też w całym domu jest w nocy bardzo cicho. Bardzo cicho. Za tymi ścianami natomiast jest inaczej. Tam tętni życie.

Wypiłem kawę i wciskam w siebie dwie kanapki z serem. Potrzeba mi wiele energii, abym mógł pójść na ten spacer, który właśnie zaplanowałem. Zawsze czytam przy jedzeniu. Teraz czytam *Czerwony pokój* Augusta Strindberga. Czytałem go już ojcu, kiedy chciał odpocząć w sobotę po południu. Pamiętam, że miałem raz krwotok z nosa. Wtedy w książce pojawiła się czerwona plama. Ten ślad jest w niej do dziś. Kiedy wyjąłem tę książkę niedawno, wypadła z niej fotografia, zapomniana pomiędzy kartkami. To było zdjęcie ojca w łodzi, zrobione na wsi. Ubrany w szorty i jasnoniebieską koszulkę uśmiecha się wprost do fotografa. Marszczy nos od słońca, tak jak to zwykle robił. Właściwie nigdy nie widziałem zdjęcia ojca, na którym by się rzeczywiście uśmiechał. Robił różne miny, nawet potrafił delikatnie się uśmiechać, ale nigdy nie śmiał się, gdy go ktoś fotografował.

Mama i ojciec rozwiedli się, gdy miałem pięć lat i od tego czasu spotykali się bardzo rzadko. Dzień przed moimi trzynastymi urodzinami ojciec zginął w wypadku samochodowym. Wspomnienia o nim są bardzo skromne i fragmentaryczne, ale jego obraz pojawia mi się często pod powiekami. Pamiętam ciemny kark ojca, kiedy prowadził samochód i wciskał gaz na maksa, wożąc nas po wsi, a my siedzieliśmy w trójkę na tylnym siedzeniu, piszcząc z radości. Pamiętam, jak w charakterystyczny sposób żuł kromkę białego chleba, jak zadzierał do góry nos i jak odchyłał na bok głowę, kiedy się śmiał. Miał duży, okrągły brzuch i można było z łatwością odróżnić wgłębienie pępka, kiedy miał na sobie sweter. Zawsze ładnie pachniał wodą po goleniu, butelka z wodą Paco Rabane stała na półce w szafce łazienkowej. Przypominam sobie, jak podczas wakacji

w Norrlandii bawiliśmy się w wodzie w głębokim, ciemnym jeziorze położonym w lesie. Tato bawił się z nami i wpędzał nas do wody. Śmiałem się wtedy tak bardzo i cieszyłem się, mogąc się wtulić w jego mokry tors. Tato pracował poza wyspą i do domu przyjeżdżał tylko na weekendy. Pamiętam, jak mama sprzątała i podśpiewywała, gdy miał pojawić się w domu. Nakrywała do stołu, zapalała świece, przyrządzała wołowinę z sosem bearnaise. Kiedy pojawiał się w piątek wieczorem, staliśmy wszyscy w przedpokoju i witaliśmy go tak, jakby przyjechał do nas jakiś król w odwiedziny.

Nie potrafiłem nigdy wytłumaczyć sobie, dlaczego rodzice się rozeszli. Mogłem jedynie się domyślić, że wydarzyło się coś, czego mama nie potrafiła mu wybaczyć. To mama chciała rozwodu. Po rozwodzie nie można jej było w żaden sposób pocieszyć i wszyscy z kręgu naszych znajomych czuli się zobowiązani opiekować się nią. Była naprawdę biedną kobietą samotnie wychowującą trójkę dzieci. Była przecież jeszcze taka młoda. Dni, które przepłakała, przedłużyły się w tygodnie, miesiące, lata. Nikt nie troszczył się ani o mnie, ani o moje rodzeństwo. Pozostaliśmy całkiem w cieniu. I tak jest też do dzisiaj. Właściwie od dzieciństwa przez całe moje dotychczasowe życie żyłem w cieniu. Jak ktoś, kto tak naprawdę nie ma prawa żyć. Pytam do dziś, dlaczego się urodziłem. Mama nigdy mnie nie chciała, sama mi o tym mówiła. Nie wierzyła, że mogę być kiedykolwiek radosny, gdyż ona, będąc w ciąży, była zrozpaczona i załamana. Najpierw, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży, potem, gdy rosłem w jej brzuchu. Prawie nie było widać, że jest w ciąży, tak bardzo chciała się mnie wyrzec.

Miałem około czternastu lat, gdy mi o tym opowiedziała. Mówiła tak, jakby to miała być jakaś śmieszna anegdota. Nie przypominam sobie, abym w jakiś szczególny sposób na to zareagował, nie byłem ani zły, ani smutny. Myślę, że postąpiłem tak jak zawsze, zaakceptowałem tę sytuację. Przyjąłem to upokorzenie i zranienie, bo nie miałem innego wyjścia. Do dziś słyszę jej obrzydliwy głos w mojej głowie:

– Wyobraź sobie, że byłam tak załamana z powodu tej ciąży z tobą, że cieszyłam się, jak wreszcie mogłeś ze mnie wyjść. Raz na zawsze.

– No dobrze, mam, ale dlaczego mi to mówisz? Dlaczego mówisz mi, że byłem niechciany?

– Nie mam zielonego pojęcia.

Teraz się ubrałem. Muszę przejść przez drzwi, wsiąść do windy, zjechać na dół i wmieszać się w tłum ludzi na ulicy. Odetchnąć. Głęboko.

Line zatelefonowała, gdy Anders Knutas podążał korytarzem na poranną odprawę. Wyszedł z domu dzisiaj tak wcześnie, że jeszcze do tej pory nie zdążył się obudzić. Żona była właśnie w drodze do pracy. Z zawodu była położną w szpitalu w Visby. Od jakiegoś czasu miała w zwyczaju chodzić na poranne spacerki przed śniadaniem, mając nadzieję, że uda się jej schudnąć. Knutas nie widział problemu w kilku kilogramach nadwagi swojej żony, ale ona czyniła ciągłe próby, aby je utracić. Teraz chciała wypróbować metodę IG, tak jak wszyscy. Oznaczało to, że na obiad przygotowywała mięso lub ryby i sałatę, ziemniaki, makaron czy ryż zostały zastąpione przez soczewicę lub groch, za czym ani Anders, ani dzieciaki nie przepadali. Ich protesty zdołały zmienić tyle, że czasami gotowała pełnoziarnisty makaron.

– Dzień dobry – zaczęła trochę zdyszana. – Jak się masz?

– Dziękuję, wygląda na to, że będzie dużo roboty. Za chwilę mam odprawę.

– Musiałam zadzwonić, bo Nils źle się czuje.

Knutas przystanął.

– Co z nim?

Rano miał okropne bóle brzucha, nie mogłam go dobudzić. Mówił, że prawie nie spał w nocy, tak bolał go żołądek.

– Jak go boli?

– Ma tylko bóle, nie wymiotuje i nie ma gorączki. Pozwoliłam mu zostać dzisiaj w domu i nie iść do szkoły.

– Bardzo dobrze zrobiłaś. Postaram się wpaść do domu choć na chwilę.

Line była o wiele bardziej uziemiona w pracy niż Anders, gdyż w szpitalu pracowała według grafika.

– To byłoby rzeczywiście wspaniale. Wiem, że jesteś zajęty, zadzwonię później. Pa, na razie.

– Zadzwonię do Nilsa.

– Nie, nie dzwoń teraz, zasnął ponownie.

– Okej, buziaki.

– Całuję cię też.

Knutas był świadom, że Nils ostatnio nie był sobą, że zachowywał się dziwnie i nie było to z pewnością spowodowane okresem dojrzewania. Z obrazem syna w myślach wszedł do sali konferencyjnej, gdzie miała odbyć się poranna odprawa. Prokurator Birger Smittenberg siedział już na swoim miejscu i gorliwie przeglądał poranną gazetę. Spojrzał na niego i pozdrowił przyjaźnie. Wittberg i Karin siedzieli cicho obok siebie. Lars Norby, odpowiedzialny za kontakty z prasą, był nieobecny. Wziął miesiąc urlopu, aby wraz z dziećmi pożegłować do Indii Zachodnich. Komisarz postanowił sam zająć się prasą. Nawet całkiem mu to odpowiadało, ponieważ zazwyczaj sprzeczali się z Norbym o ważność informacji. Teraz miało być o wiele spokojniej.

Knutas usiadł jak zwykle po krótszej stronie stołu, gdy niespodziewanie pojawił się Sohlman. Technik miał poszarzałą twarz i sprawiał wrażenie, jakby nie spał całą noc. Opadł bezwładnie na krzesło obok Karin, a ona poklepała go przyjaźnie po ramieniu. Sohlman sięgnął po termos z kawą stojący na stole.

– Dzień dobry wszystkim – komisarz powitał zebranych. Wszyscy państwo wiecie już, co się stało. Viktor Algård został zamordowany. Znalaziono go wczoraj po południu w hali kongresowej. Według wstępnej opinii lekarza sądowego zmarł na skutek zatrucia cyjankiem potasu. Denat miał na czole ślad uderzenia. Zarówno przy barze, jak i na podłodze zabezpieczono liczne ślady krwi. Ślady na podłodze świadczą również, że sprawca przeciągnął ciało ofiary do windy, aby ukryć domniemane miejsce zdarzenia. Jak doszło do powstania rany w głowie ofiary, tego jeszcze nie wiemy. Ciało przewieziono popołudniowym promem do zakładu medycyny sądowej w Solna w Sztokholmie. Mamy nadzieję, że jutro otrzymamy wyniki obdukcji. Panie Sohlman, proszę powiedzieć, co pan wie na temat rany w głowie ofiary ewentualnie o miejscu zdarzenia?

Knutas spojrział na kolegę, który właśnie wstał z krzesła i stanął z przodu

przy ekranie i projektorze.

– Najpierw pokażę zdjęcie ofiary. Są pewne okoliczności, które są dość interesujące. Widzicie państwo kolor skóry denata oraz plamy opadowe, mocno sine lub jasnoczerwone. Świadczy to o zatruciu cyjankiem potasu. Cyjanek potasu powoduje zwężenie dróg oddechowych, krew z ran nie krzepnie, więc rany pozostają otwarte. Poza tym od ciała ofiary bił odór gorzkich migdałów, zapach typowy dla cyjanu.

– Nie mam bladego pojęcia o cyjanie – powiedziała Karin. – Myślę jednak, że jest to naprawdę ekstremalnie niezwykła metoda morderstwa. Słyszałam o tym tylko w opowieści o zamordowanym dekarzu.

– Ja również nigdy nie miałem do czynienia z morderstwem o takim charakterze – przyznał Sohlman. – Pomijając może kilka samobójstw. To jest rzeczywiście bardzo trujące. Prawdopodobnie chodzi tu o cyjanek potasu, czyli cyjan w postaci kryształków, który łatwo rozpuszcza się w wodzie.

– Dlaczego tak myślisz?

– Ponieważ taka postać jest najłatwiejsza do spreparowania i łatwa do przyniesienia ze sobą. Przechowuje się go w małych szklanych ampułkach, potem łatwo wsypuje do szklanki z wodą, napojem chłodzącym lub czymkolwiek.

– A jak to wygląda z alkoholem? – spytała Karin.

– W alkoholu się nie rozpuszcza, ale sprawca mógł rozpuścić truciznę najpierw w wodzie, a potem wlać do drinka. Czy tak było, nie wiemy, ale Algård wypił coś dobrowolnie, bez przymusu. Sprawca jest najprawdopodobniej dobrze obeznany z cyjanidem. Spreparowanie go nie jest tak całkiem pozbawione ryzyka, niebezpieczne jest również wdychanie jego oparów. Cyjanid był przecież jednym ze składników gazu, jakiego Niemcy używali w obozach koncentracyjnych w komorach gazowych dla Żydów. Te opary po kilku minutach zwężają drogi oddechowe.

– Rzeczywiście? – zainteresował się komisarz.

– Cyjanid błyskawicznie blokuje system oddechowy. Tkanki, można tak powiedzieć, kurczą się i prawie natychmiast następują trudności w oddychaniu i uduszenie. Jest to więc jeden z najpewniejszych sposobów na samobójstwo. Jeżeli ma się tylko dostęp do odpowiedniej ilości tej substancji, ma się też pewność, że samobójstwo się uda. Trwa to od pół minuty do kilku minut, w zależności od ilości trucizny. Znany nazista Hermann Goering odebrał sobie życie przy pomocy kapsułki z cyjanidem, gdy otrzymał wyrok śmierci w procesie norymberskim.

– Jak można zdobyć tę truciznę?

Sohlman wzruszył ramionami.

– Teraz z pewnością można ją kupić u dealerów w internecie albo wytworzyć własnoręcznie, jeżeli ma się zacięcie chemiczne. Być może ma też zastosowanie w przemyśle, nie wiem.

– Tego się dowiemy – powiedział komisarz. – Zajmiesz się tym, Thomas?

– Oczywiście. Przy okazji trzeba się dowiedzieć, jaki typ mordercy posługuje się trucizną jako narzędziem zbrodni. Takie narzędzie świadczy o pewnego rodzaju wyrachowaniu sprawcy, nie każdy też chciałby ryzykować samodzielne wytwarzanie takiej trucizny.

– Jedną z cech takiego mordercy jest na pewno unikanie fizycznego kontaktu z ofiarą – spekulował Sohlman. – Czeka i patrzy, czy ofiara połknęła truciznę i oddała się z miejsca zbrodni zazwyczaj bardzo szybko. W taki sposób nigdy nie pozostawia obciążających go śladów. Żadnych odcisków palców, włosów, śladów naskórka, krwi. Nasz sprawca przeciągnął zwłoki do windy, gdyż prawdopodobnie coś go zmusiło do ukrycia ciała.

Inny aspekt tej zbrodni to aspekt psychologiczny. Śmierć zadana trucizną oznacza często makabryczne męczarnie, chociaż trwające bardzo krótko. Świadczy to o bardzo osobistym charakterze zbrodni, to znaczy o pewnego rodzaju relacjach pomiędzy mordercą a ofiarą.

– Jeżeli przyjmiemy, że ktoś wlał cyjanek do szklanki z drinkiem, który wypił Algård, to czy nie było możliwe rozpoznanie od razu po dziwnym zapachu, że nie jest to zwykły drink? – zapytała Karin.

– Tak – odparł Sohlman, z wahaniem pocierając brodę. – To zależy. Słyszałem od wielu ludzi, że nie wszyscy mają zdolność rozróżniania zapachu gorzkich migdałów. Może Algård do nich właśnie należał albo może wypił drinka tak szybko, że poczuł ten zapach za późno. Może został nawet do tego zmuszony. Nie zapominajmy o ranie na czole.

W sali zaległa cisza, tak jakby wszyscy próbowali sobie wyobrazić przebieg wydarzeń owego wieczora. Komisarz przerwał milczenie.

– Zostawmy na razie te spekulacje i zastanówmy się, co wiemy o Viktorze Algårdzie. Sam osobiście go nie znałem, pomijając kilka spotkań przy okazji jakichś organizowanych przez niego imprez. Czy ktoś z państwa go znał?

Większość siedzących przy stole potrząsnęła przecząco głowami.

– Okej – komisarz nachylił się nad stertą papierów leżących przed nim. – Viktor Algård miał pięćdziesiąt trzy lata, urodził się i wychował w Hamra. Był żonaty, miał dwoje dorosłych dzieci mieszkających obecnie poza wyspą: syna lat dwadzieścia osiem i dwudziestosześcioletnią córkę. Od wielu lat pracował jako aranżer imprez okolicznościowych, jak wiem, z pełnym sukcesem. Jego problemy zaczęły się w związku z zakupem lokalu w porcie, gdzie prowadził dyskotekę dla młodzieży. Wszyscy wiemy, co się tam ostatnio wydarzyło. Najpierw było wiele dyskusji i kłótni dotyczących powstania tego klubu, wreszcie na samym początku jego działalności na jednej z imprez doszło do bójki, w której brutalnie pobito jednego z uczestników imprezy.

Knutas wstał z krzesła, podszedł do tablicy i czerwonym flamastrem napisał: „pobicie”.

– Śmierć poza jego własnym lokalem jest również pewną zagadką, co musimy brać pod uwagę. Należy jednak patrzeć na to z wielu stron

i dostrzegać różne fakty. Według zeznań świadków Viktor Algård miał zamiar rozwieść się z żoną.

Komisarz zapisał na tablicy: „rozwód”

– Panie Wittberg?

– Algårdowie złożyli w sądzie pozew o rozwód mniej więcej tydzień temu. Byli małżeństwem od około trzydziestu lat. Ponieważ dopiero zaczęliśmy, nie zdążyliśmy przesłuchać nawet najbliższych. Z żoną termin przesłuchania ustaliliśmy na dzisiaj po południu. Dzieci przyjadą oboje, przesłuchamy ich równocześnie w ciągu dnia, mam taką nadzieję. Zdążyliśmy porozmawiać tylko z dwoma pracownikami zatrudnionymi w przedsiębiorstwie Algårda w dziale PR i zajmującymi się również aranżacją imprez. Viktor Algård zatrudniał bowiem dwoje specjalistów pracujących w biurze Go Gotland. Biuro to znajduje się przy ulicy Haestgatan i obsługuje ważnych klientów, takich jak na przykład plaża Visby, wioska lokali i komuna. Rozmawiałem z tymi ludźmi – Maxem i dziewczyną o imieniu Isabella. Oboje chwalą Algårda jako szefa. Poza tym oboje są pewni, że ich szef miał romans. Nie widzieli go wprawdzie z tą kobietą, ale twierdzą, że dawał wiele dowodów na to, że jest zakochany. Znikał często na obiad, nie mówiąc, z kim jest umówiony, wracał po kilku godzinach zaróżowiony na twarzy, z charakterystycznym błyskiem w oku. Ponownie zaczął trenować na siłowni, nawet pod okiem osobistego trenera. Opowiadał również swoim współpracownikom o planowanej na maj podróży do Paryża, kontaktował się z jakimś pośrednikiem w sprawie znalezienia większego mieszkania w centrum Visby, gdyż swoją małą garsonierę, w której zasadniczo tylko nocował, planował sprzedać.

– To mamy niezły motyw – powiedział Smittenberg i podrapał się po swoich świeżo zapuszczonych włosach. – Nieznajomą kochankę Algårda.

Knutas zapisał na tablicy: „kochanka” i ponownie oddał głos Thomasowi Wittbergowi.

– Lepiej napisać: „żona”. O ile wiem, Elisabeth Algård nie ma żadnego

alibi.

Knutas zmienił napis na tablicy.

– Jest jeszcze jedna teoria, która może wydawać się zbyt daleko idąca, ale której nie można wykluczyć. Budowa hali kongresowej była przedsięwzięciem ze wszech miar kontrowersyjnym – zauważył Wittberg. – Teoretycznie mordercą mógł być ktoś, kto zrobił to na znak protestu przeciwko otwarciu tej budowli.

– Mógł to być na przykład ktoś spośród rozjuszonych aktywistów Zielonych. To całkiem wiarygodne – dopowiedziała Karin.

– Musimy brać pod uwagę absolutnie każdą ewentualność – skonstatował Knutas ochryplym głosem, po czym dopisał na tablicy jeszcze jedno hasło: „hala kongresowa”. Następnie zwrócił się ponownie do Wittberga:

– Czy przesłuchanie personelu obsługującego gości wniosło coś ciekawego do sprawy?

– Według barmana Algård miał zażądać krótkiej przerwy zaraz po dwunastej. Również wtedy po raz pierwszy podczas całego przyjęcia zniknął. Potem już nikt go nie widział.

– Nikt nie zauważył, że go nie ma? – zapytała Karin zdziwiona.

– Kiedy zaczęła się przerwa, było właśnie po obiedzie, potem rozpoczęły się tańce i zrobiło się małe zamieszanie. W sumie było tam przecież ponad pięciuset gości. Ci, którzy zostali do tej pory przesłuchani, twierdzą, że Algård znajdował się gdzieś w pobliżu, ale żaden z nich nie potrafi powiedzieć, która mogła być godzina, kiedy zniknął.

– Poszedł gdzieś sam?

– Tak, zniknął na schodach prowadzących w dół na niższą kondygnację. Drzwi do tych pomieszczeń były zamknięte.

– Sprawcą mógł być w takim razie ktoś, kto z nim współpracował – włączyła się Karin. – Wiemy coś o ewentualnych konfliktach Algårda w pracy? To należy koniecznie sprawdzić.

Knutas dopisał na tablicy: „współpracownicy”.

– Musimy jeszcze dowiedzieć się, jakie znaczenie mogła mieć cała wrzawa wokół dyskoteki Algårda i tego tragicznego zajścia z pobiciem – dodał Wittberg. – Zajmiemy się tym.

Zespół z Centralnego Biura Śledczego w Sztokholmie przybył około południa. W grupie nie było niestety Martina Kihlgårda i Knutas odczuł natychmiast nieobecność swojego charyzmatycznego kolegi. Choć czasami mocno go denerwował, był przynajmniej rozrywkowy. Karin przywitała się z nowo przybyłymi kolegami, demonstracyjnie wyrażając całkowity brak zainteresowania ich obecnością. Zdenerwowało to trochę komisarza. Było w tym nieco ich winy, że Kihlgård się rozchorował. Na czele grupy stał władczy typ o nazwisku Rylander, pod którego przewodnictwem mieli pracować. Najlepiej od razu przeprowadzać przesłuchania, systematyzować i rejestrować zarówno te, które się już odbyły, jak i całe mnóstwo tych, które oczekiwały na realizację.

Dzieci Viktora Algårda miały zostać przesłuchane w komisariacie, żona natomiast oświadczyła, że nie jest w stanie się stawić. Należało więc pojechać do niej, co komisarz uznał za pozytywną okoliczność. Chciał bowiem obejrzeć miejsce zamieszkania Algårda, aby móc stworzyć sobie dokładniejszy obraz jego osoby. Policja właśnie przeszukała jego dom, nie znalazłszy jednak niczego ciekawego. Takiego samego przeszukania dokonano w mieszkaniu przy Haestgatan, w którym często nocował. W łazience znaleziono perfumy, suszarkę do włosów i inne kobiece przybory toaletowe, a w sypialni damskie buty, kilka ubrań należących z pewnością do jakiejś kobiety, teoretycznie do żony. Komisarz postanowił zaczekać do chwili przesłuchania żony, aby zapytać o te rzeczy.

Bezpośrednio po zakończeniu odprawy Karin i Knutas udali się do Hamra, aby przesłuchać wdowę po zamordowanym. Najpierw skręcili jednak w ulicę, przy której mieszkał komisarz. Chciał koniecznie zajrzeć do domu, aby zobaczyć, jak czuje się Nils.

– Muszę się dowiedzieć, co dzieje się z Nilsem – objaśnił. – Rano miał silne bóle brzucha.

– Przecież on ma szesnaście lat? – zdziwiła się Karin.

– Dzieci nigdy nie są zbyt duże, aby rodzice przestali się o nie martwić.

Komisarz uśmiechnął się serdecznie do Karin, otwierając drzwi samochodu. Karin wciągnęła z trudem powietrze i zanosła się gwałtownym kaszlem.

– Ty też zamierzasz być chora?

Popukał ją lekko po plecach. Nagle zauważył, że po jej policzkach płyną łzy. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Co z tobą?

– Nie, nic – zaprzeczyła Karin. – Mam coś z krtanią, poczekam na ciebie w samochodzie.

– Okej.

W domu było bardzo cicho. Komisarz stąpił ostrożnie po schodach, aby nie zbudzić Nilsa, gdyby spał. Otworzył ostrożnie drzwi do jego pokoju. Nils siedział przy biurku obok okna, odwrócony plecami do ojca. Komputer był włączony. Przez ramię syna Knutas zobaczył obraz na monitorze: Alexander Almlöv, zdjęcia publikowane w gazetach.

– Cześć, jak się czujesz?

Nils odwrócił się zaskoczony. Był blady i miał podkrążone oczy.

– Co ty robisz w domu?

Knutas podszedł bliżej, położył rękę na chudym ramieniu nastolatka. Zawsze miał wrażenie, że Nils jest o wiele za chudy.

– Chciałem tylko popatrzeć, co z tobą, chłopaku. Mama powiedziała mi, że bolał cię brzuch.

Komisarz patrzył ponuro na zdjęcie zrobione rok temu na plaży w Tofta. Alexander pięknie opalony, z mokrymi włosami uśmiechał się do fotografa. Teraz leżał w śpiączce.

– Co robisz?

– Nic. – Nils wyłączył komputer i położył się na łóżku. – Zostaw mnie w spokoju.

– Dobrze, ale jak się czujesz?

– Lepiej mi, nie przejmuj się.

Nils odwrócił się do ściany. Ojciec przysiadł na krawędzi łóżka.

– Myślisz o Alexandrze?

– Daj mi spokój, masz na pewno mnóstwo do roboty w pracy w związku z tym morderstwem.

– Tak, właśnie jesteśmy w drodze do Sudret, jadę z Karin, czeka w samochodzie.

– No to idź, dam sobie radę.

– Może ci coś przynieść? Nie chce ci się pić?

– Nie.

– Na pewno?

– Na pewno, przecież mówię.

Komisarz wrócił do samochodu pełen niepokoju. Chciał nareszcie znaleźć jakiś sposób, aby odzyskać kontakt z synem.

Pojechali drogą nad wybrzeżem. Pogoda była wspaniała, wiosenne słońce ślizgało się po polach i łąkach. Gdzieś na pastwiskach pojawiały się sylwetki pasących się krów. Po długiej i ponurej zimie wyglądało to tak, jakby ktoś nagle zdjął szarą i mglistą zasłonę, która przykrywała wyspę przez długie miesiące i całą naturę obudził ponownie do życia. Pojedyncze czerwieniejące maki widać było tu i ówdzie wzdłuż drogi i czuło się nadchodzące lato. W powietrzu zrobiło się cieplej. Komisarz otworzył okno.

– Piękny dzień – powiedział i spojrzał badawczo na Karin.

– Tak, rzeczywiście.

– Jak ty się właściwie czujesz?

– W porządku, dziękuję.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Miała dość wydatne usta w porównaniu z drobną twarzą oraz charakterystyczną przerwę między przednimi zębami. Wszystko to zdecydowanie dodawało jej uroku.

– Dawno ze sobą nie rozmawialiśmy.

– No, nie.

– Wyglądasz nie najlepiej.

– Tak sądzisz?

Twarz Karin wyraźnie spochmurniała. Można było się domyślić, że nie chciała o tym rozmawiać. Dalszą część drogi spędzili w milczeniu.

Knutas spoglądał przez okno, zastanawiając się, co mogło gnębić Karin. Pracowali razem ponad piętnaście lat i miał do niej absolutnie największe zaufanie. Opowiadał jej o wszystkim, zarówno o problemach rodzinnych, jak i innych. Była bardzo dobrym słuchaczem, wspierała go zawsze i dawała dobre rady. Co jednak dotyczyło prywatnego życia Karin, to była całkiem inna historia. Gdy tylko dotykało się jej życia, natychmiast zamykała się w sobie i milkła.

Kilka lat temu awansowała na komisarza pomocniczego i zastępcę Knutasa, co u niektórych osób w dziale wzbudziło nieokreślone uczucie zazdrości, ale nie u wszystkich. Słysząc było głosy sprzeciwu, zwłaszcza pośród męskiej części starszych policjantów, którzy nie mogli pogodzić się z awansem dużo młodszej koleżanki. Fakt, że była niskiego wzrostu, nie pomagał jej w budzeniu respektu wśród kolegów. Ponieważ nie prowadziła tradycyjnie unormowanego życia, sporo na ten temat spekulowano. Mimo że ukończyła czterdzieści lat, mieszkała samotnie, tylko z papugą o imieniu Vincent. Wolny czas spędzała na treningach piłki nożnej, była zarówno trenerem, jak i zawodnikiem w kobiecej drużynie futbolowej.

– Słyszałaś coś o Kihlgårdzie? – zapytał Knutas, głównie po to, aby znaleźć temat do rozmowy.

– Tak, leżał tydzień w szpitalu, zrobiono mu masę badań, ale już jest w domu. Nie wiedzą, co mu jest.

– Nawet nie widziałem, że był w szpitalu, co mu właściwie dolegało?

– Ogólne osłabienie, zawroty głowy, złe samopoczucie.

– Jak długo trzeba czekać na wyniki tych badań?

– Jakiś tydzień, może dwa.

– Może powinniśmy mu posłać kwiaty?

– Myślę, że tak.

Spojrzał na Karin. Wyglądała na o wiele bardziej zmęczoną niż zazwyczaj.

– Wiesz, że możesz porozmawiać ze mną o wszystkim, jeżeli coś cię gnębi, jestem zawsze przy tobie.

– Jasne, Anders, wiem. Pogadamy przy innej okazji, nie teraz.

– Na pewno?

– Na pewno.

Komisarz zmienił temat, aby poprawić przygnębiający nastrój, jaki właśnie zapanował.

– Co sądzisz o morderstwie? Jaki mógł być motyw?

– Trudno powiedzieć. Kilka jest możliwych, ale nie uwierzę, że to przypadek, iż Viktor Algård został zamordowany w kilka tygodni po pobiciu Alexandra Almlöva.

– Kto mógłby go zamordować, twoim zdaniem?

– Albo ktoś z najbliższego otoczenia Alexandra, albo któryś z ochroniarzy, który obraca się w kręgach kryminalistów, może jakiś szalony obrońca prawa walczący przeciwko przemocy wśród młodzieży chciał wziąć sprawę w swoje ręce. Jest mnóstwo różnych wariantów, które należy rozważyć. W dziewięciu przypadkach na dziesięć znajduje się również sprawcę wśród najbliższej rodziny. Tak też mogło być i w tym przypadku.

– Nie bez znaczenia mógł być również fakt, że Algård chciał się rozwieść.

– Oczywiście. Fakt, że miał kochankę, też jest dość dziwny – powiedziała refleksyjnie Karin.

– Musimy się dowiedzieć, kim ona jest. Czy żona Algårda o tym wiedziała? Jeśli ten związek był całkiem nowy, żona mogła nie wiedzieć, ale ktoś z najbliższego grona znajomych na pewno tak. Czy Algård był na przyjęciu z kochanką?

– Kto wie, być może, zobaczymy, czego dowiemy się podczas

przesłuchania. Ta kobieta mogła gdzieś wyjechać, może w ogóle nie ma pojęcia o morderstwie.

Gdy Karin i Knutas przybyli do Hamra, zaparkowali samochód na starym, sfatygowanym parkingu. Gospoda znajdująca się obok była w lecie miejscem niezwykle popularnym, a teraz wyglądała na całkowicie opuszczoną. Kilka umieszczonych obok szyldów informowało, że po lewej stronie znajduje się bar o nazwie Kokosowy Orzech, a po stronie prawej Pepes Texmex. Rustykalne drewniane stoły stały zsunięte pod jedną ścianą, a wewnątrz nie było nikogo. Na tablicy ogłoszeń przed restauracją wisiało kilka kartek z napisami: „Pchli targ w Burgsviku”, „Kurs tkactwa w Havdhem”, „Spotkanie anonimowych alkoholików w każdy wtorek w Hablingbo”, „Strzyżenie owiec, tanio” oraz „Zaginął kot”.

– Musimy iść tu, na lewo, w kierunku morza – powiedziała Karin, skręcając w polną dróżkę.

Krajobraz był tutaj płaski i składał się właściwie prawie wyłącznie z pól uprawnych. Był to teren rolniczy, pełen chłopskich zagród. Na pastwiskach pasły się zadowolone krowy, a owce spoglądały na nich z prawdziwym zaciekawieniem, gdy przejeżdżali obok. W oddali połyskiwało morze. Znajdowali się na południu wyspy, bardzo daleko od swoich domów. Teraz zmierzali w kierunku podwórza Algårdów. Gdy przekroczyli bramę obejścia, szczerząc, wybiegły im naprzeciw dwa psy. Komisarz, który bał się psów, wyslizgnął się ostrożnie z samochodu, nie spuszczać z nich oka. Karin stąpała odważnie, nie zważając na szczekanie. Ktoś otworzył drzwi wejściowe i dało się słyszeć krótki gwizd. Psy przestały szczekać i posłusznie zaległy obok wycieraczki.

Elizabeth Algård zaprosiła gości do domu. Usiedli w pełnej uroku chłopskiej kuchni: na oknach wisiały piękne biało-niebieskie bawełniane zasłony w kratę, sufit zdobiły drewniane belki, w rogu stał ogromny murowany otwarty piec, drewniana podłoga wyszorowana była prawie na biało, a rustykalny stół był chyba największym stołem, jaki komisarz kiedykolwiek widział. Wielkie okna ukazywały piękny widok na rozpościerające się dookoła pola uprawne i połyskujące w oddali morze.

Wdowa po Algårdzie poczęstowała ich kawą i bułeczkami, nie pytając, czy mają na to ochotę. Wypędziła z kuchni psy, zamknęła drzwi i z głębokim westchnieniem usiadła na krześle pomiędzy gośćmi. Elizabeth Algård była szczupłej budowy ciała, ubrana w dżinsy i bawełnianą bluzeczkę z krótkim rękawem. Włosy miała cienkie, farbowane, na karku spięte spinką. Jej twarz była pobladła, bez makijażu, wargi wąskie, usta małe. Nie była piękna, ale miała regularne rysy. Kiedy podała kawę, spojrzała komisarzowi prosto w oczy.

– Co pan chce wiedzieć?

– Przede wszystkim chcemy złożyć pani kondolencje, naprawdę bardzo nam przykro. Niestety, musimy zadać pani kilka pytań. Kiedy widziała pani Viktora po raz ostatni?

– W sobotę po południu, zanim poszedł na to przyjęcie.

– Jaki wtedy był?

– Był w doskonałym humorze, nawet jeżeli nie chciał tego pokazywać.

Komisarz spojrzał na wdowę pytająco.

– Viktor chciał się ze mną rozwieść – dodała sucho.

– Wiemy o tym. Mogłaby nam pani coś więcej o tym opowiedzieć? – zapytała Karin, odgryzając kawałek bułeczki.

– To spadło na mnie jak grom z jasnego nieba, nic z tego nie rozumiem. Mój Boże, byliśmy małżeństwem od trzydziestu dwóch lat. Mamy dwoje dorosłych dzieci, gospodarstwo, zwierzęta i moje atelier. Viktor miał swoją pracę, wiedliśmy spokojne, dostatnie życie. Dzień za dniem. Teraz chciał zburzyć to wszystko, do czego wspólnie doszliśmy, co wspólnie zbudowaliśmy.

– Kiedy powiedział pani, że chce się rozwieść?

– Kilka tygodni temu. Zaraz po tym pobiciu. Najpierw myślałam, że to może w związku z tą sprawą, że to całe zamieszanie i krytyka tak na niego wpłynęły, ale on twierdził, że to nie ma nic wspólnego.

– Jaki podał pani powód tego rozvodu?

– Powód? Nie podał żadnego powodu, powiedział jedynie, że chce mieć własne życie, swoje własne szczęście. Żyje się tylko raz, powiedział, i nie powinnam mieć do niego o to żalu. – Wdowa potrząsnęła głową. – Nie mieć żalu! Jak w ogóle można coś takiego powiedzieć, kiedy się widzi, jak wiele wspólnego łączyło nas przez wszystkie te lata. Dwoje dzieci, które wyrosły na dojrzałych, odpowiedzialnych ludzi, wspólne gospodarstwo, które gruntownie wyremontowaliśmy, by wyglądało na najpiękniejsze na całej wyspie. Mieszkamy wśród natury, nad morzem, kochamy wszystko, co nas otacza. Mamy psy, własne kury, które każdego dnia niosą nam dobre, zdrowe jajka na śniadanie. Mam moją tkalnię, mogę zarabiać, on ma swoją pracę, do tego świetnie funkcjonującą dyskotekę, przynajmniej do czasu tej bijatyki. Moglibyśmy pozwolić sobie na wyjazdy lub inne przyjemności, na jakie przyszłaby nam ochota, możemy jeść do syta każdego dnia. A on mówi mi o żalu i o swoich priorytetach, przepraszam bardzo, ale nic z tego nie rozumiem.

Elizabeth Algård nachyliła się do przodu nad stołem i spojrzała na Karin i komisarza takim wzrokiem, jakby chciała przekonać ich o słuszności tego, co mówi. Karin objęła dłonią filiżankę z kawą. Elizabeth Algård mówiła nadal, jakby zaraz miała wybuchnąć.

– To wszystko chce zniszczyć, zburzyć. Nie zatroszczył się ani trochę o mnie, nie obchodziło go, co ja myślę, chciał zniszczyć całe moje życie. A dzieci, nie pomyślał nawet o dzieciach, myślał tylko o sobie. O tym, że chce rozwodu, powiedział mi na tydzień przed moimi urodzinami. Latem całą rodziną mieliśmy pojechać do Włoch. Mieliśmy wynająć domek w Toskanii. To miały być nasze ostatnie wspólne wakacje, zanim dzieci założą swoje własne rodziny. Nasi przyjaciele też nie mogą tego pojąć, jak on mógł chcieć opuścić mnie i to wszystko, czego się dorobiliśmy. Oni uważają, że to kryzys wieku, ale ja nie wiem... A co się stało? Odchodzi i umiera. To tak wiele, aby ryzykować własne życie. Gdyby to nie było takie żalosne, to zaśmiałabym się na śmierć. Tak, tak by się stało. Cała ta sytuacja

to totalny absurd.

Wreszcie zamilkła i upiła łyk kawy. Elisabeth Algård nie zachowywała się tak, jak oczekiwał tego komisarz Knutas. Nie zachowywała się z pewnością jak załamana, pogrążona w depresji wdowa. Sprawiała wrażenie osoby rozwścieczonej. Miał wrażenie, że w ostatnim czasie długo rozmyślała nad tym, co się stało.

– Czy pani mąż miał jakichś wrogów? – zapytał komisarz. – Czy znała pani kogoś, kto by mu źle życzył?

– Naturalnie że miał, zwłaszcza po tym zajściu w dyskotecę miał chyba połowę wyspy przeciwko sobie. Wiele osób zarzucało mu, że to on jest winny pobicia prawie na śmierć tego szesnastolatka. A potem ten rozwód. Wszyscy nasi krewni i znajomi byli zdziwieni jego decyzją, nikt nie mógł tego pojąć. Żeby jednak z tego powodu miał zostać zamordowany, wydaje się niemożliwe.

– Co Viktor sądził o pobiciu w dyskotecę?

– Oczywiście uważał, że to było straszne. Był w szoku i w jakiś sposób obwinił się za to zajście. Że to był błąd rodziców nieradzących sobie z wychowaniem swoich nastolatków, wina ochroniarzy, którzy nie zdołali w porę zareagować, aby zapobiec dalszemu rozwojowi wypadków, nieudolność policji w nadzorowaniu lokali, gdzie jak wiedzą z doświadczenia, dochodzi do bójek po spożyciu alkoholu. Był tak zdruzgotany, że pojechał z kwiatami do matki tego pobitego nastolatka, ale nie chciała z nim rozmawiać. Uważała, że to jego wina. Prowadzi w pobliżu restaurację o nazwie Klostorna i Viktor miał wrażenie, że abstrahując od całego zajścia, miała mu za złe, że odstraszał jej klientów przez te swoje zgiełkliwe i niespokojne dyskotekowe wieczory.

– Ma pani na myśli Ingrid Almlöv?

– Tak. I jestem przekonana, że Viktor bardzo cierpi z tego powodu, że mu nie wybaczyła tego, co się stało. Próbował już kilka razy ją przekonać.

– Uważa pani, że Viktor mógł mieć jeszcze innych wrogów w związku z bójką lub po prostu ze względu na prowadzenie tego klubu? – zapytała Karin.

– Oczywiście. Sami ochroniarze byli wściekli, że oskarżał ich o nieudolność. Teraz grozi im zwolnienie. Niech pani pomyśli jeszcze o tych wszystkich rodzicach i innych protestujących tuż po otwarciu dyskoteki.

– Ale jak pani sądzi, czy on przejął się tymi wszystkimi groźbami?

– Nie.

Knutas rozważał wszystko, co powiedziała wdowa. Całą tę historię z pobiciem i z aferą związaną z dyskoteką Viktora należało bardzo dokładnie zbadać. Zamierzał osobiście zatelefonować do Ingrid Almlöv jeszcze tego samego dnia. Rozmawiał z nią wprawdzie kilkakrotnie po pobiciu jej syna, ale nie odważył się poruszyć tego tematu w sytuacji, kiedy chłopiec walczył o życie.

– Zastanówmy się – wtrąciła Karin – czy abstrahując od pobicia i rozwodu, Viktor mógł mieć jakichś innych wrogów? Mogło to być dawno temu i nie musiało mieć związku z obecną sytuacją.

Elizabeth Algård sięgnęła po bułeczkę i przeżuwała ją powoli, sprawiając wrażenie, że nad czymś intensywnie myśli.

– Jedynym takim człowiekiem, o ile sobie przypominam, mógłby być Sten Bergström z Holmhallar, tu niedaleko. Kilka lat temu rozpoczął bardzo podobną działalność jak Viktor. Na początku miały być to tylko pojedyncze imprezy. Najpierw zorganizował w swoim lokalu duże wesele, które doskonale się udało. Byliśmy tam zaproszeni. Wkrótce potem otrzymał tyle zamówień, że rozpoczął działalność jako wyspecjalizowana firma organizująca imprezy okolicznościowe, aranżowane jednak trochę prościej, aniżeli zwykł to robić Viktor. Problem jednak stanowiła nazwa, jaką Sten Bergström nadał swojemu lokalowi – Goal Gotland, bardzo podobnie do nazwy dyskoteki Viktora – Go Gotland. Z czasem wcześniejsi klienci Viktora zaczęli korzystać z usług Bergströma, którego firma stawała się

coraz popularniejsza. Viktor był niezadowolony i zaczął obawiać się konkurencji. Z czasem jednak dało się słyszeć plotkę, że imprezy u Bergströma są na bardzo niskim poziomie, że zdarzają się na nich pijackie awantury. Wydaje mi się nawet, że stracił koncesję na sprzedaż alkoholu, a w końcu firma splajtowała.

– Kiedy to było? – spytała Karin.

– Trzy, może cztery lata temu. Po tym jak splajtował, nigdy już ze sobą nie rozmawiali. To jedyny człowiek, o którym wiem, że mógłby być wrogiem Viktora. Tylko on przychodzi mi na myśl.

Komisarz zanotował to nazwisko. Karin zmieniła temat.

– A dzieci? Co dzieci sądziły na temat rozwodu?

– Trudno właściwie powiedzieć. Są już dorosłe. Fredrik ma dwadzieścia osiem lat, a Sofia dwadzieścia sześć. Oboje mieszkają w Sztokholmie i mają własne życie. Nie wyglądały na szczególnie poruszone tym faktem, chociaż być może po prostu nie chcą powiedzieć, co tak naprawdę myślą i czują. Dzieci popadają zwykle w konflikt lojalności, nie chcą stawać ani po jednej, ani po drugiej stronie.

Elizabeth Algård westchnęła głęboko i upiła spory łyk kawy.

– Jak pani zareagowała na wiadomość o śmierci męża? – spytała Karin.

– Najpierw, gdy przyszła policja, miałam tak straszną migrenę, że prawie nie zareagowałam na to, że Viktor nie żyje i że wszystko wskazuje na morderstwo. Potem, gdy ból głowy trochę zelżał, nie mogłam pojąć, że to prawda. Kiedy wreszcie dotarło do mnie, co się stało, wpadłam w złość, że on nie żyje, a ja nie mogę z nim porozmawiać, dlaczego właściwie chciał się rozwieść. Dlaczego przyszło mu to do głowy. Jestem wściekła, że już nigdy nie będziemy mieli szansy, aby o tym porozmawiać. Mam uczucie, jakbym znajdowała się w jakiejś próżni i nie mogła zająć się zupełnie niczym. Teraz jest takie mnóstwo spraw do załatwienia w związku z pogrzebem, dziedziczeniem czy testamentem, także sprawy finansowe. Nie wiem, jak sobie poradzę z gospodarstwem, jeśli w ogóle będę miała dość

siły, aby tu nadal mieszkać, z firmą należącą do Viktora i tym wszystkim. Tak to wygląda, jakby nie było tu w ogóle miejsca na żałobę. Mnóstwo praktycznych rzeczy, które należy uporządkować i moja własna złość, z którą sama nie potrafię się uporać.

Knutasowi zrobiło się naprawdę żal tej kobiety. Czekał jeszcze tylko na pytanie o ewentualne miłosne przygody jej męża. Karin przyszła mu jednak z pomocą i sama poruszyła ten przykry problem.

– Jest jeszcze jedna sprawa, o którą musimy panią zapytać – zaczęła ostrożnie. – Czy wie pani coś o tym, aby Viktor spotykał się z kimś, z jakąś inną kobietą?

Elisabeth Algård przymknęła oczy.

– Co pani ma na myśli?

Karin poruszyła się zakłopotana, rzuciła komisarzowi szybkie spojrzenie, jak gdyby szukała w nim pomocy. Niestety, nie znalazła jej.

– Niektórzy, z którymi rozmawialiśmy, podejrzewali, że Viktor miał kochankę.

Wdowa wstała z krzesła, stanęła przy oknie na wpół odwrócona plecami do obojga policjantów i wpatrywała się przed siebie. Głos miała oschły, twardy.

– Kto tak mówił?

– Wielu świadków twierdziło, że w ostatnim czasie Viktor sprawiał wrażenie zakochanego. To może mieć decydujące znaczenie w śledztwie, proszę o tym pomyśleć. Nie zauważyła pani w jego zachowaniu niczego dziwnego? Jakikolwiek szczegół, który mógłby świadczyć o czymś podobnym?

– Nie, naprawdę niczego takiego nie zauważyłam.

– Nocowała pani czasami w garsonierze męża w Visby?

– Nie.

– Kiedy była pani tam ostatnio?

– O mój Boże, to było co najmniej rok temu. Nie miałam nic do roboty.

– Nie zostawiała pani tam nigdy swoich osobistych rzeczy, ubrań, kosmetyków?

– Nie.

Elisabeth Algård odwróciła się, popatrzyła na policjantów z rezygnacją.

– Znaleźliście coś w jego mieszkaniu?

Komisarz nie mógł uczynić niczego innego, jak tylko skinąć głową.

Jeszcze jedną, kolejną noc Johan nie mógł spać. Elin budziła się co najmniej dziesięć razy i kaszłała tak mocno, jakby miały pęknąć jej płuca. Zatelefonował nawet na ostry dyżur, ale tam powiedziano mu, aby się uspokoił, podał dziecku środek przeciwkaszlowy i odczekał. Typowe, pomyślał poirytowany, wszystko, aby zaoszczędzić swoje cholerne finanse. Teraz bardzo żałował, że w porę nie zaszczepili Elin na koklusz, ale zarówno on sam, jak i Emma nie byli przekonani co do tej nowej i jeszcze niedokładnie zbadanej szczepionki.

Około czwartej mała nareszcie zasnęła i spała nadal mocno, kiedy wyślizgnął się z łóżka. Emma miała z nią zostać w domu tak długo, jak będzie trzeba. Johan był z dzieckiem cały poprzedni tydzień, ale musiał wrócić do pracy ze względu na morderstwo Viktora Algårda. Poza tym Emma czuła się zmęczona i wyczerpana i nietrudno było zauważyć, że z chęcią skorzystała z możliwości, aby nie iść do pracy. Była nauczycielką w małej szkółce kościelnej w okolicy Roma. Pierwsze oznaki wiosny tak bardzo ożywiły dzieci, że były czasami nieznośne.

Na szczęście Johan uzgodnił z Pią, że nie będzie musiał przychodzić do redakcji, miała zabrać go z Roma w drodze na południe. Włączył ekspres do kawy i poszedł wziąć prysznic. Gazety poranne, jak należało się spodziewać, rozpisywały się o morderstwie w hali kongresowej. Również pierwsze strony gazet lokalnych zawierały informacje o popełnionym przestępstwie. Żadna jednak nie zdradzała nazwiska ofiary, nazywając ją „dobrze znaną osobą wśród właścicieli lokali w Visby”. Johan pospieszenie przebiegł wzrokiem artykuły o morderstwie i zatrzymał wzrok na krótkiej notatce w „Gotlands Allehanda”, dotyczącej stanu zdrowia poszkodowanego w bójce szesnastolatka. Do jasnej cholery, całkowicie zapomniałem o tym wczoraj, pomyślał. Stan pobitego był nadal bardzo poważny. Muszę pamiętać, aby zająć się tym tematem dzisiaj.

Pia zjawiła się o dziewiątej, zgodnie z umową, i wyruszyli w drogę na południe.

– Myślę, że zaczniemy od Birgitty Östermann, ona jest jak anioł stróż Algårdów.

– Sądziś, że się zgodzi?

– Już raz z nią rozmawiałam – odrzekła Pia, uśmiechając się. – Jasne, że się zgodzi.

Gospodarstwo, do którego zmierzali, leżało kawałek przed domostwem Algårdów, po przeciwnej stronie drogi. To było imponująco duże, murowane gospodarstwo z ogromnymi zabudowaniami po obu stronach oraz z zagrodą dla koni, w której tam i z powrotem hasał młody żreback. Drzwi domu otworzyły się, zanim jeszcze zdążyli wysiąść z samochodu. Brigitta Östermann była dość okazałą kobietą w wieku około sześćdziesięciu lat, uśmiechała się przyjaźnie, przedstawiając się i zapraszając do środka. Podziękowali za proponowaną im kawę i usiedli na ogrodowych fotelach na zewnątrz domu. Słońce świeciło, a w ogrodzie było zupełnie bezwietrznie i cicho.

– Co pani powie o morderstwie?

– No cóż, wszyscy jesteśmy zszokowani. – Brigitta Östermann potrząsnęła głową. – Mimo że to stało się w Visby, to przecież tak niedaleko stąd, a poza tym to przecież mój sąsiad.

– Jaki był Viktor?

– Jeżeli mam być całkowicie szczerą, to nie przepadałam za nim. Nie wiem dlaczego, zawsze byłam wyrozumiała dla mężczyzn. Z pewnością był miły i uprzejmy jako sąsiad, ale było w nim coś dziwnego, jakieś zaabsorbowanie, jakby nigdy nie potrafił się odprężyć. Zawsze miałam wrażenie, że coś ukrywa, naprawdę nie wiem dlaczego. Po prostu tak było, od samego początku. Spojrzała zamyślona w kierunku zabudowań Algårdów. Kilka razy okazało się, że nie można na niego liczyć. Najlepszy dowód, że tak nagle chciał się rozwieść. Tak, Elisabeth powiedziała mi o tym jakiś tydzień temu.

Dla Johana było to coś całkowicie nowego, ale trzymał fason.

– Wie pani dlaczego?

– Nie, Elisabeth nie miała pojęcia. Wszyscy twierdzą, że to był kryzys pięćdziesiątki, ale ja jestem przekonana, że miał kogoś.

– Tak? A dlaczego pani tak sądzi?

– Ja nic nie sądzę, ja wiem, że tak było.

– Skąd pani jest taka pewna?

– Dlatego, że ich widziałam. Nie, nie tutaj, ale w Sztokholmie. Pojechałam kiedyś spotkać się z przyjaciółką, która mieszka w Vasastan. Robię to kilka razy do roku. Byłyśmy w drodze do restauracji, wstąpiłyśmy na lampkę wina. Proszę zgadnąć, kogo tam zobaczyłam? Samego Viktora z jakąś kobietą. Nie wiedziałam, jak mam się zachować. Stali długo przy barze i tak byli pochłonięci sobą, że nikogo nie zauważali. Gruchali sobie z głowami ciasno przysuniętymi do siebie, tak że nie było wątpliwości, co to oznacza. Wyszli bardzo szybko, nie zauważył nawet, że ich widziałam. Chyba padłby z wrażenia, gdyby to wiedział.

– Jak wyglądała ta kobieta? – zapytał Johan, starając się, aby jego ton nie zabrzmiał zbyt ciekawsko.

– To była całkiem miła kobietka. Niska, włosy blond do ramion, ścięte jakby na pazia, bardzo ładnie ubrana. Nigdy wcześniej nie widziałam tej twarzy.

– Ile mogła mieć lat?

– Powiedziałabym, że około czterdziestu pięciu, może pięćdziesięciu.

– Powiedziała pani o tym policji?

– Nie, nie było mnie wczoraj w domu, kiedy tu byli i rozmawiali z sąsiadami. Zostawili mi tylko kartkę z prośbą, abym do nich zatelefonowała. Niestety, jeszcze nie zdążyłam, bo od rana karmiłam zwierzęta.

– Kiedy widziała pani w Sztokholmie Viktora?

– To mogę prawie dokładnie powiedzieć, jakiś miesiąc temu.

– Czy żona Viktora знаła tę kobietę?

– Nie mam pojęcia. W każdym razie nic o tym nie mówiła. Z drugiej strony nigdy jej wprost o to nie pytałam, nie jesteśmy ze sobą aż tak zaprzyjaźnione. Może trochę więcej niż znajome. Ja nie chcę nic mówić, nie chcę szerzyć plotek.

Pierwszą rzeczą, jaka uderzyła komisarza Knutasa przy spotkaniu z dziećmi Algårda w komisariacie, była ich uderzająca różność. Syn Fredrik był raczej niskiego wzrostu, rezolutny, o oliwkowym kolorze skóry i podobnie jak ojciec zaczesanymi do tyłu ciemnymi włosami. Ubrany był w białą bawełnianą koszulkę oraz pulower w zieloną kratę przypominający amerykański strój studenta collegu. Jego siostra Sofia była wysoka i jasnowłosa. Miała na sobie koszulę w kolorze lila, czarne legginsy i ozdobne tekstylne buty. W uszach nosiła ogromne srebrne kolczyki, a na szyi chustę palestyńską. W ciszy i napięciu usiedli oboje w korytarzu na ławce przed pokojem przesłuchań. Karin i komisarz postanowili rozpocząć od rozmowy z synem. Usiedli. Fredrik Algård poprosił prawie natychmiast o szklankę wody, a komisarz włączył magnetofon.

– Chciałbym złożyć panu najszczerze kondolencje. Jak pan jednak z pewnością rozumie, jesteśmy zmuszeni zadać panu kilka pytań.

– Naturalnie.

Młody człowiek spoglądał na komisarza niezwykle uważnie. Knutas zwrócił uwagę po raz kolejny na zaskakujące podobieństwo ojca i syna.

– Kiedy widział pan ojca po raz ostatni?

– W dniu jego urodzin, kilka miesięcy temu. Ma urodziny ostatniego lutego.

– Jakie miał pan wrażenie, kiedy widział go pan po raz ostatni? Jaki był wtedy?

– Był taki jak zawsze. Byliśmy w domu w Hamra, urządzał duże przyjęcie, na pięćdziesiąt osób, może nawet więcej. Ojciec bardzo lubił imprezy.

– Co pan ma na myśli?

– No tak, ojciec był zawsze imprezowiczem, nawet poza pracą. To na pewno dlatego, że bardzo lubił to, co robił. Ojciec kochał przyjęcia i jak tylko nadarzała się okazja, zawsze było uroczyście.

Knutas wyczuł w głosie Fredrika pewną nutę pogardy. Karin weszła

do pokoju ze szklanką wody i usiadła na krześle po drugiej stronie pokoju. Była świadkiem przesłuchania.

– A co pan powie na te upodobania ojca?

– Nic, nic mnie to nie obchodziło.

– Jakie były pańskie relacje z ojcem?

– Prawie ich nie było. Zawsze pracował, kiedy dorastaliśmy, prawie nigdy nie było go w domu. Dlatego właściwie się nie znaliśmy. O wiele bliżej byłem z mamą, to oczywiste.

– Jak zareagował pan na wiadomość, że ojciec chce się z mamą rozwieść?

– Myślę, że był to najwyższy czas.

– Jak to?

– Rodzice od dawna żyli bardzo oddaleni od siebie pod każdym względem. Mieli całkowicie różne zainteresowania, nie lubili robić tych samych rzeczy, mieli nawet różne poglądy polityczne. Tak, ojciec miał zawsze tylko swoje własne poglądy, był kompletnym ignorantem. Mama pochłaniała książki, ojciec zadowalał się wieczornym wydaniem gazety i brukowymi magazynami o gwiazdach showbiznesu. Mieli zupełnie inne zdanie na prawie wszystkie tematy, nawet nie lubili tego samego jedzenia. Mama jest wegetarianką, a ojciec lubi krwawe steki. Mama angażowała się w działalność Czerwonego Krzyża i innych dobroczynnych organizacji, podczas gdy ojciec w ogóle nie interesował się otaczającym go światem. Pamiętam, jak zwymyślał mamę, kiedy sponsorowała adopcyjne dziecko w Gwatemali.

Mama troszczy się o swoją rodzinę zupełnie inaczej, niż robił to ojciec. Ona bardzo często przyjeżdża do nas do Sztokholmu w odwiedziny. Ojciec nigdy z nią nie przyjechał. Mama ma swoich przyjaciół i swój sposób bycia, często podróżuje i chodzi do teatru, dużo czyta i udziela się społecznie. Można z nią dyskutować na różne tematy polityczne i inne, a ojciec nigdy nie miał nic do powiedzenia.

Na szyi Fredrika Algårda pojawiły się czerwone plamy. Upił kilka łyków wody.

– Czy wie pan coś o tym, aby ojciec miał jakichś wrogów?

– Myślę, że nazbierał ich sobie kilku. Przecież ogólnie wiadomo, jaki jest świat biznesu. Pięknie na zewnątrz, ale dużo świństwa pod spodem.

– Co pan ma na myśli?

– Ojciec troszczył się tylko o te znajomości, z których mógł wynieść jakąś korzyść. Bogaci, szczęściarze, sławni ludzie. Jeżeli jakikolwiek artysta, który go nawet traktował jak prawdziwego przyjaciela, nagle stracił popularność, był w oczach ojca zaraz nic niewart. Jeżeli jakiś popularny pisarz nagle przestał sprzedawać swoje książki czy znany polityk został zdemaskowany jako alkoholik albo aktor przestał być na pierwszym miejscu, dla ojca natychmiast przestawał istnieć.

Komisarza zadziwił sposób wyrażania się młodego Algårda, a w szczególności sarkazm, którym nacechowana była każda jego wypowiedź.

– Innymi słowy, chcę powiedzieć, że wielu ludzi mogło się czuć z powodu ojca zawiedzionymi, ale czy aż tak dalece, żeby go zamordować, to już całkiem inna sprawa.

– A pan? Jak pan ocenia ojca?

– Jeżeli mam być całkowicie szczery, to nie najlepiej. Aby zyskać sobie zaufanie i respekt, trzeba je najpierw samemu okazać, nie mam racji? Relacje z dziećmi ma się takie, na jakie się zasłuży. Wszystko zależy od tego, jak pełniło się funkcję rodzica.

Słowa, które usłyszał komisarz, zmusiły go do ponownego spojrzenia na Fredrika.

– Mówi pan tak, jakby pan nie lubił własnego ojca.

Knutas miał wrażenie, jakby Fredrik sam przestraszył się tego, co powiedział. Potem natomiast, jakby strząsnąwszy z siebie uczucie niechęci, kontynuował:

– Nie, tak nie można powiedzieć. Ojciec miał naturalnie też zalety, jak inni. Ale kto powiedział, że musimy kochać swoich rodziców? Przecież nikt nas do tego nie może zmusić. Czcij ojca swego i matkę swoją – co za bzdura! Czy mam go kochać tylko za to, że zrobił mojej mamie dziecko i to byłem ja? Nigdy się o mnie nie troszczył, jedyne, co nas łączyło, to było mieszkanie we wspólnym domu.

Komisarz rzucił Karin znaczące spojrzenie. Rozmowa zaczęła się robić nieprzyjemna. Złość i irytacja Fredrika Algårda zaczęły wypełniać cały pokój.

– Wiedział pan coś o tym, aby ojcu grożono?

– Nie.

– Zauważył pan coś szczególnego w zachowaniu ojca w ostatnim czasie?

– Nie. Jak już mówiłem, spotkałem go ostatnio w lutym z okazji jego urodzin, a wcześniej na Boże Narodzenie.

– Nie był pan na urodzinach mamy?

– Tak, ale to ona przyjechała do Sztokholmu. Była wściekła na niego i smutna, że chciał rozwodu. Urządziliśmy dla niej przyjęcie u nas.

– Nie mieszka pan sam?

– Nie. Z moją dziewczyną, ma na imię Sanna. Mieszkamy w Söder przy Mariatorget.

– Studiuje pan?

– Tak, nauki polityczne na uniwersytecie. Skończyłem prawo, ale chciałem zdobyć bardziej wszechstronne wykształcenie. To jest mój ostatni semestr, potem będę wolny.

– Jak długo zostanie pan na Gotlandii?

– Nie mam już zajęć na uczelni, więc zostanę tu około tygodnia. Mama potrzebuje pomocy i wsparcia, chcę z nią zostać.

Rzut oka w lusterko w windzie wystarczy, aby przypomnieć mi o moim żalonym położeniu. Wychudłem i wyglądam mizernie. Ale jestem cały i czysty, to wystarczy. Dziś wychodzę, co wymaga mentalnej mobilizacji.

Życie teraz jest walką, momentem, z którym należy się uporać, co pewien czas panuje stagnacja i próżnia. Muszę myśleć małymi kroczkami. Usunąć wszystko inne. Sny, jakie miałem, cele czy ambicje już nie istnieją. Już nie pamiętam, jakie były. Jeśli w ogóle jakieś miałem.

Następna próba przychodzi, kiedy otwieram ciężką bramę na ulicę. Szum aut, ludzie i zapachy trafiają mnie w twarz niczym siarczasty policzek. Nie zauważyłem, że pada. Marznę w mojej cienkiej kurtce, nie napotykam wzroku żadnego człowieka na drodze. Zamykam się, udaję, że ich nie ma: popelinowych marynarek, kurtek i płaszczy, pasiastych parasoli, teczek i torebek na ramię z brązowej skóry. Butów gumowych i butów spacerowych. Niewyraźne twarze, które przemykają, zlewające się maski.

Nareszcie na miejscu. Lekka panika, kiedy z początku nie pamiętam kodu do bramy. Grzebię w kieszeni za karteluszką, oddycham z ulgą, kiedy moje drżące ręce go znajdują. Teraz nie dam sobie rady z żadnymi przeciwnościami.

Pokój jest konwencjonalny, z oknem na ulicę, łóżko po jednej stronie, po drugiej stolik i dwa fotele.

– Miałem obrzydliwy sen w nocy.

– Słucham.

– Śniło mi się, że wszystkie zęby mi poczerniały i zamieniły się w porowate kawałki węgla, jeden po drugim ruszały się i wypadały mi do garści. Wkrótce podniebienie było puste, a ręce pełne. Myślałem zrozpaczony, ja, taki młody. Obudziłem się z krzykiem, a potem jak zwykle nie mogłem zasnąć.

– O czym myślałeś, kiedy tak leżałeś?

– O moich okropnych latach nastolatka. Strasznie dawno nie miałem tego snu, ale wtedy często go śniłem, od siódmej do dziewiątej klasy.

- Wygląda na to, że to lęk.
- Przecież go miałem. Przez trzy lata.
- Możesz opowiedzieć?

Potrząsam głową, właściwie nie chcę. Wiem, że kiedy obudzę wspomnienia, przeniosę się natychmiast wstecz, do tamtych czasów. A to boli. To samo przepastne uczucie rozpaczy. Tkwi w moim ciele na zawsze. Dopóki żyję.

- Spróbuj.
- To głupie. Na przykład nadal mam problem, żeby wziąć prysznic.
- Prysznic?

– Tak. I to od czasów szkolnych. Że to w człowieku siedzi. Pierwsze lata w szkole byłem dosyć lubiany, w klasach od pierwszej do szóstej. Na zdjęciach z tego okresu wyglądałem wesoło, koledzy uważali, że jestem zabawny, trochę taki klasowy kłown, no i byłem dobry w nogę. Lubiłem sport i muzykę, to były moje największe zainteresowania. Uważałem, że szkoła jest fajna. Ale kiedy zacząłem siódmą, wszystko się zmieniło.

- Jak to?

– Nadal nie mam pojęcia, co się stało, ale to miało związek ze śmiercią taty. Wypadek samochodowy zdarzył się latem, między szóstą a siódmą klasą. Mama i tato byli, co prawda, już dawno rozwiedzeni, ale mieszkaliśmy w małej miejscowości i wszyscy wiedzieli o wszystkich. To było coś z tym wypadkiem... My, dzieci byliśmy na koloniach prawie całe wakacje. Kiedy wróciłem, stosunek moich dawnych kolegów do mnie się zmienił. Unikali mnie. Nikt nie chciał ze mną być. Rozpocząłem siódmą klasę w nowej szkole i nowej klasie i nagle jakbym przestał istnieć. Koledzy z klasy traktowali mnie jak powietrze, nikt nie zamienił ze mną słowa, nawet nie raczyli na mnie spojrzeć. Przez całą szkołę z nikim nie rozmawiałem. Byłem sam na przerwach, w stołówce, nigdy nie wybrany, nigdy nie zagadnięty. Łaziłem jak cień pod ścianami. Odizolowany.

- A co z prysznicem?

– Prysznicem?

– Mówiłeś coś, że miałeś problem z braniem prysznica.

– Owszem, bo gimnastyka była najgorsza. Byłem najmniejszym chłopakiem w klasie, późno rozwiniętym i wyglądałem jak dzieciak. Inni chłopcy dojrzewali jeden za drugim. Wielu było o kilka głów wyższych, mieli szerokie bary i przechodzili mutację. Górna warga pokryta meszkiem, włosy na nogach i pod pachami. Jabłka Adama wielkie jak dojrzałe śliwki. Na wuefie próbowałem chować się w szatni. To była męczarnia rozbierać się przy innych. Zajmowałem zawsze prysznic na samym końcu, stałem odwrócony plecami, namydlałem się szybko jak cholera.

Zamykam oczy, wspomnienia są bolesne. Piecze pod powiekami. Nie mam siły teraz płakać, trochę mi niedobrze, ale ciągnę dalej:

– Jeszcze dzisiaj słyszę szum pryszniców, grube głosy, żarty i dowcipy. Smagnięcia ręczników, które uderzają o siebie. Wojna na wodę, wojna na ręczniki. A ja sam, w kącie, odwrócony do wszystkich plecami. Prawdziwe tortury. I lekcje. Nigdy mnie nie wybierali. Westchnienia tych, którzy zmuszeni byli mieć mnie w drużynie, nigdy nie podawali piłki. Kiedy leżę nocami, widzę wspomnienia, słyszę komentarze.

– Jak wytrzymałaś?

– Nie wytrzymałem. W końcu poprosiłem nauczyciela, żebym zamiast grać w piłkę, trenował dysk. Ze wszystkich dziwnych rzeczy wyobrażasz sobie dysk? A nauczyciel się zgodził. Tak, zamiast grać z innymi w koszykówkę i piłkę nożną, co właściwie było najlepsze, stałem sam na trawniku za salą gimnastyczną i rzucałem dyskiem. Lekcja w lekcję. Nauczyciel nie interesował się, zostawił mnie w spokoju. Tak było chyba dla niego najłatwiej.

W pokoju zapada cisza. Piję wodę ze szklanki na stole, żeby opanować mdłości. Gotów zapaść się w mrok, nie chcę tam. Uczepiam się szklanki, trzymam ją między obiema rękami. Muszę zachować koncentrację. Jak dam radę dojść do domu? Jestem bliski wybuchu. Otwieram ponownie usta,

słowa przychodzą automatycznie. Słucham głosu, który brzmi obco, jakby nie należał do mnie.

– Gdybym chociaż przeczuwał, co mnie czeka, kiedy wszedłem do klasy na początku roku szkolnego w siódmej. Trzy lata ciemności. Trzy lata nieskończonego rzędu czarnych dni. Lęku codziennie rano, kiedy musiałem wstać z łóżka. Trzy lata upokorzenia, unicestwiania. Rozumiesz, co to robi z człowiekiem? Nigdy nie pojąłem, dlaczego mnie tak nie znosili. Byłem zupełnie sam.

Wspomnienia tkwią w ciele. Ręce drżą mi tak gwałtownie, że muszę wypuścić szklanę.

– A w domu przez te wszystkie lata, kiedy tak źle się czuleś. Czy twoja mama niczego nie zauważyła? Co zrobiła?

Słyszę rozgoryczenie w swoim głosie.

– Nic nie zrobiła.

– Nic?

– To musiało być jasne, że gówniano się czuję. Rano nie chciałem wstawać z łóżka. Całymi popołudniami i wieczorami leżałem sam w swoim pokoju i słuchałem muzyki w słuchawkach. Chwytasz? Co wieczór. Świątek piątek. Rok w rok. Ani jeden kumpel nie przyszedł do mnie do domu przez trzy lata. Nikt nie zadzwonił. A co zrobiła moja mama? Nic.

– Nigdy o tym nie rozmawialiście? Nie pytała, jak się czujesz?

Nie mam siły odpowiadać. Mdłości opanowują mnie z całą siłą i czuję, że lada chwila się zrzygam. Oczy zachodzą mi mgłą. Widzę, jak mój rozmówca pochyla się do przodu i coś mówi, ale nie słyszę głosu.

Nie mogę już siedzieć. Biorę kurtkę, wypadam przez drzwi, biegnę całą drogę powrotną do domu. Po drodze o mało nie przewracam dziecięcego wózka, jakaś kobieta puszcza za mną wiązanę. Przed sklepem Konsum wywracam wiadro z tulipanami.

Udaje mi się trzymać w windzie. Gdy tylko otwieram drzwi, wpadam do toalety.

Otwieram klapę w ostatniej chwili.

Johan chyba nigdy nie został tak bardzo skrytykowany jak za reportaż o morderstwie w hali kongresowej, który nadano w poniedziałkowy wieczór. Wiadomości Regionalne były jedynymi, które podały tożsamość Viktora Algårda, poza tym byli pierwsi z informacją o rozwodzie i że Algård prawdopodobnie miał kochankę. Wszystko to razem spowodowało nerwową dyskusję o etyce.

Po każdej emisji audycji Johan i Pia mieli telefoniczny kontakt z redakcją naczelną w Sztokholmie i oboje znaleźli się w tarapatkach przede wszystkim dlatego, że opublikowali informację o kochance. To, że podejrzenia sąsiadów o romansie Algårda zostały potwierdzone przez kilku jego pracowników, nie pomogło.

Wiele osób w redakcji oburzał fakt, że Wiadomości Regionalne odważyły się ujawnić tożsamość ofiary zaledwie dobę po tym, jak ją znaleziono. Johan bronił się, że morderstwo wywołało duże zainteresowanie społeczne, ponieważ Viktor Algård był osobą dosyć dobrze znaną, a wszyscy krewni zamordowanego zostali wcześniej powiadomieni przez policję.

Reasumując, Johan, Pia i szef redakcji, Max Grenfors, byli zdania, że informacje były wystarczająco ważne, żeby je opublikować, ponieważ chodziło o głośne morderstwo i mogły mieć one decydujące znaczenie dla ustalenia motywu zbrodni.

Mimo że Johan bardzo mocno bronił swoich racji i z pewnością miał przekonujące argumenty, w drodze do domu dręczyły go wątpliwości.

Miał nadzieję, że Emma jeszcze nie śpi. To, czego teraz potrzebował, to lampka wina i rozmowa z nią.

Tęsknił do niej. Zawsze do niej tęsknił. Teraz nareszcie mógł być z nią cały czas. Zasypiać każdej nocy, budzić się każdego ranka właśnie przy niej.

Ich znajomość, trwająca już pięć lat, miała różne wzloty i upadki. Gdy się poznali, Emma była zamężna z Ollem, miała dwoje dzieci w szkole podstawowej i prowadziła spokojne życie rodzinne w Roma.

Poznali się, gdy przeprowadzał z nią wywiad w związku z morderstwem. Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Rozwiodła się z Ollem i zaszła w ciążę z Johanem. Ich romans był burzliwy już od samego początku. Ślub wzięli zeszłego lata. Johan zaczął wątpić, czy kiedykolwiek coś z tego będzie, gdy nagle na jego oświadczyzny odpowiedziała „tak”. W dzień ślubu, gdy stał na kościelnym wzgórzu, Emma długo się nie pojawiała. Kościół w Fårö był pełny, dawno minął czas wyznaczony na ślub, pastor załamywał ręce. Andreas, który pełnił funkcję drużby, wyglądał jak zбитy pies, a sam Johan chciał tylko zniknąć. Dotarła w końcu zdyszana ze swoją druhną pół godziny spóźniona. Złapały gumę, a telefony komórkowe zostawiły w domu.

Od pół roku wiedli zwykłe życie rodziny z małym dzieckiem ze swoją trzyletnią Elin, a co drugi tydzień rodzina powiększała się o dzieci Emmy z pierwszego małżeństwa, Sarę i Filipa, dziesięć i jedenaście lat. Johan przeniósł się do Emmy do Roma i wynajął swoje mieszkanie na Södermalm w Sztokholmie.

Zamienił swoje szybkie zakupy w Seven Eleven na wielkie w Willys, swoją pizzę na wynos na domowe jedzenie o ustalonych porach. Stał się ekspertem od kiełbasek Stroganoff, sosu mięsnego i naleśników. Wysypianie się w dni wolne od pracy zastąpione zostało kaszką na śniadanie z dziećmi w kuchni, zabawą domkiem dla lalek i plastikowymi samochodzikami, programami dla dzieci w TV, grą w chińczyka, piłką nożną i jazdą na sankach.

Zamiast późnych wieczorów w knajpie zasypiał przed telewizorem koło dziesiątej, z Emmą na ramieniu i czasami jednym lub dwójką dzieci na kolanach. Praca nie pochłaniała go już tak bardzo jak dawniej. Łapał się na tym, że podczas redagowania jakiegoś programu zaczynał się zastanawiać, co Elin robi w żłobku, był zestresowany późnymi wywiadami, ponieważ dzieci miały iść na pływalnię, trening piłki nożnej albo odbywało się zebranie rodziców w szkole. Z faceta przesiadującego w pracy,

tkwiącego przed komputerem lub pochłoniętego rozmową, zmienił się teraz w człowieka zawsze śpieszącego się do domu, gdzie ktoś na niego czekał, potrzebował go. Kochał to.

Zrobiło się ciemno, kiedy zaparkował przed domem. Świeciło się prawie we wszystkich oknach. Emma nie spała.

– Halo! – zawołał, kiedy wszedł i kopnął dziesięć par butów i małe gumowce w kwiatki, które leżały w przejściu.

– Hej!, hej! – usłyszał z kuchni. Emma siedziała w swoim zwykłym szarym dresie i z długimi włosami koloru piasku rozpuszczonymi na plecach. Oczy miała zmęczone.

Uścisnął ją.

– Cześć kochanie. Co słyhać?

– W porządku. Kaszel Elin jest lepszy. Śpi, dzięki Bogu.

Johan poszedł na górę. Uchylił drzwi do pokoju Sary. Oddech miała głęboki i długi, zawsze spała mocno. Poglądził ją ostrożnie po policzku i zgasił lampkę nad łóżkiem, która świeciła jej prosto w twarz. Filip leżał z ramionami wyciągniętymi nad głową i szeroko otwartymi ustami. Kołdrę skopał z siebie. Johan przyglądał mu się chwilę. Trochę jakby Filip był jego własnym synem. Ostatnio dobrze się bawili – mieli wspólne zainteresowanie futbolem i przed tygodniem Johan poszedł z nim na mecz. Filip strzelił swego pierwszego gola, więc uczcili to, jedząc hamburgery.

No i Elin, której pokój leżał w głębi, obok jego i Emmy. Wszystkie przytulanki były porządnie ustawione w rzędzie w łóżku, ledwie dla niej wystarczyło miejsca. Leżała tam i cisnęła się z lalkami, króliczkami, misiami i rozczochranymi psami, małpą o długich łapach i miękkim słoniem. Wszystkie miały imiona i kiedy całowało się Elin na dobranoc, trzeba było pocałować wszystkie zwierzaki, w pewnej kolejności. Uśmiechnął się i pocałował ją w czoło, co zakończyło się drżącym westchnieniem i tym, że odwróciła się na bok i przycisnęła jeszcze mocniej do siebie królika.

Kiedy skończyło się przesłuchanie Sofii i Fredrika Algårdów, Knutas był skonfundowany. Nigdy nie spotkał się z tym, żeby dwójka dzieci z tej samej rodziny miała tak diametralnie różne zdanie o jednym z rodziców. Podczas gdy Fredrik Algård był niemal przesiąknięty nienawiścią do ojca, jego siostra wynosiła go pod niebiosa. Ojciec był jej najlepszym przyjacielem, zawsze był przy niej i pomagał w każdej sytuacji. Była przybita jego śmiercią, kompletnie zdruzgotana i podczas przesłuchania wiele razy wybuchała płaczem. Według niej Viktor był najlepszym ojcem na świecie.

Knutas ziewnął szeroko, przetarł oczy, przyniósł kubek kawy i kupił obeschniętą kanapkę w automacie. Dzisiaj też nie zdążył do domu na obiad. Całe szczęście, że Line była tak wyrozumiała. Była doskonała po tych wszystkich latach, prawie nigdy się nie skarżyła. Poza tym sama jako położna też często pracowała do późna. Teraz było lżej, kiedy dzieci urosły. Twarz Nilsa stanęła mu przed oczami. Zbierze tylko kilka papierów, potem dopilnuje, żeby wrócić do domu, zanim Nils pójdzie spać.

Pomyślał o Elisabeth Algård. Z pewnością w życiu Viktora Algårda była inna kobieta, ale kim ona była? Należało pilnie ją znaleźć. Zastanawiał się, dlaczego się nie zgłosiła, zwłaszcza teraz, kiedy w telewizji ujawniono tożsamość ofiary. Chociaż z drugiej strony, było to zaledwie kilka godzin temu. Czy w ogóle wiedziała o morderstwie?

Wieczorem rozmawiał z technikami, którzy przeszukali telefony i komputery Viktora Algårda. Nie było ani esemesów, ani korespondencji mailowej z kobietą, która mogłaby być tą, której szukają. Nikt z jego otoczenia nie wiedział, kto był nową miłością organizatora imprez. Wszystko, co znaleźli, to pozostawione rzeczy w garsonierze, w której nocował.

Na stole przed nim stało pudło. Zwykły biustonosz, kilka par białych bawełnianych majtek marki Sloggy. Bawełniana koszulka i para lnianych spodni w rozmiarze trzydzieści sześć. Neseser z kosmetykami i przyborami toaletowymi. Później w stercie starych gazet znaleziono też zapisaną

odręcznie kartkę: „Dzięki za wczoraj. Kocham cię. Twoja ukochana baba”. Na dole kartki był narysowany kwiat.

Knutas przesuwiał kartkę w palcach. Ukochana baba. Coś podobnego, żeby się tak wyrażać.

Zdaniem żony Viktor Algård planował po uroczystości przenocować w mieście, co było całkiem naturalne i niczemu się nie dziwiła. Zwykle to robił, kiedy pracował do późna.

To, co Knutas uważał za dziwne, to fakt, że między Algårdem i jego kochanką nie istniał żaden kontakt telefoniczny czy mailowy.

Przesłuchano sąsiadów w domu, w którym znajdowało się jego mieszkanie. Również tam nikt go nie widział z kobietą. Przypuszczalnie romans był całkiem nowy albo spotykali się gdzie indziej. Trzeba zbadać wszystkie hotele i pensjonaty otwarte zimą. Knutas zanotował to.

Komisarz miętosił kartkę. Dlaczego ta kobieta się nie odzywa. Dopadła go frustracja. W mieszkaniu zdjęto odciski palców. Znaleźli odciski tylko trzech osób: jedne należały do Algårda, drugie do dozorczy, który niedawno uszczelniał okna i trzecie, które na dobrą sprawę powinny należeć do tej nieznajomej kobiety.

Jak udało im się w ogóle utrzymywać swój romans w takiej tajemnicy? Na Gotlandii on sam ledwie wyszedł za drzwi, a już natykał się na znajomych.

Może ta kobieta mieszkała na kontynencie? Viktor Algård był dobrze zakonserwowanym pięćdziesięciolatkiem, który dbał o swój wygląd. Jak udowodniono, mężczyźni w tym wieku, Knutas sam miał tyle lat, szukali najczęściej młodszych kobiet. Może dlatego, że bali się starości albo byli tylko starczo lubieżni. Taki mężczyzna, jak Viktor Algård, nie miał zapewne problemu ze znajdowaniem kobiet. Miał władzę i pieniądze i wiele chciało grzać się w blasku, który go otaczał.

Knutas zaciągnął się fajką. Gdzieś się spotykali, pytanie tylko gdzie. I jak utrzymywali kontakt?

Nie wiedzieć skąd w głowie zaświtała mu nowa myśl. Czy to może być takie proste?

Nagle ogarnął go niesamowity pośpiech.

Garsoniera Algårda znajdowała się na Hästgatan w centrum Visby, w na biało otynkowanym jednopiętrowym domu, który mieścił cztery mieszkania. Posesja otoczona była wysokim drewnianym parkanem, który chronił przed oczami ciekawskich. Ku zaskoczeniu komisarza bramka w płocie nie była zamknięta na klucz, tylko wejść. Ogród był uderzająco piękny, z olśniewającymi klombami, krzakami bzu i szemrzącą fontanną pośrodku. Po drugiej stronie ogrodu znajdowała się pracownia artystyczna. Knutas najpierw tam poszedł. Była zamknięta na cztery spusty. Na drzwiach wisiała ręcznie malowana tabliczka ozdobiona stadkiem owiec na pastwisku. Na tabliczce ktoś wymalował ozdobnymi literami: „Veronika Hammar”.

Knutas przeczytał nazwisko kilka razy. Serce zabiło mu mocniej. Zrobił kilka kroków wstecz i przyglądał się fasadzie. Veronika Hammar, dobrze znana artystka na Gotlandii. Malowała owce we wszelkich postaciach. Jej obrazy może nie były tak bardzo poważane wśród mieszkańców Gotlandii, ale popularne wśród turystów.

Widział ją na fotografiach z otwarcia hali kongresowej. Veronika Hammar tam była. Jej pracownia znajdowała się w ogrodzie budynku, w którym Viktor Algård miał swoją garsonierę. Czy to jest wyjaśnienie braku maili i rozmów telefonicznych? Byli tak blisko siebie, że nie było to potrzebne. Czy sąsiedzi jednak nie powinni czegoś zauważyć? Może nie, jeśli byli wystarczająco dyskretni. Stała mu przed oczami twarz Veroniki Hammar. Atrakcyjna kobieta, około pięćdziesiątki, jak przypuszczał.

Knutas śpieszył się z powrotem do komisariatu.

Veronika Hammar sprawiała wrażenie zdenerwowanej, gdy siedziała na samej krawędzi krzesła w ciasnym pokoju przesłuchań. Jakby lada chwila miała wstać. Spokojnie, tylko spokojnie, pomyślał Knutas. To potrwa.

Wskazówki zegara zbliżały się do północy, jednak jego wcześniejsze zmęczenie ulotniło się. Karin prowadziła przesłuchanie.

Knutas obserwował kochankę Algårda siedzącą po drugiej stronie stołu. Wyglądała młodziej niż na swoje pięćdziesiąt sześć lat, ale podejrzewał, że przeprowadziła jakieś zabiegi odmładzające. Gładka i naciągnięta skóra na twarzy wskazywała na botoks. Biust wyglądał na nienaturalnie wysoki i pełny jak na kobietę w jej wieku.

Była barwną damą z włosami blond, które nosiła przewiązane wysoko jaskrawym szalem. Mała i szczupła, ubrana w ciemne spodnie i gołębią koszulkę polo. Usta miała pomalowane na czerwono i czarne kreski wokół oczu.

Kiedy Karin nagrywała na taśmę zwyczajowe wprowadzające frazy, odchyliła się do tyłu na krześle i patrzyła przyjaźnie na Veronikę Hammar. Chciała, aby ta starsza kobieta rozluźniła się. Głos miała miły, kiedy zadawała pierwsze pytanie.

– Czy pani wie, dlaczego tu jest?

– Tak – odpowiedziała niepewnie. – Chyba dlatego, że Viktor nie żyje.

– Co panią z nim łączyło?

– Co pani ma na myśli?

– Jaki charakter miała wasza znajomość?

Veronika Hammar uciekała ze wzrokiem.

– Ja i Viktor poznaliśmy się kilka miesięcy temu.

– Musieliście chyba spotkać się wcześniej. Jest pani znaną malarką, on był największym na Gotlandii organizatorem imprez i byli państwo mniej więcej w tym samym wieku.

– No tak, jasne, że się spotkaliśmy, wiedzieliśmy o swoim istnieniu, ale nic więcej. Ja oczywiście byłam na wielu przyjęciach i tyle, ale...

– Ale?

– Ostatnio poznaliśmy się naprawdę. To znaczy byliśmy razem i tyle.

– Jako para?

Veronika Hammar spuściła wzrok.

– Byliśmy zakochani. Nawet więcej. Byliśmy tak zakochani, że zamierzaliśmy się pobrać. On mi się nawet oświadczył.

– Ale Viktor był już przecież żonaty?

– Byli w trakcie rozwodu. Podpisali papiery i wszystko.

– Dlaczego nie zgłosiła się pani na policję?

Veronika Hammar wodziła nerwowo palcami po blacie stołu.

– Źle się czuję – wymamrotała. – Mogę dostać papierosa?

Karin wygrzebała swoje papierosy i podała paczkę. Veronika pochyliła się do przodu i zapaliła. Palenie w budynku policji było zabronione, ale pokój przesłuchań stanowił wyjątek.

– No więc byłam na przyjęciu i późno wieczorem Viktor miał zrobić sobie przerwę. Zapytał mnie, czy chcę z nim iść.

– Która była wtedy godzina?

– Myślę, że trochę po dwunastej. Właśnie rozpoczął się występ.

– Dokąd poszliście?

– Viktor powiedział, że zobaczymy się na dole, tam był kącik z kanapami, gdzie było można posiedzieć w spokoju. To było zamknięte dla gości.

– I?

– No tak, miałam pójść z nim, ale musiałam najpierw iść do toalety, więc on poszedł pierwszy. Potem zatrzymali mnie jeszcze, spotkałam kilkoro znajomych. Kiedy przyszłam do tego pomieszczenia, było puste. Nie było go tam.

– Jest pani pewna?

– Tak, było ciemno i cicho. Ale przecież nie wchodziłam tam i nie szukałam. Zawołałam i nie dostałam żadnej odpowiedzi, więc pomyślałam,

że miał dosyć czekania. Byłam bardzo zawiedziona, naprawdę.

– Co pani zrobiła?

– Wróciłam na przyjęcie.

– Którędy?

– Głównymi schodami, jak wszyscy inni.

– A więc tylko tam pani zajrzała?

– Tak.

– Gdzie pani stała? Weszła pani do pomieszczenia?

– Nie, zatrzymałam się w drzwiach. Od razu zrozumiałam, że było tam pusto.

– Przypomina sobie pani, czy coś zwróciło pani uwagę tam w środku?

– Jedno z krzeseł barowych było przewrócone, ale więcej o tym nie myślałam.

Karin posłała Knutasowi szybkie spojrzenie. Jeśli zgadzało się to, co powiedziała Veronika Hammar, to mieli niemal dokładny czas morderstwa.

– Co pani zrobiła potem?

– Tak jak powiedziałam, wróciłam na przyjęcie. Wypatrywałam Viktora, ale go nie widziałam. Potem ktoś mnie poprosił do tańca i tak wieczór się toczył.

– Spotkała go pani jeszcze?

– Nie. Mieliśmy iść razem do domu, ale nigdzie go nie było. Nie chciałam też pytać za dużo, ponieważ mieliśmy być dyskretni, aż będzie po rozwodzie.

– Poszła pani do domu sama?

– Tak.

– Kiedy wyszła pani z przyjęcia?

– Jak zamykali.

– Co pani robiła w ciągu ostatniej godziny?

– Siedziałam i rozmawiałam z jednym lekarzem na werandzie.

– Z kim?

– Nazywa się Gunnar Larsson.

– Gdzie go znajdziemy?

– W szpitalu. Nie wiem, gdzie mieszka, ale pracuje tam jako anestezjolog. Siedzieliśmy na werandzie i rozmawialiśmy dosyć długo.

– Wyszliście razem?

– Tak, ale potem chciałam poczekać na Viktora. Nadal myślałam, że przyjdzie. Czekałam może pół godziny, ale nie przyszedł.

Głos zadrżał i w oczach Veroniki Hammar pojawiły się łzy.

– Potem poszła pani do domu sama?

– Tak.

– Która była wówczas godzina?

– Pewnie około trzeciej.

Karin popatrzyła na nią badawczo.

– Czy ktoś może to poświadczyć?

– Tak, przecież było jeszcze trochę ludzi, którzy stali na zewnątrz i rozmawiali, kilka osób z personelu widziało mnie z pewnością. Co pani ma na myśli?

– Ja tu zadaję pytania – powiedziała Karin z surowością w głosie. Jej wcześniejsza uprzejmość zniknęła i nie zwróciła uwagi, że Veronika Hammar wyglądała, jakby miała za chwilę wybuchnąć płaczem. – Już w niedzielę wieczorem podano w mediach, że znaleziono martwego mężczyznę i prawdopodobnie został zamordowany w hali kongresowej. Musiała pani podejrzewać, że mógł to być Viktor. Mieliście romans, więc jest pani w największym stopniu w to uwikłana. Dlaczego, do licha, nie zgłosiła się pani?

Veronika Hammar przerażona wytrzeszczyła oczy na Karin.

– Nie chciałam być zamieszana.

– Zamieszana? Poważnie myślała pani, że pani nie znajdziemy? Że nikt niczego nie zauważył. Że nikt was nie widział razem?

– Tak, ale...

– Mówimy tu o morderstwie, czy rozumie pani powagę sytuacji?

Veronika Hammar zagryzła dolną wargę. Ręce jej się trzęsły, kiedy natychmiast po zgaszeniu jednego papierosa zapaliła drugiego.

– Ja... ja nie wiem. Nie wiedziałam, co począć. Jestem zszokowana, smutna i skonsternowana. Przecież mieliśmy się pobrać, ja i Viktor...

– O czym pani myślała?

– Wpadłam w panikę, nie potrafiłam jasno myśleć. Chciałam udawać, że nic się nie stało. Siedziałam w domu i miałam nadzieję, że on pojawi się w drzwiach.

– Czy ma pani jakieś podejrzenia, kto to mógł zrobić? Kto mógł go zamordować?

– W takim wypadku to mogła być chyba jego żona. Wydaje się przecież, że ma nie po kolei w głowie.

– Na czym pani opiera to stwierdzenie?

Veronika Hammar zaciągnęła się papierosem, zanim odpowiedziała.

– Całkiem oszalała, kiedy powiedział, że chce się rozwieść. Latała w amoku po domu i rzucała rzeczami, nawet jego uderzyła. Była zupełnie rozwścieczona, nie chciała się zgodzić na rozwód. Robiła wszystko, żeby z nią został. Zarezerwowała podróż dla całej rodziny do Włoch latem, po tym jak powiedział, że chce się rozwieść. Chciała zmusić go, żeby został, biedna kobieta. Zachowywała się jak szaleniec, bez żadnego wstydu.

Zamilkła nagle i patrzyła w dół na swoje ręce. Potem odezwała się słabym głosem.

– Jak on umarł?

Pytanie rozbrzmiało echem w tym małym zimnym pokoju.

– Został otruty.

– Ale jak...?

– W tej sytuacji nie możemy nic więcej powiedzieć, niestety.

Karin zerknęła na zegarek i zdała sobie sprawę, że jest już bardzo późno.

Nachyliła się do magnetofonu.

– Jest godzina pierwsza czternaście. Przesłuchanie Veroniki Hammar zakończono.

Nastał wtorkowy poranek i pierwsze, co przyszło Knutasowi na myśl, kiedy się obudził, to fakt, że poprzedniego wieczoru nie zdążył porozmawiać z Nilsem. Odwrócił się na bok i przypatrywał się piegowatym plecocom Line. Pogładził ostrożnie koniuszkami palców delikatną skórę. Nie chciał jej obudzić, pracowała na nocną zmianę w szpitalu i prawdopodobnie dopiero co zasnęła. Jak zwykle ułożyła się tak, że ledwie wystarczyło miejsca dla niego. Kiedy ją przesunął, żeby w ogóle móc wstać, chrząknęła i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Ściskam cię – szepnęła.

– Przepraszam, obudziłem cię?

– Nie śpię.

– Wwierciła się głową w jego pierś. Włosy rozsypały się na kołdrze.

– Jak było z Nilsem wczoraj wieczorem? – zapytał.

– Dobrze. Ból brzucha minął. Zjedliśmy lasagne, zanim wyszłam. Nils to uwielbia, jak wiesz. Było nam milutko.

Line miała o wiele lepszy kontakt z Nilsem niż on. Syn był dla niej miły i prawie nigdy na nią nie warczał. Knutas poczuł ukłucie zazdrości.

– Miałem zamiar porozmawiać z nim wczoraj wieczorem, ale nie zdążyłem do domu na czas.

– Zrób to dziś wieczorem. Ja znowu pracuję w nocy i zaczynam o dziewiątej. Może to dobrze, że nie będzie mnie w domu, więc porozmawiacie w spokoju.

Zajrzał do dzieci, zanim zszedł do kuchni. Była dopiero szósta, to za wcześnie, żeby je budzić. Petra leżała zawinięta w kołdrę, tylko włosy wystawały. Pokój był usiany rzeczami, ale jednak panował tu pewien porządek. Biurko i półki nad nim były zavalone sprayami do włosów, perfumami, różnymi słoiczkami i buteleczkami w jaskrawych kolorach. Miała małe notesiki, stopy kołnotatników i papierów z notatkami. Zastanawiał się, co tam było zapisane. Ubrania, paski, różne torebki i buty leżały na kupkach wszędzie po trochu. Ściany były pokryte zdjęciami

różnych gwiazd popu, których nazwisk raczej nie znał.

Co właściwie o niej wiedział i jakie myśli kłębiły się w jej głowie? Ile prawdziwych rozmów prowadzili obecnie? Kiedy rozmawiali ze sobą i co sobie powiedzieli? Przygnębiony zauważył, że najczęściej chodziło o praktyczne rzeczy: co będą jeść na obiad, kto ma trening albo czy akurat tego wieczoru nie ma i jak było w szkole.

No i Nils. Leżał odwrócony plecami do drzwi i zapomniał zgasić lampkę na biurku. Odziedziczył po matce rude, kręcone, gęste włosy. Pokój był goły, prawie pusty. Gołe ściany, trochę szkolnych podręczników na biurku, poza tym tylko komputer, przy którym, zdaniem ojca, spędzał zbyt dużo czasu. Syn spał spokojnie. Jak dobrze znam moje dzieci? – pomyślał. Niespokojny łopot strachu w żołądku. Czuł, że nazbyt oddalały się od niego. Jeśli wkrótce czegoś nie zrobi, może być za późno. Musimy gdzieś pojechać. Tylko ja i dzieci. Line często była z nimi na wsi sama, kiedy on pracował w święta. Dlaczego nie zrobić tak samo?

Zamknął cicho drzwi do pokoju Nilsa. Coś musi wymyślić, może tydzień Wyspach Kanaryjskich albo długi weekend w wielkim mieście: Londyn, Paryż, Nowy Jork? Dzieci mogą wybrać, dokąd chcą jechać, w rozsądnych granicach oczywiście.

Może wspólne przeżycia pomogą.

Wędruję z pokoju do pokoju i zaciągam żaluzje we wszystkich oknach. Trochę to trwa. Mieszkanie jest teraz wprawdzie azylem, ale jestem tu wewnątrz spętany, jak więzień w celi o zbyt wielkiej powierzchni. Zjechanie windą cztery piętra w dół wydaje się jak zwykle nie do przebycia, nawet jeśli potrzebowałbym zrobić zakupy. Na ulicę, między ludzi, którzy gonią za wszystkim i niczym. Nie jestem już częścią tego tam. Czuję, jakbym patrzył w dół na olbrzymie mrowisko. Ludzie i samochody jeżdżą dokoła, na pozór bezplanowo tam i z powrotem w codziennym kieracie. Po co?

Do łazienki. Biorę swoje lekarstwo z wahaniem. Wyciskam dwie kapsułki i małą okrągłą pigułkę. Popijam z niesmakiem wodą. Zawsze miałem trudności z połykaniem. Unikam oglądania siebie w lustrze, świadom tego, że nie jest to piękny widok. Żołądek jest pusty, ale nie jestem głodny, mimo że przez kilka dni prawie nic nie jadłem.

Wracam na sofę, kładę się w pozycji embrionalnej, plecami do pokoju. Oko suche i szeroko otwarte, niewidzące, na biały materiał poduszki. Wiem, że nie będę mógł zasnąć. Leżę tam tylko, niemy i bez ruchu. Jak część umeblowania. Dokładnie jak wtedy.

Wracam myślami do przeszłości.

Jedna z tych niedziel. Pojechaliśmy do ciotki Margaretę i wujka Ulfa, którzy mieszkali przy murach, tuż obok kościoła. Ich najstarszy syn, Marcel, był moim rówieśnikiem. Chodziliśmy do tego samego liceum, ale udawaliśmy, że się nie znamy. Patrzyłem zawsze w inną stronę, kiedy zobaczyłem go na korytarzu. Podejrzewam, że Marcel wstydził się tego, że jesteśmy kuzynami.

Na chrzcie dano mu imię Marcel, ponieważ jego matka uwielbiała tego włoskiego aktora Marcello Mastroianniego. Może moglibyśmy zostać kumplami. Gdyby okoliczności były inne. Gdyby nie to, że uważano mnie za głąba. I te ciągłe porównania między nami. Za to odpowiedzialne były nasze matki.

Marcel miał już metr osiemdziesiąt pięć, włosy pod pachami i wąsy. Miał kędzierzawe ciemne włosy, aksamitne oczy, był dobrze zbudowany, z ładnymi bicepsami, które chętnie demonstrował przy wtórze zachwyconych chichotów swojej matki i ciotki.

Pokój dzienny pachniał sklepem obuwniczym, może z powodu narożnej sofy z białej skóry. Dwa metrowej wielkości porcelanowe psy strzegły wejścia. Obowiązkowa kawa w obowiązkowym czasie. Druga i nie więcej. Skórzana sofa zaszeleściła, kiedy na nią opadłem. Ciastko chrzęściło między zębami, sok był nieco za mocny. Ciotka Margareta i mama rozmawiały po trochu o wszystkim, pogoda, niepogoda i inna bezsensowna gadanina. Jak zwykle przeważnie o swoich dzieciach. Jakbyśmy nie istnieli. Byliśmy ich publicznością. Wujek Ulf najczęściej zachowywał milczenie, siorbał kawę i patrzył lekko rozbawiony na dwie paplające kobiety. Marcel wcisnął w siebie pełen talerzyk ciastek i poszedł do kumpla. Jeszcze dobrze nie wyszedł za drzwi, kiedy wychwalanie zaczęło się na całego.

– Rozumiesz, Marcel jest przecież taki lubiany. Ma kolegów wokół siebie cały czas. Teraz ledwie go widzimy – gdała ciotka Margareta i wyglądała na bezgranicznie zachwyconą. – Dziewczyny wydzwanają i bez przerwy chcą go złapać. Niedawno chodził z jedną dziewczyną prawie dwa miesiące, Helena, ładniutka i miła, naprawdę sympatyczna, ale nagle zerwał z nią i nie wyobrażasz sobie, ile się nasiedziałam przy telefonie i rozmawiałam z biedną dziewczyną. Jest kompletnie złamana, biedna mała. Ale teraz wyraźnie spotkał jakąś nową, Isabelle, która na domiar złego jest dwa lata starsza. Trochę się martwię, ona zdaje się nie zadowala się całusami i ściskaniem, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Tak, rozmawiałam z nim o antykoncepcji i takich tam, prawdę powiedziawszy, człowiek się niepokoi. Nie chcę, żeby zrobił komuś dziecko, to byłoby okropne. I wychodzi w każdy weekend, w piątek i sobotę. Prywatki, imprezy i Bóg wie co. Ale jak na razie nie zaniedbuje szkoły, więc mu pozwalamy. Jest taki zdolny, ma piątki prawie ze wszystkiego. Mówi, że chce zostać lekarzem,

wyobrażasz sobie. Chociaż na pewno by pasował, jest taki ciepły i otwarty, i ekstrawertyczny, absolutnie powinien pracować z ludźmi, tak uważam. Chociaż nie pojmuję jak on nadąza, hokej zajmuje tak dużo czasu. Trenują trzy razy w tygodniu, no i jeszcze mecze w weekendy. A wiesz, że został wybrany hokeistą roku w swoim klubie? Niesamowite, nie rozumiem, w kogo on się wdał. Ha, ha, ha. Ulf nigdy nie interesował się sportem, prawda kochanie?

Milkła tylko wtedy, kiedy brała łyk kawy. Mama uśmiechała się zachwycona, kiwała zachęcająco głową, mieszała kawę i od czasu do czasu wydawała pełne podziwu pomruki. Ciotka Margareta trajkotała, rozwodząc się tylko nad Marcelem, jakby był on boskim darem dla ludzkości.

Bułka rosła w ustach. Przy każdym słowie kurczyłem się. Nagle ciotka zwróciła się do mnie. Jakby dopiero odkryła, że jestem w pokoju.

– A ty, masz jakąś dziewczynę?

Pytanie przyszło tak niespodziewanie, że chwilę trwało, zanim się odnalazłem, potrząsnąłem głową.

Chciałem, żeby pochłoneła mnie, połknęła ta zielona tapeta.

W samochodzie w drodze do domu matka nadal perorowała o doskonałości Marcela.

– Wyobraź sobie, Margareta mówiła, że on już zaczął się golić – wybuchnęła. – Musi nawet robić to codziennie!

Nie odezwałem się.

Moje rodzeństwo również.

Lało jak z cebra, więc Knutas pojechał do pracy swoim starym, rzeźącym mercem. W dalszym ciągu nie udało mu się z nim rozstać, mimo nacisków Line. Ona wzięła nowe auto, prawdopodobnie przy takiej złej pogodzie nie chciała iść pieszo. Przypomniawszy sobie, że mówiła, iż jedli lasagne poprzedniego wieczoru, jak to się miało do diety? Uśmiechnął się pod nosem. Z Line ciągle było to samo. Zaczynała entuzjastycznie i z wielkim rozmachem za każdym razem, kiedy postanowiła schudnąć. Sprowadzała wszystkie programy, sprzęt do ćwiczeń i wypełniała lodówkę zdrowym jedzeniem. To utrzymywało się zazwyczaj maksymalnie dwa tygodnie.

Chciał jak najszybciej rozpocząć zebranie grupy śledczej.

– Dzień dobry wszystkim – zaczął.

Uciszył zwykły poranny gwar, podnosząc rękę. Czasami czuł się jak nauczyciel w klasie. Teraz zależało mu, żeby powiedzieć, do czego doszedł wczoraj wieczorem. Przedstawił w skrócie, jak odnalazł pracownię Veroniki Hammar pod tym samym adresem co garsoniera Viktora Algårda.

– Czy ona nie ma już sześćdziesiątki? – wtrącił Wittberg. – Sądziłem, że Algård zabawia się z młodszymi laskami.

– Chyba nie wszyscy są tacy jak ty – przekomarzała się Karin.

Romanse Thomasa Wittberga były liczne i dobrze znane wśród kolegów. Często zadawał się z dwudziestolatkami, które patrzyły na niego z podziwem. Był bowiem policjantem policji kryminalnej i miał wygląd windsurfera. Karin uważała, że styl kolegi był beznadziejnie staroświecki i parskała coś o latach osiemdziesiątych. To w ogóle Wittberga nie wzruszało. Nadal prężył mięśnie pod opiętymi podkoszulkami, regularnie odwiedzał solarium w okolicy, gdzie mieszkał i uporczywie odmawiał obcięcia swoich długich blond loków.

– Ona ma pięćdziesiąt sześć lat – dorzucił Knutas. Viktor miał pięćdziesiąt trzy. Tylko trzy lata różnicy między nimi. Znaleźliśmy ją wczoraj późnym wieczorem i na przesłuchaniu potwierdziła znajomość

z Viktorem Algårdem. Mówiła, że była na przyjęciu, ale go zgubiła i poszła do domu sama. Tego wieczoru mieli zamiar spotkać się na parterze, gdzie potem znaleziono ciało. Viktor poszedł pierwszy, podczas gdy Veronika odwiedziła toaletę. Spóźniła się, ponieważ natknęła się na znajomych. Kiedy potem tam przyszła, nie było go. Przypuszczała, że znudziło go czekanie.

– Która była wtedy godzina?

– Tuż po północy, coś między dwunastą a wpół do pierwszej.

– Była więc w środku w tej zamkniętej części, z barem i sofami? – zapytał Wittberg.

Knutas potwierdził skinieniem głowy.

– Widziała coś?

– Nie weszła wprawdzie do pomieszczenia, bo światło było zgaszone. Zauważyła natomiast, że krzesło przy barze było przewrócone.

Prokurator Smittenberg wyglądał na zakłopotanego, skubał w zamyśleniu płatek ucha.

– W takim razie morderstwo popełniono w tym momencie, kiedy Weronika była w toalecie.

– Jeśli nie jest tak, że to ona go zamordowała – skontrowała mędrkowato Karin.

– Tak, przecież się ukrywała, co jak uważam, jest zupełnie niezrozumiałe

– odezwał się Wittberg. – Jakie podała wyjaśnienie?

– Że wpadła w panikę.

– Mało wiarygodne, czego się bała? Przypuszczam, że to niewystarczające, aby ją zatrzymać, Birger?

Wittberg zwrócił się do prokuratora.

– Nie, nie wystarczy. Była zaszokowana i wstrząśnięta, mieli romans w największej tajemnicy i nie chciała zostać zamieszana w tę sprawę. Poza tym weźcie pod uwagę, że rzeczywiście jest sławną artystką. Jeśli nie uznają, to przynajmniej znaną – dodał sucho. – To uczyniło oczywiście sytuację jeszcze bardziej drażliwą. Okoliczności nie są obciążające

w stopniu wystarczającym do zatrzymania.

– Mieszka na Hästgatan, czy ma tam tylko swoje atelier? – zapytał Wittberg.

– Nie, mieszka na Tranhusgatan, tuż przy Botanicznym – odparł Knutas.

– Kim ona właściwie jest i co o niej wiadomo? Wszystko, co wiem, to tylko to, że maluje kiczowate obrazy.

Knutas spojrział w swoje papiery.

– Od kilku lat jest rozwiedziona i mieszka sama. Czwooro dorosłych dzieci. Najstarszy syn, Mats, mieszka w Sztokholmie. Zresztą nie wychowywała go. Urodził się, kiedy była bardzo młoda i dorastał w rodzinie zastępczej. Drugi jest Andreas, który jest hodowcą owiec w Halingbo. Córka Mikaela przeniosła się do Vätö na archipelagu sztokholmskim. Prowadzi z mężem szkółkę jeździecką, a najmłodszy Simon mieszka na Bogegatan tu, w Visby.

Przerwał, kiedy Sohlman otworzył drzwi. Technik kryminalny wyglądał na mocno zaaferowanego.

– Przepraszam, że się spóźniam. Ale porównanie odcisków palców jest już gotowe. Odciski Veroniki Hammar znajdują się na klamce drzwi od tarasu, gdzie znaleziono ciało. A więc tych drzwi, przez które prawdopodobnie ulotnił się sprawca.

W pokoju zapanowała kompletna cisza.

Pościg za Veroniką Hammar ruszył tuż po zebraniu. Policja szybko stwierdziła, że nie było jej ani w mieszkaniu na Tranhusgatan, ani w pracowni na Hästgatan. Nie była zameldowana pod żadnym innym adresem, więc poszukiwano jej z pomocą dzieci. Jedynym, którego udało się znaleźć, to hodowca owiec Andreas z Halingbo, który twierdził, że nie ma pojęcia, gdzie może być jego matka, ale obiecał natychmiast zadzwonić, jak tylko się odezwie. Mats był, jak poinformował jego pracodawca, na urlopie na Majorce, córka, która mieszkała na archipelagu sztokholmskim, była właśnie w podróży zorganizowanej przez Czerwony Krzyż w Ameryce Łacińskiej i nie można było się z nią skontaktować. Według informacji jej męża, dziesięć lat temu zerwała kontakty ze swoją matką. Kiedy Karin poprosiła o wyjaśnienia, odesłał ją do swojej żony po informacje. Najmłodszego syna też zdaje się nie było w domu, ale nikt nie wiedział, gdzie przebywa.

W tym czasie grupa śledcza sprawdziła krąg znajomych Veroniki Hammar, co w gruncie rzeczy poszło szybko. Miała dwie siostry, a oboje jej rodzice już nie żyli. Liczba przyjaciół, z którymi obcowała, wydawała się ograniczona.

W czasie lunchu nadszedł faksem wstępny raport lekarza sądowego z obdukcji denata. Potwierdzał, że Viktor Algård zmarł na skutek zatrucia cyjankiem. Rana na czole prawdopodobnie powstała podczas upadku na stół obok baru. Błat stołu był z betonu. Krew Viktora znajdowała się zarówno na blacie, jak i na podłodze. Lekarz napisał również w raporcie, że przy zatruciu cyjankiem zwykle występują konwulsje i że ofiara według wszelkiego prawdopodobieństwa doznała konwulsji na kilka minut przed śmiercią, aż runęła na stół. Śmierć nastąpiła między północą a szóstą rano.

Kuntas odchylił się do tyłu na swym starym, wyświechtanym krześle i rozważał te informacje. Raport potwierdzał w dużej mierze to, co już wiedzieli. Morderca uciekł przypuszczalnie przez drzwi prowadzące na taras wychodzący na boczną uliczkę. Najzwyczajniej w świecie. Umocniły się

więc podejrzania wobec Veroniki Hammar. Jej odciski palców znajdowały się na kłamce.

Dokładnie piętro wyżej komisarz Knutas bawił się beztrąsko, kiedy popełniono morderstwo. Trudno mu było pogodzić się z tym faktem. Brakowało świadków, nikt nie zwrócił uwagi na osobę, która opuściła budynek w tym czasie, to znaczy między kwadrans po dwunastej a wpół do pierwszej. Budynek otaczały biura i biblioteka. W okolicy nie było żadnych domów mieszkalnych.

Komisarza ogarnęło podniecenie. Wiele wskazywało na to, że sprawcą jest Veronika Hammar. Może Viktor Algård znudził się romanssem i chciał wrócić do żony, zazdrość nie była żadnym niezwykłym powodem do popełnienia morderstwa.

Należało dowiedzieć się więcej i przede wszystkim znaleźć mordercę.

Brzeg przy Holmhällar na południowym końcu Gotlandii pokryty był wapieniem. Ciągająca się kilometrami okolica stromych skał wapiennych miała szczególną cechę: masywne formacje kamienne, osobliwie uformowane, w najwyższych miejscach sięgały niemal pięciu metrów. Nie sprawiały wrażenia wyizolowanych kamiennych kolumn, lecz trzymały się razem. Przylegały do siebie mocno, jakby chroniąc się przed wiatrem, poszukiwaczami skamielin i najazdem turystów. Kawałek dalej na morzu widać było małą wysepkę Heligholmen, rezerwat przyrody, którego nie można było odwiedzać o tej porze roku. Lęły się tam tysiące ptaków wodnych.

Daleko w dole, nad wodą, przy brzegu leżała wieś rybacka, kilka bud z kamienia z łupkowymi dachami. Kilkusetletnie domy były pozostałością z czasów, kiedy rolnicy z wyspy zmuszeni byli dożywiać się rybami. Przyjeżdżali tu z głębi wyspy, łowili przez kilka dni i mieszkali w ciasnych budach z małutkimi otworami okiennymi wychodzącymi na morze.

Pachniało dziegciem i solą.

Wędrowała kamienistą plażą, uważała, żeby nie pośliznąć się na korzeniach i luźnych kamieniach. Morze było szare i silnie wiało. Powyżej skał wznosił się rozległy płaskowyż z falującą trawą równinną, pokrytą ciemnofioletowymi polnymi sasankami. Kilka pojedynczych krzaków jałowca i powykręcanych drzewek oznaczonych silnymi sztormami stawiało opór wiatrom i z uporem trzymało się kamienistej ziemi. Krajobraz był jałowy i opustoszały o tej porze roku. Ani żywej duszy. Wiatr sprawiał, że łzawiły jej oczy. Odwróciła twarz od morza i spojrzała w górę na płaskowyż i las w oddali.

Po drugiej stronie, poza wapiennymi skałami rozciągała się piaszczysta plaża. Zwykle latem tam się kąpała. Teraz, po długiej zimie woda była zimna jak lód, ciemna i nieprzyjazna falowała niespokojnie. Zawróciła i skręciła do domków letniskowych na skraju lasu. Było tam kilkanaście domków rozsianych na dosyć dużej powierzchni, stojących w pewnej

odległości od siebie. Pensjonat kawałek dalej był zamknięty poza sezonem, a pozostałe domki puste.

Nagle wzdrygnęła się na szelest w trawie tuż z tyłu. Moment mrożącego krew w żyłach strachu, zanim zrozumiała, że to tylko królik przemknął obok. Powiodła za nim wzrokiem i ujrzała, jak znika w jakiejś dziurze. Jej nerwy były napięte jak postronki. Było mglisto i wilgotno, zmierzch zaczął gęstnieć. Sznur łabędzi przeleciał na ciemnym niebie. Z ich długich szyi wydobył się przeciągły krzyk. To wróży nieszczęście, pomyślała. Jak krzyk śmierci.

Nie spostrzegła mężczyzny stojącego na płaskowyżu i śledzącego każdy jej ruch.

Mężczyzna odjął od oczu lornetkę i poszedł w stronę jej domku.

Członkowie grupy śledczej przede wszystkim zajęli się poszukiwaniem Veroniki Hammar, ale nie zaniechali z tego powodu pozostałych wątków śledztwa, które nadal uważano za interesujące. Knutas nie chciał poprzestać tylko na niej jako jedynym możliwym sprawcy. Nawet jeśli wydawało się to nieprawdopodobne, mogło być i tak, że przebywała na miejscu przestępstwa, nie alarmując policji. Podczas swoich przeszło trzydziestu lat w zawodzie Knutas nauczył się, że ludzie mogą zachowywać się w najbardziej dziwny, irracjonalny sposób. Właściwie nic nie było niemożliwe.

Policja podążała więc również innymi tropami. Jeden z nich prowadził do dawnego rywala Viktora Algårda – Stena Bergströma. Z powodu kłopotów ze zdrowiem nie mógł przybyć na komisariat, więc Knutas postanowił pojechać do niego do domu we wtorek po południu.

Drugi dzień z rzędu zmuszeni byli pojechać do Sudret i Holmhällar. Wprawdzie minęło kilka lat, od kiedy największy rywal Viktora Algårda splajtował, ale mogły ożyć dawne animozje.

Bergström mieszkał sam w gospodarstwie na wsi, niedaleko stromych skał wapiennych. Gdy minęli Hamra, zabudowa rzedła, w miarę jak krajobraz stawał coraz bardziej jałowy. Zagrody były od siebie coraz bardziej oddalone. Znajdowały się tu przeważnie domki weekendowe, więc teraz, poza sezonem okolica była pustawa. Wiedzieli, że mają skręcić w prawo przy zjeździe na Holmhällar w kierunku Austry. Deszcz przestał padać, ale chmury wisiały ciężko i wyglądało na to, że w każdej chwili może znowu zacząć padać.

– Tu są przecież tylko zaryglowane domki letniskowe – westchnęła zmęczona Karin, kiedy mijali opuszczone działki jedną za drugą. – Ani żywej duszy.

– Zaczynam się zastanawiać, czy dobrze jedziemy – mruknął Knutas.

Karin sprawdziła na mapie.

– To jest jedyny zjazd. Potem musimy skręcić znowu w prawo przy

rzędzie skrzynek na listy naprzeciwko drogi na plażę. Powinien być drogowskaz.

Ledwie to powiedziała, byli na miejscu. Sten Bergström był zaskoczony, kiedy Karin zadzwoniła poprzedniego dnia, ale odnosił się do niej uprzejmie i przychylnie. Mieszkał w białej, jednopiętrowej drewnianej willi, która zdecydowanie widziała kiedyś lepsze czasy. Na parceli stało kilka podniszczonych budynków gospodarskich i garaż bez drzwi, który zdaje się przeważnie zawierał rupiecie, takie jak zardzewiały stary samochód. Na masce siedział czarny kot i przyglądał się im.

Zadzwonili, ale chyba dzwonek nie działał. Knutas zastukał mocno do drzwi. Nic. Odczekali chwilę. Knutas zastukał jeszcze raz. Karin obesła dom. Najwyraźniej nikogo w nim nie było. Nagle z drogi dobiegło szczekanie psa. Nadchodził wysoki, chudy mężczyzna, zgięty do przodu, ze zgarbionymi plecami. Widać było, że coś go boli. Ubrany był w wiatrówkę, cyklistówkę i gumowce. Obok niego kłusował rosły, wytworny afgan o pięknej żółtej sierści. Mężczyzna na drodze uniósł rękę na powitanie.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że przyjadą państwo tak wcześnie. Długo państwo czekają?

Wyciągnął rękę. Pies obserwował z rezerwą policjantów, nie dając żadnego znaku, że się chce przywitać.

– Wszystko w porządku – powiedział Knutas. – Właśnie przyjechaliśmy.

Sten Bergström wszedł pierwszy do domu i wskazał im salon z wielkim wykuszem na ogród. Drewniane podłogi były zniszczone i brakowało dywanów, na oknach nie było firanek. Umeblowanie było skromne, ale meble były solidne i chyba zostały kupione na jednej z niezliczonych aukcji, które regularnie odbywały się na wyspie. Sten Bergström poczęstował gości kawą i babką domowego wypieku. Knutas i Karin usiedli na sofie, a Sten Bergström pozostał na stojąco. Jego obolałe plecy przeszkadzały mu w siedzeniu, wyjaśnił przepaszająco.

Knutas miał problem ze złożeniem obrazu Stena Bergströma. Z jednej

strony facet mieszkał skromnie, z drugiej strony emanował stylem i elegancją. Prążkowana koszula i jasne bawełniane spodnie były czyste i wyprasowane, dom wysprzątnięty i schludny. Psa można by umieścić na okładce albumu *Zamki i dwory* z jakimś hrabią czy baronem trzymającym smycz.

– Jesteśmy tu w związku z zabójstwem Viktora Algårda – zaczął Knutas. Sten nalał gościom kawy, a komisarz poczęstował się kawałkiem ciasta.

– Może wydaje się to dziwne, że chcemy rozmawiać z panem, ale cofamy się w czasie i sprawdzamy wszystko, co może naprowadzić nas na jakiś ślad, nawet jeśli wydaje się to mało prawdopodobne.

– Oczywiście. – Sten Bergström uśmiechnął się oparty o framugę. – Rozumiem.

– Kiedy ostatnio miał pan z nim kontakt? – zapytała Karin.

– Wiele lat temu.

– Jakie były między panami relacje?

– To żadna tajemnica, że byliśmy zaciętymi wrogami. Zrujnował mnie i doprowadził do bankructwa.

– Jak to się stało?

– Zacząłem organizować imprezy na mniejszą skalę tak gdzieś pięć, sześć lat temu. Początek był bardzo dobry i rozpocząłem działalność. Pierwszy konflikt między nami powstał o nazwę, nazwałem moją firmę Goal Gotland, miałem plany, żeby organizować nie tylko miejscowe imprezy, ale także przyciągać klientów na wyspę, żeby się tu żenili, urządzali przyjęcia urodzinowe i tak dalej. Mamy przecież ogromną masę ludzi z kontynentu, którzy mieszkają tu latem. Viktor uważał, że nazwa przypomina za bardzo nazwę jego firmy, dlatego wytoczył mi proces sądowy. Ale go przegrał, nie mógł nic na to poradzić. Tak więc kontynuowałem moją działalność i wkrótce przejąłem znaczną część jego klienteli.

– Jak do tego doszło?

– Nie sądzę, żeby byli niezadowoleni z jego dokonań, nie było powodu.

Był w najwyższym stopniu profesjonalistą. Natomiast w pewnym okresie miał tak wiele zamówień, że zaistniało zapotrzebowanie na więcej organizatorów imprez. Tę lukę ja wypełniłem. Do tego moje ceny były niższe, więc wielu klientów wybierało mnie. To mniej więcej tak, jak się zmienia fryzjera. Jeśli własny fryzjer nie ma czasu, wypróbuj się nowego. Jeśli człowiek jest zadowolony z nowego wyboru, nie ma powodu, żeby wracać do starego. Ludzie są zdumiewająco nielojalni, jak przyjdzie co do czego – powiedział Bergström zamyślony, mieszając cukier w filiżance z kawą, którą trzymał w ręce. Nie spuszczał policjantów z oka, cały czas uprzejmie wędrując wzrokiem między Karin a Knutasem.

– Jaki mieliście panowie kontakt?

– Żaden osobisty. Jedynie telefoniczny i listowny. Oskarżał mnie, że ukradłem mu jego klientów. Wrzeszczał i wymyślał przez telefon i przykro mi to powiedzieć, ale był naprawdę niegrzeczny. Robiłem, co mogłem, żeby wyjaśnić mu, że ludzie przychodzili do mnie z własnej inicjatywy i że jeśli klienci wolą moje usługi, to nic na to nie poradzę. Ale Viktor nie chciał tego słuchać. Był naprawdę nieprzejednany. Uważałem, że jego działanie było zupełnie niepotrzebne, miał niezaprzeczalnie więcej klientów, niż mógł obsłużyć.

Karin uśmiechnęła się ukradkiem. Sten Bergström bardzo nie pasował do tego zniszczonego domu daleko na odludziu. Miał górnolotny sposób mówienia i nosił się jak arystokrata. Powinien nazywać się von Knorring albo Silfversparre, pomyślała.

– Co pan zrobił?

– Nic. Pozwoliłem mu się awanturować i kontaktować z różnymi władzami, podczas gdy ja robiłem swoje. Nie dostał mnie, co jeszcze bardziej zdruzgotało tego biedaka.

– Jak w takim razie doszło do tego, że pana przedsiębiorstwo zbankrutowało?

Sten Bergström zrobił strapioną minę.

– Kilka imprez nie wypaliło. Było za dużo nieprzyjemności z pijaństwem i awanturami. Zyskałem złą sławę, ludzie zaczęli gadać za moimi plecami. Klienci zawiedli, dostawałem coraz mniej zleceń i w końcu wszystko lichy wzięło. Nie zdziwiłbym się, gdyby Viktor za tym stał. Ale zabrakło mi sił, żeby tego dociekać. Poza tym straciłem ochotę, kiedy już nie cieszyłem się zaufaniem klientów.

Nagle Sten Bergström przeobraził się w człowieka udręczonego.

– Obawiam się, że niestety muszę się położyć – jęknął. – Więcej nie da rady. Czy chcą państwo wiedzieć coś jeszcze?

Złapał się za plecy i z trudem osunął na kolana. Pies zaskomlił.

– Przepraszam. Czy ktoś z państwa mógłby przyciągnąć krzesło?

Karin zaskoczona obserwowwała tego eleganckiego mężczyznę, który położył się na podłodze i uniósł nogi do góry. Knutas pomógł mu ułożyć je pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Dokładnie wiedział, o co chodzi. Line od lat miała problemy z kręgosłupem.

Pies polizał pana po twarzy, widocznie zadowolony, że ma go na podłodze. Sten Bergström nie był równie zachwycony. Kazał mu iść na miejsce i psina powlokła się natychmiast do swego kosza i położyła się z ciężkim westchnieniem.

– Dziękujemy panu – powiedział Knutas. – Odezwiemy się, jak coś będzie.

– Nie ma za co - powiedział Sten Bergström słabo. – Żegnam.

Pies gapił się za nimi, kiedy zamykali drzwi.

Przez cały wtorek nie udało się znaleźć Veroniki Hammar. Kiedy zegar zbliżył się do wpół do siódmej wieczorem i Knutas zdał sobie sprawę, że był w pracy dwanaście godzin, postanowił pójść do domu.

– Nie mógł już nic więcej zrobić, a poza tym obiecał, że zajmie się obiadem. Line znów pracowała na nocnym dyżurze w szpitalu i miała wrócić do domu nie wcześniej jak o świcie. Po drodze zatrzymał się, by kupić pizzę. Dzieci zażyczyły sobie każde swoją pizzę z polędwicą wieprzową i i sosem bearnaise. Wzdrygnął się, kiedy składał zamówienie. Jak można wpaść na taką kombinację? Niedługo będą chyba podawać pizzę z krewetkami i sosem słodko-kwaśnym, pomyślał. Albo pizzę tahitańską z kurczakiem i czerwoną curry. A dlaczego nie pizzę deserową z szafranem, migdałami i rodzynkami?

Kiedy wszedł do domu, natychmiast poczuł, że coś się stało. Było ciemno, światła wszędzie były pogaszone.

– Halo! – zawołał w holu. Żadnej odpowiedzi. Odstawił kartony i poszedł na górę.

– Halo! – zawołał ponownie. – Jest ktoś w domu?

Otworzył drzwi do pokoju Petry. Jedynym światłem w pokoju były świece zapachowe palące się na nocnym stoliku. W porcelanowym dzbanuszkę tliło się kilka kadzidełek, rozsiewając ciężki zapach pizma. Na ekranie monitora migotały kolorowe stroje lekko ubranych nastolatków na tle Manhattanu, a ściany drgały od niemożliwie dudniącej muzyki hip-hop.

Córka leżała na łóżku z podniesionymi i opartymi o ścianę nogami, wzrok miała wbity w sufit i rozmawiała przez komórkę.

– Cicho – syknęła i poirytowana machnęła ręką, żeby opuścił pokój.

– Jemy...

– CICHOO!

Zamknął drzwi i przybity spróbował w następnym pokoju. Wewnątrz było ciemno, choć oko wykol, ale usłyszał dźwięk hard rocka z iPoda syna.

– Cześć – powiedział i zaświecił lampę u sufitu. – Co robisz?

Nils odwrócił się szybko do ściany, ale Knutas zdążył zobaczyć, że miał zaczerwienione oczy i wyglądał, jakby płakał.

– Co jest?

Podszedł kilka kroków do łóżka.

– Nic.

– Widzę, że jesteś smutny.

Usiadł ostrożnie na skraju łóżka, ale Nils odwrócił się plecami i przesunął jeszcze bardziej do ściany.

– Co jest?

– Nic – powiedziałem. – Przestań. Wyjdź stąd.

– Ależ Nils. – Knutas pogłaskał ostrożnie syna po głowie. – Nie możesz powiedzieć, co...

– Przestań. – Złapał ojca za rękę i odepchnął ją. – Zostaw mnie w spokoju – warknął łamiącym się głosem.

– Ale kupiłem pizzę.

– Zaraz przyjdę. Idź już – poprosił chłopiec trochę mniej agresywnym tonem.

Ogarnięty bezradnością Knutas opuścił pokój. Nic nie mógł zrobić. Nie mógł zmusić Nilsa, żeby otworzył się przed nim, jeśli ten nie chciał. Takie coś opiera się na zaufaniu.

Oszołomiony nakrył do stołu. On, taki silny i zdecydowany w pracy, zmieniał się w godnego pożałowania nieboraka wobec swoich nastoletnich dzieci. Po prostu nie wiedział, jak się z nimi obchodzić. Jednocześnie czuł się urażony i smutny. Nie lubią mnie, pomyślał.

Zatrzeszczały schody. Petra zeszła do kuchni. Jakby wyczuła wreszcie trudne położenie ojca, lekko go uścisnęła.

– Przepraszam, tatusiu, ale rozmawiałam przez telefon i to była bardzo delikatna sprawa.

– Możesz coś powiedzieć? – zapytał ostrożnie, zachęcony tą odrobiną

oddania, którą mu podarowała.

– Alexander nie żyje.

– Co ty mówisz?

Nokautujący cios w przeponę. Knutas wytrzeszczył oczy na córkę, nic nie rozumiejąc. Powoli dotarło do niego, że to, co powiedziała, było prawdą. Znikła cała nadzieja. Potem pytania, kołające się w mózgu niczym wirówka. Myśli powędrowały natychmiast do matki Alexandra, Ingrid i siostry Olivii.

– Rozmawiałam z Olivią – powiedziała Petra z błyszczącymi oczami. – Właśnie się dowiedziały. Jest kompletnie zdruzgotana. Obiecałam, że wpadnę do niej.

– Jesteście dobrymi koleżankami?

– Tak, zostałyśmy w tych ostatnich tygodniach. Po tym jak to się stało.

Znowu błysnęła świadomość, jak niewiele znał teraz swoje dzieci.

Nils się dołączył.

– Wiesz, co się stało? – zapytał Knutas. – Że Alexander nie żyje?

Nils i jego siostra wymienili się spojrzeniami.

– Tak – odparł Nils, nie patrząc na ojca.

Jedli w ciszy. Knutas nie wiedział, co ma powiedzieć, oprócz stwierdzenia, że to okropne i że cierpi razem z mamą i siostrą Alexandra.

Sprawa była w dużej mierze wyjaśniona, trzech szesnastolatków podejrzanych o ciężkie pobicie było tymczasowo aresztowanych. Teraz akt oskarżenia się zmieni. Wszyscy zaprzeczali, ale dowody były mocne. Krew Alexandra znaleziono na ich ubraniach i butach. Kilkoro świadków, którzy znajdowali się na miejscu, odważyło się ich wskazać. To nie tylko to, że przypadki pobicia były częstsze i brutalniejsze, a sprawcy coraz młodszy, jest tak przygnębiające, pomyślał Knutas, ale również fakt, że ludzie są coraz mniej skorzy do zeznań. Rozwój okrucieństwa był przerażający.

Po zjedzeniu pizzy dzieci wstały od stołu i wyszły do holu, żeby się ubrać.

– Idziecie oboje? – zapytał Knutas, zapełniając zmywarke.

– Tak – odparły chórem.

– A dokąd ty się wybierasz? – zapytał Nilsa.

– Idzie ze mną do Olivii – odpowiedziała Petra, zanim brat zdążył się odezwać.

– Po co?

– Ależ tatusiu... – mówiąc to, Petra posłała mu współczujące spojrzenie i potrząsnęła głową.

Drzwi się zatrzasnęły.

Knutas wziął głęboki oddech, usiadł przy stole kuchennym i wystukał numer Ingrid Almlöv.

Pływalnia była pusta, kiedy Knutas przyszedł tam następnego ranka. Był już o wpół do siódmej, kiedy otwierali i przez pierwszy kwadrans mógł korzystać z luksusu posiadania całego basenu dla siebie.

Nic nie odprężało go tak bardzo jak pływanie. Pokonywał długość basenu tam i z powrotem, a jego ciało poruszało się mechanicznie, jakby sterowane przez automat. Myśli uspokajały się w wodzie, w tej ciszy, kiedy głowa znikwała pod powierzchnią. Wiadomość o śmierci Alexandra chwilowo zepchnęła na bok zamieszanie wokół śledztwa w sprawie zabójstwa. Nawet nie próbował sobie wyobrazić, jak to jest stracić dziecko. Gdyby to samo stało się z Nilsem albo Petrą? Nie mógł nawet o tym myśleć. Musimy zatroszczyć się o siebie, pomyślał. Dopóki istniejemy. Nagle wszystko może się zmienić.

Poprzedniego wieczoru długo rozmawiał przez telefon z Ingrid, matką Alexandra. Dzieci nocowały u Almlöwów, były tam przede wszystkim dla Olivii. Cieszyło go to, że zajęły się nią, że miały w sobie dostatecznie dużo empatii. Równocześnie jednak poczuł pewnego rodzaju wyrzuty sumienia, że zaniedbał Ingrid ostatnimi laty. Nie odzywał się do nich nie tylko tuż po wydarzeniach, które doprowadziły do śmierci jej męża, ale też potem. Teraz odszedł również Alexander.

Komisarz zawrócił przy krawędzi basenu i zdał sobie sprawę, że stracił rachubę długości przepłyniętego dystansu. Wszystko jedno, sprawdził godzinę. Pół godziny wystarczy. Dwie starsze panie w czepkach kąpielowych pojawiły się na brzegu i zeszły na chwiejnych, kostropatych nogach po drabince. Jęczały i chichotały, zanim się zanurzyły i ku jego uldze wybrały dość odległe tory do pływania.

Jego myśli powędrowały do Veroniki Hammar. Czy nadal była na wyspie? Klął sam na siebie, że nie zatrzymali jej zaraz po pierwszym przesłuchaniu. Miała bardzo słabe alibi, wątpliwe wyjaśnienia, dlaczego od początku się ukrywała. Jak udowodniono, była obecna również na miejscu przestępstwa, nic o tym nie mówiąc na przesłuchaniu. Veronika

Hammar mogła być winna morderstwa. Należało ją jak najszybciej ująć.

Johan siedział w redakcji z uczuciem wielkiego ciężaru w żołądku. Przez ostatnie dni był tak zajęty zabójstwem w hali kongresowej, że odłożył przypadek pobicia Alexandra na bok. Kiedy dostał informację o jego śmierci, zmroziło go, serce mu się ścisnęło. Szesnastolatek stracił życie z powodu zupełnie bezsensownego, bzdurnego sporu. Kilka marnych sekund położyło kres jego przyszłości, zdemolowało życie jego rodziny. Wszystko przez kilka kopnięć w głowę. To było niepojęte.

Właśnie dlatego w tej chwili Johan postanowił zrobić z Pią serię reportaży, aby ukazać przemoc wśród młodzieży, jej przyczyny i konsekwencje i co zrobiono, aby położyć temu kres. Oczekiwano od nich, że w ciągu dnia dostarczą informacji o śmierci Alexandra, jak również jakichś nowości dotyczących zabójstwa Algårda. W tej chwili przypadek śmiertelnego pobicia nastolatka był jednak najpilniejszy.

Przyjście Pii oderwało go od jego smętnych myśli. Nic nie powiedziała, poklepała go tylko pocieszająco po ramieniu, kiedy przechodziła z oczami skierowanymi na komputer. Wypili razem kawę i rozmawiali.

Alexander chodził pierwszy rok do liceum imienia Rickarda Steffena w Visby. Tam postanowili zacząć realizację reportaży.

Kiedy przyszli na miejsce, flagi powiewały w wiosennym słońcu opuszczone do połowy masztu. Dyrektor powiedział Johanowi przez telefon, że szkoła nie będzie prowadziła w tym dniu zwykłych lekcji, lecz poświęci je na rozmowę o Alexandrze. O jedenastej była chwila pamięci w auli. Akurat zdążyli na czas. Aula była zapełniona do ostatniego miejsca. Było jasne, że zebrali się tam nie tylko uczniowie, nauczyciele, ale i inny szkolny personel, również rodzice i rodzeństwo uczniów. Pia i Johan zajęli miejsca stojące daleko z tyłu. Zaskakująco nietradycyjnie to nie dyrektor szkoły rozpoczął spotkanie. Kiedy w auli zgasło światło i tylko jeden reflektor był skierowany na scenę, stała na niej nastoletnia dziewczyna. Chuderława, w dzinsach, czarnej koszuli pod różową bluzą z kapturem i z długimi, ciemnymi włosami, które zwisały na ramiona. Johanowi zjeżył się włos

na głowie, kiedy zaczęła mówić:

– Mój brat nie żyje.

Potem Olivia Almlöv cichym, opanowanym głosem opowiadała o swoim bracie Alexandrze i o tym, ile dla niej znaczył. Jak dorastali razem, co robili, małe banalne zdarzenia dnia codziennego. Zainteresowania i marzenia dotyczące przyszłości. Jak przygotowywali się do imprezy tego piątkowego wieczora, o czym rozmawiali i co robili, kiedy tam przyszli. Alexander tańczył z jedną dziewczyną, którą się interesował. Palił po kryjomu i ostatni raz go widziała, kiedy wyszedł z kilkoma kolegami, żeby się sztachnąć.

– Już nie wrócił.

Pół godziny później zobaczyła brata leżącego na ziemi w kałuży krwi pobitego do nieprzytomności.

Potem Alexander dokończył swoich dni, a jej życie nigdy już nie będzie takie samo.

Nikt w sali nie pozostał nieporuszony, a tu i ówdzie w rzędach ławek słychać było szloch.

Potem dyrektor mówił, by nie pozwolić, aby śmierć Alexandra poszła na marne. Że powinien to być dzwonek ostrzegawczy zarówno dla młodzieży, rodziców, jak i społeczeństwa w ogóle.

Johan i Pia byli tym głęboko poruszeni.

– Musimy pogadać z rodzicami – zaproponował Johan. – Na razie nic od nich nie usłyszeliśmy.

– Oczywiście. Zdaje się, że są tam jacyś.

Pia skinęła na parę w średnim wieku, która trzymając się za rękę, wychodziła z auli. Johan dotknął mężczyznę ostrożnie w ramię i przedstawił się.

– Dlaczego są państwo tutaj? – zaczął.

– Dlatego, że nasz syn był świadkiem pobicia i chcieliśmy okazać nasze wsparcie. Dla rodziny Alexandra, ale również dla tych, którzy bili i ich rodzin. Oni są również ofiarami – odpowiedział mężczyzna.

– Jak to?

– Kto na tym zyskuje? Nikt. Wszyscy są przegrani. O co tu właściwie chodzi? Kilka marnych sekund ma decydujące znaczenie dla masy ludzi. Wybuch złości, porywcze słowo, obsceniczny gest, złośliwe spojrzenie. Kiedy ja byłem w tym wieku, takie rzeczy rozstrzygało się pięściami, w najgorszym wypadku była bijatyka i kończyło się, kiedy powstała drobna krwawa rana albo kiedy przeciwnik osuwał się na ziemię. Jak jest dzisiaj? Tu nadal kopie się leżącego człowieka – w głowę! Kilku bije nieprzytomną osobę. Co sprawia, że nie ma już żadnych hamulców? Że młodzież uważa, że życie człowieka nie jest nic warte? Że mają prawo zabić innego tylko dlatego, że czują się obrażeni czy znieważeni? Dlaczego nasze dzieci noszą w sobie tyle złości? Skąd się ona bierze? To takie pytania powinniśmy sobie zadać.

Johan trzymał w milczeniu mikrofon, podczas gdy Pia filmowała. Stali na boisku szkolnym i coraz więcej osób zatrzymywało się, słysząc płomienną mowę mężczyzny. Wokół nich zaczynało się tworzyć zbiegowisko.

Mężczyzna ciągnął dalej:

– I to nie takie proste zwalić wszystko tylko na pełne przemocy gry komputerowe i brutalność w telewizji i filmach. Oczywiście, część ich przytępia, ale to nie tam tkwi zasadniczy problem. Chodzi o strukturę społeczną. Dorośli pracują za dużo, są zbyt zestresowani i nie nadążają za dziećmi tak jak kiedyś. I proszę mnie źle nie zrozumieć, nie chcę zmuszać kobiet do powrotu do kuchni, lecz rodzice, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, potrzebują więcej czasu dla swoich dzieci. Zbyt często zostawia się je samopas, są zmuszone dawać sobie radę same. I widzicie, co się dzieje.

Rozłożył ręce w bezradnym geście, zamilkł i potrząsnął głową. Potem odszedł prostą drogą, przechodząc przez tłum ludzi.

Johan szybko opuścił rękę z mikrofonem, odprowadził wzrokiem

mężczyznę i jego żonę, która podążyła za nim. Ludzie wokół poruszyli się, niektórzy odchodzili. Kilkoro pozostało, jakby nie bardzo wiedzieli, co mają robić. Muszę zadzwonić do Grenforsa, pomyślał Johan. Powinniśmy mieć jakiegoś gościa w studio tutaj, może kilku. Przerwał, kiedy ktoś dotknął jego ramienia. Podniósł pytający wzrok i ujrzał młodego, wysokiego i chudego nastolatka o rudych kręconych włosach, z meszkiem nad górną wargą i pryszczatą cerą.

– Czy to pan jest Johan Berg?

Kiwnął głową potakująco.

– Myślę, że zna pan mego tatę. Nazywam się Nils Knutas.

Ze szkoły do domu zawsze jeździłem rowerem. Nawet zimą, kiedy były zaspy. Tego dnia w marcu większość śniegu stopniała, krokusy i przebiśniegi wyjrzały na skraju drogi. Nasza klasa miała iść do domu wcześniej. Ponieważ nauczyciel prac ręcznych był chory, mieliśmy zakończyć dzień po dwóch lekcjach. Ulga.

Jak zwykle pośpieszyłem do szafki, wyjąłem plecak i wyszedłem ze szkolnego budynku pierwszy. Nie rozglądając się dokoła, podszedłem do stojaka na rowery i zdjąłem z niego blokadę. Odkryłem ku mojemu przerażeniu, że zapomniałem podręcznika do angielskiego. Musiałem go wziąć do domu, ponieważ następnego dnia mieliśmy sprawdzian. Kurwa mać. Ostatnią rzeczą, jaką chciałem zrobić, to wejść znowu do budynku.

Kiedy wróciłem do pomieszczenia, gdzie mieliśmy nasze szafki, byli tam Steffe i Biffen. Stali i rozmawiali z kilkoma dziewczynami z równoległej klasy. Wszyscy odwrócili się w moim kierunku. Unikałem ich wzroku i podszedłem prosto do szafki, po omacku błądziłem kluczem. Ku mojemu przerażeniu upuściłem z brzękiem pęk na podłogę. Momentalnie Steffe był przy nich, zdążył oczywiście przede mną. Pomachał nimi w powietrzu. Brzdęk, brzdęk.

– Weź, jeśli potrafisz.

Uśmiechnął się szyderczo, a porcja tytoniu, którą miał wciśniętą pod wargę, spływała czarnymi stróżkami między zębami.

Rechot pozostałych, komentarze o chłopczyku, głąbie. Płonęły mi policzki, paliły uszy. Zazwyczaj mnie nie widzieli. Nie obchodziłem ich. Wolałem to. Miałem sucho w ustach, nie mogłem wydobyć słowa. Czekałem na odpowiedni moment. Majtający się przed nosem nieosiągalny pęk kluczy. Podniosłem rękę, próbowałem je złapać. Steffe, który był dwie głowy wyższy, zrobił kilka kroków do tyłu. Zaczął zataczać wokół mnie koła.

– Chodź no, chodź no.

Pozostali zbliżyli się, była ich już gromada. Musiałem mieć klucze. Kątem oka zobaczyłem w oddali na korytarzu jakiegoś nauczyciela. Tylko

szybko przeszedł.

Steffe trzymał klucze nad moją głową. Brzęk niósł się echem między pustymi ścianami, kiedy machał nimi tam i z powrotem. Ciało ciężkie niczym ołów, moje ruchy niezdarne, kiedy robiłem wiele bezowocnych prób, żeby je złapać. Dziewczyny chichotały.

– Zobaczcie jego uszy. Jakie kurwa radary.

Swiszsz! Pęk zawirował obok i zniknął za mną w koszu na śmieci.

– Przynieś je, ty amebo. Ty beznadziejny kurdupłu.

Podbiegłem do kosza. Leżały tam w mazi skórek od banana, wyplutym tytoniu i gum do żucia. Wyciągnąłem po nie rękę.

W tej samej sekundzie Biffen i Steffe skoczyli na mnie, przycisnęli mi głowę. Blacha werżnęła mi się w szyję, twarz przyciśnięta do kosza, smród śmieci w nozdrzach. Próbowałem odwrócić głowę, ale nie mogłem ruszyć się na milimetr. Siedziałem zaklinowany jak w imadle. Panika, nie mogę oddychać.

– Ty cholerny głąbie, paralityku, wypierdku mamuta.

Głosy dziewczyn z tyłu.

– Przestańcie, puśćcie go. Bierz swoje cholerne klucze i goń do domu, do mamusi. Tylko się nie zeszczuj.

Ostatnie przyciśnięcie, zanim puścili.

– Diabelska poczwara.

Nogi mi drżały, kiedy jechałem rowerem do domu. Powstrzymywałem płacz. Nie chciałem nigdy już tam wracać. Chciałem odebrać sobie życie. Jakiś duży samochód ciężarowy nadjeżdżał drogą. Przez kilka sekund rozważałem, czy nie wyjechać prosto pod jego koła. Cokolwiek, byle nie wracać do szkoły. Uciec od tego gówna. Moje bezwartościowe życie.

Kiedy zaparkowałem rower z tyłu domu i otworzyłem drzwi, natychmiast usłyszałem szlochy. Wszedłem do pokoju dziennego, a tam siedziała ona. W kącie, z nogami podwiniętymi pod siebie i płakała.

– Co jest, mamu? – zapytałem. – Stało się coś?

Bardzo dobrze znałem odpowiedź. Nigdy nic się nie stało. Beczała w każdym wypadku. Zawsze znalazła coś, żeby popłakać, jakieś nowe problemy. Mógł się przepalić korek, szklanka spadła na podłogę albo samochód nie chciał zapalić. Jakiś rachunek, wyższy, niż się spodziewała, przypalone jedzenie albo zgubione klucze. Przykrości dnia codziennego były nieskończone. I zawsze oznaczały tę samą katastrofę. Wszystko mogło pójść nie tak.

Z jej płaczem musiałem żyć całe moje życie. Moje wnętrze było pojemnikiem wypełnionym jej łzami. Od pierwszego kroku, wstając z łóżka rano, byłem tego świadomy i słuchałem, jak chlupotały w środku. Nie wiedziałem, co począć.

– Nie – jęknęła. – Tylko tak mi smutno.

Ciężka gruda w żołądku, czarna firana zaciąga się przed oczami.

Ostrożnie się zbliżyłem. Pachniała perfumami i trochę stęchlizną, mdły zapach. Twarz była mokra, opuchnięta i pąsowa. Wyglądała groteskowo.

– Chodź mój chłopcze, pociesz mamę.

Głos był płaczliwy.

Pochyliłem się, unikałem jej wzroku. Wyciągnęła do mnie ręce, przyciągnęła mnie do siebie. Jak zwykle nie wiedziałem, co mam powiedzieć, żeby przestała. Nie znalazłem słów. Pociągała nosem, jej łzy płynęły mi po swetrze.

– Uff, to takie okropne. Tak mi ciężko, wiesz. Niełatwo być samotną matką. Jestem taka samotna. Muszę ze wszystkim dawać radę sama. Już nie mam siły.

Płakała głośno, wyła i jęczała, nie zrobiła nic, żeby się opanować przede mną.

Przepęłniał mnie niesmak i litość, nie wiedziałem ani co czuć, ani co powiedzieć.

– Już dobrze, mam. Masz przecież nas, próbowałem.

– Tak, całe szczęście – chlupała. – Co bym bez was zrobiła. Zginęłabym.

Wyłącznie dla was żyję.

Nie widziała mojego siniaka na czole, nie czuła zapachu zgniłych bananów w moich włosach. Miała dosyć swoich problemów.

Śmierć Alexandra Almlöva zmieniła kierunek śledztwa w sprawie morderstwa.

Chociaż to nie Knutas zajmował się sprawą pobicia, dziennikarze i tak wciąż czepiali się jego. Był przecież szefem policji kryminalnej. Historia, która leżała u podstaw bliskiej przyjaźni ojca Alexandra i komisarza Knutasa, nie spowodowała spadku zainteresowania sprawą. Całe przedpołudnie przesiedział przy telefonie.

Jednocześnie w głowie kołatała się myśl, czy morderstwo Viktora Algårda nie ma związku z pobiciem Alexandra. Przesłuchanie w dyskotecie niewiele dało, poza tym było stanowczo za mało świadków.

Czy to możliwe, że pobicie Alexandra było zemstą na właścicielu klubu? Wiele razy Knutas widział, jak Algård wypowiadał się w mediach, kiedy pytano go o jego własną odpowiedzialność za burdy wśród młodzieży. Za każdym razem odrzucał krytykę. Taka postawa mogła doprowadzić ludzi do białej gorączki. Może w końcu ktoś miał dosyć. Sam jeszcze nie odwiedził klubu po tym zdarzeniu, a powinien to zrobić jak najprędzej. Może nawet już dziś po południu.

Przejrzał ostatnią sprawę wraz z Rylanderem z centrali. Suchy jak szczapa komisarz zgiął swoje wysokie i chude ciało i zajął miejsce po drugiej stronie biurka z plikiem papierów w grubej teczce, którą położył przed sobą.

– No, nie jest lekko. Cholernie dużo ludzi zamieszanych.

– Rozumiem – powiedział Knutas współczująco. – Mamy dwa morderstwa, w gruncie rzeczy dalece różne, które jednak popełniono publicznie, pośród masy bawiących się ludzi. Najtrudniejsze to przesłuchać ludzi, którzy byli mniej lub bardziej pijani w momencie popełnienia przestępstwa.

– Rzeczywiście – zgodził się Rylander. – Skądinąd to dziwne. Przesłuchania, które do tej pory przeprowadzono, jak na razie nie przyniosły nic nowego. Najbardziej interesujące, uważam, jest to.

Wyjął z teczki kilka papierów.

– Jeden z najbliższych współpracowników Algårda, szef baru, Rolf Lewin, również znajdował się na otwarciu sali kongresowej. Pomagał w barze.

– Ach tak.

– Właściwie może to nie jest nic szczególnego. Viktor zazwyczaj posługiwał się tym samym personelem przy różnych okazjach. Ale podczas przesłuchania okazało się, że Rolf Lewin i Viktor nie zgadzali się w wielu sprawach. Może warto znowu porozmawiać z tym szefem baru.

– Co jeszcze o nim wiesz?

– Typowy podstarzały rockowiec, jeśli chcesz mieć mój pełen uprzedzenia pogląd bez opisu. Mieszka sam w dwupokojowym mieszkaniu w Visby, nieżonaty, bezdzietny. Ma czterdzieści pięć lat, sterczące na wszystkie strony włosy, kolczyk w uchu i papierocha w kąciku ust. Rozszerzone naczynia krwionośne na nosie świadczą o jednym czy dwóch kieliszkach za dużo.

– Okej, może spotkam się z nim – mruknął Knutas. – Coś jeszcze?

– Nie za wiele. Ci dwaj ochroniarze nie mają wprawdzie nieposzlakowanej przeszłości, ale też nic nie sugeruje, że są wmieszani w morderstwo Viktora Algårda. Poza tym obaj mają mocne alibi.

– To znaczy?

– Byli w domu z żonami i dziećmi w sobotę wieczorem i żaden z nich nie wystawił nosa za drzwi.

Kiedy skończyli, zrobiła się pierwsza i Knutasowi kiszki grały marsza. Poranne pływanie przyczyniło się do tego, że był szczególnie głodny. Zapukał do Karin i zapytał, czy ma ochotę na lunch. Potrzebował powietrza i chciał rozprostować nogi. Pełna hałasu stołówka dla personelu nie wydawała się kuszącą propozycją.

W Visby zimą nie było zbyt wiele miejsc do wyboru, ale całkiem przyjemnie można było zjeść coś w Café Ringduvan. Zamówili danie dnia

przy kontuarze i usadowili się przy jednym ze stolików na zewnątrz. Słońce grzało. Karin zapaliła papierosa.

– Znowu palisz? – zapytał Knutas.

– No ty, z twoją fajką.

– Nigdy jej nie zapalam.

– Oczywiście, że tak.

Wiedział, że Karin paliła tylko wówczas, kiedy czymś się martwiła.

– Kilka dni temu obiecałaś, że przy innej okazji opowiesz, co ci leży na sercu. Czy teraz jest taka okazja?

– Zdecydowanie nie. Musimy pogadać o pracy. Poza tym, szczerze mówiąc, nie wiem, czy kiedykolwiek będę mogła porozmawiać z tobą o tym problemie. Jest za duży.

Knutas położył dłoń na jej dłoni.

– Jestem twoim przyjacielem, Karin. Nie zapominaj o tym.

– Jak wielka jest twoja przyjaźń?

Spojrzał na nią zdziwiony, zaskoczony pytaniem.

– Jest bardzo wielka. Z pewnością większa, niż przypuszczasz.

– Okej. Pomyślę o tym.

– Zrób to. – Knutas westchnął. – Czuję, jakbyśmy dreptali w miejscu. To znaczy ze śledztwem dotyczącym morderstwa – wyjaśnił, żeby nie pomyślała, że mówił o sobie i o niej. Co w gruncie rzeczy robił.

– Tak – zgodziła się Karin. – Dochodzenie w sprawie pobicia również nie dało jeszcze nic szczególnego. Nie ma nic, co wskazywałoby, że ma ono coś wspólnego z tym morderstwem. Jednak to okropne, że chłopak zmarł.

– Myślę o jego biednej matce, Ingrid. Rozmawiałem z nią wczoraj wieczorem. Była oczywiście zrozpaczona. To musi być absolutnie najgorsza rzecz, która może przydarzyć się człowiekowi, stracić swoje dziecko.

Knutas potrząsnął głową. Upił łyk lekkiego piwa i popatrzył na Karin. Gapiała się prosto przed siebie.

– Co jest?

– Źle się czuję. Muszę iść do toalety.

Zgasiła papierosa, podniosła się chwiejnie i zniknęła.

Knutas odprowadził ją zatroskanym wzrokiem.

Lokal, który mieścił dyskotekę młodzieżową Solo Club, leżał na skraju terenu portowego, wciśnięty między restaurację rodzinną a wypożyczalnię rowerów. Knutas ustalił spotkanie z szefem baru na godzinę trzecią, ale był trochę wcześniej. Barman podał kawę i poprosił, aby usiadł i poczekał.

Po kilku minutach pojawił się Rolf Lewin. Jego wygląd zgadzał się doskonale z opisem Rylandera. Wysoki i chłopiący, z farbowanymi, sterczącymi włosami, przekłutą brwią, w czarnym podkoszulku ze złotym nadrukiem na piersi, ciężkim łańcuchem na szyi i stopami wetkniętymi w parę takich samych conversów, jakie miał Nils. Miał otwartą, przyjazną twarz i uśmiechnął się, kiedy się przedstawiał.

– Jak pan wie, prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa Viktora Algårda i z uwagi na to, że pewien chłopiec został tu pobity tuż przed tym morderstwem, uważamy to za ważne.

– Okej, ale policja była tu już kilka razy.

Knutas uniósł rękę w przeczącym geście.

– Wiem. Teraz chcemy usłyszeć, co pan sądzi o możliwym związku tych zdarzeń. Czy widział pan albo słyszał coś podejrzanego, a może zauważył pan, że ktoś szczególnie źle życzył Viktorowi Algårdowi?

– Wszyscy lubili Viktora, był wesołym skurwielem. Chciał dobrze, ale nie rozumiał, w co się pakuje, kiedy rozkręcał te specjalne wieczory dla młodszych dzieciaków. Nie wypaliło. Nie chciał widzieć problemów, widział tylko pieniądze, które mógł zarobić.

– A problemy, jak Viktor na nie patrzył?

– Był bałagan, od samego początku, nie ma co ukrywać. Wielu było napruty, już kiedy tu przychodzili, przemycali alkohol albo pili na zewnątrz. Ochroniarze robili, co mogli, ale niemożliwe było upilnowanie wszystkich i tego, co się działo na zewnątrz. Oczywiście było dużo zadymy i chlania. Mieliśmy zająć się kilkoma ważnymi rzeczami, jeszcze zanim stało się to z Alexandrem, ale Viktor nie chciał o tym słyszeć. Sądził, że z czasem się uspokoi.

– Co to były za rzeczy?

– Awantura między pobudzonymi adrenaliną chłopakami, co to za dużo w siebie wlali, bójka. Potem przyszła jakaś dziewczucha i twierdziła, że została zgwałcona w toalecie, ale nikt nie brał jej na poważnie. Ja sam nie pracowałem tego wieczoru, ale opowiadali mi później – dodał pospiesznie i popatrzył usprawiedliwiająco na komisarza.

Knutas zmarszczył czoło.

– Jednak sprawy nigdy nie zgłoszono, mam na myśli gwałt?

Rolf Lewin potrząsnął głową.

– To brzmi głupio, ale nikt nie wiedział, kim ona była. To znaczy jak się nazywała ani skąd pochodziła. Wyszła na zewnątrz, beczała i gadała z ochroniarzami. Ubranie groch z kapustą i zadrapania na twarzy, ale była porządnie narżnięta i zniknęła z jakimś koleśkiem, który ją pocieszał. Ochroniarze myśleli, że oni pójdą tylko za róg, a potem wrócą, a oni będą mogli pogadać więcej z dziewczyną, ale ona już się nie pokazała.

– Pozwolili jej więc tak po prostu odejść, mimo że powiedziała, że została zgwałcona?

– Niestety. Ale tak jak mówię, był taki burdel podczas tych wieczorów młodzieżowych, że nie panowaliśmy nad tym. Po prostu nie dawaliśmy rady. Próbowałem wyjaśnić ten problem Viktorowi, ale jak powiedziałem, on nie chciał tego słuchać. Teraz mamy jeszcze trzy takie wieczory, które są od dawna zarezerwowane, ale potem, do ciężkiej cholery, koniec.

– Czy to pan przejął lokal po Algårdzie?

– Tak, póki co.

– Był pan przeciwny tym wieczorom młodzieżowym?

– Na początku nie, ale potem zdałem sobie sprawę, że to nas przerasta. Chociaż zarabialiśmy na tym niezłą kasę, nie było warto. Trzeba pomyśleć o dzieciakach. Mamy, kurde, odpowiedzialność.

– Pan i Viktor nie zgadzaliście się więc w tym punkcie?

– Tak można powiedzieć.

– Kiedy zdarzył się incydent z tą zgwałconą dziewczyną?
– To było w noc świętej Łucji, prawie cztery miesiące temu.
– A pan nadal nie wie, kim ona była?
– Nie, nie mam bladego pojęcia.
– Pracował pan w barze podczas otwarcia hali kongresowej?
– Zgadza się.
– Dlaczego?
– Potrzeba było, a ja nie mam nic przeciwko temu, żeby zarobić trochę ekstra.

– Zauważył pan coś szczególnego podczas wieczoru? Jaką osobę, która wydawała się podejrzana?

– Nie, nie sędzę.

– Viktor miał romans z Veroniką Hammar, czy zauważył pan coś podczas imprezy? Ona przecież też tam była.

Rolf Lewin wyjaśniał.

– Tak, faktycznie. Stali razem w barze i rozmawiali. Tylko chwilę. Nawet ich obsługiwałem.

– Ach tak?

– A ściślej mówiąc, mieszałem drinka dla Veroniki Hammar. Pamiętam to szczególnie, bo to było od nieznanego wielbiciela.

Wywrócił oczy do góry.

– Co pan ma na myśli?

– Jakiś facet podszedł i zamówił bezalkoholowe strawberry daiquiri i chciał, żebym to jej podał.

– Podał pan drinka Veronice?

– Tak.

– A mężczyzna, który to kupił – jak wyglądał?

– No cóż, mało pamiętam. Nie było w nim nic szczególnego. Wysoki, około czterdziestu lat, ubrany w szary garnitur, jak sędzę, blondyn, trochę sterczące włosy. Miał okulary w czarnej oprawce. Wyglądały na model

od Armaniego.

- Nie był to nikt, kogo pan znał?
- Nie, nigdy go przedtem nie widziałem. Nie sądzę, żeby był stąd.
- Na czym pan opiera ten sąd?
- Nie wiem. Tylko takie wrażenie.

Mając na uwadze to, że Rolf Lewin twierdził, iż niewiele pamięta, jego spostrzegawczość jest imponująca, pomyślał Knutas, podczas gdy w głowie pojawiła się nowa myśl.

- O której godzinie to było?
- Show na scenie właśnie się zaczęło, więc było to chyba tuż po północy.
- Widział pan, czy ona wypila drinka?

– Nie sądzę. Dała szklanekę Viktorowi. Potem on zszedł na dół, a ona poszła w drugą stronę. Było tak dużo ludzi i miałem pełne ręce roboty, że nie myślałem już o tym.

- Pamięta pan dokładnie, jak ten mężczyzna się wyrażał?

Wyglądało na to, że Rolf Lewin się zastanawia.

– Niech pomyślę, zamówił najpierw drinka, nie mówiąc nic szczególnego. Potem go obsłużyłem, zapłacił gotówką i dał niezły napiwek.

– Proszę sobie przypomnieć dokładnie – powiedział Knutas. – Czy dał odliczone pieniądze?

– Boże, a skąd ja, do diaska, mam... Nie, chociaż... Teraz przypominam sobie. Dał pięć stów, drink kosztował osiemdziesiąt pięć koron, a on chciał tylko czterysta z powrotem. Tak było. Piętnaście napiwku.

- A potem?

– Potem, jak wydałem mu resztę, poprosił, żebym dał drinka Veronice Hammar.

– W jakiej odległości znajdowali się od siebie, to znaczy Veronika i ten obcy mężczyzna?

– Stali po przeciwległych stronach baru, może było dziesięć metrów pomiędzy nimi, no i masa ludzi oczywiście. Powiedziałem Veronice,

że drink jest od wielbiciela, ale kiedy chciałem go jej pokazać, faceta nie było.

Knutas słuchał z rosnącym zainteresowaniem. Właśnie zdał sobie sprawę, że opowiadanie barmana oznacza nowy, niespodziewany zwrot w śledztwie.

Podziękował i pośpiesznie opuścił restaurację.

Kiedy tylko wrócił na komisariat, zawołał Karin. Przedstawił swoją teorię opartą na tym, co powiedział barman. Karin siedziała w milczeniu na sofie i słuchała z coraz większym wyrazem zdumienia na twarzy.

– Uważasz więc, że morderstwo Viktora Algårda było pomyłką? Cyjanek nie był przeznaczony dla niego?

– Leczą dla Veroniki Hammar. No właśnie.

Rozłożyła ręce.

– Byliśmy cały czas na fałszywym tropie!

– Mężczyzna, który zamówił drinka. To jego mamy szukać.

– A szklanka?

– Przeszukano cały budynek i każdy cholerny kosz na śmieci w okolicy hali kongresowej. Sprawca zabrał ją oczywiście ze sobą.

– A jak trucizna znalazła się w drinku?

– Opróżnienie ampułki to kwestia sekund. Mógł to zrobić, kiedy barman był zajęty wydawaniem reszty z pięciu stów, którymi zapłacił.

– To wszystko wywraca nasze podejrzenia do góry nogami – stwierdziła Karin. – Wymaga całkiem nowego spojrzenia.

– Absolutnie – powiedział ponuro Knutas. – Musimy zwołać zebranie.

Domek wyglądał nieszczęśliwie. Typowa chata z lat sześćdziesiątych z brązową drewnianą boazerią. Wałący się komin. Wnętrze było skromnie urządzone. Najpierw wąski przedpokój. Na ścianach rząd wieszaków, na których wisiały kurtki, kamizelki, różne torby plastikowe i torebki. Buty gumowe, drewniaki i kapcie na podłodze. Kilka kijków do chodzenia opartych o ścianę w kącie. Mała kuchnia miała okno wychodzące na las. Plastikowa wykładzina na podłodze, tapety z brązowymi kwiatami. Blaty z laminatu, koryto do zmywania i piec, który wyglądał na co najmniej trzydzieści lat. W głębi znajdowała się sypialnia, dosyć duża, z podwójnym łóżkiem, komodą i fotografiami dzieci na ścianach. Pokój dzienny miał drewnianą podłogę i skromny kominek. Szydełkowa draperia w kącie skrywała garderobę. Umebłowanie składało się z sofy, stolika, półki na książki i kołowrotka.

Zrobił się wieczór. Odgrzała zupę na obiad i zjadła kilka kanapek. Na zewnątrz odnosiło się wrażenie, jakby nad Gotlandią zgasła wielka lampa. Było ciemno choć oko wykol. Tu na wsi nie było żadnego oświetlenia wieczorem oprócz światła księżyca, kiedy była ładna pogoda. Wówczas rzucał on swój niebieskawy blask na wierzchołki drzew i skrzydła nietoperzy, kiedy trzepotały nad jej głową w drodze do i z wygodki. Tego wieczoru po obiedzie siedziała wciąż przy stole. Wpatrywała się w świecę płonąca w żeliwnym świeczniku.

Cały dzień miała dziwne uczucie, że ktoś ją obserwuje, ale nie rozumiała, skąd się to wrażenie wzięło. Początkowo myślała, że to kot. Nie było go od rana i nie przyszedł, kiedy go wołała. Pewnie obserwował ją z daleka, zadowolony, że ją oszukał. Pozwolił jej stać tam i usilnie próbować zwabić go do siebie.

Uciekła tu, na odludzie, mimo że nienawidziła być sama. Latem był to raj, kiedy inni właściciele domków ożywiają okolicę, a noce były jasne. Zimą było to piekło z ciemnościami, samotnością i wichrem. Ale nie było innego wyjścia. Musiała uciec, umknąć od wszystkiego, co miało coś

wspólnego z Viktorem i policyjnym śledztwem. Ciekawskie spojrzenia ludzi. Jakby wiedzieli.

W napięciu nasłuchiwała hałasu, ale nie usłyszała nic poza hukami morza i odgłosem wichru targającego korony drzew. Co to takiego umiejscowiło się w ścianach i sprawiało, że czuła się nieswojo. Może jej własne urojenia.

Spojrzała na drzwi do przedpokoju. Podniosła się i skontrolowała drzwi wejściowe, nie była pewna, czy dobrze przekręciła klucz. Były zamknięte. Zmierzyła je nieufnym wzrokiem. A właściwie, jakie to miało znaczenie, czy były zamknięte na klucz? Jakiś względnie silny facet mógłby z łatwością wykopać te tekturowe drzwi. Dokładnie zdała sobie sprawę, że jest całkowicie bezbronna, wydana na pastwę każdego, komu przyszłoby do głowy penetrować domki w odludnej okolicy.

Nastawiła kawę i włączyła telewizor. „Zapytaj doktora” w dwójce, a na kanale pierwszym powtórka serialu, który już oglądała. Program dla dzieci na TV4. Westchnęła i przełączyła na dwójkę na dyskusję o raku prostaty. Przynajmniej było trochę gadaniny i koloru w tle, towarzystwo, które z ledwością oddalało od niej złe myśli. Poszła do kuchni i naląła kawy. Zatrzymała się w połowie ruchu. Odkryła coś w czerni na zewnątrz. Jakby cień, który przemknął pod oknami. Natychmiast zdała sobie sprawę, że na dobrą sprawę jest wyraźnie widoczna, gdy tak stoi w oświetlonej kuchni. Nerwowo po omacku szukała kontaktu.

Kiedy wewnątrz zrobiło się ciemno, mogła widzieć lepiej. Przemknęła do małego okienka. Analizowała ogród od lewej strony do prawej. Trawnik pełen zwiędłych liści, kory i gałęzi, które spadły podczas zimowych sztormów. Szopa na narzędzia, domek zabaw i wygodka. Nic. Wróciła do pokoju dziennego, zgasła wszystkie lampy. Zdmuchnęła świecę. Jeśli ktoś był na zewnątrz, to w każdym razie nie będzie mógł śledzić jej każdego ruchu. Zgasła światło również w holu. W domu nie było ani firanek, ani żaluzji. Uważała, że żaluzje są niepotrzebne, ponieważ bywała tam prawie

wyłącznie latem, a wówczas uwielbiała, kiedy światło wpadało do tego małego domku. I w dzień, i w nocy. Firanki zbierały tylko wilgoć, a poza tym zasłaniały widok. W tej chwili dałaby dużo, żeby je mieć choć w niektórych oknach. Serce waliło jej w piersi. Kto u licha zamierza jej coś zrobić? Nigdy nikogo nie skrzywdziła. Jednak teraz zaczęła faktycznie mieć wątpliwości. Wyłączyła telewizor i intensywnie nasłuchiwała. Wyteżyła wszystkie zmysły. Słyszała tylko wiatr. Usiadła na sofie w ciemnym pokoju i czekała. Minęło pół godziny, potem jeszcze pół. Nic się nie działo. Irytacja rosła. Ma tu siedzieć jak szczur w klatce? Na domiar wszystkiego zachciało jej się siusiać, a co gorsza nie miała nocnika. Myśl, żeby załatwić się do miski, napawała ją obrzydzeniem. Kiedy minęło następne pół godziny, poddała się. Nie mogła trzymać dłużej. Poza tym ogarnęła ją wściekłość. Nie miała zamiaru dać się straszyć w swoim własnym domu. No tak, tak naprawdę nie był jej własnością, ale dysponowała domkiem dzięki znajomym, którzy mieszkali za granicą. Chcieli zachować to miejsce na wakacyjny wypoczynek w rodzinie i pozwolili jej korzystać z niego gratis, odkąd dzieci były małe. Przerobiła go i kochała ten dom ponad wszystko.

Nałożyła kurtkę i buty. Zawahała się kilka sekund z rękami na klamce.

Potem przekręciła klucz i otworzyła drzwi.

Kiedy Knutas oglądał wieczorem Wiadomości Regionalne w kafejce w komisariacie policji, prawie zapomniał o otaczającym go świecie. Pierwszy materiał podany przez wiadomości traktował nie o Viktorze Algårdzie, lecz o śmiertelnym pobiciu przed Solo Club. Głęboko poruszył go wywiad z ojcem jednego ze świadków, siostrą, a także z dyrektorem szkoły i młodzieżą. Kiedy nagle zobaczył swego syna pojawiającego się na ekranie, zatkało go. Głos Johana Berga zapowiadał:

„Kilkoro młodych ludzi było świadkami tego dramatu, jednym z nich jest Nils Knutas. Ze strachu przed odwetem nie chciał wcześniej mówić o tym, co widział, ale dzisiaj chce wystąpić”.

Nils stał na miejscu przestępstwa, pokazywał, gdzie on i jego koledzy się znajdowali, było to zaledwie kilka metrów dalej, i widzieli, jak Alexander został pobity, niestety żadnen z nich nie odważył się interweniować. Mówił o swoim poczuciu winy, o tym, jak się bał i jak czuł się bezsilny. Jak on, kiedy sprawcy uciekli, podszedł do Alexandra i sprawdził jego słaby puls, jak widział krew i jak jego kolega zadzwonił po policję i karetkę. On sam po prostu odszedł, opuścił to miejsce, nie zdobywając się na to, by cokolwiek zrobić.

– Co takiego sprawia, że chcesz zrzucić ten ciężar z serca właśnie dziś? – zapytał Johan.

Nils spojrzał poważnie prosto do kamery i odparł:

– Mowa Olivii, siostry Alexandra, w auli. Jeśli ona dała radę stać przed setką ludzi i mówić, co czuje, jakże ja mogę milczeć?

Na tym materiał się zakończył. Następnie zaczął się wywiad w studio z wieloma uczestnikami programu. Knutas widział ich jak przez mgłę; nie wiedział, kto to jest, nie słuchał już, co mówiono. Siedział jak skamieniały na sofie, nie mogąc się poruszyć. Karin, która siedziała obok poklepała, go po ramieniu i wstała, nie mówiąc ani słowa.

Kiedy wyszła i zamknęła za sobą drzwi, zdarzyło się coś, co nie przydarzyło się od wielu lat.

Komisarz płakał.

Knutas otworzył drzwi do willi na Bokströmasgatan z uczuciem, że wali mu się świat. Jego rozpacz była bezdenna. Nils przez kilka tygodni milczał o tym, że był świadkiem pobicia. Knutas nie wiedział, co gorsze: czy to, że Nils ukrywał to przed nim jako ojcem, czy jako policjantem.

Próbował dodzwonić się do Line, ale telefon domowy był zajęty, a komórki nie odbierała.

W domu było cicho, kiedy wszedł do holu. Powiesił kurtkę, nie wołając swego zwykłego halo. Telewizor grał w pokoju, nadawano jakiś kwiz. Line siedziała w rogu sofy pod zapaloną lampką do czytania. Gazeta na kolanach. Kiedy pokazał się w drzwiach, podniosła wzrok.

– Cześć skarbie – powiedziała miękko. – Chodź, siadaj.

Natychmiast zrozumiał, że oglądała Wiadomości Regionalne.

– Gdzie jest Nils?

– W swoim pokoju.

– Rozmawiałaś z nim?

– Nie. Chciałam zaczekać na ciebie.

Zawołał tak głośno, jak mógł:

– Nils!

– Tylko bez nerwów – wezwała Line. – Jemu też nie jest łatwo.

Knutas nie zwracał na nią uwagi. Wpatrywał się w szczyt schodów.

Na piętrze otworzyły się powoli drzwi i usłyszał złamany głos mutacyjny:

– Co jest?

– Zejdź na dół.

– Ale obkuwam się.

– Złazisz tu, natychmiast!

Nils się pokazał. Poważny i blady, rude, kręcone włosy były bardziej rozczochrane niż zwykle, pognieciony podkoszulek, na kolanach w dżinsach dziury.

– Co jest?

– Przestań udawać głupka. Schodź na dół.

Natychmiast pożałował swego surowego tonu, ale teraz było już za późno.

Knutas wkroczył pierwszy do pokoju, wyłączył telewizor, klapnął koło Line i dał znak Nilsowi, żeby usiadł w fotelu naprzeciwko. Złość wzięła górę nad smutkiem, ponieważ nie umiał się zachować w tej sytuacji. Znajdował się na dryfującej krze, daleko na nieznanym, lodowatym i głębokim jak otchłań morzu.

– Czy możesz mnie i mamie wyjaśnić, jak to się dzieje, że przez cały ten czas nie pisałeś ani słowa, że widziałeś, jak pobito Alexandra, ale gdy tylko przychodzi jakiś dziennikarz i macha mikrofonem, gadasz tak, jakby ci za to płacili?

Nils patrzył na niego wyzywająco. Jego wzrok był pełen pogardy.

– Nikt z was nie pytał.

Słowa padły tak nieoczekiwanie, że Knutas stracił panowanie nad sobą. Spojrzał na Line. Potrząsnęła tylko głową i ukryła twarz w dłoniach.

– Pytamy chyba, jak się czujesz i jak leci, tylko ty nie chcesz mówić, ale my próbujemy...

– Jesteś zajęty swoimi sprawami. Chyba cię nie interesuje, jak mi leci czy co przeżywam! Tylko udajesz, że cię to obchodzi, ale ważna jest tylko ta twoja cholerna praca gliniarza.

Knutas zdębiał na tę napaść. Był kompletnie nieprzygotowany. W swojej naiwności wyobrażał sobie, że Nils będzie pełen skruchy i przeprosi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że się nie interesujesz, gadasz tylko o sobie i swoich pieprzonych śledztwach, które mnie gównem obchodzą. Dlaczego miałbym ci coś mówić? Udajesz, że się o nas troszczysz, ale jedyne, co robisz, to ciągasz nas czasami na coś, co sam uważasz, że jest fajne. Jak wtedy na pole golfowe. Pojechaliśmy tam tylko ze względu na ciebie, chociaż ty próbujesz odgrywać kochanego tatuśka, co robi coś fajnego ze swoimi dziećmi.

Policzki paliły Knutasa z oburzenia, ale silił się, by zachować spokój.

– Teraz musisz chyba przyznać, że jesteś niesprawiedliwy? Okej, jeśli czasami mówię za dużo o pracy, to tylko wtedy, kiedy mam coś ważnego – wtedy to chyba nie jest takie dziwne? A wszystkie fajne rzeczy, które robiliśmy przez lata, chyba rozumiesz, że nie było to tylko ze względu na mnie? Tyle wycieczek, na które was zabierałem, odkąd byliście mali. Byliśmy w Kneipbyn i w akwaparkach nie wiem ile razy. Jeździliśmy do Legolandu i świata Astrid Lindgren, a ja nawet jeździłem na konikach islandzkich z tobą i Petrą, chociaż wiesz, jak boję się koni. Zapomniałeś? Uważam, że powinieneś czasami okazać trochę wdzięczności i nie być cały czas tak cholernie nadąsany i egoistyczny. Ja i mama robimy, co możemy!

Nils wbił wzrok w swoje dłonie, nawet nie patrzył na ojca. Odezwał się cichym głosem:

– To nie na mamę jestem zły. Ona zawsze pomaga. W odróżnieniu od ciebie.

Knutas gapił się skonsternowany na swego syna. Nie wierzył, czy dobrze słyszy. Przełknął głośno ślinę. W pokoju zapanowała cisza, podczas gdy on nadal szukał słów.

– Teraz naprawdę nie rozumiem, co masz na myśli, Nils. Uważasz, że nigdy nie pomagam? Naprawdę?

– Nie, no jasne, że czasami to robisz. Ale częściej, kiedy byliśmy mniejsi. Teraz nigdy nie masz czasu.

Knutas odchylił się na sofie do tyłu. Pokój zaczynał powoli wirować. Wziął kilka głębokich oddechów. Zamrugnął, żeby ukryć łzę. Line siedziała w milczeniu, nadal z twarzą ukrytą w dłoniach.

Rozmowa z Nilsem wcale nie rozwinęła się w rodzinne pojednanie, na które miał nadzieję. Był zaszokowany pogardą syna.

– Ale dlaczego nic nie powiedziałeś? – apelował. – Dlaczego nam nie powiedziałeś, że tam byłeś?

– Bo nie chciałem.

– Nie chciałeś? Nie rozumiesz, jakie to ważne? Przecież jesteś, psia

krw, świadkiem!

– Uspokój się – zaprotestowała Line. – Jesteś, do licha, policjantem, Anders. Chyba najlepiej wiesz, jakie to może być trudne przyznać się, że się coś widziało, ale nie można było interweniować.

Nils przeszył go szyderczym wzrokiem.

– Sam widzisz, że obchodzi cię tylko praca w policji. „Przecież jesteś świadkiem”, przedrzeźniał go, a jego głos był pełen goryczy. Gównu cię obchodzi, jak ja się czuję po tym, gdy widziałem, jak ci wariaci łomotali Alexandra.

Twarz Nilsa była zacięta i pałał mu wzrok, kiedy patrzył na ojca.

– Dlaczego mam ci coś mówić? Daj mi jeden powód!

Podniósł się z fotela i wybiegł z pokoju.

Kilka sekund później drzwi wejściowe zatrzasnęły się z hukiem.

Pomimo długiego dnia pracy Johan nie czuł zmęczenia i nie miał ochoty jechać po pracy do pustego domu w Roma. Emma zabrała ze sobą Elin do swoich rodziców na Fårö. Kiedy do niej zatelefonował, siedzieli przy kominku i pili irish coffee. Pochwaliła zrobiony przez niego materiał, a jej głos dodał mu otuchy.

Pia, kiedy tylko skończyła pracę, wyszła szybko z redakcji i zniknęła prawdopodobnie u hodowcy owiec. Zdaje się, że to coś poważnego. Zazwyczaj tak nie robiła.

Johan został przed komputerem i kilka najbliższych godzin poświęcił na bezplanowe surfowanie w internecie. Otworzył stronę Solo Club. Dyskoteka nadal prowadziła swoją działalność. Wprawdzie zrobił tam kilka reportaży o wypadku Alexandra, ale nigdy nie był w klubie wieczorem, w obecności młodzieży.

Było tuż po dziesiątej, kiedy wyszedł z budynku telewizji. Przeszedł przez miasto do portu. Na Skeppsbron było pełno młodych ludzi. Wielu wyglądało na mniej niż osiemnaście lat.

Przed Solo Club, gdzie wszystko wydarzyło się zaledwie kilka tygodni temu, była długa kolejka. Chłopak w drzwiach rozpoznał go i przywołał skinieniem ręki. W dyskotecce hałas był duży, a parkiet zapchany. Zdziwił go ubiór młodych dziewczyn. Wiele było przesadnie lekko ubranych w małe koszulki i szorty, które ledwie zakrywały tyłek. Niektóre miały nawet na sobie tylko koronkowe majtki i koszulkę, a jakaś piersiasta dziewczyna tańczyła w samym biustonoszu. Johan nie wierzył własnym oczom, czy to tak ubierają się teraz młode dziewczęta? To było przerażające i warte reportażu. Chłopcy wyglądali bardziej zwyczajnie, większość w dzinsach i podkoszulkach lub koszulach. Ten i ów chodził z gołym torsem. Johan zamówił piwo i stanął przy barze. Nie trwało długo, kiedy podeszło do niego kilka dziewcząt niewyglądających na więcej niż czternaście, piętnaście lat, i zamówiły w barze coca-colę. Jedna z nich wystrojona była tylko w biustonosz i miniszorty. Pochylił się do niej, był zmuszony krzyczeć jej

do ucha, żeby przekrzyczeć muzykę.

– Dlaczego jesteś tak ubrana?

Zachichotała i spojrzała na niego obojętnym wzrokiem. Oczu prawie nie było widać spoza zbrylonego tuszu, a twarz pokrywał brązowy krem. Usta posmarowane białą szminką, włosy zmierzwione i potargane, zniszczone sprayem. Typowa czternastka.

– Jak to?

– Dlaczego masz na sobie tylko bieliznę?

Zachichotała niepewnie i uciekła ze wzrokiem. Odwróciła się do niego plecami i kontynuowała rozmowę z koleżankami. Zobaczył, jak jedna z nich wyjęła z torebki małą butelkę i wlała zawartość do lemoniady. A więc tak to się odbywa. Wiele osób było wyraźnie pijanych. Przywołał do siebie barmana.

– Jak to miejsce zmieniło się po tym pobiciu?

Barman wzruszył ramionami.

– Wcale. Pierwsze tygodnie było spokojniej, ale teraz jest tyle samo ludzi i takie samo chłanie. Jakby nic się nie stało.

– Kontrolujecie, czy ci poniżej osiemnastu lat nie piją?

– Nie da się. Wszystko, co możemy zrobić tu, w barze, to wyłącznie obsługiwać tych, którzy pokażą legitymację, że są pełnoletni. Ale jeśli piją, zanim tu przyjdą, albo chowają alkohol w krzakach, który potem ciągną, kiedy wyjdą na papierosa, albo jeśli ludzie na zewnątrz go im sprzedają, tego nie możemy skontrolować.

– Są chyba i tacy, co przemycają alkohol do środka?

– Na pewno. Ale nie mamy możliwości przeszukać wszystkich. Jest jak jest.

Wzruszył ramionami i wrócił do pracy.

Johan wypił piwo i opuścił lokal.

Na zewnątrz było równie dużo wrzawy, jak w środku. Nastolatki stały i paliły papierosy, większa zgraja chłopaków rechotała głośno i rzucała

między sobą butelką piwa, jakaś spleciona parka całowała się bez żenady, kawałek dalej siedziała mała dziewczynka, chowając twarz w dłoniach. Wyglądało, że jest jej niedobrze. Johan usiadł obok.

– Co słyhać? – Położył ostrożnie rękę na jej delikatnym ramieniu. Kiedy podniosła na niego wzrok, wzdrygnął się. Dziewczyna była wprawdzie mocno umalowana, ale nie wyglądała na więcej niż dwanaście, trzynaście lat. Oczy miała na wpół zamknięte, była blada na twarzy.

– Niedobrze mi.

Więcej nie zdążyła, bo zwymiotowała. Pomógł jej, wytarł. Ona płakała, on pocieszał.

– Jak się nazywasz?

– Pernilla.

– Skąd jesteś?

– Hemse.

Mój Boże, pomyślał Johan. Co to za rodzice, którzy pozwolili dzieciakowi włóczyć się po nocy wiele mil od domu? Poza tym dzieciakowi pijanemu w sztok. Pogrzebał w kieszeniach jej kurtki i znalazł telefon. Kilka nieodebranych rozmów od mamy. Zadzwoił. Głośna muzyka w tle, odebrała jakaś roześmiana kobieta.

– Tak, słucham?

– Cześć, nazywam się Johan Berg i siedzę tu z pani córką Pernillą.

– Tak?

– Jesteśmy w Visby i przykro mi to mówić, ale pani córka jest mocno pijana.

Głos zniżył się z powodu niepokoju.

– Co? Czy to prawda?

– Najlepiej będzie, jak pani przyjedzie. Nie da sobie rady sama.

Teraz w tle dały się słyszeć zdenerwowane głosy:

– Boże ty mój. Pernilla jest pijana. Kto może jechać, wszyscy przecież piliśmy. Suzanne, ona jest w ciąży, chyba ona jedna może prowadzić? Nie

powinniśmy pozwolić im jechać do miasta. Mówiłam przecież, żeby im nie pozwalać. Gdzie są pozostałe dziewczyny? Skąd one wzięły alkohol?

Po jakiejś minucie kobieta wróciła do rozmowy.

– Oczywiście, mój mąż przyjedzie. Gdzie jesteście?

Johan wyjaśnił, gdzie się znajdują.

Dziewczynka wymiotowała wiele razy. Nie wiedziała, gdzie się podziały jej koleżanki. Kiedy Johan zapytał, ile ma lat, powiedziała, że chodzi do szóstej klasy. Rany boskie, pomyślał. Ma dopiero dwanaście lat, rok starsza od córki Emmy, Sary. Czy ona też będzie tak postępowała za rok?

Został prawie godzinę i pomógł Pernilli zwymiotować to, co w siebie wlała. W końcu zahamował jakiś samochód i wysiadł z niego mężczyzna w wieku Johana. Ubrany w dżinsy i koszulę, z zaniepokojeniem na twarzy. Tuż za nim wyszła kobieta w zaawansowanej ciąży. To ona prowadziła.

– Ależ skarbie – wykrzyknął mężczyzna i wziął pijaną dziewczynę w ramiona. – Jak się czujesz? Chodź z nami. Gdzie są Agnes i Mimmi?

Mówiąc, popychał ją przed sobą do samochodu. Wyrzucił z siebie podziękowanie Johanowi za pomoc, po czym odjechali z piskiem opon.

Johan poszedł przez miasto do redakcji. Czuł się przygnębiony. Zobaczył przed sobą słodką, niewinną twarz Sary. Zaczęła już czasami się malować. Czy to też czyhało na nią za rogiem? Na samą myśl przeszły go ciarki. Pomyślał, że to oburzające, że imprezy wokół Solo Clubu odbywały się już dzień po śmierci Alexandra Almlöva.

Dokładnie tak, jakby to pobicie nigdy się nie wydarzyło.

Obudził ją atak kaszlu. Ostry zapach, oczy łzawiły. Szybko wyskoczyła z łóżka. Uświadomiła sobie ku swemu przerażeniu, że otacza ją gęsty dym. Zanim położyła się spać, zamknęła całkiem drzwi do sypialni. Nie chciała tak jak poprzedniego wieczoru napędzać sobie strachu.

Dym wciskał się przez szczeliny i upał stał się nie do wytrzymania. Zacisnęła oczy i usta. Sypialnia leżała w głębi domku, za kuchnią. Pierwsza myśl to szarpnąć drzwi i wydostać się na zewnątrz, ale w tej samej chwili, kiedy próbowała chwycić za rozpaloną do czerwoności klamkę, zrozumiała, że dom prawdopodobnie się pali. Chwyciła więc stojącą lampę i trzasnęła nią w okno, wybijając szybę. Oczy piekły, niemal nie mogła ich otworzyć, dym przyprawiał ją o zawrót głowy, wysilała się, by wstrzymać oddech. Z pewnym trudem udało się jej wyciągnąć haczyk i wyskoczyć przez okno na trawnik. Zszokowana i wyczerpana podpełzła do przodu, tak daleko od ognia, jak tylko mogła. Nie odważyła się odwrócić, zanim nie znalazła się koło wygódki. Usiadła, oparłszy się o ścianę i oniemiała obserwowała widowisko przed sobą. Chata stała w płomieniach, które buchały w nocne niebo na wysokość kilku metrów. Nie mogła nic zrobić, tylko siedzieć tam i patrzeć, kiedy dom, w którym tyle razy spędzała wakacje i z którym wiązała tak wiele wspomnień, płonął na jej oczach. Nie zabrała ze sobą żadnej rzeczy. Była zamroczona, nie potrafiła myśleć, nie była w stanie nic czuć.

W pobliżu nikt nie mieszkał, była sama, tylko ona i ogień. Nie mogła skontaktować się z otoczeniem, nie miała telefonu, a najbliższa sąsiedzka zagroda znajdowała się wiele kilometrów stąd. Poczowała się słabo, miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

Wtedy usłyszała syreny.

Noc miał bezsenną. Knutas kręcił się i przewracał w łóżku. Po kilku godzinach bezowocnych prób zaśnięcia wstał i wymknął się z sypialni. Zszedł do kuchni, nalał sobie mleka i wyjął paczkę ciastek. Usiadł z westchnieniem przy kuchennym stole. Kot wskoczył na stół, otarł się o niego złakniony pieszczot. Przynajmniej ty mnie lubisz, pomyślał płacząc. Awantura z Nilsem pociągnęła za sobą brutalne przebudzenie z nieświadomości. Nie miał nawet pojęcia o tym, że dystans między nim a synem był tak nieskończenie wielki. Ganił sam siebie, jak mógł być tak nieświadomy? Tak egoistyczny?

Dzieci stanowiły krystaliczne lustro dla rodziców. Bezlitośnie ujawniało ono każdy ich mankament. Stopień zaufania, miłości i wspólnoty, jaki dzieci okazywały rodzicom, były rachunkiem za postępowanie rodziców. O ich wzajemnych relacjach świadczyło zachowanie się w domu, to, co mówiły same, bez potrzeby zadawania pytań, miłość okazywana spontanicznie. Knutas spokojnie robił swoje, nie zauważając, co się dzieje dookoła. To Line zabierała dzieci na wieś w dni świąteczne, to ona je wozila na mecze i treningi, ona najczęściej sprzątała i gotowała. Był tak pochłonięty pracą, że niczego nie dostrzegał. Poczucie winy stało się nie do zniesienia.

Może to te regularne rozmowy sprawiają, że powłoka przed moimi oczami rzednie. Mgły rozpraszają się. Mój wzrok jest jaśniejszy, jednak czuję się gorzej. Ból głowy coraz mocniej uciska czoło.

Jak zwykle siedzimy w pokoju, chwilę odpoczywamy w milczeniu.

Jeśli przekręcę głowę i światło pada z boku, rozeta na suficie przypomina człowieka z wielką paszczą. Może to gęba mojej matki, która staje się coraz większa, im więcej się do niej wpycha. Niezadowolenie rośnie z każdym dniem, miesiącem i rokiem. Zawsze nowe rzeczy, na które się można uskarżać, którymi się można przerażać. Nowe problemy, nowe nieprzewidziane trudności, nowy piasek w maszynierii. Koniec świata, jeśli tylko życie nie toczy się jak po maśle. Ona jest jak lśniaca, tłusta dżdżownica, która wiję się, pełza i tarza w swoim nieszczęściu, swoim własnym męczeństwie. Jak nowotwór ciągle w pogoni za nowymi komórkami. Szuka bezustannie nowego polana, aby wrzucić je w ogień swojej biedy. Wygłodniała rąbie najmniejszy drobiazg, który może utrzymać jej biedę. Czasami czuję, jakby mózg mi się gotował.

Jestem tak nieustannie zmęczony tym, że ona zajmuje tak dużo miejsca. Jak mucha na ścianie, wszędzie obecna, czy się tego chce, czy nie. Przeobraziła się w gęstą papkę, która przepycha się przez moje wnętrze, żeby potem uwięznąć niczym korek w gardle. Wszystko, co chcę zrobić, to wyrzygać to gównno raz na zawsze. Wyrzygać ją. Sprawić, by opuściła moje ciało, w które wtargnęła, od kiedy się urodziłem. To chore, wiem.

Wracam do mojego rozmówcy.

Okno jest trochę uchylone, świeci słońce i na dworze jest ciepło.

– Ostatnio, kiedy się widzieliśmy, szybko zniknąłeś. Co się stało?

– Czasami jestem tak pełen swojej tak zwanej matki, że aż się przelewa. Wtedy muszę się wyrzygać albo zesrać, mniej więcej tak, jakbym był kubłem na śmieci, a ona odpadkami.

– Czy możesz opisać, jak się czujesz, kiedy tak jest?

– Czasami nie wytrzymuję myśli o niej i w tych momentach jest tak,

jakby coś innego przejmowało nade mną kontrolę.

– Co masz na myśli?

– Mam wrażenie, jakby ciało przejmowało dowodzenie mną. Ono reaguje samo z siebie, nabiera własnego życia, staje się niemożliwe do kierowania. Ono protestuje. Jakby się buntowało przeciwko temu, że ona się we mnie wżera jak jakiś cholerny pasożyt. Buduje wewnątrz gniazdo, które się rozrasta, czuję, że ona mnie całkowicie wykończy. Chociaż nie chcę tego, ale jest ona pierwszą rzeczą, o której myślę, kiedy się budzę i ostatnią, jaka jest we łbie, zanim zasnę. Nie mogę nic na to poradzić, jakbym nie próbował. Jest moim stale nieczystym sumieniem.

– W jaki sposób się to wyraża?

– Przez całe moje życie miałem na przykład poczucie winy, kiedy zrobiłem coś miłego na własną rękę, bez niej.

– Dlaczego?

– Bo skoro tylko mam wyjechać na narty, iść na koncert albo zrobić coś fajnego, wtedy następują jej zwierzenia, jak to ona marzy o tym, żeby zrobić to samo. „Gdybym tak mogła...”. Nawet kiedy miałem rodzinę, mogłem mieć wyrzuty sumienia, kiedy siedzieliśmy przy zapalonych świecach, jedliśmy obiad i uśmiechaliśmy się z zadowoleniem. Powinienem był zaprosić mamę. Nie dlatego, że byłoby miło mieć ją w domu. Pamiętam, kiedy Daniel się urodził i przeprowadziliśmy się do nowego mieszkania. Mama przychodziła odwiedzić nas czasem w niedzielę. Zanim zdążyła zdjąć buty w przedpokoju, rozlegało się ostre pytanie: „Kawa gotowa?”. Potem zajmowała miejsce na sofie i siedziała tam jak przyklejona, aż przyszła pora iść do domu. Kawa stygła w filiżance, podczas gdy ona paplała o tym i owym. Jeśli powiedziałem o kłopotach Daniela ze spaniem albo jak Katrina wspomniała o jego kolkach, tylko się zachnęła i zaczynała natychmiast, zwrócona do Katriny, chełpić się, jakie grzeczne były jej dzieci. Z nimi nigdy nie było żadnych problemów, ani z żołądkiem, ani z jedzeniem czy snem. W domyśle: „Jesteś nieudaną matką. Moje dzieci funkcjonowały

perfekt, ale oczywiście ja byłam dobrą matką”. Ja sam najczęściej milczałem, próbowałem łagodzić, ale było tylko źle. Matka dostawała coraz więcej pożywki dla swoich wywodów, ukłucia igłą rosły do prawdziwego rąbania siekierą. Kończyło się najczęściej tym, że Katrina wstawiała i zaczynała krzątać się w kuchni, dopóki mama nie wyszła. Wstydzilem się, że zachowywałem się tak bez charakteru.

– Dlaczego więc to robiłeś?

– Nie wiem. Kiedy zwracam się myślami wstecz, nie mogę w ogóle zrozumieć, jak mogłem pozwolić mamie mieć tak dużą władzę nade mną. Nawet jako dorosły z własną rodziną, za którą byłem odpowiedzialny, zachowywałem się jak przestraszony chłopiec. Dokładnie jakby ona wywoływała we mnie poczucie winy. Jakbym miał się jej odpłacić.

– To jest sposób zachowania kontroli. Stać ciągle w centrum.

– Tak, Bóg mi świadkiem, że ona tego chce. Kiedy przychodzi z wizytą, automatycznie cała aktywność musi się zatrzymać. Od wszystkich oczekuje, że zostawią to, czym akurat są zajęci i poświęcą jej niepodzielną uwagę. A kiedy jest już po kawie, wtedy chce pomocy we wszelkich możliwych sprawach. „Masz może książkę telefoniczną, pilnik do paznokci, możesz pomóc mi zarezerwować przez internet bilety do teatru, macie maszynę do szycia, będę potrzebowała zaszyć te spodnie, muszę ufarbować włosy – mogę to zrobić w waszej łazience? Mogę skorzystać z telefonu? Jak działa moja komórka – możesz głośno przeczytać instrukcję obsługi, żebyśmy mogli sprawdzić wszystko, detal po detalu?”. Ona jest kompletnie nieświadoma tego, że może mamy coś innego do roboty. Jeśli opowiadam, że miałem w pracy urwanie głowy, ona zbywa to tylko: „Ciesz się, że masz pracę”, albo jeśli w chwili słabości chcę mieć wsparcie, kiedy pokłócimy się z Katriną: „Ciesz się, że masz kobietę – że jesteście we dwoje. Pomyśl o mnie, byłam samotną matką”. Że to ona sama zostawiała każdego faceta, którego spotkała podczas naszego dorastania, oczywiście zapomniała.

Mój rozmówca ma coraz bardziej pytające spojrzenie. Jakby było trudno

uwierzyć, że to, co mówię, jest prawdą. Jednak jest. Każde słowo. Rozkręcam się na dobre. Chociaż sprawia to ból, przyjemnie jest wypowiedzieć to gównu głośno. Nigdy przedtem tego nie robiłem.

– Najgorsze jest to, że co bym dla niej nie robił, nigdy nie jest zadowolona. Pomagam jej w dużych zakupach i poświęcam kilka godzin w sklepie spożywczym, wiozę ją do domu i wypakowuję wszystkie towary, a ona pyta, czy oprócz tego nie mogę zostać i ugotować jedzenia. Odpowiem nie, to mogę być pewien, że zostawię ją nabzdyczoną. Jeśli przychodzę w odwiedziny z butelką wina, żeby sprawić jej niespodziankę, ona klnie, że nie zabrałem ze sobą całej skrzynki. Co bym dla niej nie zrobił, zawsze jest mało. Chociaż najbardziej niepojęte jest to, że im więcej jej nadskakuję, tym bardziej jest niezadowolona.

– Jak to należy rozumieć?

– No, im więcej dostaje, tym więcej chce. Wymagania rosną w takim samym tempie, jak mój wkład. Nigdy nie potrafi myśleć jak zwykły człowiek, na przykład dostałam teraz tak dużo pomocy, więc przez chwilę jestem zadowolona. To dla niej niepojęte. Skoro tylko jakiś projekt jest zakończony, trzeba ruszać z następnym.

– Dlaczego ciągle dla niej coś robisz? Utrzymujesz przecież tylko takie jej zachowanie. Dlaczego nie protestujesz?

– Nie wiem. Zawsze tak jest. A ja nauczyłem się, żeby nie kwestionować. Jak tylko się z nią nie zgadzam albo sprzeciwiam się jej, wścieka się. Nie znosi, kiedy się jej sprzeciwia. Wtedy podnosi głos, podnieca się coraz bardziej, mówi bezustannie coraz głośniej i miele w nieskończoność te same argumenty jak papuga. Robi się tak nieprzyjemnie, a ona jest tak nieustępliwa, że wolę dać spokój. Nauczyłem się tego wcześniej.

– Nie możesz jej wyjaśnić, co czujesz?

– Bogowie wiedzą, że o tym marzę. Jej niezdolność słuchania sprawia, że czasami fantazjuję, jak ją przywiążę do krzesła, zakleję usta taśmą i w ten

sposób zmuszę, żeby mnie posłuchała. Wtedy opowiem wszystko. Jak przeżyłem całe dzieciństwo i jej starania. Wyraźnie zilustruję konkretnymi przykładami, co mam na myśli, żeby zrozumiała. Będzie siedziała tam na krześle, ze związanymi rękami i nogami, z grubą srebrną taśmą na ustach, zmuszona usłyszeć każde słowo.

– Jak myślisz, dlaczego o tym fantazjujesz?

– W głębi duszy może jednak żywię naiwną nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Że ona w końcu mnie ujrzy, zrozumie i okaże szacunek. Że się spotkamy. – Słyszę swoje ciężkie westchnienie. – Wkrótce już tego dłużej nie wytrzymam.

– Co masz na myśli?

– Dokładnie to, co mówię, że nie wytrzymam.

– I co na to poradzisz?

– Coś muszę zrobić, to wiem.

– Co takiego?

Napotykam zaniepokojony wzrok, ale wolę nie odpowiadać.

Pożar w Holmhällar potwierdził obawy Knutasa. Sprawca, którego poszukiwali, czyhał na Veronikę Hammar i na nikogo innego.

Poranne spotkanie grupy śledczej zgromadziło wszystkich. W powietrzu unosiła się przedziwna energia. Knutas zaczął pierwszy.

– O godzinie drugiej piętnaście w nocy zaalarmowano, że koło Holmhällar płonie domek. Zgłosił to telefonicznie sąsiad, Olaf Person, który ma zagrodę kilka kilometrów dalej. Zobaczył łunę na niebie, pojechał tam i zobaczył pożar. Osobą, która odniosła w tym pożarze lekkie obrażenia, okazała się poszukiwana Veronika Hammar. Przebywa obecnie w szpitalu. Nie szukaliśmy tego domku wcześniej, gdyż Veronika Hammar nie jest jego właścicielką, dysponuje nim natomiast od ponad trzydziestu lat.

– Czy już została przesłuchana? – zapytał Smittenberg.

– Tak, ale krótko. Mówi, że obudziła się, kiedy się paliło. Wtedy dom stał już cały w płomieniach. Miała tylko jedną myśl, żeby się wydostać, co jej się udało naprawdę zupełnie bez poparzeń. Nawdychała się trochę trującego dymu, ale prawdopodobnie dzisiaj wyjdzie ze szpitala.

– Jak ona się czuje? – chciał wiedzieć Wittberg.

– Jest w szoku. Nie zabrała nic ze swego dobytku, straciła masę rzeczy osobistych. Jest wystraszona, boi się, mówi, że ktoś był w ogrodzie tego wieczoru, kiedy wybuchł pożar.

– Ktoś, kto się nie ujawnił?

– Właśnie. Technicy są teraz koło domu, chociaż to zdaje się potrwać, zanim zrobią dokładniejsze badania. Na razie wiemy, że na posesji znaleźli kanister i szmaty, więc możemy przyjąć, że ogień został podłożony.

– Czy są jacyś świadkowie? – zapytał Smittenberg.

– Nie, nikt się nie zgłosił oprócz rolnika, który zaalarmował straż pożarną. A domek Veroniki Hammar był jak na razie jedyny zamieszkanym w okolicy.

– Pojadę na miejsce zaraz po zebraniu – powiedział Erik Sohlman. – Posesja jest dosyć duża, wokół mogą być ślady, jeżeli nie zniszczono ich

podczas gaszenia pożaru.

W pokoju zapanowała cisza.

– Okej – powiedziała Karin i rozejrzała się po kolegach siedzących wokół stołu. – Mamy skupić się na teorii, że to Veronika Hammar miała być ofiarą? Że Viktor Algård zmarł przez pomyłkę?

– Przerwywamy więc to, co ma związek tylko z Viktorem Algårdem? – dodał Wittberg. – Awanturę w lokalu i halę kongresową?

– Tak, jak na razie – odpowiedział Knutas. – Skupiamy się przede wszystkim na znalezieniu osoby, która ma powód, aby szkodzić Veronice Hammar.

– A w takim razie żona – wtrącił Wittberg. – Elisabeth Algård, co z nią?

– Ona oczywiście nadal nas interesuje – stwierdziła Karin. – Może to rzeczywiście ona zamierza zniszczyć rywalkę.

– Oczywiście – powiedział Knutas. – Przesłuchamy ją jeszcze raz. Zaraz po zebraniu.

Zwrócił się do Karin.

– Masz coś nowego na temat Veroniki Hammar?

– No cóż, część już wiemy – powiedziała Karin i przerzuciła swoje papiery. – Jest, jak powiedziałam, rozwiedziona od wielu lat. Jej były mąż zginął w wypadku samochodowym dwadzieścia pięć lat temu. Wtedy byli już rozwiedzeni. Ma czworo dorosłych dzieci, z czego dwoje mieszka tu, na Gotlandii, a dwoje w Sztokholmie. Utrzymuje kontakty z sąsiadem, ma dwie siostry, jedną na Gotlandii i jedną w Sztokholmie, którą widuje sporadycznie, a także kilkoro starych przyjaciół z pracy.

– Okej, całą rodzinę Veroniki i krąg znajomych należy przesłuchać. Sąsiadów, kolegów artystów. Na pewno należy do jakiegoś klubu czy zrzeszenia artystów. Trzeba też przesłuchać ludzi w okolicy domków letniskowych w Holmhällar, może tam znajdziemy jakieś tropy. Myślę o Stenie Bergströmie, mieszka przecież w pobliżu, musimy znów z nim porozmawiać. A jeśli chodzi o dzieci, trzeba przesłuchać je natychmiast.

Johan obudził się, kiedy ktoś nim potrząsnął. Zamrugał oczami, początkowo nie miał pojęcia, gdzie się znajduje. Nagle pamięć powróciła. Noc w Solo Club. Potem runął na sofę w redakcji. Wybałuszył oczy na jakąś czarną jak smoła twarz. Chwilę potrwało, zanim zrozumiał, do kogo należała.

– Obudź się. Dzwoniłam wiele razy. Leżysz tu i kimasz, kiedy niebo się wali.

– Spokojnie – stęknął.

Usiadł, ziewnął, przetarł ze snu oczy. W ustach miał niesmak. Gapił się zdziwiony na Pię.

– Jak ty wyglądasz, kobieto?

– Człowiek pracuje, gdy ty leżysz tu i się byczysz. Wychodziłeś wczoraj wieczorem, prawda? Wybalowany?

– Żeby tak było. Byłem w Solo Club i opiekowałem się pijanymi dziewczynkami. Co się stało?

Twarz Pii była równie czarna jak jej długopis. Włosy sterczały na wszystkie strony bardziej niż zwykle, a ubranie było pogniecione i w czarne plamy. Smugi na szyi szły równo w linii z kreskami wokół oczu. Była podobna do Indianina z wojennymi malunkami.

– Spalił się domek letniskowy koło Holmhällar.

– Ach tak?

– Ktoś podłożył ogień. Jedna kobieta została poszkodowana. Myślałam, że przynajmniej będziemy mieć jakieś zdjęcia. Nie spałam, kiedy usłyszałam alarm, byłam przecież na Sudret, więc zdążyłam zrobić zdjęcia, kiedy jeszcze się paliło i wywiad z dowódcą ekipy ratowniczej. Potem doczekałam się techników i złapałam jednego, który potwierdził, że zaleźli kanister i trochę szmat na posesji. Nie trafiłam natomiast na karetkę, która zabrała poszkodowaną kobietę.

– Wiesz, czy to było coś poważnego?

– Strażacy sądzili, że lekko podtruła się dymem. Dzwoniłam do szpitala,

ale oni jak zwykle nic nie mówią. Ty, okazało się, że to cholerne szczęście, że tam pojechałam.

– Dlaczego?

– Domek nie należy do byle kogo, jeśli można tak powiedzieć.

– Jak to?

– Mieszkała tam Veronika Hammar. Wiesz, ta od tych obrazów z owcami. Jest malarką. To ona maluje te obrazy z motywem owiec, które sprzedają na rynku. Wiesz: owce na pastwisku, owce pod światło, owce na brzegu...

– Ach tak, tamte? Tak, chyba wszyscy je znają.

– Więc to ona została uszkodzona. A wiesz, z kim miała romans?

– Nie?

– Z Viktorem Algårdem. To ona jest jego tajemniczą kochanką.

Johan powoli odstawił filiżankę z kawą.

– Jesteś pewna?

– Yes.

– Jak pewna?

– Przekonana. Mam dobrze poinformowane źródło.

– Potrzebujemy dwóch. Niezależnych od siebie.

– Nie wiem, czy to konieczne w tym wypadku.

Pia wyglądała przebiegle.

– Nee?

– Moje źródło jest bowiem bardzo blisko wydarzeń. Informacje pochodzą od Andreasa, wiesz, hodowcy owiec.

– Co?

– Ma nazwisko Hammar.

Johan gapił się oniemiały na swoją koleżankę.

– Więc spotykasz się z synem Veroniki Hammar.

– Twoja zdolność wyciągania wniosków jest imponująca.

Johan włączył komputer i przeczytał najnowsze wiadomości. Gazety

opublikowały zdjęcia na pierwszych stronach. Nigdzie nie było informacji, że dom należał do Veroniki Hammar ani że w jakikolwiek sposób pożar wiązał się z morderstwem Viktora Algårda.

– Ale jeśli dom należał do Veroniki Hammar, a ona jest jego potajemną kochanką, to ten pożar wygląda jak usiłowanie morderstwa – powiedział Johan. – Ten, kto zabił Algårda, czyha na Veronikę Hammar.

– Ładnie, Sherlocku. Chwyciłeś w lot.

Pia odwróciła się do komputera, żeby wgrać zdjęcia.

Veronika Hammar leżała w pokoju w głębi korytarza. Pielęgniarka oddziałowa przestrzegła, że jest osłabiona i prawdopodobnie zostanie zatrzymana jeszcze jedną dobę na obserwacji. Knutas zapukał ostrożnie do drzwi, zanim wszedł. Wzdrygnął się, kiedy ujrzał kobietę w łóżku. Wydawało się, że Veronika Hammar postarzała się o dziesięć lat, od kiedy widział ją ostatnio. Leżała tam teraz nieumalowana, nieuczesa, w białej koszuli nocnej, która wystawała spod żółtego szpitalnego koca. Wyglądała, jakby się jeszcze bardziej skurczyła. Jak mały postrzelony ptaszek, na pozór pozbawiona wszystkich sił. Szyję miała pomarszczoną, usta suche. Kiedy wszedł, była zupełnie spokojna i leżała z zamkniętymi oczami.

– Dzień dobry – powiedział cicho.

Żadnej reakcji. Poklepał ją lekko po ręce. Wzdrygnęła się i otworzyła oczy.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Nazywam się Anders Knutas i jestem szefem wydziału kryminalnego. Spotkaliśmy się już kiedyś.

– Wiem, kim pan jest. Może i jestem zaczadzona, ale nie straciłam pamięci.

Jej głos był ostry i trzeszczący.

Knutas wyciągnął krzesło i usiadł.

– Da pani radę opowiedzieć, co się stało?

Ta delikatna kobieta westchnęła i podniosła się do pozycji siedzącej, gestykulowała niecierpliwie, żeby pomógł jej podeprzeć poduszkami plecy. Potem zadzwoniła na pielęgniarkę i poprosiła o szklankę wody.

– Pożar mnie obudził, to było przerażające, po prostu okropne. Upał w pokoju, widziałam, jak gęsty dym sączył się przez szparę w drzwiach. Wybiłam okno i wyskoczyłam na zewnątrz. Potem mogłam tam tylko siedzieć i patrzeć, jak cały dom się spalił. To wszystko. Wszystkie moje rzeczy, wszystkie wspomnienia...

Nie patrzyła na niego, kiedy mówiła, głowę miała cały czas odwróconą, patrzyła na sufit. Po policzkach popłynęły jej łzy. Knutas odczekał chwilę.

Pielęgniarka przyniosła wodę. Poruszył się zakłopotany. Sytuacja stała się nieprzyjemna. Ponieważ nic nie wskazywało na to, że Veronika przestanie płakać, komisarz kontynuował zadawanie pytań.

– Czy widziała pani albo słyszała coś podejrzanego? Jakąś nieznaną osobę w pobliżu?

– Przyjechałam do domku w przeddzień. Byłam kompletnie wykończona po tym wszystkim, co stało się z Viktorem, przesłuchanie na policji, spojrzenia i szeptu sąsiadów. Uciekłam tam, żeby mieć spokój, nie mówiłam o tym nikomu. Ponieważ nie bywam na wsi przed Zielonymi Świątkami, bo nienawidzę być sama, więc nikt z pewnością nie pomyślał, że mogłam tam pojechać. Jednak już od pierwszej chwili miałam wrażenie, jakby ktoś w pobliżu się szwendał. Zarówno kiedy byłam na spacerze, jak i w domu. A wieczorem, zanim wybuchł pożar, jestem całkowicie przekonana, że na posesji ktoś był.

– Widziała pani coś?

– Nie, ale to było jakby cień, który przepłynął za oknem. Takie miałam uczucie i wiem, że mogę polegać na swojej intuicji. Ktoś tam był, na pewno.

– Jak pani interpretuje to, co się wydarzyło?

– Jakiś szalenciec na mnie czyha, nie ma żadnej wątpliwości.

– Dlaczego jest pani tego taka pewna?

W końcu kobieta w łóżku odwróciła się do niego. Jej mina była nieufna.

– To chyba oczywiste, nawet dla policji – powiedziała uszczypliwie. – Ktoś podpalił dom, kiedy tam byłam. Podpalenie oznacza, że ktoś chciał mnie zabić, spowodować, żebym się tam spaliła. Najpierw przyszło mi na myśl, że stoi za tym żona Viktora, Elisabeth. Najpierw chciała śmierci swojego męża, a potem mojej.

– A teraz następne pytanie. Wieczorem tam, w hali kongresowej dostała pani drinka od nieznanego wielbiciela. Pamięta pani to?

We wzroku Veroniki Hammar pojawiło się pewne zmieszanie.

– Tak – powiedziała niepewnie.

– To była strawberry daiquiri, bez alkoholu.

– Ach tak?

– Spróbowała pani drinka?

W pokoju panowała cisza, podczas gdy Knutas w napięciu obserwował kobietę. Zagryzła dolną wargę i spojrzała w sufit.

– Nie bardzo pamiętam...Czy to zrobiłam? Dostałam drinka, ale musiałam pójść do toalety i dałam szklanekę Viktorowi. Nie sędzę, żebym coś piła.

– A potem państwo się rozstali i już się nie spotkali, nieprawdaż?

– Nie. Ja...Myśli pan, że...

– Że ten drink przypuszczalnie zawierał truciznę.

– Był więc przeznaczony dla mnie...

Ręce Veroniki Hammar powędrowały w kierunku piersi. Wyglądała na wystraszoną i dłonie jej drżały, kiedy mówiła:

– To znaczy, że od samego początku to mnie morderca zamierzał zamordować. Że Viktor zginął przez pomyłkę. Ależ to okropne!

– Dlaczego nie powiedziała pani tego od razu, na pierwszym przesłuchaniu?

– Nawet o tym nie myślałam. Po prostu zapomniałam.

– Powiedziała pani wcześniej, że ostatni raz widziała Viktora, kiedy wziął od pani szklanekę, a pani poszła do toalety?

– Tak.

– Potem nie spotkała go już pani tego wieczora?

Veronika Hammar potrząsnęła głową. Knutas wbił w nią wzrok.

– Może mi pani wyjaśnić, jak to się stało, że aż roi się od odcisków pani palców na miejscu zabójstwa?

Reakcja była równie błyskawiczna, jak nieoczekiwana.

Veronika Hammar gapiła się na niego skonsternowana przez kilka sekund, potem wrzasnęła:

– Nie mam już siły, koniec już! Jestem delikatną osobą, nie wytrzymam

aż tyle!

Łzy trysnęły, a ona raczej krzyczała, niż płakała. Nieoczekiwany wybuch przestraszył Knutasa.

– Spokojnie – łagodził i usiadł koło niej na łóżku. – Nie oskarżam pani o nic. Musi pani zrozumieć, że mamy wątpliwości.

Poklepał ją nieporadnie po plecach.

– Najpierw ktoś morduje moją wielką miłość, potem zasadza się na mnie i podpala mój dom, a teraz pan próbuje zrobić ze mnie podejrzaną. Musi być jakaś granica tego, co człowiek jest zmuszony znieść. Jakaś cholerna granica istnieje nawet dla mnie!

– Ależ moja droga – ciągnął Knutas miękkiem głosem. – Ja nic nie sądzę, ale może chyba pani powiedzieć, co pani robiła w pokoju? Znalazła go tam pani?

Veronika Hammar pociągała nosem i jęczała się. Drzwi się otworzyły i pielęgniarka wetknęła głowę.

– Co się dzieje?

– Wszystko w porządku.

Knutas machnął ręką. Pielęgniarka spojrzała pytająco na Veronikę, która skinęła głową. Pielęgniarka zadowolona się tym i zamknęła drzwi.

Knutas nalał szklankę wody i urwał kawałek papieru.

– No już – pocieszał, jakby mówił do małego dziecka. – Proszę otrzeć łzy, żebyśmy mogli wyjaśnić to raz na zawsze.

– Tak – zakwiliła. – Ja nic nie zrobiłam, tylko to wszystko było takie trudne.

– Rozumiem.

Podał jej szklankę z wodą, a ona wypila łąpczywie.

– Proszę teraz opowiedzieć.

– To było tak, że na koniec wieczoru – wtedy na otwarciu – wzięłam najpierw płaszcz z szatni, a potem szukałam Viktora. Zabłąkałam się w korytarzach i w końcu dotarłam do pokoju na dole, gdzie mieliśmy się

spotkać. Weszłam i zobaczyłam w głębi światło z windy. Drzwi do niej były nieco uchylone.

Trzymała ręce przy twarzy i słowa wymawiała z przerwami.

– Leżał tam bez ruchu. Najpierw podeszłam, myślałam, że żyje. Twarz miał odwróconą. Ale kiedy podeszłam bliżej, zrozumiałam, że jest martwy.

– Co pani wtedy zrobiła?

– Spanikowałam, otworzyłam najbliższe drzwi i uciekłam do domu. Byłam przerażona, myślałam, że morderca wciąż tam jest i rzuci się na mnie.

– Czy nie pomyślała pani, żeby wezwać policję?

– Byłam pijana, zmęczona i nie wiedziałam, co robić. Nasz romans był potajemny i nie chciałam, aby wszyscy się o nas dowiedzieli. Tragedia jednak już była faktem, mój Viktor nie żył.

– Jeśli to wszystko się zgadza, to sprawy przybierają całkiem inny obrót.

– Co pan ma na myśli?

– Pożar, pani wyjaśnienia co do odcisków palców i to wszystko. To oznacza, że podejrzenia co do pani znacznie słabną.

– Co chce pan przez to powiedzieć. Że nie jestem już podejrzana?

– Tak – powiedział Knutas niepewnie. – Jest pani niemal poza podejrzeniem.

– Więc mówi pan całkiem poważnie, że podejrzewaliście mnie? O morderstwo na mojej wielkiej miłości, którą wreszcie znalazłam po całym życiu z nędznymi facetami. Bo wy tacy jesteście, wszyscy! Włos się jeży, że wy, policjanci doszliście do tak absurdalnego wniosku, iż mogę być zimnym mordercą, który pozbawia życia swego wymarzonego mężczyznę? To straszne!

Veronika Hammar usiadła w łóżku i znacznie podniosła głos. Przestała sprawiać wrażenie osoby delikatnej.

– Jak pan śmie przychodzić i obwiniać mnie o cokolwiek? Leżę tu podtruta dymem, byłam narażona na spalenie żywcem, równie dobrze mogłabym teraz już nie żyć, a pan ma czelność przyłączyć tu i oskarżać mnie

o morderstwo. Proszę wyjść! Wynocha! Wynocha stąd i niech się pan nie waży nigdy więcej pokazywać w moim pobliżu! Przekłeta świnio – odpierdol się!

Knutas osłupiał, zarówno z powodu nagłego i silnego wybuchu tej delikatnej kobiety, jak i jej nieoczekiwane głośnego wrzasku.

W kilka sekund do pokoju wbiegły dwie pielęgniarki, próbując uspokoić pacjentkę, która nadal krzyczała, płakała i wymachiwała rękami.

Prześwidrowały Knutasa wzrokiem, ale nic nie powiedziały.

W tym zamieszaniu pośpiesznie opuścił pokój. Czuł ulgę, że stamtąd wychodzi.

Elisabeth Algård została przesłuchana w piątek, ale przesłuchanie nie wniosło do sprawy niczego nowego. Miała alibi na noc, kiedy wydarzył się pożar. Była wówczas w Sztokholmie razem ze swoimi dziećmi. Byli w kinie i w restauracji, a potem nocowała u córki. Knutas nigdy jej nie podejrzewał, nie wierzył, że była zamieszana w to morderstwo. Jego intuicja zazwyczaj go nie zawodziła. Przynajmniej jeśli chodziło o pracę.

Nie było żadnych świadków, ale technicy znaleźli kilka ognisk pożaru w wielu miejscach domu, kanister po benzynie i kilka szmat. Jakiś człowiek, który wychodził z psem na spacer, zauważył motocykl na parkingu pensjonatu Holmhällar, rzut kamieniem od domku. O tej porze roku było tu zazwyczaj zamknięte i parking był opustoszały. Niestety nie zapamiętał ani marki, ani numeru rejestracyjnego.

Veronika Hammar została wypisana ze szpitala i odwieziona do swego mieszkania na Tranhusgatan. Policja zainstalowała w nim alarm i dodatkowy zamek w drzwiach. Przez najbliższe dni gwarantowano jej całodobową ochronę. Cywilny samochód ochroniarzy stał cały czas przed domem. Żywiono nadzieję, że sprawca pojawi się znów pod koniec tygodnia, kiedy zda sobie sprawę, że kolejny raz nie udało mu się jej zabić.

Zaraz po porannym zebraniu Karin i Knutas pojechali przesłuchać syna Veroniki Hammar, Andreasa.

Andreas Hammar był jednym z największych hodowców owiec w południowej Gotlandii. Jego gospodarstwo leżało między Havdhem i Eke. Nie był to typowy dom gotlandzki, przypominał raczej kamienną willę gdzieś w Prowansji. Żółty tynk odpadł miejscami, a dach wymagał remontu. Od frontu domu znajdowała się piękna weranda ze wspaniałymi kolumnami i kwitnący ogród. Dwa psy rasy border collie leżały na podwórku, obserwując ospale dziobiące wokół kury.

Uprzedzili go o swoim przybyciu. Andreas Hammar tłumaczył się, że jest tego dnia mocno zajęty ważeniem owiec, więc jeśli chcą, mogą go poszukać w zagrodzie i porozmawiać podczas pracy. Inaczej nie ma czasu.

Kiedy zaparkowali na podwórzu, psy zaczęły szczekać i zza domu wyszedł wysoki mężczyzna. Był ubrany w niebieski kombinezon roboczy i solidne buty z cholewami, popatrywał spod czapki i przywitał się szorstko.

– Możecie pojechać za mną.

Pojechali ścieżką dla traktorów wzdłuż pola i zatrzymali się przy bramie. W zagrodzie znajdowały się setki owiec, które nadbiegały kłusem ze wszystkich stron, becząc głośno. Knutas patrzył zafascynowany, jak w kilka minut zebrało się ogromne stado i wybiegło im naprzeciw. Bardziej zdyscyplinowane niż wojsko, pomyślał. Obok pola parkowała ciężarówka. Pastwisko było podzielone na dwie mniejsze strefy. Dwa psy pomagały zaganiać owce do pierwszej zagrody. Andreas przepychał je pojedynczo ścieżką odgradzoną siatką do następnej zagrody, która była tak mała, że owce ledwie się w niej mieściły. Na ziemi umieszczona była waga, na którą wchodziły. Należało je na niej chwilę zatrzymać, aby zarejestrować ich wagę. Karin pomagała naganiać owce na ścieżkę i przytrzymywać je, podczas gdy Andreas zapisywał wagę w notatniku. Potem przeganiał owcę z powrotem na pastwisko. Niektóre poddawały się zabiegowi bez protestu, podczas gdy inne, ogarnięte paniką, robiły wszystko, żeby się wydostać. Czasami zachowywały się naprawdę dziko i wyglądało na to, że w beznadziejnej próbie ucieczki mogą sobie połamać swoje cienkie jak patyczki nóżki. Karin miała ręce pełne roboty i już po kilku minutach była zmęczona i spocona.

– One takie są – wyjaśnił Andreas. – Zupełnie zdesperowane, kiedy są same. To wrażliwe zwierzęta, nerwowe, ale bystrzejsze, niż wielu sądzi.

Knutas zaczął się niecierpliwić i rozpoczął przesłuchanie.

– Dlaczego pan nie wspomniał, że pańska matka może być w letnim domku, kiedy szukaliśmy jej poprzednim razem?

– Nie pomyślałem o tym. Nigdy tam nie jeździ przed Zielonymi Świątkami, ponieważ przesadnie boi się ciemności. Nie lubi tam być, kiedy wokół nie ma ludzi.

Knutas spojrział na Andreasa podejrzliwie, kiedy ten niewzruszenie kontynuował pracę. Komisarz na chwilę zadowolił się taką odpowiedzią i mówił dalej:

– Jakie ma pan stosunki z matką?

– Rodzice są tacy, jacy są.

– To znaczy?

– Ma się takie relacje, jakie się ma. Nie ma się za bardzo nad czym zastanawiać.

– A pańskie rodzeństwo?

– Rzadko ich spotykam i żadne z nich nie przebywa teraz z mamą za wiele. Zarówno Mats, jak i Mikaela w ogóle się z nią nie spotykają, a Simon jest przygnębiony i odwrócił się od wszystkiego wokół. Nawet od niej. Mats wychowywał się przecież w rodzinie zastępczej i nie miał żadnego kontaktu z mamą. Moja siostra Mikaela całkowicie zerwała z nią kontakt kilka lat temu.

– Tak, wiem. Ale dlaczego?

– Cóż, chyba nie wytrzymała. Mama jest... jakby to powiedzieć... bardzo wymagająca.

– Jak mam to rozumieć?

– Ona nie ma własnego życia i chce, żebyśmy my, dzieci wypełniły jej pustkę. Wydzwania bez przerwy i żąda pomocy w różnych sprawach. Jakby cały czas szukała akceptacji. Problem jednak tkwi w tym, że nawet jeśli robi się dla niej dużo, to i tak nigdy nie jest dosyć. Można zawsze zrobić więcej. Wtrąca się też w nasze życie i ma swoje zdanie dokładnie o wszystkim, poczynając od tego, jak należy dać dzieciom na imię, aż po to, jakie firanki najlepiej pasują do kuchni. Myślę, że Mikaela miała po prostu dosyć. Nie miała siły dłużej tego znosić. Ma własną rodzinę, o której musi myśleć, swoje własne dzieci.

Knutasa zaskoczył tak precyzyjny sposób wyrażania się na pozór prostego rolnika. Po chwili jednak zawstydział się z powodu swoich

uprzedzeń.

– A Simon?

– Tak, to zupełnie inna historia. Rozstał się ze swoją kobietą, Katriną, jakiś czas temu i wpadł w głęboką depresję. Mieszka tymczasem w mieszkaniu jakiegoś kolegi w Sztokholmie. Nie sądzę, żeby był w stanie teraz czemuś podołać.

– Czy to dlatego nie odbiera telefonów?

– Tak, ma automatyczną sekretarkę i odbiera tylko te telefony, kiedy wie, kto dzwoni i ma siłę rozmawiać.

– Czy wie pan, gdzie on teraz jest? Chyba nie ma go w mieszkaniu.

– Nie mam pojęcia. On czasami znika. Nikt nie wie gdzie.

– A pan, jak pan sobie radzi z matką, skoro jest taka uciążliwa w kontaktach?

– Kto powiedział, że sobie z nią radzę. Nie wiem, czy ktoś potrafi sobie z nią radzić.

Potrząsnął głową, pochylając się i sprawdził identyfikator w uchu następnej owcy, która miała być ważona.

– Cały czas tylko skaranie boskie i to się nigdy nie kończy. Kiedy jeden problem jest rozwiązany, przychodzi następny, jak list z poczty.

– Jak często się spotykacie?

– Czasami, najczęściej kiedy przejeżdżam koło niej, to wpadam na kawę. Chwilę gadamy o niczym i potem idę. Jej biadolenie spływa po mnie jak woda po kaczkę. Simonowi i Mikaeli było trudniej. Oni wciągali ją w siebie jak gąbka. Byli smutni i urażeni. Żyli z nią w symbiozie – ona źle się czuje, oni też źle się czują, ona zadowolona, oni zadowoleni. Ze mną tak nie było.

– Jak pan myśli, dlaczego?

– Może dlatego, że jestem starszy i zdążyłem poznać tatę, zanim się rozwiedli, a on zniknął. Zdążyłem wyrobić sobie mój własny obraz ojca, mamy i ich relacji. Cały czas wiedziałem, że nie wszystko było takie jednoznaczne, jak mama próbowała to przedstawić.

– Co pan ma na myśli?

– Tego się nie da wytłumaczyć. Nie chcę o tym mówić.

– Czy pańskiej matce grożono albo czy jest ktoś, kto chce ją skrzywdzić?

– Grożono? Nic o tym nie słyszałem. Na pewno by o tym powiedziała, bo trzeba uczestniczyć we wszystkich jej sprawach, nawet w tym, że zupa się przypaliła albo że nie może znaleźć swoich kapci.

– A jeśli ktoś chciał ją skrzywdzić?

Andreas posłał Knutasowi głębokie spojrzenie.

– Chęć na pewno jest, ale trzeba też umieć – powiedział lakonicznie.

Potem powrócił do pracy.

Następna owca czekała na zważenie.

Noc Walpurgii była najpiękniejsza od wielu lat. Zazwyczaj wiało i było zimno, ale tego dnia świeciło słońce i było ciepło prawie jak latem.

Przez cały weekend Johan pracował nad materiałem zarówno dla Wiadomości Regionalnych, jak i programów krajowych i dlatego dostał kilka wolnych dni. To był dla niego trudny czas, odkąd zmarł Alexander Almlöv i poruszenie wokół tego pobicia całkowicie przesłoniło morderstwo Viktora Algårda. W Visby odbyły się duże demonstracje przeciwko przemocy i braku działań dotyczących młodzieży ze strony polityków: redukcja ogródków rekreacyjnych, opiekunów w szkołach, cięcia w żłobkach i świetlicach, szkołach i sporcie. Hala kongresowa jako inwestycja znów znalazła się pod ostrzałem. Jak można było wpakować miliony w taką budowlę, kiedy młodzież wyspy nie miała się gdzie podziąć w wolnym czasie?

Johan i Pia zrobili reportaże, które trafiły do programów krajowych Telewizji Szwedzkiej. Seria reportaży, którą planowali, musiała powstać teraz w ekspresowym tempie i dostała dużo więcej miejsca w programach informacyjnych, niż kiedykolwiek mogli pomarzyć. Johan stwierdził z zadowoleniem, że przemoc wśród młodzieży znalazła się na celowniku, że wszystkie fora dyskusyjne kraju i programy informacyjne traktowały o tym, jak można by jej zaradzić. Wszystko miało jednak swoją cenę. Tym razem było to życie szesnastoletniego chłopca.

Nawet nie zdążył stęsknić się za Emmą i Elin, ale teraz, kiedy był w drodze do nich na Fårö, nie mógł się doczekać spotkania. Stał na promie, morski wiatr wiał mu w twarz, przestał rozmyślać o pracy i odprężył się. Teraz chciał jedynie poświęcić się temu, co najważniejsze, mianowicie rodzinie.

Rodzice Emmy mieszkali daleko na północ, przy ogromnej piaszczystej plaży Norsta Auren. Biały domek z wapienia, tylko z niskim murkiem, który oddzielał posesję od plaży, stał na uboczu. Z jednej strony domu znajdował się ptasi przylądek, na który przyjeżdżali ornitolodzy, by obserwować ptaki

wodne wysiadujące jaja. Z drugiej strony kilometrami ciągnęła się piaszczysta plaża. Jasna, drobnoziarnista i w niektórych miejscach szeroka z pewnością na sto metrów, w zalane słońcem czerwcowe dni przywodziła na myśl Karaiby czy Ocean Spokojny. Prowadziła delikatnym łukiem aż do latarni morskiej, najdalszej placówki Fårö.

Kiedy skręcił samochodem w wyboistą dróżkę prowadzącą do domu, Emma i Elin wyszły mu naprzeciw, ręka w rękę. Zatrzymał samochód i wyskoczył. Wesoła twarz Elin, ciepły wzrok Emmy. Ścisnął je mocno i długo.

Po obiedzie z rodzicami Emmy pojechali razem rowerami do Ekeviken. Była tam piękna plaża i teren zabudowany domkami letniskowymi kilka kilometrów na południe. Noc Walpurgii była dobrze przygotowana i ognisko miało zapłonąć o godzinie ósmej. Okoliczni mieszkańcy podczas ostatnich miesięcy zbierali chrust na stos wznoszący się wysoko na brzegu. Cała wyspa zaangażowała się w obchody tego święta. Na małych stoiskach sprzedawano ciepłe kiełbaski, kawę i gotlandzkie specjały, takie jak wędzona szynka jagnięca, naleśniki z szafranem, miód i konfitury.

Oferowano tam nawet skóry jagnięcia, ceramikę i inne wyroby rękodzielnicze wytwarzane na wyspie. Dzieci biegały wkoło i rzucały patyki na stos, zanim ten zapłonie. Chór maturzystów w białych czapkach śpiewał: „Zima wyhulała się wśród naszych gór”.

Johan ścisnął rękę Emmy. Oboje potrzebowali tej wycieczki.

Pieśń przebrzmiała i jeden z byłych ministrów, spędzający lato na Fårö, wszedł na prowizoryczną scenę. Był to wysoki blondyn, atletycznie zbudowany mężczyzna około czterdziestki. Miał wszelkie atrybuty, jakich życzyłby sobie mężczyzna. Zgodnie ze zdaniem wszystkich kobiet, łącznie z Emmą, miał młodzieńczy wygląd, był pełen uroku i do tego wyglądał nieprzyzwoicie dobrze. Setka ludzi, która się tu zebrała, zamilkła i wzrok skierowano ku scenie. Nawet dzieci i psy hałasujące dokoła przystanęły. Było coś magicznego w tym mężczyźnie, który ze swoją blond czupryną i w zrobionym na drutach sweterku wyglądał jak symbol rzeńskiego, wysportowanego, pewnego siebie idealnego mężczyzny. Wypisz wymaluj, jak z katalogu Dressmana, pomyślał kwaśno Johan.

Naturalnie odniósł sukces ze swoją przemową emanującą zaangażowaniem i ciepłem. Johan zauważył rozbawiony, że Emma wyglądała na zadurzoną, kiedy potem przyłączyła się do burzy oklasków.

Eksminister zakończył wrzuceniem pierwszego palącego się patyka w ognisko, a chór podjął na nowo swoją wiosenną pieśń. Wszyscy przyłączyli się do tego śpiewu i zapanował magiczny nastrój. Ogień wzbił się pod niebo, które zdążyło już pociemnieć, a płomienie połyskiwały w spokojnej wodzie. Pieśń poniosła się nad morzem, a Johana znów opanowała radość z tego powodu, że został ojcem rodziny. Nie brał udziału w nocy Walpurgii, od kiedy był dzieckiem. Objął Emmę ramieniem i pocałował w głowę.

Jej włosy pachniały świeżością i dymem z ogniska.

Wczesne popołudnie, deszcz smaga szyby okien. Właśnie swoim upartym piszczącym alarmem obudziła mnie cofająca się śmieciarka. Wjeżdża w brzydką boczną ulicę, na którą wychodzi moje okno.

Bezlitosne spotkanie z lustrem w łazience. Mój wzrok jest niemy, bez wyrazu. Chcę się bronić. Oczy jak dwa czarne kamienie, bez życia. Usta suche, spękane z braku rozmowy czy kontaktu z innymi. Leki wysuszają moje ciało od środka, skóra każdego dnia coraz bardziej szorstka,

spierzchnięte dłonie. Kiedy ciało wysycha, kurczy się również mózg. Coraz częściej mam trudności z utrzymaniem toku myślenia, myśli zlewają się i tworzą niezrozumiałe wzory w mojej głowie, niemożliwe do zanalizowania. W większości przypadków muszę je tam pozostawić, w zagmatwanej stercie, jak motek włóczki, który się splątał.

Nie do przebycia.

Siedzę teraz w kuchni i obserwuję śmieciarkę i krzątanicę wokół burzącego kolosa, który zabarykadował całą ulicę. Także okno kuchenne wychodzi na tę stronę. Czasami to ulga nie musieć oglądać widoku, który uderza człowieka z innych okien w mieszkaniu.

Dwaj mężczyźni w kombinezonach wychodzą z tylnych drzwi restauracji. Ładują duże czarne worki w paszczę śmieciarki. Żeby można było tak zrobić ze swoim własnym gównem, po prostu wywalić je gdzieś i zacząć wszystko od początku, gówno, o które się człowiek nie prosił, które tylko ciąży i nic a nic nie można zrobić, żeby uciec.

Po drugiej stronie widać w oknie ludzi. Biurowe szczury za swoimi biurkami, gapiące się w monitory komputerów. Od czasu do czasu podnoszą telefon, przechylają się do tyłu i wyglądają apatycznie przez okno. Piją swoją wieczną kawę, dłubią w nosie, nieświadomi tego, że są obserwowani. Jakiś facet siedzi zwykle z ręką w kroku, kiedy rozmawia przez telefon. Wewnątrz schludnych spodni od garnituru. Potem podnosi rękę do nosa. Ludzie są obrzydliwi.

Jak oni żyją tam w tym biurze? Kto jest kochany, niekochany? Czy ktoś z nich jest szczęśliwy? Obchodzą siebie nawzajem? Wątpię. Ludzie spotykają się, jedzą obiady, odbywają różne zebrania, ale na dobrą sprawę jak wielu obcuje ze sobą?

Jak mama i moje rodzeństwo. Przyjęcia urodzinowe, wigilia Bożego Narodzenia, obowiązkowe kwiaty, komentarze, komplementy. Kiedyś to było wesoło, teraz widzę rzeczy w wyraźniejszym świetle. Czy moje rodzeństwo w ogóle mnie lubi? Kiedy byłem młodszy, przyjmowałem

to za pewnik. Widzę teraz, że rzeczywistość jest inna. Zbyt dużo mi przeszkadza. Nie zachęcano nas, żeby trzymać się razem. Mama raczej nas rozproszyła, sprawiła, że staliśmy się trzema odizolowanymi wyspami. Bez bliskich związków ze sobą, tym bardziej zależni od niej.

Oczywiście było dokładnie tak, jak chciała.

Nie wiem, ile razy mówiła, jaka to fantastyczna jest siostra i jak ona ją kocha. Ponad wszystko inne.

– Ona jest moim oczkiem w głowie – powiedziała do mnie i spojrzała mi głęboko w oczy. W takim razie kim ja jestem? Jakiej oczekuje na to reakcji? Co chce, żebym powiedział, czuł, uważał?

Z jednej strony to, z drugiej skarży się głośno i donośnie:

– Wiesz, nie mogę zrozumieć, jak on mógł tak do mnie powiedzieć, swojej własnej matki. Możesz to zrozumieć? Kiedy byłam u niego w domu i miałam zjeść obiad, poprosiłam o kiszzonego ogórka, a wtedy on tylko powiedział – jest w lodówce. Możesz to sobie wyobrazić? Miałam wstać i sama grzebać w lodówce! Ja nigdy bym tak nie potraktowała własnej matki. Albo:

– Poprosiłam tylko twoją siostrę, że chcę z powrotem ten dywan, który dostała ode mnie, bo pasuje mi do pokoju dziennego, teraz kiedy go przemałowałam, ale wtedy ona się nabzdyczyła i powiedziała, że go dostała. Boże, tyle co ja zrobiłam, i to jest podziękowanie?

Jednego dnia mam wysłuchiwać, jakie to zachwycające jest moje rodzeństwo, innego oczekuje ode mnie, że będę ją pocieszał, bo oni byli głupi, a przede wszystkim niewdzięczni. Ta sama śpiewka co rok. Nigdy się nie kończy.

Poza tym zmuszeni jesteśmy wytrzymywać jej ciągłe przypominania, co ona dla nas zrobiła. Mamy być cholernie wdzięczni. Za wszystko, co poświęciła.

Mama dokładnie nam wyjaśniła, że mogła być gwiazdą, gdyby nie my. Śpiewała przecież w radiu. Gdyby nie poświęciła swojej kariery dla dzieci,

mogłaby być taką Brigittą Andersson czy Lill Lindfors. Była taka zabawna i utalentowana, kiedy była młoda. Prawdziwa aktorka. I śpiewać umiała. Była po prostu fantastyczna – nikt z jej rodzeństwa nie mógł się z nią równać. Była wyjątkowa. Jednak nikt nie widział tej jej wielkości, nikt nie odkrył jej blasku. Nie dostała żadnej zachęty z domu.

A nam oczywiście było jej żal. Jakie to okropne, że nikt nie rozumiał, jaką mama była obiecującą artystką. Co za los, żeby nas urodzić i być zmuszoną zostać na odludnej wyspie na Bałtyku, z dala od splendoru i możliwości stolicy. Że nam wiodło się stosunkowo dobrze, to znaczy, że dostaliśmy pracę i mieliśmy co jeść, było całkowicie jej zasługą. Gdyby ona nie poświęciła się jak jagnię na ołtarzu i nie zmarnowała swojego niepowtarzalnego talentu dla trójki zasmarkanych bachorów, to...

Mimo jej egocentryzmu przez wiele lat żywiłem dla niej podziw. Nawet dziś nienawidzę takiej podwójności.

Widzę ją przede mną, piękną mamę. Która mnie ścisnęła, całowała, kochała. I w następnej sekundzie niszczyła. Jakiś komentarz, spojrzenie, niezadowolona mina. Miała marzenia, pobudzała mnie do podróży, przeżywania, korzystania z życia. Była chora, ale przepytywała mnie z lekcji. Gładziła po włosach. Gotowała czekoladę. Co z tego zostało?

Odstawialiśmy razem szopkę, kiedy sprzątałyśmy i mama aż się skręcała ze śmiechu, kiedy wydurniałem się z rurą od odkurzacza. Uwielbiałem pajacować dla niej, najlepsze, co mogłem zrobić, to sprawić, żeby się śmiała.

Zwykle tańczyła w pokoju do „Pata, pata” Miriam Makeba. Kołysała się, wirowała, zamykała oczy i łapała za spódnicę. Uwielbiała Mikisa Theodorakisa, Lill Lindfors i Göstę Linderholma. Śpiewała głośno podczas sprzątania. Urocza i elegancka z gęstymi blond włosami stylowo owiniętymi szalem, ciemne brwi, różowe usta.

Zawsze miała mało pieniędzy, ale lubiła ładnie nakrywać do stołu i zapalać świece. Przyrządzała capriccioso, piekła bułeczki i rezerwowała wycieczkę w góry, na którą właściwie nie było nas stać. Chciała, żebyśmy

się nauczyli jeździć na nartach.

W soboty jeździliśmy do miasta, chodziliśmy po sklepach i do cukierni. Mama kupowała dla siebie modne ciuchy w butikach. My, dzieci dostawaliśmy coca-colę z rurką do picia i kokosowe bułeczki. Śmiała się głośno, zawsze śpiewała w samochodzie, robiła dobre kanapki z szynką na plażę, uwielbiałem leżeć z uchem na jej płaskim brzuchu, zawsze tam tak śmiesznie bulgotało. I tak ładnie pachniała. Skóra na jej podbródku była zupełnie gładka, a jej uściski ciepłe.

Jej płacz rozdzierał serce i rozbijał mnie na wiele dni.

Kiedy byłem mały, myślałem, że jest doskonałym człowiekiem. Nigdy się jej nie wstydziłem. I wszyscy uważali, że wygląda młodo. W moich oczach była najpiękniejsza na świecie.

Nie wiem, co stało się potem.

Kiedy mama dzwoni, wypełniam się smutkiem, tkliwością i obrzydzeniem. Muszę się powstrzymać, żeby nie rzucić słuchawki, kiedy słyszę, że to ona, wysilam się, żeby przebrnąć przez tę rozmowę. Odpowiadam półsłówkami. Pozwalam zawalać się zwykłym błotem. Trzymam słuchawkę z dala od ucha, próbuję myśleć o czymś innym. Chciałbym skrócić nasze rozmowy, nie znoszę słuchać jej głosu.

Wkrótce nie będę się już mógł opanować.

Ta nieuchronna wiedza huczy w tyle głowy jak nadciągająca burza. Boję się, co się stanie, kiedy wybuchnie. Kiedy błyskawice przetną niebo i zaleje nas deszcz. Wtedy nie będzie już odwrotu. Wtedy zniknie cała nadzieja.

A wówczas pozostanie już tylko jedna rzecz, aby być wolnym.

Knutas obchodził święto Walpurgii razem z rodziną w domku w Lickershamn. Spędzili ten czas w spokoju, grali w karty, rozpalili w piecu, jedli i spacerowali nad morzem. Tylko we czwórkę.

Zwykle święto Walpurgii spędzali z przyjaciółmi, ale tego roku on i Line odmówili całemu towarzystwu. Ku rozczarowaniu jego starych rodziców dotyczyło to również tradycyjnego pierwszomajowego obiadu w ich ogrodzie. Dzieci nie mogły również zabrać ze sobą jak zwykle kolegów. Oboje byli zdania, że potrzebują odgrodzić się od wszystkiego innego i pobyć tylko razem.

Knutas był spięty, zanim wyruszyli w drogę i przeżywał katusze, jak to będzie. Wahał się, jak powinien się zachować, żeby odzyskać zaufanie Nilsa. Jeśli to w ogóle możliwe. Bezdenna rozpacz, którą odczuwał po tym zajściu, stopniowo zmniejszyła się. Słowa Nilsa bardzo go zraniły i zastanawiał się, czy te rany kiedykolwiek się zagoją.

Od czasu tej nieszczęsnej awantury zachowywali wobec siebie rezerwę. Nie wiedział, czy to byłoby mądre wracać do tego tematu na nowo, może pogorszyłyby całą sytuację. Knutas chciał, żeby to Nils zrobił pierwszy krok ku pojednaniu. Kiedy dzieci były mniejsze, zawsze potem z nimi rozmawiał, jeśli się na nie zezłościł albo kiedy to one się awanturowały. To jego odpowiedzialność jako dorosłego była tu decydująca. Uważał pojednanie z synem za bardzo ważne, ale teraz nie był pewien, jakie rozwiązanie jest najlepsze. Czuł się tak, jakby wszystko stanęło do góry nogami. W głębi duszy uważał chyba, że Nils powinien go przeprosić za swoje brutalne słowa. Gdyby oczywiście nie miał na myśli tego, co powiedział, a może miał? Gdy sobie to uświadomił, robiło mu się niedobrze.

Zastanawiał się, skąd wziął się ten brak zaufania pomiędzy nimi. Z Line rzadko się kłócili, nie nadużywał jej zaufania ani nigdy nie był gwałtowny. Ładnie mieszkali, dobrze zarabiał, płacił rachunki. Jedzenie codziennie stało na stole i zawsze chodzili na zebrania rodziców w szkole. Co roku jeździli na wakacje i mieli letni domek. Rzadko odmawiali, kiedy dzieci chciały

pieniądze na kino czy postanowiły zaprosić do domu kolegów. Jak wiele można właściwie żądać od rodzica?

Uważał, że słuchał dzieci, pytał zawsze, jak było w szkole i jak poszedł trening. Nie można chyba mieć z dziećmiakami co wieczór rozmowy niczym kurator siedzący na brzegu łóżka, to było przecież niemożliwe.

Najwidoczniej właściwy obraz Nilsa był inny, może także Petry. Jeszcze nie miał odwagi po prostu zapytać o to swoją córkę. Wszystko, co mógł zrobić w dalszym ciągu, to próbować być tak dobrym ojcem, jak to tylko możliwe. Bez narzucania się.

Ufał, że czas zrobi swoje.

Święto Walpurgii minęło w każdym razie spokojnie i miło. Nie doszło do żadnej kłótni, nawet do najmniejszej irytacji pomiędzy dziećmi. Jakby one też były potulne po tym, co się stało. Wiezorami grali w Plump, a Nils nawet trochę się śmiał. Knutas był szczęśliwy za każdym razem, a niepewny w następnej sekundzie. Rejestrował każdy gest i spojrzenie, odczytywał różne rzeczy.

Trudno mu było się odprężyć.

W pierwszy dzień po święcie Knutas przespacerował się z komisariatu policji do mieszkania Veroniki Hammar na Tranhusgatan. Była słoneczna pogoda, a ulice Visby były niemal puste. O tej porze roku miasto jest najpiękniejsze, pomyślał, mijając wysoko położony Klinten i widok na morski horyzont, a na pierwszym planie katedrę otoczoną malowniczymi domami, średniowieczne ruiny i kręte uliczki. Poszedł schodami katedralnymi dalej na Biskopsgränd i wszedł na Tranhusgatan biegnącą wzdłuż Ogrodu Botanicznego. Mieszkała w małym, białym, otynkowanym domku, który wyglądał jak wybudowany w zeszłym wieku. Na ulicy było pusto. Jej ochronę policyjną odwołano poprzedniego dnia, mimo że próbował przekonać wojewódzkiego komendanta policji, żeby zostawiono ją jeszcze na tydzień. Odpowiedź była taka jak zwykle. Brak środków.

Przed spotkaniem na wspomnienie ostatniego wybuchu Veroniki Hammar Knutas drżał. Mimo to wolał pójść tam sam. Jeśli byliby we dwójkę, przypuszczalnie poczułaby się zdominowana, a on rozumiał, że z tą kobietą trzeba się obchodzić jak najostrożniej. Zadzwoił w przeddzień i zapowiedział swoje przybycie. Była uprzejma i przychylna, jakby zapomniała, jak zakończyło się ich ostatnie spotkanie w szpitalu.

Zadzwoił do drzwi. Żadnej odpowiedzi. Za czwartym razem, kiedy już miał zamiar zrezygnować, drzwi ostrożnie się uchyliły.

– Chciałam najpierw zobaczyć, kto to. Zabrali mi przecież ochronę, sknery – wyjaśniła Veronika Hammar i popatrzyła na komisarza matowym wzrokiem. Włosy zwisały jej po bokach, cienkie i skołtunione. Była ubrana w brzydkie spodnie od dresu i stary poplamiony kaftan, w którym brakowało ściągacza w pasie. Ta zazwyczaj tak elegancka kobieta wyglądała na przygasłą.

Knutas przywitał się grzecznie, z nadzieją, że nie widać po nim, jak niemile poczuł się dotknięty jej widokiem. Wpuściła go do środka. Przeszli przez pokój dzienny z belkami stropowymi i kwiecistymi firankami prosto

na taras z tyłu. Słońce zaglądało do małego ogródka, usiedli przy stoliku na zewnątrz.

– Jak się pani czuje?

Uśmiechnęła się blado.

– Ach, przeżyję. Miejmy nadzieję.

Knutas przyglądał się jej w milczeniu, kiedy nalewała kawę ze staroświeckiego porcelanowego dzbanka w róże. Zauważył, że filiżanka, którą dostał, była brudnawa. Mimo to upił łyk. Weronika Hammar wydawała się nieomal zamroczone. Kawa była słaba i letnia.

– Czuje się pani lepiej od powrotu ze szpitala?

– Dziękuję. Tak.

Knutas zmarszczył brwi. Wrażenie, jakie robiła Veronika Hammar, sygnalizowało coś zupełnie innego.

– Zauważyła pani jakąś nieznaną osobę albo coś innego podejrzanego?

– Jest tak dużo dziwnych, niepewnych ludzi tu dookoła, że pan nie uwierzy. Od kiedy wróciłam ze szpitala, nie chcę wychodzić z domu.

– Jak pani sobie w takim razie radzi?

– Proszę mojego syna, Andreasa, o zakupy. Jest przecież jedynym dzieckiem, jakie w tej chwili mam na Gotlandii.

Zadrgały jej usta. Z kieszeni kaftana wygrzebała paczkę papierosów, zapaliła jednego. Knutas zauważył drżenie ręki.

– Tak, właściwie to zamierzałem porozmawiać z panią o dzieciach – powiedział. – Jak może pani opisać wasze kontakty?

– Żyję dla dzieci i zawsze tak było. To fantastyczne, że je mam, jestem taka szczęśliwa z tego powodu. Inaczej dawno bym już zginęła.

Wbiła w niego wzrok.

– Moje dzieci i ja jesteśmy bardzo sobie bliscy, mamy szczególny kontakt.

Knutas poruszył się.

– Zacznijmy od Andreasa, jak pani opisze tę relację?

– Bardzo dobra. Andreas daje mi poczucie bezpieczeństwa. Zawsze mogę się na nim oprzeć, coby się nie stało. Zawsze był przecież sam przez wszystkie lata, od kiedy wyprowadził się z domu, ale mieliśmy siebie, a to dla mnie oznaczało wielkie wsparcie.

– Chce pani powiedzieć, że pani również była sama przez wszystkie lata?

Veronika Hammar spojrzała na niego z dezaprobatą.

– Bardziej lub mniej od rozvodu. Tak, tak można powiedzieć.

– Miała pani przecież romans z Viktorem Algårdem?

– Ależ mój drogi, to trwało zaledwie kilka miesięcy. Dopiero co się spotkaliśmy.

Knutas popatrzył na nią badawczo. Kiedy ostatnio rozmawiali, przedstawiła Viktora jako swoją największą miłość i utrzymywała, że właśnie mieli się pobrać.

– A inni, Simon?

– On jest mi najbliższy, myślimy tak podobnie, Simon i ja. Rozumiemy się nawzajem.

– Przecież on teraz mieszka w Sztokholmie...

– Tylko tymczasowo. Wie pan, był zmuszony odejść od tamtej okropnej Polki, z którą był razem, czy skąd tam ona jest, z Węgier? Była niedobra dla niego. Wiedziałam od początku, że to się nie utrzyma.

– Dlaczego?

Jej usta zwięziły się. Wzrok był niemal nienawistny.

– No cóż. Po pierwsze, oni są swoim przeciwieństwem. Simon jest delikatnym i otwartym człowiekiem, dokładnie tak jak ja. A ta Katrina była twarda, milkliwa i zamknięta. Kwaśna i opryskliwa. Nie, uhh!, jestem naprawdę zadowolona, że od niej odszedł.

– On źle się czuje, jak rozumiem.

– Nie ma co się dziwić. Przecież go złamała przez te lata. Była okropnie dominująca, miał tylko tańczyć, jak mu zagrała. Rządziła się jak szara gęś

w tym domu, to było widać, jak tylko się stanęło w drzwiach. Wkrótce chyba przyjdzie do siebie i wtedy wróci tu, gdzie jego dom. Powiedziałam, że może mieszkać u mnie, mam przecież miejsce.

– Jak często macie kontakt?

– Rozmawiamy codziennie przez telefon.

– Codziennie?

– Tak, mamy specjalną relację. Rozumiemy się nawzajem, nadajemy dokładnie na tej samej fali. Tak, to niemal niewiarygodne, jak jesteśmy podobni. On zawsze rozumie, co mam na myśli. Ale to niedobrze, że jest tam, w Sztokholmie zupełnie sam.

– Skoro tak dobrze się rozumiecie, to dlaczego on nie może przeprowadzić się tu teraz? Byłby wtedy bliżej swego syna? Co mu w tym przeszkadza?

– Ależ mój drogi, to chyba nie takie dziwne? Simon ma depresję, musi mieć trochę spokoju. Ale wkrótce to przejdzie i wtedy tu przyjedzie, jestem o tym całkowicie przekonana.

– Jak długo go już nie ma?

– Dokładnie nie pamiętam. Chyba od Bożego Narodzenia.

– A więc ponad cztery miesiące.

Veronika Hammar nie odezwała się. Jej usta były wąską kreską.

– A pani córka Mikaela – jak często się spotykacie?

– Tak, Mikaela. – Westchnęła lekko i znów się uśmiechnęła. – Moja córeczka. Ona chodzi swoimi drogami.

– Mieszka przecież daleko stąd, czy trudno jest utrzymać kontakt?

– Trudno? Dlaczego miałoby być trudno? Są ludzie, którzy mają dzieci w Australii.

– Jak rozumiem, nie spotykacie się?

– Co pan ma na myśli? Że nie chcę mieć kontaktu ze swoją córką? To najgłupsza rzecz, jaką słyszałam.

Wstała gwałtownie i zaczęła zbierać filiżanki. Bez słowa zniknęła

z porcelaną w głębi domu. Knutas odczekał, próbując wykalkulować, jak przejść dalej, nie ryzykując nowego wybuchu. Słońce grzało i pocił się w marynarce. Poczuł się nagle zamknięty w ciasnym ogrodzie, chciał tylko stamtąd wyjść. W Veronice Hammar było coś przykrego. Była nieobliczalna, nie dawało się przewidzieć następnego kroku. Dlaczego kategorycznie zaprzeczała, że stosunki z córką były zerwane?

Dalej nie dotarł w swoich pogmatwanych myślach, kiedy stanęła w drzwiach. Jej twarz była napięta, ani drgnęła.

– Chcę, żeby pan teraz poszedł – powiedziała zimno.

– Ale ja mam jeszcze wiele pytań – zaproponował. – A co z pani najstarszym synem, Matsem?

Wzrok Veroniki Hammar pociemniał. Z trudem łapała powietrze, nim odzyskała głos.

– Nie słyszy pan, co mówię? Proszę wyjść, wynocha z mojego domu! – krzyknęła tak, że aż trysnęła śliną.

Knutas gapił się na nią zbaraniały. Oczy zdradzały okruchy szaleństwa. Ta kobieta ma nie po kolei w głowie – pomyślał.

Wstał i przemknął się koło niej.

– Dziękuję za kawę – powiedział niskim głosem.

Tuż po spotkaniu z Veroniką Hammar Knutas zadzwonił do Karin. Dochodzenie postępowało naprzód i jego obecność nie była chwilowo potrzebna. Postanowił wziąć samochód sprzed komisariatu policji i pojechać obejrzeć miejsce pożaru przy Holmhällar. Badania techniczne zakończono, jednak nie odkryto żadnych nowych faktów, poza tym, że utwierdzono się, iż ogień został podłożony. Pożar zaczął się prawdopodobnie w kuchni, co wskazywało na to, że sprawca wszedł do domu.

Knutas poczuł się sfrustrowany. Nie można było znaleźć ani jednego śladu podejrzanego. Duch sprawcy tańczył przed nim, a on nie mógł rozszyfrować jego ruchów. Brakowało konkretnego wzorca. Najpierw trucizna, co według wszelkiego prawdopodobieństwa było pomyłką, potem nieudane podpalenie. Obydwa fakty nie wskazywały na doświadczonego czy bystrego mordercę, z którym mieli do czynienia. Okoliczności świadczyły raczej o tym, że była to osoba działająca w afekcie, ktoś o silnym osobistym związku z Veroniką Hammar. Może któreś z dzieci, pomyślał. Jeżeli nie, to mamy do czynienia z kimś, kogo nie znamy. Należy więc ponownie z nią porozmawiać. Potem z dziećmi. Najchętniej spotkałby się z całą czwórką osobiście. Syn Simon nadal nie odbierał telefonów, a Mats i Mikaela byli ciągle na wyjeździe.

Knutas jechał na południe drogą wzdłuż wybrzeża. Pogoda była piękna i zapowiadała zbliżające się lato. Brzozy miały pąki, a na poboczu drogi kwitły wiosenne kwiaty.

Kiedy zbliżał się do zjazdu w kierunku Holmhällar, pomyślał o Stenie Bergströmie. Czy przesłuchano go ponownie? Należało o to koniecznie zapytać Rylandera. Stary konkurent Viktora Algårda mieszkał kilka kilometrów od domków, gdzie wybuchł pożar. Czy to mógł być zbieg okoliczności? Może Bergström miał więcej na sumieniu niż awantura o konkurencję. Był rówieśnikiem Veroniki Hammar i praktycznie rzecz biorąc, jej sąsiadem na wsi. Knutas i Karin w swoim przesłuchaniu zajęli się tylko awanturą wokół interesów Algårda i Bergströma. Może kryło się

za tym coś innego?

Jeszcze jedną osobą, o której intensywnie myślał, była żona Algårda, Elisabeth. Knutas już po wstępnym przesłuchaniu, praktycznie rzecz biorąc, wykluczył ją jako potencjalną morderczynię. Miała wprowadzić alibi na czas pożaru, ale czy nie nazbyt łatwo ją odpuścił? Był doskonale świadomy tego, jak fatalne w skutkach bywa jednostronne myślenie zaraz na początku śledztwa.

Policja w Sztokholmie wreszcie znalazła i przesłuchała syna Veroniki Hammar, Simona, ale to nie przyniosło żadnych szczególnych nowości, poza wrażeniem, że był on zbyt słaby i w zbyt złym stanie psychicznym, żeby popełnić morderstwo. Też mi wniosek, pomyślał sarkastycznie Knutas. Zwykle bywa odwrotnie. Ludzie mordują, ponieważ są w złym stanie psychicznym.

Przed pensjonatem Holmhällar Knutas skręcił w małą leśną drogę. Teren wokół domku był nadal zamknięty. Dłuższą chwilę chodził pośród rupieci na posesji Veroniki Hammar. Z domu pozostały jedynie pokryte sadzą podwaliny. Spojrzał na morze. Z miejsca, gdzie stał, nie było go widać, ale aż tu słyszał jego szum. Knutas próbował wyobrazić sobie Veronikę Hammar w tym otoczeniu. Stanęła przed nim jej wykrzywiona twarz i jej gwałtowna reakcja w szpitalu. Psychiczenie niestabilna kobieta. Nieobliczalna i może niebezpieczna. Czy to ona sama mogła się za tym kryć? Bawił się tą myślą, chodząc dookoła zwęglonych resztek domu. Zastanawiał się, czy ta kobieta mogłaby popełnić morderstwo na Viktorze Algårdzie. Otrucie nie wymagało żadnej siły fizycznej i było szybkie, bezkrwawe i skuteczne.

Veronika Hammar miała, krótko mówiąc, skomplikowane relacje ze swoimi dziećmi. Innych bliskich więzi zdaje się brakowało. Rodzice nie żyli, tak jak jej były mąż, który był ojcem trójki jej dzieci. Ojca najstarszego syna, Matsa, nie udało się ustalić, kiedy Karin bliżej przyjrzała się tej sprawie. Veronika Hammar uczestniczyła w uroczystości otwarcia hali

i miała żywe relacje z ofiarą. Jej pracownia znajdowała się w podwórzu domu, w którym Viktor Algård miał swoją garsonierę. Była na miejscu przestępstwa, jej odciski palców znajdowały się wszędzie. Mogła zaaranżować epizod z drinkiem. Wprawdzie barman potwierdził, że jakiś mężczyzna postawił jej drinka, ale nikt nie stwierdził, że to właśnie nie ona spreparowała go sama albo kogoś o to poprosiła.

Motyw prawdopodobnie udałoby się znaleźć. Można było przyjąć, że Viktor Algård zmienił zdanie i postanowił pozostać z żoną. Że zazdrość kryła się za morderstwem to nic niezwykłego.

Rozwścieczona, skrzywdzona, zraniona i urażona kobieta, a do tego psychicznie chwiejna, mogła z pewnością dopuścić się wielu rzeczy. Taki człowiek mógł być naprawdę niebezpieczny.

Patrzył na zgliszcza. Czy Veronika Hammar posunęła się tak daleko, by poświęcić własny dom, żeby wyprowadzić policję w pole?

Pytania piętrzyły się w głowie.

Przygnębiony wrócił do samochodu.

Kiedy komisarz wrócił ze swojej wyprawy na Holmhällar, zjadł pospiesznie lunch składający się tym razem tylko z dwóch kanapek z serem i filiżanki kawy wypitej przy biurku. Kiwał się na swoim krześle, nabijając fajkę. Próbował zebrać myśli i wszystkie wrażenia mijającego dnia. Jego uwaga skoncentrowała się na osobliwej postaci Veroniki Hammar. Do tej pory przesłuchano już dwóch jej synów. Żaden z nich właściwie nie miał alibi. Jaki motyw do popełnienia tej zbrodni mógłby mieć Andreas, hodowca owiec? Jego kontakt z matką zdawał się bardzo chłodny i raczej sporadyczny, ale z pewnością nie gorszy niż w wielu innych przeciętnych rodzinach. W trakcie przesłuchania dał się poznać jako człowiek bardzo małomówny. Jego nieobecną siostrę Mikaelę udało się Karin namierzyć w Boliwii, gdzie pracowała jako wolontariuszka. Sprawiała wrażenie uciekinierki zarówno z wyspy, jak i spod skrzydeł swojej uciążliwej w kontakcie matki. Kilka lat wcześniej zerwała z nią kontakt i wydawało się, że absolutnie nie miała zamiaru go odnawiać.

Nie miała już więcej sił funkcjonować jako ofiara martyrologii własnej matki, która usilnie dążyła do zawładnięcia jej życiem, dokładnie tak jak w okresie jej dzieciństwa. Od dziecka była osobą bardzo otwartą i wprost mówiła o tym, że matka ogranicza jej wolność i staje na drodze do samodzielnego życia, przyzwoitego życia, jak sama podkreślała.

Mikaela zamknęła się w sobie już jako nastolatka, a nawet przez kilka lat cierpiała wskutek problemów psychicznych. Później nie chciała już ryzykować dalszych psychicznych zaburzeń, zwłaszcza wtedy, kiedy sama została matką.

Była bardzo daleko, kiedy płonął letni domek matki. Ciekawe, czy był to rzeczywiście czysty przypadek, czy misternie ukuty plan? Ani Karin, ani Knutasowi nie udało się jeszcze z nią spotkać i porozmawiać osobiście, bo dopiero wkrótce miała wrócić do domu.

Najmłodszy syn Veroniki, Simon, był chyba jedynym z tego rodzeństwa, który zawsze był pod ręką. Mimo że podczas przesłuchania

przeprowadzonego przez policjantów ze Sztokholmu również bardzo zamknął się w sobie, sporo informacji udzieliła jego dawna partnerka Katrina, która sprawiała wrażenie osoby bardzo otwartej. Katrina opowiedziała policji o swojej decyzji odejścia od Simona ze względu na dominującą rolę jego matki w ich związku. Twierdziła, że Simon nie radzi sobie z tym problemem i jest psychicznie zbyt słaby, aby móc sprzeciwić się matce. Nie potrafiła znieść faktu, że Simon stawiał relację z matką ponad relację z nią i ich synkiem Danielem. Na koniec podkreśliła jeszcze, że nie widziała żadnych szans na zmianę tej sytuacji. Wreszcie postanowiła odejść, wynajęła mieszkanie w Sztokholmie, ale nie potrafiła sobie z tym poradzić i wpadła w depresję.

Knutas odczuł potrzebę porozmawiania z pozostałymi dziećmi Veroniki Hammar. Spojrzał na zegarek. Było piętnaście po czwartej. Pomyślał, że zdąży.

Nigdy nie zapomnę tego dnia. Dnia, kiedy wszystko się zawaliło. Wyszedłem z pracy koło czwartej, żeby zdążyć przed wpół do piątej odebrać Daniela ze żłobka. Na dworze było już ciemno. Zbliżało się Boże Narodzenie i we wszystkich oknach świeciły się gwiazdy adwentowe. Ku uciesze dzieci przez kilka dni padał śnieg. Daniel był zupełnie wykończony, cały dzień bawili się na dworze. Zjeżdżali na sankach z małego pagórka za żłobkiem i lepili bałwany, które stały rzędem na zaśnieżonym podwórku.

Siedział w wózku całą drogę do sklepu. Zrobiliśmy zakupy w Konsumie, miałem ugotować kielbasę i makaron. Kiedy przyszedliśmy do domu, posadziłem go, aby obejrzał kreskówkę w telewizji, podczas gdy ja przygotowywałem jedzenie. Katrina przyszła chwilę przedtem, zanim mieliśmy jeść. Wyglądała na zmęczoną i była blada, kiedy uścisnąłem ją w drzwiach, ale przecież kto nie wygląda tak o tej porze roku?

Po jedzeniu pozwoliła mi posiedzieć, podczas gdy ona zbierała naczynia i zapełniała zmywarkę. Patrzyłem na nią w milczeniu. Nie rozmawialiśmy zbyt wiele ze sobą. Uważałem, że mimo to między nami układało się dobrze. Pracowałem w warsztacie, a ona była osobistą asystentką. Mieszkaliśmy na Bogegatan i wiedliśmy spokojne życie. Katrina pochodziła z Węgier i była w Szwecji dopiero pół roku, kiedy spotkaliśmy się u jednego z moich kolegów z pracy. Była śniada i piękna. Pierwsze, na co zwróciłem uwagę, to jej uśmiech. Czerwone usta i czarne kreski wokół oczu. Dziewczyny z Gotlandii nie malowały się tak mocno. Była wysoka i szczupła i uśmiechała się do wszystkich. Może najwięcej do mnie. Nie miałem wcześniej żadnych dłuższych związków, nie byłem szczególnie zainteresowany. Lubiłem czuć się panem samego siebie, bez wtrącania się innych. Delektowałem się ciszą w mieszkaniu, samotnymi obiadami przed telewizorem. W pracy robiłem swoje. Dawałem sobie świetnie radę i nikt się nie skarżył. Większą część mojego czasu wolnego przeznaczałem na siłownię. Tam spędzałem godziny nieomal codziennie. Błyszczące przyrządy były moimi najlepszymi przyjaciółmi. Ćwiczyłem tak, że aż

huczało, napawałem się wysiłkiem, kiedy mięśnie napinały się do granic wytrzymałości. Wtedy miałem pustkę w głowie i odprężyłem się całkowicie. Trening siłowy był moją liną ratowniczą. Może Katrina uległa urokowi mojego ciała, nie mogę przestać myśleć, chociaż wiem, że to brzmi gorzko i najprawdopodobniej nie jest prawdą.

Kiedy położyliśmy Daniela spać, piliśmy jak zwykle kawę przed telewizorem. Zaraz po zakończeniu serialu, który oglądaliśmy, Katrina wstała z sofy i wyłączyła telewizor.

– Jest coś, o czym chcę z tobą porozmawiać – powiedziała.

Z radości zatrzepotało mi w żołądku. Moją pierwszą myślą było, że znów oczekuje dziecka. Tak bardzo chciałem mieć jeszcze jedno dziecko i czekałem tylko, kiedy to się stanie. Rodzeństwo dla Daniela. Może dziewczynka. Córka. Nie używaliśmy środków antykoncepcyjnych po Danielu, a on wkrótce miał skończyć trzy lata. Pamiętam, że zamknąłem oczy, chciałem zatrzymać tę chwilę w moim sercu. Oczy zaszyły mi łzami, gdy usiadła z powrotem obok mnie. Wydawała się z trudem wydobywać z siebie słowa. Wzięła mnie za rękę i popatrzyła poważnie. Jej twarz była niemal przezroczysta. Ogarnęła mnie czułość. Wzrok powędrował do jej talii. Malinowy T-shirt był wpuszczony w dzinsy. Miała czarny wąski pasek. Smukła jak zwykle. Niczego nie było widać. Jeszcze. Nagle przerwała ciszę. Słowa przychodziły powoli, z ociąganiem. Jakby siedziały w jej głębi.

– Tak już dłużej się nie da.

Gapilem się na nią, nic nie rozumiejąc. Uciekła ze wzrokiem i głośno przełknęła ślinę. Odchrząknęła, potem mówiła dalej.

– Tak bardzo cię lubię, ale to nie to. Jesteśmy zbyt różni. Nie liczysz się ani ze mną, ani z Danielem. Pozwalasz natomiast swojej matce zajmować zbyt dużo miejsca w naszym życiu. Ona wżera się w nas. Nie chcę już dłużej tego znosić. Muszę przez cały czas dzielić się tobą z nią. Skoro tylko poprosi o pomoc, ty natychmiast tam mkniesz jak strzała. W każdy weekend tu przychodzi. Zatrzuwa naszą egzystencję i nigdy nie zostawia nas

w spokoju. Czasami rozmawiasz z nią przez telefon cztery, pięć razy dziennie. Dostaję bólu żołądka za każdym razem, kiedy dzwoni telefon, bo boję się, że to może być twoja mama. Próbowałam ci to powiedzieć wiele razy, ale ty nie bierzesz mnie poważnie. Machasz ręką. Pozwalasz jej nachodzić nas, pozwalasz, żeby była dla mnie niemiła i pozwalasz jej sobą kierować. Nie mam już więcej siły. Nawet na urlop nie możemy pojechać w spokoju. Jesteś wspaniałym ojcem dla Daniela, ale nie o to chodzi. Naprawdę nie.

Lekko ścisnęła moją dłoń, jakby chciała podkreślić swoje słowa.

– Chodzi o to, że ty zdaje się nie chcesz ani nie potrafisz wyzwolić się od swojej matki, tak żebyś mógł żyć własnym życiem. Nie mówię, żebyś się nią nie przejmował, ale tylko ograniczył z nią kontakty. Nie pozwalał jej zajmować tak dużej przestrzeni między nami. Ale ty nie słuchasz, a ja już nie chcę tak dłużej cierpieć. Poddaję się. Uważasz, że ona jest ważniejsza ode mnie. Uważasz ją za najbliższą rodzinę, a nie mnie i Daniela. Zawiodłam się tak wiele razy, ale nic się nie zmienia. Roztrząsałam to wszystko, myślałam, żeby zostać z tobą dla Daniela, ale doszłam do wniosku, że on nie czuje się dobrze, kiedy między nami jest źle. Dzieci to czują. Możemy dzielić się opieką. Może mieszkać co drugi tydzień u ciebie, a co drugi u mnie. Ważne jest, żebyśmy się rozstali jak przyjaciele.

Słowa płynęły z niej, jakby z góry dokładnie wiedziała, co chce powiedzieć. Miała to wyćwiczone, jakby wygłaszała jakąś cholerną mowę. Jej słowa były jak czołgi, masakrowały mnie.

– Długo o tym myślałam i się zdecydowałam. Tak dalej być nie może – powtórzyła. – Wyprowadzam się wieczorem do Sanny, już spakowałam walizkę.

Skinęła w kierunku holu.

– Jutro pomówimy więcej. Wzięłam kilka dni wolnego w pracy i zabieram Daniela ze sobą, tak żebyś przemyślał to sobie w spokoju.

Jeszcze raz ścisnęła moją dłoń, jakby szukając mojej aprobaty. Chciała

potwierdzenia, że nie mam nic przeciwko temu, że też tego chcę. Moje usta były suche, jakby sklezione. Nie wyszło z nich żadne słowo. Kiedy zamknęła drzwi, siedziałem nadal na sofie w tej samej pozycji, gapiłem się suchymi oczami w martwy ekran telewizora.

Cały mój świat zawalił mi się na głowę.

Samolot wylądował na lotnisku w Bromma o wpół do szóstej po południu. Karin natychmiast zgodziła się pojechać do Sztokholmu, co ucieszyło Knutasa. Kiedy trzeba było przeprowadzić jakieś drażliwe przesłuchanie, najpewniej było zrobić to we dwójkę i to najlepiej z kimś, komu się ufało. Kolegów ze Sztokholmu Knutas znał niewielu. Znalazł męża Mikaeli Hammar i uprzedził, że pojawią się następnego dnia. Termin okazał się odpowiedni, bo powrotu Mikaeli do domu z podróży do Ameryki Południowej oczekiwano jeszcze tego samego dnia. Samolot, którym lecieli, miał wylądować już o siódmej rano. Knutas i Karin planowali wynająć samochód i pojechać do Vätö, leżącego przeszło sto kilometrów od Sztokholmu. Ustalili, że zobaczą się porze lunchu.

Wieczne słońce świeciło czerwono nad stolicą. Taksówka posuwała się w ślimaczym tempie przez centrum. Były godziny szczytu, a czasu mieli dosyć, żeby pooglądać miasto. W ogródkach kawiarnianych i restauracjach siedziało mnóstwo ludzi.

– Ile tu ludzi, co za tłumy – zdziwił się Knutas.

– Niedługo tak samo będzie w Visby.

Karin uśmiechnęła się do niego krzywo. Wydawała się bardziej odprężona niż zwykle. Wysiedli przy okazałej nieruchomości pośrodku Kornhamnstorg na Gamla stan. Wokół rynku ciągnął się sznur restauracji z ogródkami, gdzie w wieczornym słońcu lekko ubrani ludzie raczyli się po pracy szklaneczką. Naprzeciwko nich leżał Skeppsbron, skąd właśnie odbijał statek ze Zwierzyńca w kierunku zielonej wyspy po drugiej stronie wody. Przy śluzie Karl Johan w łodziach stało kilku wczesnych entuzjastów żeglowania i czekało na przepłynięcie przez wrota śluzy i obniżenie wody do poziomu Bałtyku. Wybierali się pewnie na weekend na archipelag, wykorzystując piękną pogodę.

Knutas wystukał kod do bramy. Pojechali windą cztery piętra w górę.

Simon Hammar wyglądał młodziej niż na swoje trzydzieści trzy lata, uważał Knutas. Był uderzająco podobny do swojej matki, ubrany w wytarte

dżinsy i pognieciony podkoszulek.

– Proszę – powiedział bez entuzjazmu. Poszedł przodem w głąb mieszkania.

Było to typowe mieszkanie z przełomu wieków, z ogromnie wysokimi sufitami, sztukaterią, szerokimi listwami przy podłodze i drewnianą podłogą, która była mocno zwichrowana w następstwie osiadania budynku. Wzdłuż całej jednej strony pokoje tworzyły amfiladę z fantastycznym widokiem na Mälaren i Bałtyk. Zarówno Karin, jak i Knutas byli bardzo zaskoczeni, kiedy weszli do wspaniałego salonu. Stanęli przy oknie i patrzyli na widok za oknami.

Tu rzeczywiście było się w centralnym punkcie Sztokholmu. Karin, która wiedziała dużo więcej o stolicy niż Knutas, pokazała czerwony charakterystyczny budynek Laurinska z wieżyczkami i wieżę na Mariaberget, żółtą fasadę teatru Södra przy Mosebacke torg i Karola XIV Jana, który na swym koniu dumnie wskazywał na miasto.

Całe umeblowanie w tym z pewnością pięćdziesięciometrowym pokoju stanowiły sofa, stolik i dwa fotele. Piec kaflowy w jednym kącie. Było pusto, aż echo niosło. Usiedli wokół stołu. Mimo że w mieszkaniu było bardzo ciepło i duszno, nie zaproponował im nic do picia.

Simon Hammar zapalił natychmiast papierosa.

– Można otworzyć okno? – zapytał Knutas.

– Nie da się. Za dużo hałasu.

Knutas i Karin wymienili spojrzenia. Nie będzie łatwo. Knutas postanowił przejść prosto do rzeczy.

– Może wie pan, czy pańska matka ma jakichś wrogów – kogoś, kto przypuszczalnie chciałby jej zaszkodzić?

Simon Hammar popatrzył na oboje niezgłębionym wzrokiem.

– Nie, dlaczego?

– Prawdopodobnie jest w niebezpieczeństwie. Mamy powody podejrzewać, że ktoś chce jej wyrządzić krzywdę. Jej przyjaciel, Viktor

Algård, według wszelkiego prawdopodobieństwa został zamordowany przez pomyłkę. Morderca mógł czyhać na pańską matkę. Potem ktoś chciał ją podpalić.

– Viktor Algård – on i mama byli razem?

– Tak.

Simon Hammar uśmiechnął się krzywo i potrząsnął głową.

– Nie wiedział pan o tym? – zapytała Karin.

– Nie, nic mi o tym nie mówiła.

– W każdym razie macie kontakt?

– O tak, w tej chwili tylko telefoniczny.

– Pan sam się nie odzywa?

– Nie.

– Czy może pan opisać pańskie relacje z matką.

Młody mężczyzna wzdrygnął się na tyle, że upuścił popiół na sofę.

– Po co mam to zrobić?

– Dlatego, że to dla nas istotne.

Simon Hammar gapił się nieufnie na Knutasa. Siedział w milczeniu tak długo, aż oboje policjanci zaczęli się wiercić.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Nie twierzymy, że ma pan coś z tym wspólnego, jednak chcemy wiedzieć, jak pan postrzega swoją matkę.

– Co, do cholery, macie na myśli? – spytał zapalczywie. – Jak ją widzę?

– Niech pan przestanie – powiedziała zirytowana Karin, która miała już dość jego niechęci. – Właśnie wyjaśniamy tu kilka poważnych przestępstw, które pod wieloma względami dotyczyły pańskiej matki. Teraz chcemy wiedzieć, jakie były wasze relacje. Wystarczy tylko odpowiedzieć na pytanie.

– A jak, do diabła, mogę to wyjaśnić w pięć minut? Co mam powiedzieć? Jak często się spotykamy? Rozmawiamy przez telefon? Co chcecie wiedzieć? Co powiedzieć?

– Nie uszło naszej uwadze, że pańska siostra zerwała kontakt z matką. Dlaczego to zrobiła?

– Mikaela chciała chyba mieć szansę żyć własnym życiem – odezwał się cicho.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– Mama ma talent do „duszenia” swoich dzieci. Mikaela zrobiła najśluszniej.

– A dlaczego pan nie zrobił tego samego?

– Chyba jestem za słaby, przypuszczam. Albo za silny, zależy jak na to popatrzeć.

– Co pan ma na myśli?

– Myślę, że ja, mimo tego, że ona cały czas wszystko niszczy, żywię gdzieś marną nadzieję, że jednak w końcu będzie dobrze. Że będziemy mogli się spotkać i pojednać, a przede wszystkim, że ona choć raz będzie szczęśliwa. Happy ending.

Głos Simona się załamał. Przez chwilę panowało milczenie. Potem zapalił nowego papierosa.

– Chyba jednak nie sądzi pan, że może uporządkować życie matki i uczynić ją szczęśliwą? – zapytała Karin.

– Tak myślałem. To był mój cel przez całe moje życie.

– Ma pan papierosa? – zapytała Karin. – A może jeszcze zimne piwo? Teraz otworzę okno, czy pan chce, czy nie.

Siedzieli w mieszkaniu Simona wiele godzin. Simon stał się potem zaskakująco szczery i opowiedział o wszystkich swoich problemach, zarówno w okresie dorastania, jak i obecnie. Karin okazała mu wiele współczucia i to ona nawiązała z nim bliski kontakt. Knutas trzymał się raczej z boku, słuchał i obserwował. Dochodziła dziewiąta, kiedy opuścili mieszkanie. W windzie Karin spojrzała na Knutasa.

– Nie sądzę, żeby on to zrobił.

Już kiedy wsiadłem do pociągu podmiejskiego do Nynäshamn, wiedziałem. Rozpoczęła się końcówka. W milczeniu patrzyłem na krajobraz migający za oknem. Falujące pagórki, pastwiska dla koni, pola.

W Nynäshamn wysiadłem, kupiłem w kiosku gazetę oraz herbatniki w czekoladzie i poszedłem do terminalu promowego. Dzień był pochmurny, morze groźne. Na nadbrzeżu porządnie wiało i postawiłem kołnierz sweterka polo.

Pogoda pasowała do mojego nastroju. Zdecydowanie. Trzeba z tym skończyć. Prom był niemal pusty, sezon turystyczny jeszcze nie ruszył i był to zwykły dzień.

Usiadłem na leżaku i zamknąłem oczy. Nie miałem ochoty iść do kawiarni, chociaż chciało mi się kawy. Nie miałem siły spotykać ludzi.

Był tylko jeden człowiek, którego chciałem spotkać.

Jestem wyprany z uczuć, zużyty, nadużyty i rozjechany. Wszystkie zniweczone nadzieje, wszystkie historyczne wybuchy i wariactwa, które zmuszony byłem odparowywać, od kiedy sięgam pamięcią. Nie mam prawa do własnego życia. Nareszcie w pełni to zrozumiałem.

Ona jest silniejsza, wygrała. Jest tylko jeden sposób pozbycia się mojego prześladowcy, mojego ciała i krwi, tej, która kiedyś dała mi to nędzne życie. W jakim celu mnie urodziła, można się zastanawiać. Żeby mnie dręczyć, wysysać, unicestwiać? Pozwolić, by niepowodzenia rodzicielskie były dziedziczone jak powtarzający się wzór, wryty na drzewie rodzinnym na zawsze. Pozwolić, by dzieci były dręczone, z pokolenia na pokolenie. Aby cierpiały. Nie pozwalać, by poznały ojca i matkę, ponieważ sama nigdy tego nie miała, cholerna baba. Nikt nie może cieszyć się tym, czego ona nie miała. Jej dzieciom nie może się powieść w ich związkach, ponieważ jej się to nigdy nie udało. Jej dzieci próbują żyć przyzwoicie, ale ona cały czas im przeszkadza. Stoi na drodze niczym wielki, czarny, złośliwy demon i napęnia ich biedne ciała nienawiścią, jaką sama ma w sobie. A one powtarzają jej irracjonalne wzorce.

Już się na to nie zgadzam. Istnieje tylko jeden sposób, żeby to powstrzymać. I teraz w końcu wydarzy się to, za czym tęskniłem tak długo. Jednak to zrozumienie nie napęlnia mnie radością czy nadzieją. Jedynie głębokim i ciężkim smutkiem.

 Nie otwieram oczu przez całą drogę na Gotlandię.

To ulga móc wyjść na ulicę. Zapadł zmierzch, ale powietrze nadal jest ciepłe.

– Chyba pójdziemy coś zjeść? – zaproponowała Karin. – Umieram z głodu.

Zarezerwowali już hotel nieopodal Slussen i postanowili przespacerować się do Mosebacketerrasen. Było tam pełno ludzi, ale udało im się znaleźć stolik. Zamówili befsztyki z jagnięciny i butelkę czerwonego wina.

– Dlaczego jesteś taka pewna, że to nie Simon jest sprawcą? – odezwał się Knutas, zabierając się do jedzenia.

– Wydaje się po prostu zbyt labilny. Miałby zdobyć truciznę, zamordować z zimną krwią Viktora w środku odbywającej się piętro wyżej imprezy, a potem udać się do Holmhällar i spalić letni domek matki, gdzie sam spędzał wszystkie lata dzieciństwa? Sprawia wrażenie zbyt słabego psychicznie, uważam.

– No tak, może masz rację.

– Katrina, jego była partnerka, mówi to samo. Nigdy nie dałby rady. Nawet gdyby chciał.

– Jasne. Z drugiej strony żony i przyjaciółki przestępców zawsze tak mówią. Nigdy by nie pomyślały... On nigdy nie skrzywdziłby muchy...

– To musi być okropne mieć taką matkę – powiedziała Karin z naciskiem. – Taką, która jest cholernym dużym dzieckiem i zawsze chce, żeby jej we wszystkim pomagać, a poza tym nigdy nie jest zadowolona! W jego opisie brzmi to tak, jakby łatwiej było napełnić Wielki Kanion wodą za pomocą łyżeczki od herbaty. Tam przynajmniej jest dno!

– Jasne. Veronika Hammar ma zapewne jakieś zaburzenia psychiczne, takie zachowanie nie jest zdrowe.

– W ten sposób wszystkie jej dzieci mają wystarczająco mocne motywy – powiedziała Karin w zamyśleniu. – Jedynym sposobem, żeby żyć własnym życiem, jest albo zerwanie z nią kontaktów, albo pozbawienie jej życia.

– Jest coś w tym, co mówisz. Jeśli Simon nie jest zdolny popełnić

morderstwa, pozostaje jego siostra Mikaela albo Andreas. Albo czemu nie Mats, którego oddała?

– On przecież nie miał z nią żadnego kontaktu przez wszystkie lata. Bardziej wierzę w hodowcę owiec.

– Andreas Hammar, tak. Chyba mógłby sobie z tym poradzić. A cyjanek – czy nie znajduje się w kwasie pruskim, którego używa się w trutce na szczury? Zdaje się, że ma dużo tego towaru w gospodarstwie.

– Może. A z Mikaelą porozmawiamy jutro. Poza tym jest jeszcze inna możliwość. To sama Veronika Hammar.

– Dlaczego miałyby chcieć uśmiercić tego, w którym była zakochana, a potem spalić własny domek?

– Może jest bardziej zaburzona psychicznie, niż sądzimy. Może Viktor Algård odkrył jej gorsze strony i chciał ją zostawić. Irracjonalna i labilna, jaką wydaje się być, zemściła się, odbierając mu życie i żeby odwrócić od siebie podejrzenia, spaliła domek. Mogła zainscenizować tamto ze szklanką jako fałszywy trop.

Karin patrzyła na Knutasa z powątpiewaniem.

– Twoja teoria wydaje się trochę naciągana. Może gadamy zupełnie od rzeczy. Ograniczamy się do tego, że to ktoś z najbliższej rodziny. A jeśli tu chodzi o kogoś zupełnie innego?

Knutas poczuł się lekko pijany. Był zmęczony po trudach ostatniego tygodnia i wielką frajdę sprawiało mu siedzenie w środku sztokholmskiego rojowiska i picie wina z Karin.

– Może i tak. Ale czuję, że nie posuniemy się dalej dzisiejszego wieczoru. Potrzebuję wyczyścić mózg i odprężyć się. Chcesz jeszcze wina?

– Chętnie.

W drodze do baru zadzwonił do Line. Poczuł ukłucie nieczystego sumienia, że wyruszył do Sztokholmu zaraz po powrocie ze wsi, i do tego tu nocował. Uważał, że wspaniale jest pobyć na Mosebacke z Karin. Z dala od wszystkiego i wszystkich. Zirytowany zamówił jeszcze jedną butelkę.

Co się z nim dzieje? Nie miał najmniejszego powodu, żeby mieć nieczyste sumienie. W trakcie ich wkrótce dwudziestoletniego małżeństwa nigdy nie zdradził żony, a jego związek z Karin był ściśle zawodowy. Tylko przy jednej jedynej okazji stało się między nimi coś, co przypominało erotyczne napięcie, a było to zeszłego lata, kiedy pewnej nocy po zakrapianym wieczorze w knajpie znalazł się u Karin w domu. Co prawda, siedzieli tylko na sofie, słuchali Weeping Willows i pili szampana, ale nagle coś zawisło w powietrzu, coś nowego między nimi, coś, co go przeraziło. Był tak zakłopotany, że wstał szybko i powiedział, że musi iść do domu. W holu pocałowała go w usta. Przelotnie, ale wystarczająco, żeby zakręciło mu się w głowie.

Kiedy wrócił do ich stolika, Karin uśmiechnęła się do niego. Poprawiła szminkę.

– A propos, zapomniałam powiedzieć, że rozmawiałam dzisiaj z Kihlgårdem. Ma wyniki badań. Nic mu nie jest, jest zdrowy!

– To wspaniale. Naprawdę się niepokoiłem.

– Jest tylko za gruby i za mało się rusza. Więc teraz zacznij ćwicz – na siłowni. Wyobrażasz sobie Kihlgårda w legginsach?

Knutas ściągnął usta. Ta myśl była co najmniej zabawna. Ujrzał dużego, hałaśliwego komisarza podskakującego na sali razem z całą masą wysportowanych dwudziestolatków.

Karin zapaliła papierosa.

– O czym w takim razie teraz porozmawiamy? – spytała z lekkim rozdrażnieniem. – Skoro nie chcesz dyskutować o śledztwie?

– To nie ja z nas dwojga mam zwykle problemy z mówieniem. – Knutas upił łyk wina i popatrzył na nią badawczo. – Zauważyłem, że coś ciążyło ci całą zimę, tak, właściwie od zeszłego lata. Nie możesz powiedzieć, co to jest?

Karin milczała chwilę. Pociągnęła kilka łyków wina, nie odzywając się.

– Pewnymi rzeczami nie chcę się z tobą dzielić, Anders. Nie ma

znaczenia, jak dobrymi jesteśmy przyjaciółmi. Myślałam, że dawno to już zrozumiałaś.

– Oczywiście, uszanuję to, jeśli nie chcesz mówić o wszystkim. Ale coś możesz chyba z siebie wydusić? Ponieważ zauważyłem, że to ci ciąży i wpływa na ciebie w pracy.

Orzechowe oczy Karin zabłyśły.

– Próbujesz powiedzieć, że niedobrze wykonuję moją pracę?

– Ależ droga Karin, oczywiście, że tak nie myślę. Jesteś wspaniałą policjantką i zawsze robisz dobrą robotę. Jednak nie byłaś taka jak zwykle przez ostatnie pół roku. Mam na myśli twój nastrój, a nie efektywność zawodową.

– Okej, okej.

Pociągnęła jeszcze jeden łyk. Knutas nalał wino do kieliszków. W spojrzeniu Karin pojawił się niepokój.

– Zeszłego lata podczas śledztwa dotyczącego morderstwa zdarzyła się pewna rzecz, która obudziła dawne wspomnienia. Wspomnienia, o których najchętniej chciałabym zapomnieć.

– Co takiego?

Knutas poczuł, jak rośnie w nim napięcie. Karin zamierzała powiedzieć mu coś ważnego. Westchnęła ciężko. Oczy zaszyły jej łzami i wyglądała jak malutka i wrażliwa dziewczynka, którą Knutas najchętniej wzięłby w ramiona.

– Jeśli chodzi o ścisłość, to już dawno chciałam z tobą o tym porozmawiać. Już wiele razy byłam gotowa. Problem jest taki, że jeśli powiem, to narażę całą moją policyjną karierę i postawię cię w okropnie trudnej sytuacji. Chciałam ci tego zaoszczędzić.

– Ach tak.

– Chociaż właściwie wiadomo, jakie będą konsekwencje. W głębi duszy wiedziałam to przez cały czas. Pamiętasz Verę Petrov, że była w ciąży?

– Tak?

– Tam na statku, kiedy jej szukaliśmy, ja miałam przeszukać kabiny na górnym pokładzie. Kiedy do was wróciłam, powiedziałam, że jej nie znalazłam. Kłamałam.

Knutas osłupiały gapił się na Karin.

– Ona i jej mąż byli w jednej z kabin, kiedy otworzyłam drzwi z wyciągniętą bronią. Rozpoznałam ich od razu. Wiedziałam, że ona jest w ciąży. Właśnie wtedy zaczęła rodzić. Zmuszona byłam pomóc jej przy porodzie. Dziecko było dosłownie w drodze. Robiłam za położną, poszło mi całkiem dobrze. Urodziła dziewczynkę. To było mocne przeżycie. Widzieć ich dwoje i niemowlę. Ich ogromne szczęście, mimo tej beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znajdowali. Jakby nic innego nie miało znaczenia.

Knutas słuchał z rosnącym przerażeniem. Vera Petrov z zimną krwią zabiła dwie osoby. Jego najbliższa koleżanka puściła wolno podwójną morderczynię. Cały czas kłamała. Ileż on pracował nad tą sprawą, zawiadomił Interpol, wszystkie listy gończe, pościg, który trwał miesiącami, bez rezultatu. Podwójna morderczyni i jej mąż zniknęli bez śladu. A tu siedzi Karin i bredzi o ich szczęściu z powodu dziecka. Poza zdradą w stosunku do niego i kolegów, przewinienie służbowe, które popełniła, było tak poważne, że nigdy więcej nie mogłaby pracować jako policjantka. Trafiałaby do więzienia, może nawet na kilka lat. Zupełnie poważnie zastanawiał się, czy Karin nie zwariowała.

Zdając się nie zwracać uwagi na wzburzenie swojego szefa, ciągnęła:

– Naturalnie miałam zamiar ująć ich i zaalarmować was, jak tylko dziecko się urodzi. Ale podczas samego porodu coś się stało. Znalazłam się w środku mojego własnego smutku.

Wyraz twarzy Karin zmienił się drastycznie. Zbladła pod swoją wiosenną opalenizną, a w oczach miała powagę, jakiej nigdy przedtem nie widział. Jakby patrzyła na niego po raz pierwszy. Bez ochronnej maski.

– Jest tak, wiesz, że ja też kiedyś urodziłam dziecko. Miałam wtedy tylko piętnaście lat, więc to dwadzieścia pięć lat temu.

Knutas zdumiony wytrzeszczył oczy na swoją koleżankę.

– A więc jesteś matką dwudziestopięciolatki?

– Tak, tak jest. Chociaż nigdy nie spotkałam mojego dziecka, od kiedy się urodziło.

Dolna warga Karin drżała, a oczy zaszyły jej łzami.

– Chodź, idziemy – powiedział Knutas i pomógł jej wstać od stołu.

Objął ją, a Karin szlochała mu w ramię całą drogę do hotelu. Knutas odprowadził ją do pokoju. Otworzył drzwi kartą. Posadził ją na łóżku i podłożył jej pod plecy poduszki. Przyniósł papier toaletowy, żeby mogła wytrzeć sobie nos, nalał wody do szklanki.

– Dostanę papierosa? – poprosiła.

– Oczywiście.

W pokoju był zakaz palenia, ale do diabła tam.

Karin zapaliła drżącymi palcami. Knutas wyciągnął jedyne krzesło w pokoju i usiadł przy łóżku. Przeklinał wino, które sprawiło, że kręciło mu się w głowie. Próbował wytrzeźwieć. Nigdy nie widział Karin tak słabej. Światło w pokoju było ciemne, cienie padały na jej twarz. Nagle wyglądała obco, a on zastanawiał się, jak dobrze właściwie ją zna. Może ich bliska relacja była tylko chimerą. Siedział w milczeniu i wyczekiwał z rękami splecionymi na kolanach. Trochę spoconymi, ale nie dbał o to, trzymał je razem, jakby tym gestem szukał w sobie wsparcia wobec tego, co miał usłyszeć. Jej głos drżał, kiedy w końcu otworzyła usta.

– Kiedy dopiero co skończyłam piętnaście lat, zostałam zgwałcona. Jeździłam konno w lesie. Koń przewrócił się i okulał. Musiałam zaprowadzić go do domu. Po drodze mijałam gospodarstwo instruktora jazdy konnej. Poszłam tam, żeby zadzwonić. Miał żonę i dzieci, ale był sam, kiedy przyszłam. Wpuściliśmy konia do stajni, a potem poszłam za nim do domu. Zamiast pozwolić mi zatelefonować, zgwałcił mnie tam, w salonie. Pamiętam, że gapiłam się na ich wielką rodzinną fotografię nad sofą, kiedy we mnie wchodził. To okropnie bolało.

Karin odwróciła twarz do sufitu, a po jej bladych policzkach płynęły łzy. Skóra na jej twarzy była niemal przezroczysta. Knutas poczuł niemiły dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Chciał bronić się przed obrazem, który pojawił się w jego głowie i który sprawił, że zrobiło mu się niedobrze.

Wzięła głęboki oddech i ciągnęła dalej:

– Kiedy skończył, powiedział, że szkoda by mnie było, gdybym coś komuś powiedziała. Potem mogłam zadzwonić. Byłam zupełnie zaszokowana. To było takie nierzeczywiste, poprosiłam tylko tatę, żeby przyjechał mnie zabrać. Wstydziłam się, czułam się brudna. Wiesz, zwykła śpiewka. Wróciłam do domu, zajęłam się koniem, wzięłam prysznic. Zjedliśmy kolację, poszłam wcześniej się położyć. Chciałam tylko zasnąć. Kiedy obudziłam się następnego ranka, praktycznie rzecz biorąc, było tak, jakby nic się nie stało. Próbowałam to wymazać z pamięci, sama przed sobą i przed innymi. Jeśli naprawdę się wysilałam, żeby udawać, że to był zły sen, niemal mi się to udawało. Dlatego nic nie mówiłam, ani rodzicom, ani nikomu innemu. Zaledwie kilka dni później natknęłam się na niego na poczcie. Uśmiechnął się i powiedział cześć. Jakby nigdy nic. Nogi ugięły się pode mną i o mało nie zemdlałam. Tak się go śmiertelnie bałam. Prawie chciałam umrzeć. Straciłam ochotę na jazdę konną, moi rodzice oczywiście niczego nie rozumieli. Źle się czułam w szkole, zamknęłam się w sobie. Zaczęłam wagarować, tłumaczyć się bólem brzucha i czym tylko można.

Ucichła, a Knutas próbował przetrwać tę niesamowitą historię. Więc to była ta tajemnica Karin, którą nosiła przez wszystkie lata. Smutek, którego istnienie przeczuwał, był tam cały czas, ale nieuchwytny.

Przypatrywał się jej ukradkiem, kiedy tak siedziała na łóżku jak mała dziewczynka. Z poczuciem winy, jakby wdarł się tylko dlatego, że tam był i słuchał. Nie patrzyła w jego stronę, wzrok miała wbity w jakiś niewidoczny punkt na ścianie. Hałas z ulicy wdzierał się do pokoju od czasu do czasu, ale to było nieistotne. Wszystko, co ważne, znajdowało się tu, w tym pokoju, słowa Karin, słowa, na które czekał przez tak wiele lat, nie wiedząc

o niczym. Zapaliła jeszcze jednego papierosa.

– Potem zdarzyło się to, co miało się zdarzyć. Miesiączka nie pojawiła się, piersi bolały i zaczęło mi być niedobrze rano. Nadal zaprzeczałam. Robiłam to, co zwykle, nie przejmowałam się dolegliwościami. Nudności wkrótce przeszły, za to dżinsy zaczęły cisnąć. Po pewnym czasie nie dało się już tego dłużej ukryć. Pewnego ranka, kiedy przyszedłam do kuchni tylko w nocnej koszuli, mama tak dziwnie na mnie popatrzyła. Pamiętam, że stałam przy lodówce i chciałam coś z niej wyjąć. Ona stała przy kuchence i zauważyłam, jak patrzy na mój brzuch, potem błyskawicznie do mnie doskoczyła. Nigdy nie zapomnę tonu jej głosu. Był lodowaty i pełen pogardy, obwiniający – tak, nawet nienawistny. „Jesteś w ciąży?”. Wpadłam w panikę. Gwałtownie zaprzeczyłam. Zaprzeczałam, ale ona twierdziła, że nie ma żadnej wątpliwości. Podciągnęła mi koszulę, bo chciała zobaczyć piersi. „Przecież urosły kilka rozmiarów. I brzuch!”.

Zaczęłam głośno płakać, a ona oczywiście napastowała mnie pytaniami. Tata wszedł do kuchni i stał w drzwiach jak wryty. Patrzył na mnie z przerażeniem, jakbym była jakimś potworem. Wtedy opowiedziałam o gwałcie. Dokładnie co się stało. Jak do tego doszło. Opowiadając, wstydziłam się. Zupełnie chore, jakbym to ja zrobiła coś złego. Kiedy skończyłam, siedziałam w kuchni i płakałam. Zapadła kompletna cisza. Nikt się nie odezwał. Nikt mnie nie pocieszył. Nikt. Zostawili mnie w kuchni i wyszli.

Karin zamilkła. Knutas poklepał ją delikatnie po ramieniu.

– A potem – zapytał ostrożnie. – Co się stało potem?

Karin wytarła głośno nos. Duszką wypięła całą szklanę wody.

– Potem – powiedziała rozgoryczona. – Nie chcieli złożyć doniesienia na policję, w ogóle nie chcieli o tym rozmawiać. Mama załatwiła to praktycznie. Postanowili, że dziecko natychmiast po urodzeniu zostanie oddane do adopcji. Uważałam tak samo, chciałam tylko się tego pozbyć, żebym mogła kontynuować moje życie. Nadal chodzić do szkoły, nadal być

młoda. Żeby moja egzystencja była taka sama jak wtedy, zanim to się stało. Nie myślałam o dziecku jako dziecku, tylko jak o czymś złym, czego się należy pozbyć. Zdążyłam skończyć dziewiątą klasę z marnymi ocenami. Kiedy przyszła jesień, urodziłam. To było dwudziestego drugiego września.

Łzy popłynęły znowu, jednak ciągnęła swoje opowiadanie.

– To była dziewczynka. Przez krótką chwilę miałam ją na piersi tam, w sali porodowej. Czułam jej ciepło i bicie jej serca. Jak u ptaszka. W tym momencie zmieniałam zamiar. Chciałam ją zatrzymać. W głowie nazwałam ją Lidia. Nagle zabrali ją ode mnie i potem nigdy więcej jej nie zobaczyłam.

Głos zamarł jej w ustach. Karin opadła na poduszki, jakby opuściły ją wszystkie siły.

– Ale przecież zmieniłaś zdanie.

– A co ja miałam do powiedzenia? Nic. Rodzice powiedzieli, że już za późno, wszystkie papiery podpisane, ale tak nie było, jak się potem dowiedziałam. Okłamali mnie.

Knutas oparł się o ścianę, przymknął oczy.

– Nigdy nikomu o tym nie opowiadałam – dodała słabym głosem. – Jesteś jedyny, który wie.

Knutas zapalił fajkę. Dym słał się gęsto w tym małym pokoju. Knutas był zdruzgotany opowiadaniem Karin. Pierwszy wstrząs, jakiego doznał, kiedy wyznała, że puściła Verę Petrov i Stefana Norrströma wolno, chwilowo minął. W tej chwili cierpiał z Karin i był skonfundowany tym, przez co przeszła. On sam nie miał o tym zielonego pojęcia przez te wszystkie lata, kiedy pracowali razem. Spojrzał na tę delikatną twarz. Nadal leżała z zamkniętymi oczami. Doznał uczucia potwornego zmęczenia. Pochylił się i pocałował ją ostrożnie w czoło. Nakrył ją kołdrą, zgasił lampę i wyszedł z pokoju.

Knutas wiercił się całą noc w małym łóżku, nie mogąc zasnąć. Pokój był ciasny i duszny. W oknie wisiała ciężka firanka w kolorze ciemnej rdzy, gdzieś brzęczał wentylator. Wyraźnie było słychać szum samochodów, czasami przerywany syreną policji czy karetki pogotowia. Wrzask i śmiech przechodzących obok pieszych. Nie mógł za nic w świecie zrozumieć, jak sztokholmczycy to wytrzymywali. Miasto nigdy nie było ciche. On sam chyba by oszalał, gdyby musiał tu mieszkać.

Myśli o Karin nie pozwalały mu zasnąć. Teraz głęboko żałował, że tak nalegał. Jak silna może być przyjaźń? Postawiła go w niemożliwie trudnej sytuacji. Świadomie pozwoliła odejść podwójnej morderczynie, to było zupełnie nie do zaakceptowania. Mimo że Vera Petrov prawdopodobnie nigdy już nie zamorduje, że każdy myślący człowiek mógł zrozumieć jej motyw i że kryła się za tym tragiczna historia, to jednak nie było dla Karin żadnym usprawiedliwieniem. Był przekonany, że powinien zameldować o tym swoim przełożonym. Karin nie powinna dłużej pracować w policji, po prawie dwudziestu latach powinna odejść. Ta myśl była tak przerażająca, że wstrząsnęły nim dreszcze. Nie mógł wyobrazić sobie pracy bez niej. Nie widywać jej przy automacie z kawą lub podczas ich porannych zebrań. Nie słyszeć jej śmiechu i nie widzieć tej szczeliny między przednimi zębami. Karin była jego pierwszą powierniczką, zarówno zawodowo, jak i prywatnie. Zupełnie nie potrafił sobie wyobrazić, jak mógłby bez niej pracować. Równocześnie obleciał go strach, że mogłaby odejść. Była nadal singlem, jeśli dobrze wiedział, czego też nie potrafił zrozumieć. Była taka piękna ze swoimi ciemnymi włosami i ciepłymi oczami. Może spotkałaby kogoś, kto zabrałby ją z Visby i od jego towarzystwa. Była taka impulsywna. Taka żywotna. Czasami zastanawiał się, co ona o nim myśli, co on dla niej znaczy. On, zwykły mężczyzna w średnim wieku, ze swoimi żalnymi prywatnymi problemami, o których tak chętnie z nią rozmawiał, zapewne nic specjalnie inspirującego.

Kiedy pomyślał, przez co przeszła – gwałt, poród, oszustwo rodziców –

rosła w nim złość. W końcu wstał, poszukał fajki, usiadł w jedynym fotelu przy oknie. Rozsunął firanki i otworzył okno. Była czwarta i zdawał sobie sprawę, że już nie zaśnie.

Zapalił fajkę, siedział do świtu i obserwował, jak za oknem budzi się miasto.

Podwórko pełne bawiących się dzieci. Kurtki przeciwdeszczowe – żółte, niebieskie, czerwone, zielone i różowe – tworzą kolorowy bukiet na tle czarnego asfaltu i szarych budynków wokół. Właśnie przestało padać, ale powietrze ocieka wilgocią. Zimne wiatry utrzymują niską temperaturę. Głęboki niż nadciągnął nad Gotlandię i jednym brutalnym ruchem obniżył temperaturę z dwudziestu do dziesięciu stopni. Pogoda zdaje się nie martwić dzieci biegających po podwórku żłobka. Kilka opiekunek stoi w gromadce i gawędzi ze sobą, nie spuszczać oka z dzieci. Pogawędkę przerywa co i rusz to, że któreś z maluchów przewraca się i zaczyna głośno płakać, któreś inne wkłada coś nieodpowiedniego do buzi albo kilkoro zaczyna rozrabiać. Najmłodszy, którzy ledwie umieją chodzić, siedzą w piaskownicy z wiaderkami i łopatkami i bawią się w piasku.

Zabiera mi to minutę, zanim go zobaczę. Ubrany jest w granatową kurteczkę przeciwdeszczową, tekstylne spodenki i nieprzemakalny kapelusik. Jaskrawożółte wiaderko i łopatka absorbują go mocno. Siedzi obok kolegi i wydaje się rozmawiać i bawić w najlepsze.

Serce się ściska, mam trudności z oddychaniem i siadam w kucki. Chowam się za budynkiem magazynu, nie chcę wzbudzać uwagi.

Mój chłopiec. Ciemne włosy wystają spod przeciwdeszczowej czapeczki, policzki płoną, a ja domyślam się ciemnych oczu. Normalne dziecko. Jak wygląda jego przyszłość? Jak wpłynie na niego to, co się stanie. Co sobie pomyśli, jak będzie większy? Jak wiele będzie miał wątpliwości i ile będzie cierpiał? Mała postać siedzi tam i bawi się beztrudnie w piasku. Niewinna, normalna. Ma prawo do bezpiecznego rozwoju. Wszystko inne jest karygodne, a ja zamierzam sam uchylić się od odpowiedzialności.

Nie istnieje żadne wyjście z mojego kaftana bezpieczeństwa, żadne. Matka będzie nadal dręczyła mnie do końca życia, nigdy nie będę wolny. Inni ludzie umierają, na raka, w wypadkach samochodowych. Ona prawdopodobnie będzie żyła aż do setki i nadal zatruwała życie ludziom w swoim otoczeniu. Wtedy ja będę miał prawie osiemdziesiąt.

Kiedyś marzyłem, że przeglądam gazetę i dochodzę do nekrologów.
Widzę jej nazwisko. Czuję tylko ulgę.

Podnoszę się, oczy spoczywają na moim synu po raz ostatni, zanim się odwróce.

Potem odchodzę stamtąd ciężkim krokiem.

Kiedy Knutas zszedł do hotelowej restauracji na śniadanie, Karin była sama. Siedziała przy oknie z filiżanką kawy i poranną gazetą przed sobą. Cienie pod oczami, zmarszczone czoło. Była ubrana w swoje zwykłe dżinsy i T-shirt. Na przegubie jednej ręki nosiła skórzany rzemyk z zielonym kamieniem. Na stopach, które wystawały spod stołu, widniała para małych tenisówek. Była głęboko zatopiona w lekturze artykułu z gazety i nie zauważyła, kiedy komisarz stanął w wejściu, wnikliwie się jej przyglądając. Ogarnęła go czułość dla tej małej postaci przy oknie. Mrowienie w rękach i nogach przybierało na sile. Na sekundę zrobiło mu się czarno przed oczami i był zmuszony oprzeć się o framugę drzwi. Nie zmrużył oka, ciało bolało ze zmęczenia. Kiedy wyszedł z pokoju, zdecydował się. Nie da się nic innego zrobić, poprosi Karin, żeby złożyła wymówienie, opuściła służbę. Zrobił krok naprzód, jeszcze jeden. Do stołu było około dziesięciu metrów. Posuwał się do przodu jak lunatyk, wzrok miał wbity w jej twarz. Nagle zauważyła, że nadchodzi, podniosła na niego oczy. Ich spojrzenia spotkały się.

Nie, pomyślał. Nie mogę podjąć decyzji. Muszę mieć więcej czasu do namysłu.

– Dzień dobry – odezwał się.

– Dzień dobry.

– Słuchaj, nie chcę, żebyśmy rozmawiali o tym wczorajszym. Muszę mieć czas, żeby pomyśleć.

– Okej. Ale kiedy wrócimy do domu, mam zamiar złożyć rezygnację, żebyś wiedział. Nie chcę narażać cię na problemy, Anders.

Jej słowa sprawiły, że wpadł w panikę. Już wcześniej chciała zostawić pracę, a on za nic w świecie nie chciał znów tego przeżyć.

– Poczekaj, nie rób nic pochopnie, na litość boską. Nie możesz, do diabła, brać odpowiedzialności za moje szczęście i nieszczęście. Co ja zdecyduję, to mój wybór. Pozostaw to mnie, moja droga – poprosił i słyszał sam siebie, jak bardzo nalega. – Wystarczająco dużo dźwigałaś sama.

Spróbuj na razie wszystko odpuścić.

Uśmiechnęła się słabo.

Wypożyczyli samochód z garażu Katarina, rzut kamieniem od hotelu. Robili wszystko, żeby nie pokazać, o czym oboje myślą, ale próbowali skoncentrować się na zadaniu dnia.

Przejazd przez miasto poszedł nadspodziewanie dobrze, pomyślał Knutas. Początkowo trzymał się wody, Skeppsbron i Strandvägen obok budynku telewizji i radia na Oxenstiernsgatan, potem jechał Valhallavägen, jedną z paradnych ulic Sztokholmu, skonstruowaną jak francuski bulwar, solidnie szeroką z aleją pośrodku. Ta kończyła się przy Roslagstull, a potem trzeba było jechać prosto drogą na Norrtälje. Prawdopodobnie mógł wybrać jakąś krótszą drogę przez miasto. Widok był zachwycający z lśniąca wodą między wszystkimi wyspami Sztokholmu i okazałymi budowlami, jak Zamek, Muzeum Narodowe, Dramaten i Muzeum Nordyckie w Djurgården, które ze swoimi wieżyczkami i wieżami przypominało renesansowy pałac.

Ciekawość Knutasa dotycząca Mikaeli Hammar rosła w trakcie dochodzenia. Mikaela stworzyła sobie zupełnie nowe życie poza Gotlandią. Wyszła za mąż za mieszkańca stałego lądu, przeniosła się na archipelag sztokholmski, otworzyła szkołę konnej jazdy, którą prowadziła ze swoim mężem, jednocześnie pracowała w organizacji charytatywnej.

Należało przejechać jeszcze spory kawałek. Kiedy minęli Norrtälje, Knutas sprawdził czas. Mieli przed sobą jeszcze dobrą milę. Było trochę po jedenastej. Samolot do domu odlatywał o wpół do czwartej. Było więc sporo czasu.

Kiedy przejeżdżali przez most na Vätö, zwrócił uwagę na całkowicie różny krajobraz archipelagu i Gotlandii. Nie było tu długich, piaszczystych plaż ze skałami ani skalistych wysepek i szkierów. Vätö była jedną z większych wysp archipelagu sztokholmskiego ze stałymi mieszkańcami w liczbie około tysiąca, sklepami, pocztą, biblioteką i szkołą. Wielu mieszkańców wyspy dojeżdżało do Sztokholmu albo do Norrtälje. Mikaela

mieszkała ze swoją rodziną w Harg, na środku wyspy. Duża, stara brama na zakręcie prowadziła na pastwisko dla koni. Samochód trząsnął się na małej ścieżce dla traktorów. Zza wzgórza wyłoniła się wreszcie okazała posiadłość. Leżała samotnie wysoko na równinie z pagórkami z jednej strony i rozległym widokiem na okolicę z drugiej.

Kilka koników przybiegło do nich truchtem, kiedy wysiedli z samochodu.

Knutas, który miał respekt przed końmi, pospieszył do bramy. Zagroda składała się z czerwonego budynku głównego z dwoma skrzydłami. Dalej na posesji znajdowała się stajnia, zza której widać było tor jeździecki. Drzwi wejściowe otwały się i na ganku pojawiła się opalona, zażywna trzydziestopięcioletnia kobieta z tacą i kawą w rękach. Uśmiechnęła się i przywitała ich uprzejmie.

– Pomyślałam, że możemy posiedzieć na zewnątrz. Jest taka piękna pogoda.

Poszła przodem do stolika z widokiem na skalne pagórki. Kwitły już pierwiosnki i konwalie. Niemal czuć było lato.

– Jestem wdzięczny, że mogła nas pani przyjąć od razu po swojej długiej podróży – zaczął Knutas.

– Nie ma problemu. Rozumiem, że to ważne.

Cień smutku pojawił się w jej głosie.

– Pewnie pani już wie, co się stało? Pani matka została według wszelkiego prawdopodobieństwa narażona na próbę morderstwa, a potem podpalenie. Czy wydarzenia w hali kongresowej były skierowane przeciwko niej, nadal nie jesteśmy pewni, ale ona w każdym razie tak twierdzi, i częściowo tę historię potwierdzili świadkowie. Co pani o tym sądzi?

– Jeśli jest ktoś, kto chce zamordować moją matkę, to nie jestem zdziwiona, delikatnie rzecz biorąc.

– Dlaczego?

– Jest powód, dla którego zerwałam z nią kontakt. Moja matka ma talent

niszczenia ludzi w swoim otoczeniu.

– Jak to?

Mikaela Hammar westchnęła. Knutas zauważył, że ani trochę nie była podobna do matki. Była wysoka, dosyć tęga, miała jasnobrązowe, długie, faliste włosy i błękitne oczy. Właściwie nie było w niej nic, co przypominałoby Veronikę Hammar.

– Dorastałam z matką, która była tak zajęta sobą, że nie dostrzegała ani mnie, ani mojego rodzeństwa. Jeśli mam mówić o moich własnych przeżyciach, to chodzi o dorastanie w niewidzialności, braku szacunku, codziennych zniewagach, zamiataniu problemów pod dywan, męczeństwie – życiu w zakłamaniu. Byłam przygnębiona długi czas, to się z czasem nasiliło. Kiedy byłam nastolatką, doszło do tego, że zaczęłam się ciąć i miałam zaburzenia w jedzeniu. Jadłam histerycznie i wymiotowałam. Trwało to pięć lat, a ona niczego nie zauważyła.

– Ile pani miała wtedy lat? – zapytała Karin.

– Zaczęło się, jak miałam piętnaście i trwało do czasu, aż wyniosłam się z domu. Wtedy, chwała Bogu, spotkałam mojego męża. On stał się moim ratunkiem. Bez niego dziś już bym nie żyła.

Stwierdzenie było rzeczowe, bez śladu uzalania się nad sobą.

– Co wywołało u pani te problemy?

– Myślę, że czułam się źle przez tak długi czas, bo nikt mnie nie dostrzegał. To, że się cięłam po rękach, było chyba spowodowane dwiema rzeczami. Po części łagodziło strach, a po części pragnęłam chyba w głębi duszy, żeby ktoś mnie dostrzegł, zwrócił na mnie uwagę. Odkrył, jak się rzeczy mają. Ale nikt tego nie zrobił.

– Co się stało, kiedy spotkała pani swojego męża?

– Poznałam go latem. Był na urlopie na Gotlandii jak inni. Mama oczywiście czepiała się wszystkiego, co miało z nim coś wspólnego. Jego wyglądu, tego, że w jej mniemaniu nie ma dobrej pracy, że mieszka w Sztokholmie. Skarżyła się na wszystko, co jej tylko przyszło do głowy.

Ale tym razem nie słuchałam. I za to dziękuję Bogu. Po raz pierwszy w życiu poczułam, jak to jest być kochanym naprawdę i chcę powiedzieć, że to było cudowne. Ktoś, kto mnie lubił taką, jaka byłam, bez zastrzeżeń czy wymagań. Słuchał mnie, pozwalał się wygadać, pozwalał sądzić, co chcę. Sprawił, że urosłam jako człowiek i uwierzyłam w miłość. Że istnieje prawdziwa miłość i może trwać. Jestem mu za to na zawsze wdzięczna. On mnie uzdrowił.

Mikaela Hammar wypowiedziała te słowa z takim autentyzmem i ciepłem, że poruszyło to zarówno Karin, jak i Knutasa.

– Pani i pani matka nie utrzymywałyście kontaktów od dłuższego czasu. Jak długi to okres?

– Ostatnio rozmawialiśmy ze sobą ponad dziesięć lat temu.

– Co się wtedy stało?

– Tym razem miałam ostatecznie dosyć. Odwiedziłam z dziećmi matkę w letnim domku. Mieliśmy tam zostać kilka dni. To było tyle, ile mogłam z nią wytrzymać. Dzieci były wtedy małe. Linus miał cztery, a Doris dwa lata. Któregoś popołudnia miałam jechać po zakupy i poprosiłam mamę, żeby popilnowała dzieci, kiedy mnie nie będzie. To miało zająć najwyżej dwie godziny. Zgodziła się. Matka nigdy nie pilnowała dzieci, ale myślałam, że w tak krótkim czasie chyba nic się nie stanie. Poza tym było mi o wiele łatwiej zrobić zakupy bez dzieci. Linus bawił się ładnie swoimi plastikowymi samochodzikami, a Doris spała w wózku, kiedy wyjeżdżałam. Kiedy wróciłam, oboje darli się wniebogłosy. Doris krwawił policzek, na podwórku wrzeszczeli sąsiedzi i był jeden wielki chaos. Okazało się, że Linus poszedł do wygódki, a matka miała przyjść i podetrzeć go, kiedy skończy, ale zapomniała o nim. Siedział tam i płakał ponad godzinę, podczas gdy ona rozmawiała przez telefon w domu. W tym czasie wózek Doris potoczył się do sąsiadów i ich pies ugryzł ją w twarz. To był kolejny przykład cholernego egoizmu matki. Zrobiłam jej straszną awanturę, pozbierałam wszystkie manatki, zabrałam dzieci i wyjechałam.

– A potem? Nie próbowała nawiązać z panią kontaktu?

– Według mojego rodzeństwa ona oczywiście uważała, że zachowałam się okropnie. „Czegoś takiego matce się nie robi” – zwykła stara śpiewka. Nie zadzwoniłam, minął może miesiąc i ona zaczęła słać listy. Długie przemówienia, gdzie pokrzywdzona opisywała wszystko, co dla mnie przez wszystkie lata zrobiła i jak powinnam jej być wdzięczna. Przeczytałam pierwszy, a resztę wyrzuciłam. Stała mi kością w gardle tak długo, z ulgą zerwałam z nią kontakt. To najlepsza rzecz, jaką zrobiłam. Największy prezent, jaki dałam sobie, mojemu mężowi i dzieciom. Nawet jeśli brzmi to brutalnie.

Mikaela Hammar mówiła pewnie, ale ręka jej drżała, kiedy podnosiła filiżankę. Przez chwilę przy stole panowała cisza. Knutas widział wyraźnie tę scenę przed sobą. Upił łyk kawy.

– Mając na uwadze to, że nie ma pani z matką od dawna kontaktu, rozumiem, że jest pani trudno powiedzieć coś na temat ewentualnego zagrożenia dla niej. Jeśli takie istnieje.

– W gruncie rzeczy uważam, że właściwie każde z nas mogłoby posunąć się do tego, żeby ją zabić. To jak ona nas deptała, nadużywała i niszczyła mogło stać się dostatecznym motywem. Poza tym ona przecież ukrywa pewne rzeczy. Czy ktoś opowiadał wam o Matsie?

Od kiedy tydzień temu wróciła ze szpitala, nie wystawiła nogi za drzwi. Wstawała każdego ranka, jadła śniadanie, czytała gazetę, słuchała lokalnego radia. Potem zjadała jakąś prostą zupę lub sałatkę. Około drugiej piła kawę, a kolację spożywała przy telewizyjnych wiadomościach. Godziny pomiędzy tymi czynnościami wlokły się niemiłosiernie. Nie mogła się za nic zabrać, ani za sprzątanie, ani za malowanie czy pracę w swoim ogródku, któremu zwykle poświęcała o tej porze roku bardzo dużo czasu. Na co czeka, nie wiedziała. Dni mijały i zateęskniła za domkiem letnim, którego już nie miała. Ta świadomość doprowadzała ją do łez. Płakała wówczas kilka godzin. Leżała na łóżku jak dziecko, trzęsła się na całym ciele. Dusił ją strach, ale nikt nie przychodził jej z pomocą. Viktora już nie było, żadne z dzieci nie odbierało telefonu, kiedy dzwoniła. Była zupełnie sama.

Że z Simonem nie dało się złapać kontaktu, do tego przyzwyczaiała się w ostatnich miesiącach. Ale Andreas? Zmienił się, stał się twardszy w tonie i mniej ustępliwy. Nie był równie dostępny jak przedtem, może kogoś poznał. W domu były wyraźne ślady kobiety. Znalazła konturówkę w łazience, gumkę do włosów na stoliku w holu. Nagle pojawił się w lodówce jogurt naturalny i nikt nie odbierał telefonu, kiedy dzwoniła.

Tego ranka doznała silniejszego niż zwykle niepokoju. Wstała i wykonała swoje poranne czynności, lecz ciało świerzbilo ją z podniecenia. Pętała się po swoim małym domu, usiadła w ogrodzie i próbowała czytać gazetę, nie mogąc się uspokoić. Umyła włosy, chociaż to tylko na chwilę powstrzymało lęk. Próbowała rozwiązywać krzyżówki, lecz myśli błądziły w różnych kierunkach. W głowie miała dziwną kotłowanąinę. Żadnego porządku. Kiedy miała zaparzyć popołudniową kawę, odkryła ku swemu przerażeniu, że w puszcze na dnie leży tylko kilka ziarenek. Żadnego zapasowego opakowania w szafce. Andreas nadal nie odpowiadał. Będzie zmuszona wyjść. Wzdrygnęła się, kiedy napotkała swoje własne odbicie w lustrze. Musi się wyszykować, nie może się tak pokazać ludziom.

Najbliższą godzinę poświęciła na doprowadzenie się do porządku.

Wybrała elegancki biały kombinezon, który był może zbyt szykowny na spacer do ICA, ale do diabła tam. Starannie nałożyła makijaż i ułożyła włosy, które urosły za długie i widać było odrosty. Powinna je ostrzyć i ufarbować.

Kiedy w końcu przed wyjściem z domu obejrzała swoje odbicie w lustrze, poczuła się zadowolona z siebie. Wyglądała prawie tak dobrze jak zwykle.

Ucisk w piersi dał o sobie znać, skoro tylko wyszła na ulicę. Rozejrzała się ukradkiem w obie strony. Nie widać nikogo. Policyjnego samochodu również. Ochronę jej odebrano, nie było środków, jak wyjaśnił szef policji. Żadnych środków. Zgroza. Viktor został zamordowany, a ona sama narażona na próbę morderstwa. Czy temu zagrożeniu rzeczywiście można zapobiec? Z drugiej strony nie może siedzieć zamknięta przez resztę życia. Sytuacja była dla niej zarówno niezrozumiała, jak i przerażająca. Nie mogła za nic w świecie pojąć, kto chciał wyrządzić jej krzywdę, jej, która nigdy nie skrzywdziła nawet muchy. Całe życie pomagała innym i wspierała swoich bliźnich, nie myśląc o sobie: dzieci, siostry, kolegów z pracy, sąsiadów, przyjaciół i znajomych. Świat płaci niewdzięcznością, tego gorzko doświadczyła, ale kto chciałby ją zabić? Na myśl przychodziła jej tylko jedna osoba i była to żona Viktora, Elisabeth Algård. Kto inny? Kompletnie postradała zmysły, kiedy powiedział, że chce się rozwieść, a poza tym, jak mówił, była szalona z zazdrości.

Trudno było pojąć, że policja jeszcze jej nie ujęła. Można mieć jedynie nadzieję, że to tylko kwestia czasu. Może zrobiono to nawet w tej chwili. Ta myśl ją pokrzepiła. Poszła w dół pustej ulicy. Jak na razie w Visby było przyjemnie mało ludzi, wkrótce turyści opanują miasto. Do domku tego lata nie pojedzie, ale chyba uda się jej go odbudować. Tego lata musi zadowolić się mieszkaniem u Andreeasa, to przynajmniej na wsi, nawet jeśli gospodarstwo leży kawałek od morza.

A jeśli wypije kawę w Rosengården, zanim pójdzie na zakupy? To była

jej ulubiona kawiarnia i nie była tam od tygodni. Poza tym bardzo chciało jej się kawy. Mieli najlepsze espresso. Nie zastanawiając się, weszła do środka. Miła kelnerka uśmiechnęła się do niej.

– Jak miło panią widzieć, co słychać?

– Dziękuję, w porządku.

Zamówiła kawę i kawałek ciasta marchewkowego. Na tarasie było pustawo. Kilka stolików było zajętych, unikała patrzenia na siedzących tam ludzi.

Wybrała swój ulubiony stolik daleko w ogrodzie. Był ustawiony w małej altance obrośniętej bzem. Kwiaty zaczynały właśnie rozkwitać. Tam miała ładny widok na Ogród Botaniczny i jego okazałe rośliny. To była oaza zieleni i jedno z niewielu miejsc w mieście, gdzie mogła się odprężyć, nawet będąc sama.

Po chwili przysła kelnerka z kawą. Dziękuję, dziękuję. Popijała mocną kawę i czuła, jak powracają jej siły. Wszystko będzie dobrze. Nie podda się. Ptaki śpiewały, a ciche rozmowy prowadzone przy dalej stojących stolikach miały uspokajający wpływ. Ciasto marchewkowe było pulchne i wyglądało zachęcająco. Kiedy podnosiła widelczyk do ust, do kawiarni wszedł jakiś mężczyzna. Pomyślała, że go zna.

Nie potrafiła go tylko umiejscowić w czasie.

Kawiarnia leżała na peryferiach Visby z widokiem na Ogród Botaniczny. Świeciło słońce i było ciepłe popołudnie. Emma chciała usiąść tam, gdzie miałyby spokój i mogłyby pomyśleć. W środku obowiązywał zakaz palenia, więc nie mogłyby sobie pozwolić na papierosa. W ostatnich latach paliła różnie, raz mniej, raz więcej. Zrobiła przerwę w paleniu podczas ciąży z Sarą i Filipem i w czasie karmienia, ale potem zaczęła znowu. To samo z Elin. Kiedy tylko kończyła karmić, zaczynała na nowo palić, mimo że właściwie wyzbyła się tej potrzeby. Wielu jej przyjaciół i znajomych ganiło ją, że jest taką palaczką. Trenowała kilka razy w tygodniu, pracowała w szkole jako nauczycielka, kochała przebywać na łonie natury i uważano ją za prawdziwą miłośniczkę przyrody. Sama nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego pali. Teraz musiała pomyśleć i papieros bardzo by do tego pasował.

Weszła do ogródka kawiarnianego i rozejrzała się wokół. Wśród zieleni, wśród kwitnących jabłoni i bzów stało tu kilkanaście stolików. Kto chciał cienia i spokoju, mógł znaleźć tu to, czego szukał. Trzy stoliki były zajęte. Przy jednym siedział mężczyzna w podeszłym wieku rozwiązujący krzyżówki w gazecie. Na jego stoliku stała kawa i lukrowane ciasteczka. Przy drugim dwie nastolatki, każda z dużą cafe latte. Głowa przy głowie, bliska pogawędka. Dalej jakiś samotny młody mężczyzna przy sałatce i z książką, której tytułu nie dojrzała. Był on jedynym, który podniósł wzrok, kiedy podeszła do dziewczyny za barem. Zamówiła podwójne macchiato i ulubiony włoski sucharek migdałowy w czekoladzie. Wybrała stół w głębi ogrodu, gdzie można było znaleźć spokój i pomyśleć. Słońce świeciło, zdjęła kurtkę i powiesiła ją na krześle obok, popijała kawę i zapaliła papierosa. W tak wczesnej ciąży chyba nie miało to znaczenia. Zresztą wcale nie była pewna, czy chce zatrzymać to dziecko. Johan jeszcze o niczym nie wie. Jeszcze jedno dziecko, co to pociągnie za sobą? Kiedy rano odczytała wynik testu, wpadła w panikę. Na domiar wszystkiego Olle zadzwonił do drzwi pół minuty później. To jego kolej zabrać dzieci. Wyrzuciła test do kosza, zakryła papierem toaletowym, opłukała twarz

zimną wodą, wyszła, żeby otworzyć. Zdołała na tyle zebrać się w sobie, że wyprawiła Sarę i Filipa z tradycyjnymi całusami i napomnieniami, żeby dzwoniли i mówili wieczorem dobranoc. Wiadomość była szokująca. Musiała wyjść z domu, pobyć sama i przemyśleć tę nieoczekiwaną sytuację, w której nagle się znalazła. Jej przyjaciółka Viveka jak zwykle okazała się pomocna i zajęła się Elin przez kilka godzin. Emma nie była w stanie powiedzieć jej o swojej sytuacji. Jeszcze nie.

W samochodzie w drodze do miasta miała głowę pełną sprzecznych myśli. Myśl o jeszcze jednej ciąży, jeszcze jednym dziecku przyprawiała ją o mdłości. W następnej sekundzie zawstydziła się. Chyba należało się cieszyć z takiej wiadomości? Miała trzydzieści osiem lat, była zamężna, miała dobrą pracę i wspaniałego męża, który ją kochał. Mieli wszelkie warunki, żeby wychować jeszcze jedno dziecko, a Johan prawdopodobnie czułby się przeschęśliwy.

Strapiona zaparkowała na Stora Torget, kupiła w ICA papierosy i wieczorną gazetę i przespacerowała się po Ogrodzie Botanicznym.

Teraz siedziała tu, w cieniu pod jabłonią, z rozłożoną przed sobą gazetą, żeby wyglądało na to, że czyta. Jak mogła być tak nierozważna? Po tabletkach antykoncepcyjnych źle się czuła, spirala nie działała prawidłowo, więc musieli używać prezerwatyw. Kilka razy zaniedbali tego i odbyli stosunek przerywany. W ich przypadku było to bardzo nieostrożne, ponieważ Emma łatwo zachodziła w ciążę. Naiwnie wmówiła sobie, że lata powinny zrobić swoje, miała już prawie czterdziestkę.

Pogładziła się powoli po brzuchu. W środku zagnieździło się Nowe Życie. Co ma począć? Zbierało jej się na płacz i jeszcze bardziej się przestraszyła. Dorosły człowiek.

Dziewczyny siedzące obok wyraźnie się nagadały, bo podniosły się i wyszły. Zaraz potem wyszedł czytelnik. Starszy mężczyzna z krzyżówkami jeszcze siedział, głęboko pogrążony w myślach, od czasu do czasu drżącą ręką wpisywał z trudem jakiś wyraz i popijał kawę. Czuła się zadowolona,

że w kawiarni było tak pusto. Niewiele było publicznych miejsc, gdzie mogła sobie posiedzieć w spokoju. Jako nauczycielka miała znajomych wszędzie, dokąd by nie poszła, spotykała rodziców albo uczniów.

Jakaś elegancka kobieta weszła do kawiarni, przystanąła na moment i rozejrzała się. Miała około sześćdziesiątki, mała i szczupła, ubrana w biały kombinezon. Jasne włosy ostrzyżone na pazia, usta mocno umalowane na czerwono. Była otoczona jakimś splendorem i Emma zgadywała, czy jest kimś popularnym, kogo powinna znać.

Usiadła przy odosobnionym stoliku, do połowy ukrytym w altanie, w głębi ogrodu. Emma straciła zainteresowanie czytaniem i tylko w roztargnieniu przerzucała gazetę.

Po chwili w towarzystwie damy pojawił się jakiś mężczyzna wyglądający na rówieśnika Emmy. Zdecydowanym krokiem podszedł do stolika w altanie. Był wysoki i dobrze zbudowany, ubrany w dżinsy i koszulę. Blondyn z brodą, w ciemnych okularach przeciwsłonecznych. Sprawiał nienaturalne i trochę dziwne wrażenie. Na chwilę Emma zapomniała o swoich problemach i ukradkiem obserwowała nieznaną parę, udając, że czyta gazetę. Coś wzbudziło jej ciekawość, miała wrażenie, że nie byli tam tylko po to, żeby napić się kawy i chwilę odpocząć. Było w nich jakieś zakłopotanie. Mimo ewidentnej różnicy wieku może byli parą kochanków, która właśnie się pokłóciła.

Staruszek z krzyżówką dopił resztkę kawy, wstał z trudem i wyszedł z kawiarni. Teraz już tylko ona i ta nietypowa para byli gośćmi w lokalu. Mężczyznę widziała z boku, a on niemal całkowicie zasłaniał kobietę. Pochylił się do przodu i rozmawiał z nią cicho. Wynikało z tego jasno, że rozmawiają o czymś ważnym. Nie mogła rozróżnić słów, ale słyszała nagłący głos mężczyzny. Może kobieta chciała zakończyć ten związek, a on próbował przekonać ją, żeby została. Albo może było tak, że to on chciał skończyć i przyszedł z długim wyjaśnieniem, dlaczego tego chce lub z pragnieniem, żeby go zrozumiała. Kobieta mało się odzywała. Emma

straciła zainteresowanie tą dziwną parą i znów zatopiła się we własnych myślach. Nagle kobieta wstała. Podeszła do kelnerki i prawdopodobnie spytała o toaletę, ponieważ dostała do ręki klucz. Mężczyzna nadal siedział przy stole, zza krzaków bzu ledwie go było widać. Musiał się przesunąć, bo teraz Emma w ogóle go nie widziała. Zadzwoiła komórka. To Johan.

– Cześć kochanie, gdzie jesteś?

– Jestem w mieście i załatwiam kilka spraw.

– No bo dzwoniłem najpierw do domu i nikt nie odpowiadał.

– Aha.

– Jak tam Elin?

– Była taka zmęczona, więc Viveka jej pilnuje. Uważałam, że lepiej będzie, jak zostanie w spokoju w domu. Zostawiłam ją u Viveki.

– Ach tak? – Johan się zdziwił. – Czy coś się stało?

– Nie, wcale nie. Potrzebowałam tylko załatwić kilka rzeczy. Wspaniale jest wyjść na chwilę.

– Rozumiem. Uff, co za ciężka noc, ale wkrótce to minie, kochanie. I nigdy już nie będzie miała kokluszki, możemy przynajmniej tym się pocieszyć.

– Tak.

Emma pomyślała o dziecku w brzuchu i obrazy zamajaczyły jej przed oczami. Nowy poród, karmienie, przyzwyczajanie do żłobka, pełne pieluchy i nowe choroby. Sama myśl wywoływała w niej panikę.

Nagle odkryła, że przy stoliku, gdzie siedzi, a raczej siedziała para, coś zabrzęczało. Początkowo nie widziała nikogo. Potem usłyszała jęk i zobaczyła rękę beładnie gestykulującą niekontrolowanymi, nierównymi ruchami. Młody mężczyzna opuścił stolik. Ich spojrzenia spotkały się, kiedy przechodził obok.

Starsza kobieta również się podniosła. Ale działo się z nią coś dziwnego, zdaje się, że nie czuła się dobrze.

– Słuchaj, muszę kończyć. Zadzwonię później.

Mikaela Hammar nalała wody i pociągnęła duży łyk.

– Nikt z nas nie miał pojęcia, że mamy przyrodniego brata, zanim Mats się z nami nie skontaktował. Mama nigdy nic o nim nie mówiła. Nagle któregoś dnia zadzwonił telefon. To był mężczyzna, nazywał się Mats Andersson, powiedział, że jest moim przyrodnim bratem. Chciał się spotkać, więc umówiliśmy się w kawiarni w Norrtälje. Ja oczywiście nie wiedziałam, czy to, co mówi, jest prawdą. Jednocześnie nie miałam powodu, żeby w to wątpić.

– Kiedy to było? – zapytał Knutas.

– Prawie dokładnie dwa lata temu, w maju. Pamiętam, że siedzieliśmy na zewnątrz i piliśmy kawę i że było naprawdę ciepło. – Twarz Mikaeli rozjaśniła się w uśmiechu. – I było to naprawdę niesamowite spotkanie. Po pierwsze, wystarczyło, że go zobaczyłam, żeby zdać sobie sprawę, że mówił prawdę. Jest tak podobny do matki i mojego brata Simona, że to aż zabawne. Dokładnie takie same oczy i usta. I mają takie same twarze, takie same kości policzkowe, ciemne oczy i naturalnie czerwone usta.

Przeciągnęła dłonią po własnej twarzy, żeby pokazać, co miała na myśli.

– Ja niestety nigdy nie miałam takich kolorów. Poza tym pokazał mi swoją metrykę urodzenia.

– A ojciec? – zapytała Karin.

– Nieznany. Mats nie wie, kto jest jego ojcem, a mama nie chce powiedzieć.

– Więc on ma z nią kontakt?

Mikaela westchnęła z goryczą.

– Próbował wiele razy się z nią spotkać, ale ona nie chce go znać. Udaje, jakby nie istniał. Pierwszy raz odprawiła go z kwitkiem, kiedy miał zaledwie trzynaście lat. Rozumiecie, jak można zrobić coś takiego? Po prostu oddać dziecko, a potem mieć je w nosie!

Knutas rzucił szybkie spojrzenie na Karin. Położył rękę na jej ramieniu.

– Dobrze się czujesz? Chcesz trochę odpocząć?

– Nie, jest okej.

Mikaela wyglądała na zdziwioną, ale nic nie powiedziała.

– Jak to było od początku? – zapytał Knutas.

– Matka zaszła w ciążę pierwszy raz, kiedy miała zaledwie piętnaście lat, na długo przedtem, zanim poznała tatę. To była przypadkowa ciąża z chłopakiem, który potem zniknął. Urodziła Matsa w sześćdziesiątym szóstym roku. Nie chciała mieć dziecka, ale nie oddała go do adopcji, tylko zostawiła u rodziny zastępczej. Mats naprawdę nie miał szczęścia i trafiał do różnych rodzin, zostawał tam kilka lat i był zmuszony je zmieniać. To sprawiło, że nigdy nie miał odwagi się do nikogo przywiązać. Był niezmiernie samotny i pozbawiony korzeni. Zmuszony przenosić się z rodziny do rodziny przez cały okres dorastania. A matka się nim ani trochę nie przejmowała.

– Dlaczego nie oddała go do adopcji? – zapytała bezdźwięcznie Karin.

– No właśnie. Może odradzili jej rodzice, nie wiem. Ale to z pewnością byłoby dla niego lepsze. Wtedy miałby prawdziwą rodzinę, kogoś, kogo mógłby nazywać mamą i tatą.

– Więc skontaktował się z panią, czy również z pani rodzeństwem?

– Tak, wszyscy troje uważaliśmy, że to bardzo fajne, to było jak niespodziewany prezent. Mats jest wyjątkowo ciepłą i empatyczną osobą i bardzo łatwo jest go zaakceptować. Rozmawiamy ze sobą przez telefon przynajmniej kilka razy w miesiącu. Zeszły midsommar obchodziliśmy tutaj i rodzina Simona też była z nami. Było cudownie. Matka nic nie wiedziała. Była za granicą.

– Czy wszyscy troje macie dobry kontakt z Matsem?

– Tak, tak sądzę, ale najbardziej Simon. Są tacy podobni i od razu się odnaleźli. Oni utrzymują ze sobą najściślejszy kontakt. Mats mieszka niedaleko Simona, na Söder. To bardzo dobrze właśnie teraz, kiedy Simon tak źle się czuje.

Knutas posłał Mikaeli przeciągłe spojrzenie.

Emma zerwała się z krzesła i podbiegła do stolika. Starsza pani była sina na twarzy, obiema dłońmi trzymała się za szyję, z trudem łapała powietrze. Oczy wyrażały niesamowity strach, a ciałem wstrząsały gwałtowne skurcze. Nagle osunęła się na trawę.

– Pomocy! – krzyknęła Emma z całej siły. – Pomocy! Chodźcie tutaj. Jakaś kobieta źle się czuje!

– Co się stało?

Pojawiła się młoda kelnerka i skonsternowana gapiła się na Emmę.

– Proszę wezwać pogotowie! Natychmiast!

Kelnerka kiwnęła głową przerażona i odeszła.

Emma jak przez mgłę pamiętała kurs pierwszej pomocy, który przeszli wszyscy nauczyciele, ale to było wiele lat temu. Ponieważ kobieta wydawała się bez życia, musiała spróbować sztucznego oddychania. Odchyliła głowę kobiety do tyłu i pochyliła się nad nią. Złapała za nos jedną ręką i otworzyła usta drugą. Kiedy miała przytknąć do nich własne usta, cofnęła się. Z jamy ustnej kobiety cuchnęło czymś, czego nie potrafiła zidentyfikować.

Nie zważając na uczucie niesmaku, zaczęła sztuczne oddychanie.

Policję zaalarmowano o godzinie piętnastej dwadzieścia siedem i w ciągu dziesięciu minut pierwszy patrol był na miejscu. Wówczas sanitariusze stwierdzili, że starsza kobieta nie żyje, a młodsza, która robiła jej sztuczne oddychanie, zasłała i szybko przewieźli ją do szpitala. Do kawiarni wysłano wielu policjantów, w tym patrole z psami. Sprawca niedawno opuścił miejsce przestępstwa i być może znajdował się w pobliżu. Karin i Knutasa nie było jeszcze w Visby. Żadne z nich nie odbierało telefonu, prawdopodobnie siedzieli w samolocie.

Wittberg i Sohlman przybyli kilka minut później. Wittberg zahamował gwałtownie przed wejściem i pośpieszyli do ogródka kawiarni. Jakaś błada kelnerka, która wyglądała na nie więcej niż dwadzieścia lat, siedziała z kocem na ramionach i paliła papierosa.

– To okropne, ona tak często tu bywała, była jednym z naszych stałych gości.

Głos kelnerki drżał.

– Jak nazywa się ta zmarła kobieta? – zapytał Wittberg, w czasie gdy Sohlman pośpieszył do ofiary.

– Veronika Hammar. Często tu przychodziła, kilka razy w tygodniu, czasami codziennie, ale teraz dawno jej nie było.

Wittberg zaklął. Veronika Hammar. Opadł na krzesło obok młodej kelnerki. Wyjął z kieszeni notatnik i długopis.

– Proszę opowiedzieć, co się stało.

– Przyszła i zamówiła podwójne espresso oraz kawałek ciasta marchewkowego i usiadła przy tym stoliku, co zwykle.

Dziewczyna pokazała miejsce w głębi.

– Stolik dla czterech osób, tam, w altanie. Lubiła siedzieć sama. Po chwili przyszedł jakiś mężczyzna i zamówił kawę i wodę mineralną. Kiedy trochę później wyszłam, żeby pozbierać naczynia, widziałam, że się do niej dosiadł. Niedługo potem poprosiła o klucz do toalety.

– Rozpoznała pani tego mężczyznę? – zapytał Wittberg.

– Nie, nigdy przedtem go nie widziałam.
– Jak wyglądał?
– Wysoki, dobrze zbudowany, ale nie gruby, raczej muskularny. Dosyć stary, około czterdziestki.
– Broda albo wąsy? Okulary?
– Wszystko razem. I dosyć dużo włosów, trochę rozwichrzone.
– Kolor?
– Blond.
– Jak był ubrany?
– Dokładnie nie pamiętam. Coś niebieskiego. Kurtka i dżinsy. Nic szczególnego.

– Co się stało potem?
– Nie wiem... Ona wróciła z toalety i oddała klucz. Potem znowu tam usiadła. Było tak spokojnie, że poszłam do kuchni pomóc bufetowej, potem miałam telefon. A po kilku minutach usłyszałam, że ktoś krzyczy. Kiedy wyszłam, tego mężczyzny już nie było, a Veronika Hammar leżała na ziemi.

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową, jakby chciała otrząsnąć się ze wspomnień.

– Uhhh, to było okropne. Jakaś kobieta, która tu siedziała sama, zawołała, żebym wezwała pogotowie. Tak zrobiłam. Potem nie miałam odwagi patrzeć, ale wiem, że Veronika zmarła bardzo szybko. Chociaż ona, ta druga, próbowała ją reanimować metodą usta – usta. Dmuchała i dmuchała, aż w końcu sama zasłabła. Zabrała ją karetka.

– Nie wie pani, kim była ta kobieta, ta co pomagała?
– Nie, nigdy przedtem jej nie widziałam.
– Jak się pani nazywa?
– Linn.
– Może pani jeszcze chwilę zostać?
– Tak.

Wittberg podszedł do Sohlmana, który przykucnął nad martwą kobietą.

Technik podniósł wzrok na kolegę.

– To samo kurestwo. Nie ma wątpliwości. Powąchaj.

– Kurwa mać.

Ktoś poklepał Wittberga po ramieniu. To była kelnerka.

– Tu jest torebka tej poszkodowanej kobiety, która zasłabła i została zabrana do szpitala.

Wittberg wziął torebkę i otworzył. Z portfela wyjął dowód osobisty właścicielki, Emmy Winarve, żony Johana Berga. Emma Winarve, która o mało nie przypłaciła życiem tragedii na Fårö kilka lat wcześniej.

Teraz znowu wpakowała się w kabałę.

Prawie w tej samej chwili, kiedy Knutas włączył komórkę po wyjściu z samolotu w Visby, telefon zadzwonił. Szli właśnie z Karin odebrać bagaż.

Telefoniał Wittberg, informując o ostatnich dramatycznych wydarzeniach. Morderstwo Veroniki Hammar wydarzyło się dokładnie wtedy, gdy on i Karin znajdowali się w samolocie. Wiadomość o tym sparaliżowała go na tyle, że musiał usiąść. Miał wrażenie, że uszło z niego powietrze, a równocześnie targała nim niesamowita wściekłość. Daremnie próbował przecież przekonać swoich zwierzchników, aby nie pozbawiali Veroniki Hammar policyjnej ochrony, przynajmniej jeszcze przez ten jeden weekend. Teraz było jednak za późno.

Na komisariat pojechali taksówką. Przed budynkiem zebrali się już dziennikarze. Nie udzielano im jednak jeszcze żadnych informacji w sprawie, więc Knutas spieszył z obietnicą zwołania konferencji prasowej jeszcze tego dnia wieczorem. Nacisk opinii publicznej w tej sprawie był tak mocny, że nie sposób było się od tego wymigać.

Cały teren kawiarni został przez policję zabezpieczony i przeczesany przez techników kryminalnych. Przesłuchano zarówno sąsiadów kawiarni, jak i przypadkowych świadków, którzy widzieli jakiegoś mężczyznę podążającego pośpiesznie ulicą, w czasie kiedy to wszystko się zdarzyło.

Członkowie grupy śledczej zebrali się natychmiast po powrocie komisarza i Karin.

Spotkanie rozpoczął Wittberg opisem sytuacji. Jedna z kelnerek, Linn Blomgren, złożyła dość wyczerpujące zeznania.

Krótko po trzeciej Veronika Hammar pojawiła się w kawiarni sama. Od dawna jest tu stałym gościem. Nigdy nie przebywała tu długo, nigdy też nie zamieniała z kelnerką więcej niż kilka słów. Tym razem sprawiała wrażenie spiętej, zamówiła kawę i ciastko, siadając przy stoliku w dalszej części kawiarnianego ogródka, częściowo skrytym pośród krzewów bzu. Kilka minut później pojawił się w jej towarzystwie jakiś mężczyzna, zamówił kawę i wodę mineralną, zapłacił gotówką. Potem usiadł przy jej

stoliku.

W tym czasie znajdowało się w kawiarni około sześciu osób, w tym czworo gości, Linn Blomgren i obsługa kawiarnianej kuchni. Gośćmi byli Veronika Hammar wraz z nieznanym nikomu mężczyzną, samotny starszy pan rozwiązujący krzyżówki i Emma Winarve. Mężczyzna z krzyżówkami opuścił kawiarnię jako pierwszy. Emma Winarve pozostała jedynym świadkiem późniejszych wydarzeń. Dokładnie w momencie popełnienia zbrodni obsługa była zajęta w kuchni, Linn właśnie odebrała telefon i prowadziła dłuższą rozmowę, kiedy ten nieznamy mężczyzna przeszedł obok niej i zniknął bez śladu. Po krótkiej chwili usłyszała wołanie. To Emma Winarve wzywała pomocy, zauważywszy kobietę osuwającą się nieprzytomnie na ziemię. To Linn wezwała pogotowie.

– Co za bezczelny skurwysyn – wypalił Smittenberg. – Że też się odważył!

Sohlman zgodził się z nim i dodał lodowatym głosem:

– Jak to jest, że wybiera do swoich morderstw zawsze miejsca publiczne? Wygląda na to, że należy do ryzykantów, skoro nie boi się, że zostanie rozpoznany.

– Całkiem prawdopodobne – potwierdził Knutas. – Obydwa morderstwa świadczą o tym wyraźnie, że oczekuje uwagi. Wróćmy jednak do tematu. Najpierw chciałbym mieć wszystkie fakty. Erik?

Sohlman przedstawił wyniki oględzin śladów znalezionych na miejscu zdarzenia.

– Sprawcy udało się nareszcie zrobić to, co zamierzał od samego początku, a mianowicie otruć Veronikę Hammar cyjankiem, dokładnie tak samo, jak uczynił to z Viktorem Algårdem. Truciznę wsypał do szklanki z wodą mineralną, która stała na stole. Ofiara zmarła w ciągu zaledwie kilku minut. Emma Winarve, która udzieliła zamordowanej pierwszej pomocy, robiąc jej sztuczne oddychanie, zatrąła się oparami cyjanku tak mocno, że straciła przytomność. Odwieziono ją do szpitala, ale jej stan nadal jest

bardzo poważny, dlatego wciąż przebywa na oddziale intensywnej opieki medycznej. Zwłoki zamordowanej Veroniki Hammar zostały przewiezione do kostnicy, gdzie, jak sędzę, jeszcze dziś wieczorem zostaną poddane oględzinom lekarza sądowego. Mieliśmy wielki problem ze znalezieniem jakichkolwiek świadków tego zdarzenia. Mężczyzna wszedł do kawiarni zaledwie kilka minut po Veronice Hammar. Prawdopodobnie znali się. Być może byli umówieni, być może spotkali się potajemnie, w każdym razie mężczyzna starał się swoim ciałem zasłaniać ofiarę. Niestety, policja wycofała już osobistą ochronę Veroniki, poza tym w takiej sytuacji i tak nie na wiele by się zdała – dodał ironicznie Sohlman. – Nie ma żadnych wyraźnych śladów ani odcisków palców poza pozostawionymi na szklance – kontynuował. – Nie ma odcisków palców na butelce z wodą mineralną ani na filiżance po kawie. Według kelnerki ten mężczyzna miał na rękach cienkie skórzane rękawiczki, rodzaj rękawiczek samochodowych z małymi dziurkami. Były modne w latach sześćdziesiątych, jeśli sobie przypomnieć, jak wyglądały. Sprawca nie przebywał w kawiarni dłużej niż dziesięć minut, po czym ulotnił się bez śladu.

– Mamy jeden element charakterystyczny dla sprawcy, chociaż prawdopodobnie był przebrany. Ciekawe, co powiedzą świadkowie – westchnął Sohlman. – Jednego jesteśmy pewni. Tego, że ten mężczyzna jest mordercą. Pytanie tylko kim on jest.

– Chwileczkę – powiedział Knutas.

Wstał i przesunął biały ekran w głąb pokoju. Karin, która siedziała najbliżej wyłącznika, zgasiła światło. Knutas kliknął na komputerze kilka zdjęć, wygłaszając pospiesznie swoją teorię. Nikt z nich nie miał pojęcia, kim jest morderca i w pokoju zapanowała cisza. Na ekranie pojawiło się zdjęcie paszportowe jakiegoś mężczyzny około czterdziestki. Był to blondyn o ciemnych oczach i sympatycznym wyrazie twarzy. Nikt nie mógł zaprzeczyć, że jest uderzająco podobny do Veroniki Hammar. Mężczyzna był starannie ogolony i miał krótko przystrzyżone włosy. Patrzył przed

siebie i uśmiechał się do fotografa. W żadnym wypadku nie wyglądał na podwójnego mordercę. Knutas kliknął następne zdjęcie, kilka całkiem innych portretów tej samej osoby. Zdjęcie pochodziło z rejestru przestępców sprzed piętnastu lat. Był to ogolony na zapałkę facet z kilkudniowym zarostem i o dzikim spojrzeniu. Gapił się z nienawiścią w aparat. Na ekranie pojawiły się znowu dwie różne twarze.

– Ten tutaj to najstarszy z braci, Mats, który zdaniem jego szefa miał przebywać dwa tygodnie na Majorce. Niestety, to nieprawda. Mats nie pojawił się w samolocie lecącym na Majorkę, natomiast przemieszczał się między Sztokholmem a Gotlandią. Wydaje mi się, że to właśnie jego szukamy.

W pokoju dał się słyszeć cichy szmer.

– Przyrodni brat, który dorastał w rodzinie zastępczej – westchnął Smittenberg.

Wszyscy utkwili wzrok w przedstawionym portrecie. Knutas opowiedział wszystkim, czego dowiedział się od Mikaeli Hammar. Ich przyrodni brat nazywa się Mats Andersson, ma czterdzieści jeden lat i mieszka na Soedermalm. Veronika urodziła go w szpitalu w Visby w roku sześćdziesiątym szóstym, miała wówczas piętnaście lat. Nie wiadomo, kto jest jego ojcem, w ewidencji ludności wpisano adnotację „ojciec nieznan”. Jest samotny, nie ma dzieci, pracuje w Lenna w Hanninge, w zakładzie zajmującym się platerowaniem.

– Platerowanie? A co to do cholery jest? – zdziwił się Wittberg.

– To sposób nakładania powłoki ochronnej na powierzchnię metalu. Według szefa warsztatu używa się do tego cyjanku potasu.

Knutas zrobił specjalnie sztuczną przerwę, aby koledzy zdążyli skojarzyć podane informacje.

– Ten facet ma bardzo mroczną przeszłość. Dorastał w kilku rodzinach zastępczych, karany za przestępstwa, paserstwo i małe kradzieże. W ciągu ostatnich dziesięciu lat był czysty, zdaje się, trzymał się w ryzach.

Sohlman spojrział na zegarek. Jest piętnaście po siódmej. Morderstwa dokonano dokładnie wpół do czwartej.

– A gdzie ten Mats teraz jest? Nie odleciał przecież z Visby po południu, przynajmniej nie pod swoim prawdziwym nazwiskiem – zauważył Knutas. – Prom do Nynäshamn odpłynął z Visby piętnaście po czwartej, więc miał sporo czasu, aby na niego zdążyć. Do Nynäs przybija o ósmej. Prosiliśmy, aby zatrzymali pasażerów, aż prom zostanie dokładnie przeszukany. Wydaje się, że to będzie bardzo źle przyjęte, ale musimy to zrobić.

Wspomnienie pogoni za mordercą z ubiegłych lat powróciło w pamięci wszystkich. Wtedy również policja zatrzymała prom na Gotlandię, choć nie na wiele się to zdało, pomimo że morderca rzeczywiście znajdował się na pokładzie. Knutas rzucił Karin przelotne spojrzenie. Pałący, rwący ból wstrząsnął jego ciałem. W pamięci ożył jego dylemat. Czy powinien zachować tajemnicę Karin? Po chwili kontynuował:

– Koledzy ze Sztokholmu szukali go w mieszkaniu, ale tam go nie było. Mieli zamiar pojechać do jego brata Simona, z którym utrzymywał najbliższy kontakt. Mieszkają od siebie dość blisko, Simon po drugiej stronie Slussen. Ciekawe, gdzie mieszkał, kiedy był tu, na Gotlandii? – zastanawiał się Knutas. – Poleciałem sprawdzić księgi gości we wszystkich hotelach, pensjonatach, schroniskach i domkach kempingowych. Niestety, zabierze nam to trochę czasu, zanim dostaniemy od wszystkich odpowiedzi.

– On ma przecież brata tu, na wyspie – powiedziała Karin. – Może jest tam?

Rozmawiać zaczęli dopiero w drodze do kawiarni, gdzie zamordowano Veronikę Hammar. Pia zrozumiała natychmiast, że stało się coś bardzo poważnego, kiedy Johan odebrał telefon. Lekarz powiedział mu, że Emma przebywa nadal na oddziale intensywnej terapii medycznej. Była w kawiarni, w której dokonano morderstwa.

Przecież miała załatwiać jakieś sprawy, pomyślał skołowany. Wjechali na rondo przy Norrgatt i Pia skierowała się w stronę Norderport.

– Jedź do szpitala! – krzyknął Johan. – Musimy jechać do szpitala!

Pia skręciła gwałtownie kierownicę i wytrzeszczyła oczy na swojego kolegę.

– Co się stało?

– Emma leży na intensywnej terapii. Była w kawiarni, gdzie zamordowano Veronikę Hammar, próbowała ją ratować i sama zasłabła.

Uderzał nerwowo zaciśniętą dłonią w wewnętrzną część drzwi po stronie pasażera. Niech to szlag trafi! Niech to szlag!

Pia z piskiem opon zatrzymała samochód na ukos przed głównym wejściem do szpitala. Krzyknęła za Johanem, kiedy wyskoczył gwałtownie z samochodu:

– Emma na pewno z tego wyjdzie! Johan! Nie wariuj! Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze!

Usłyszała swój własny głos, jak brzmiał bardzo mało przekonująco.

Po zakończeniu zebrania Knutas usiadł przy biurku i wystukał numer Simona Hammara w Sztokholmie. Nikt nie odbierał telefonu. Sygnał brzmiał głucho w słuchawce. Westchnął zawiedziony i wyszedł z pokoju na korytarz. Kupił kawę w automacie. Policja ogłosiła alarm, pościg za Matsem Andressonem. Knutas zastanawiał się nad ewentualnym motywem zbrodni. Czy tak bardzo chciał zamordować własną matkę, bo porzuciła go zaraz po urodzeniu? Dlaczego zrobił to dopiero teraz, jako czterdziestojednoletni mężczyzna?

Przez głowę przemknęły mu myśli o Karin. Podobieństwa nie dało się pominąć. Istniały jednak między nimi też pewne ważne różnice. Mats próbował kilkakrotnie nawiązać z matką kontakt, ale go odepchnęła. Karin nigdy później nie słyszała o swoim dziecku. Mats nie został nigdy adoptowany, ale wędrował do różnych rodzin zastępczych. A jaką rolę odgrywało w tym dramacie nowo odkryte istnienie jego przyrodniego rodzeństwa? Ponownie wystukał numer telefonu Simona pod jego adresem na Gamla stan. Już właśnie miał się wyłączyć, kiedy niespodziewanie ktoś podniósł słuchawkę. Niestety, nie był to głos Simona.

– Tak, halo.

– Halo, tu komisarz Anders Knutas. Chciałbym rozmawiać z Simonem Hammarem.

– Anders Knutas, co ja słyszę? Na litość boską!

W słuchawce rozległ się skrzeczący głos. Nie sposób było go nie rozpoznać. Kiedyś przed laty Knutas często współpracował z komisarzem Kurtem Fogestamem ze sztokholmskiej policji.

– Kurt, to ty? Mógłbym cię o to samo zapytać! Dlaczego odbierasz ten telefon? Spodziewałem się tu Simona Hammara.

– Pewnie byś go tu rzeczywiście spotkał – odpowiedział Fogestam – ale niestety teraz jest już za późno. Simon Hammar nie żyje.

Knutasowi opadła szczeka.

– Runął z okna na czwartym piętrze, wprost na Kornshamnstorg tu,

na Starym Mieście. Ta brama wychodzi na Slussen, jak wiesz. Zrobił się tu straszny chaos, jak możesz sobie wyobrazić. Zatrzymano cały ruch, zbiegło się wielu ludzi. Nawet nie zdążyliśmy obejrzeć ciała. Wygląda na morderstwo. W mieszkaniu są ślady walki. Zadzwoń do ciebie później. Dlaczego ty go właściwie szukałeś?

– Zamordowano jego matkę tu u nas, na Gotlandii, zaledwie kilka godzin temu. Została otruta cyjankiem, dokładnie tak samo jak Viktor Algård w hali kongresowej.

– To rzeczywiście skurwysyństwo.

Gdy po zakończonej rozmowie z Kurtem Fogestamem ze Sztokholmu Knutas odkładał słuchawkę, ogarnęło go paralizujące uczucie niedosytu. Policja cały czas była o krok od mordercy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Mats Andersson zamordował najpierw własną matkę, a potem swojego brata. Nie było pewności, czy Simon Hammar wiedział o śmierci matki, czy nie. Być może nawet groził, że go wyda. Wydawało się, że zamordowanie Simona było dokonane szybko i nagle. Mats Andersson nie chciał chyba pokazywać się publicznie, ale narażały go na to różne nieprzewidziane okoliczności. Wyrzucenie kogoś z czwartego piętra na ruchliwą ulicę w centrum Sztokholmu, nie będąc zauważonym, było prawie niemożliwe. Należało przypuszczać, że Simon Hammar jakoś się bronił, stawiał opór. Nie był, co prawda, ani specjalnie muskularny, ani wysoki, ale jeśli nie był pod wpływem narkotyków lub odurzony trucizną, to z pewnością wyrzucenie go przez okno byłoby trudne. Mógł przecież zamordować brata dokładnie w ten sam sposób: otruć go cyjankiem jak swoje pozostałe dwie ofiary. Jak mordercy udało się opuścić mieszkanie i uciec niezauważonym z miejsca przestępstwa, to zupełnie inna sprawa. Knutas nawet przez chwilę nie podejrzewał, że morderstwo na Simonie było przypadkowe. Czy jednak dokonanie dwóch morderstw przez tego samego sprawcę w odstępie zaledwie kilku godzin jest możliwe? Próbował to w głowie szybko przekalkulować. Oczywiście, lot między Sztokholmem a Visby zajmuje tylko trzydzieści minut. Podróż taksówką z lotniska w Bromma na Stare Miasto mniej więcej tyle samo. Powód zamordowania Simona pozostawał jednak nadal niejasny. Czy Mats chciał pozbawić życia swoje rodzeństwo? A może już nawet to zrobił? Andreas Hammar mieszkał samotnie na wsi i z pewnością musiałyby minąć kilka dni, zanim ktoś odnalazłby jego ciało. W tym momencie Knutasa ogarnął niepokój. Sięgnął po broń służbową i zapukał do Karin.

– Załatw to ze Sztokholmem! – zawołał do Rylandera, wychodząc. – Nie zapomnij o ochronie dla Mikaeli Hammar z Vätö, od zaraz!

Knutas siedział, milcząc, w samochodzie prowadzonym przez Karin. Wciskała gaz do dechy, jechali na południe. Mikaela mówiła kiedyś, że Simon i Mats prowadzili dość często poufne rozmowy. Simon opowiadał jej, jak wiele dla niego znaczy posiadanie rodzeństwa, jakim wsparciem jest dla niego Mats. Czy te poufne rozmowy dotyczyły również matki?

Andreas Hammar nie odbierał telefonu, niepokój Knutasa rósł. Z pewnością Mats nie zdążyłby zabić brata po dokonaniu morderstwa na matce, ale całkiem spokojnie mógł zrobić to wcześniej.

Karin pędziła w kierunku Hablingbo, tak że na zakrętach piszczały opony. Włączyła syreny, więc samochody posłusznie usuwały się przed nimi na pobocze. Zadzwonił telefon. To był Fogestam.

– Słuchaj, to nie było morderstwo. Tak myśleliśmy na początku, bo w mieszkaniu kilka krzeseł było przewróconych. Znaleźliśmy teraz jednak list pożegnalny, z którego wynika, że było to samobójstwo. Poza tym mamy kilku niezależnych świadków, którzy twierdzą, że widzieli, jak Simon Hammar wyskoczył przez okno.

– Co za list pożegnalny?

– W sumie cztery koperty. Leżały w kuchni. Adresowane są do czterech różnych osób.

– Jakich osób?

– Jeden do Veroniki, jeden do Katriny, jeden do Daniela i jeden do Matsa.

– Możesz mi przefaksować te listy, jak je przeczytasz?

– Tak, już je pobieżnie przejrzałem. Pisze, że mu bardzo przykro, że robi to, co robi, ale że już nie widzi innego wyjścia. List do matki jest szczególnie paskudny. Wydaje się, jakby to właśnie ją obwinił o to, że nie chce już dalej żyć, że ona ma takie wymagania, którym on już nie potrafi sprostać.

– No, a teraz ona sama nie żyje. Zginęła prawie w tym samym czasie, co on.

– To rzeczywiście straszne. Na razie! Mam tu jeszcze sporo roboty.

Kiedy Karin zatrzymała samochód przed gospodarstwem w Hablingbo, było już ciemno. Posiadłość sprawiała wrażenie opuszczonej, żadnych szczekających psów, nikogo w pobliżu. Czerwonego pickupa Andreasa, którego widzieli tu ostatnio, nie było. Knutas spojrział na zegarek. Piętnaście po dziesiątej. Powoli zmierzali w kierunku domu, który wydawał się pusty. Nigdzie nie paliło się światło. Knutas wszedł na ganek i nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Powoli przechodzili z Karin z pokoju do pokoju z wyciągniętą bronią, ale dość szybko stwierdzili, że jednak dom jest pusty. Kiedy obchodzili dom dookoła, żwir chrząścił im pod stopami. Wkrótce pojawiło się tu sporo samochodów policyjnych. Policjanci podzielili się na grupy. Knutas i Karin wsiedli do samochodu, aby pojechać do owczarni i zagrody, gdzie Andreas ostatnio ważył owce. Być może tam będzie, może nawet w towarzystwie Matsa. Knutas miał nadzieję, że nie przybyli za późno. Wjechali na drogę w kierunku Havdhem. Ogarnęła ich ciemność. Trasa nie była oświetlona, a przy drodze prawie nie było zabudowań. Tylko w oddali migotały pojedyncze światła domów. Jechali w milczeniu, tak jakby oboje przeczuwali najgorsze.

– Pamiętasz, jak się tam jechało? – zapytał Knutas.

– Tak, tu prosto.

Karin skręciła w wąską polną drogę. Nie przejechali więcej jak kilkaset metrów, gdy przed nimi pojawiło się jakieś stado, blokując im drogę. Karin zmuszona była się zatrzymać.

– Co jest, do cholery? – syknęła.

Coraz więcej zwierząt wychodziło z ciemności, becząc niemiłosiernie. Ten zgiełk narastał w uszach jak jakaś gigantyczna kakofonia. W świetle reflektorów samochodu owce wyglądały jak duchy. Miały otwarte pyski i przymknięte oczy. Karin zatrąbiła i nacisnęła na gaz, ale one nie reagowały i nie chciały się rozproszyć. Okrążyły samochód i tłoczyły się dookoła, tak jakby był dla nich jedynym schronieniem.

– Co zrobimy? Cholera!

– To już nie powinno być daleko. Wsiądźmy z samochodu i chodźmy piechotą.

Johan siedział w poczekalni oddziału intensywnej opieki medycznej szpitala w Visby. Nie zezwolono mu wejść do Emmy. Jakaś pielęgniarka zaproponowała mu coś do picia. Prawie nie mógł mówić. Ciało miał jak sparaliżowane, w głowie pusto. Siedział i gapił się w podłogę. Postanowił nie ruszać się stąd, aż ktoś go zapewni, że z Emmą wszystko będzie dobrze. Nagle otworzyły się drzwi. Johan nie był w stanie podnieść głowy, aby zobaczyć, kto przyszedł. Przybysz usiadł obok.

– Jak ona się czuje?

Johan rozpoznał ten głos. Nie spodziewał się go tu spotkać. To był Olle. Były mąż Emmy.

– Nie wiem – odpowiedział Johan. – Nic nie wiem.

Zegar na ścianie tykał miarowo. Minuty przesuwały się do przodu. Obydwaj mężowie Emmy i ojcowie jej dzieci siedzieli w milczeniu naprzeciwko siebie, oczekując jakiejś wiadomości o niej. Olle miętosił palcami nogawkę spodni, a Johan wlepił wzrok w jego rękę, w ten sam palec, na którym przed laty nosił obrączkę Emmy, te same dłonie, które zmieniały pieluchy ich dzieciom, dłonie, które gotowały jedzenie, zajmowały się domem w Roma. Kiedyś pewnie byłby wściekły albo zazdrosny, kiedy by o tym myślał. Teraz miał w sobie jedynie uczucie wspólnoty. Emma należała do nich obu, jego i Ollego. Przecież ich przeszłości nie da się wymazać z pamięci. Po co zresztą miałyby to robić? Dlaczego? Przed oczyma stanęły mu twarze Sary i Filipa. Olle był ich ojcem, który tu teraz siedział, ukrywający twarz w dłoniach. Johan zamknął oczy.

Nie powiedzieli ani słowa.

Owce były wszędzie. Białe, wełniane, duże, ciepłe. Ich oczy, setki par oczu wlepionych w niego. W ich spojrzeniach nic nie było oprócz pragnienia bezpieczeństwa. Stały zbite w gromadkę w jednym rogu zagrody, blisko domu.

Wsiadł na motocykl i wyjechał z miasta. Opuścił kawiarnię i czarnego anioła w agonii. Była, jak ją nazywał w myślach, upadłym aniołem. Kiedy był dzieckiem, była dla niego pięknym, wspaniałym aniołem, który mógł zawsze przyjść mu z pomocą. Niestety, nie było tak, jak chciał. Stała się czarna, złośliwa i unicestwiająca. To, co zrobił, było słuszne. Jakaś przedziwna lekkość przepełniała go, dodawała mu skrzydeł, gdy jechał. Był zahartowany. Musiał się teraz stąd wydostać, szybko. Był w drodze do domu. Dom dla niego oznaczał trzy osoby, które troszczyły się o niego tak naprawdę. Otwarte, opiekuńcze, czekające. Jego troje rodzeństwa. To uczucie dla niego było bardzo świeże i zmieniło cały jego dotychczasowy świat od podstaw. Teraz dopiero miał prawdziwy powód, by żyć.

Już nie mógł się doczekać chwili, kiedy będzie mógł o wszystkim opowiedzieć Simonowi, ale wpieryw powinien wszystko usłyszeć Andreas, kiedy wreszcie będzie miał go blisko siebie. Musi się pospieszyć i podzielić z kimś tą wiadomością.

Po raz pierwszy w życiu poczuł, że robi coś z sensem. Wszedł do portu, gdzie cumowały ogromne, białe promy, które wieczorem miały go stąd zabrać. Zanim jednak stąd wyjedzie, chce koniecznie spotkać jeszcze raz swoje rodzeństwo. Kto wie, kiedy nadarzy się następna okazja. Zawsze robiło mu się ciepło na sercu, kiedy o tym myślał. Andreas był silny i zapewniał poczucie bezpieczeństwa i dlatego zawsze powinien tu być. Z Mikaelą czuł wielką wspólnotę. To ona otworzyła się przed nim, opowiedziała o sobie i swoich problemach w relacjach z ludźmi, gdy nie potrafiła nikomu zaufać. Jak wreszcie się jej powiodło, kiedy znalazła swojego męża, kochającego ją ponad wszystko. Najbliżej jednak był z nim Simon. Właściwie od samego początku poczuł jedność ze swoim

najmłodszym bratem. Słuchali się nawzajem, kiedy ze sobą rozmawiali. Najpierw to Simon słuchał jego, natychmiast wiedząc, o co chodzi. Pojmował go sercem, pomagał i wspierał, słuchał o wszelkim cholerstwie, które gnębiło go przez wszystkie te lata. Nareszcie nie musiał dźwigać tego gówna całkiem sam, lecz mógł komuś o tym powiedzieć. Ulga, jaką poczuł, była nie do opisania. Wreszcie znalazł swoją rodzinę. Nareszcie teraz role się odmiały. Dziwił się wszystkiemu, przez co Simon zmuszony był przejść w okresie dorastania. Zawsze sam, bez niczyjego wsparcia. To musiało go bardzo gnębić. Jakie samotne i odizolowane było ich rodzeństwo, pomimo że mieli matkę i swoją własną rodzinę. Przepęniała go troska, a troska zamieniała się we wściekłość. To on był tym, który musiał przywrócić porządek, aby wszystko znowu miało sens. Przede wszystkim musiał ratować Simona, który cierpiał na depresję i jego choroba coraz bardziej się pogłębiała. Ich regularne rozmowy przyprawiały go o zwątpienie. Aby w ogóle udało się wejść do brata do domu, w którym często się barykadował, wymusił na nim, aby chociaż raz w tygodniu z nim porozmawiał. W miarę jak obraz ich matki pojawiał się przed nimi, coraz bardziej z dnia na dzień kiełkowała w nim nienawiść. Rosła w nim żądza zemsty.

Widział, jak jego nowo poznany brat jest coraz bardziej załamany. Simon był jedynym z nich, który jeszcze nie potrafił się uwolnić. Im więcej upłynęło czasu i im dłużej ze sobą rozmawiali, tym bardziej był o tym przekonany. Był tylko jeden sposób, aby uwolnić Simona, aby dać mu prawo do własnego życia. Widział, jak bardzo byli do siebie podobni, jak podobne były ich głęboko zamknięte serca. Istniała jakaś przeszkoda, która nie pozwalała im żyć. Miał już przecież czterdzieści jeden lat i nie potrafił stworzyć stałego związku.

Potrzeba ratowania Simona od totalnego załamania była nagła i paląca. Sam wspominał już kilkakrotnie, że nie ma chęci dalej żyć.

Zrobił głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze nosem. Teraz

powinno być dokładnie odwrotnie. Jego troje rodzeństwa dodało mu tyle pewności siebie i wiary, że mimo wszystko jest czegoś wart.

Teraz kolej na życie. Uratował brata, uporał się sam ze sobą. Nasłuchiwał za sobą syren, ale nikt nie nadjeżdżał. Na drodze nie było widać ani jednego policyjnego samochodu. Nie bał się już niczego. Przed bramą zaparkował motocykl i poszedł do domu. Zadzwoił do drzwi. Nikt nie otwierał. Drzwi były zamknięte. Psów nie było na podwórzu i znikąd nie było słychać szczekania. Przed wejściem nie było samochodu Andreasa. Miejsce, gdzie powinien parkować, było puste. Wsiadł na motocykl i ruszył w drogę. Żwir chrzęścił mu pod kołami.

Knutas i Karin poszli pieszo dalej. Owce szły za nimi kawałek, ale wkrótce stanęły, prawdopodobnie stwierdziły, że nie mogą liczyć na żadne jedzenie. Ktoś musiał je wypuścić z zagrody specjalnie albo niechący. Zdezorientowane pobiegły w pola i łąki. Ciemność utrudniała im orientację w terenie. Pole było kamieniste, nierówne i pagórkowate i Knutas kilkakrotnie się potknął. Karin serce waliło w piersi. W głowie kołatały jej się myśli i wydarzenia ostatnich dni. Przed oczami pojawiły się trzy postaci, trzy twarze: Andreasa, Mikaeli i Simona, wszyscy troje, każdy ze swoją biedą, swoim problemem i swoją samotnością. Aż wreszcie Mats, mężczyzna o dwóch twarzach. Ktoś, kogo pozostawiono jako nieznanie dziecko, prawie tak jak córkę Karin, którą widziała zaledwie kilka minut. Te minuty jednak miały wpływ na jej dalsze życie i wszystko, co później zrobiła. Karin wiedziała, ile była warta. Chciała go ratować za wszelką cenę, ratować, zanim zrobi coś idiotycznego. Byle tylko policja zdążyła na czas.

Na chwilę zabłysło światło w owczarni. Dzięki Bogu. Już mieli niedaleko. Owczarnia była długim drewnianym budynkiem z dachem z blachy falistej. Miała około stu metrów długości i była podzielona przegrodami na poszczególne boksy, w których zamknięte były osobno owce i osobno barany. Okres parzenia miały już za sobą i wypędzane były razem na pastwisko. Kilka owiec głośno beczało, gdy zbliżali się

do zagrody. Przed wejściem parkował czerwony pickup i motocykl. Drzwi wejściowe były uchylone, ale wewnątrz było ciemno. Knutas wszedł pierwszy i próbował przekręcić kontakt. Niestety, żarówka była spalona. Otworzyli drzwi wejściowe. Zaskrzypiały mocno. Mrok rozświetlało nikłe światło księżycy padające przez małe okienko. Nie słychać było żadnego hałasu oprócz pobekujących w ciemności na zewnątrz owiec.

Ostrożnie uchylili drzwi boksu. Knutas zawołał:

– Ktoś tu jest, chodź!

Pomimo ciemności pomiędzy kulami siana w boksach można było rozróżnić jakąś postać leżącą na plecach na sianie.

– Niech to szlag trafi, przyszliśmy za późno!

Ku swojej rozpaczycy Karin poczuła, jak łyzy pieką ją pod powiekami. Daj spokój idiotko, nawet nie znasz tego faceta, skarciła siebie w myślach.

Knutas wszedł powoli do boksu. Spojrzał w twarz leżącego mężczyzny. To nie był Andreas.

Johan nie miał pojęcia, ile czasu upłynęło, zanim otworzyły się drzwi. Całkiem niespodziewanie zobaczył w nich biały lekarski fartuch, parę okularów i poważną minę lekarza. Do tej chwili przed oczami pojawiły się mu dziwne obrazy z jego życia spędzonego z Emmą.

Jej dłoń spazmatycznie ściskająca jego dłoń, kiedy rodziła Elin, jej uśmiech w czasie ślubu w kościele, jej gorące spojrzenie w oczy, kiedy uprawiali seks, jej przekomarzanie się z nim przy śniadaniu, jej biała podomka i ręcznik na głowie, kiedy wychodziła z łazienki, kiedy parzyła poranną kawę.

Lekarz stanął przed nim. Johan nie mógł odważyć się na niego spojrzeć.

– Już po wszystkim. Najgorsze minęło. Już nic jej nie grozi. Wyjdzie z tego. Dziecko też.

– Dziecko? – wyszeptał Johan.

Knutas stał osłupiały i próbował zebrać myśli. Rozpoznał twarz Matsa, którą dobrze znał z fotografii. Teraz leżał tutaj z oczami wlepionymi w sufit. Jego wzrok był całkowicie pusty, ciało jak sparaliżowane, jednak oddychał.

– Mats, nazywam się Andreas Knutas, jestem policjantem. Jest pan zatrzymany jako podejrzany o usiłowanie dokonania morderstwa na Viktorze Algårdzie i Veronice Hammar. Słyszysz mnie pan?

Knutas przykucnął i potrząsnął Matsa za ramię. Żadnej reakcji. Wydawało się, że leżący jest w stanie totalnej apatii.

Zupełnie niespodziewanie w drzwiach pojawiły się dwie osoby z latarkami w rękach. Stały zdziwione, zauważywszy policjantów pochylonych nad leżącym. Knutas spoglądał zdziwiony raz na jedną, raz na drugą, nie pojmował, o co chodzi. W drzwiach stanęli ręka w rękę Andreas Hammar i fotografka ze studia Telewizji Szwedzkiej Pia Lilja. Karin z wrażenia przykucnęła na podłodze i wybałuszyła wzrok, jakby nagle oślepla. Knutas spojrział na Matsa. Na jego twarzy malował się ogromny ból. Powoli uniósł do góry rękę, w dłoni trzymał jakiś przedmiot. W ułamku sekundy Knutas poczuł cień obawy przed niebezpieczeństwem. Może to broń?

Na szczęście komisarz prędko rozpoznał przedmiot, to był telefon komórkowy. Głos Matsa drżał, kiedy zdołał wyszeptać:

– Czy to prawda?

Ogłupiały, Knutas próbował rozszyfrować niewyraźny tekst SMS na wyświetlaczu: „Simon nie żyje. Zadzwoń do mnie – Mikaela”.

Knutas stał przy oknie w swoim pokoju i patrzył na mokry od deszczu parking. Nabiał fajkę i ponownie rozpamiętywał dramatyczne wydarzenia sprzed kilku ostatnich godzin. Ta sprawa bardzo go dotknęła, właściwie od samego początku. Być może w sposób szczególnie zmuszony został do zastanowienia się nad sobą jako rodzicem. Na krótko przed morderstwem zdarzył się tragiczny wypadek śmiertelnego pobicia Alexandra Almlöva, w którym świadkiem zdarzenia stał się jedyny syn komisarza, Nils. Nie chciał on jednak opowiedzieć o tym własnemu ojcu.

Knutas miał też w ciągu ostatnich tygodni nie lada problem do rozwiązania, aby zgadnąć, kim był morderca Veroniki Hammar.

Los Matsa Anderssona był od początku tragiczny. Bardzo chciał uratować swojego nowo poznanego, młodszego, bardzo kochanego brata, zabijając ich matkę. Niestety, Simon był szybszy. Komisarz wyobrażał sobie, jak bardzo przybity i zszokowany musiał być Mats, gdy dowiedział się o śmierci brata. Wszystko, co wydarzyło się wcześniej, okazało się daremne.

Mats opowiedział o swojej próbie wybawienia młodszego brata spod władzy matki. Nie widział innego wyjścia w tej sytuacji, jak tylko pozbawić ją życia. Unicestwić ją, zanim ona unicestwi innych, a szczególnie rodzinę, którą właśnie udało mu się odnaleźć. Brat Simon próbował całe swoje życie ją ratować, uczynić szczęśliwą, uporządkować jej życie. Było to jednak zadanie nie do wykonania. Oboje przeobrazili się w ratujące się wzajemnie anioły, co niestety okazało się katastrofą.

Żaden człowiek nie jest nigdy w stanie uratować drugiego, pomyślał Knutas z goryczą. Każdy musi ratować się sam.

Dziwny okazał się jednak los dzieci Veroniki Hammar, pomimo bardzo trudnych warunków, w jakich dorastali pod okiem krańcowo wymagającej i uciążliwej matki. Przynajmniej Andreas i Mikaela odnaleźli sposób na niczym niezmaconą, spokojną egzystencję i sprawiali wrażenie przyzwoitych ludzi.

Mimo wszystko nauczyli się kochać. Albo za sprawą innych, albo samego życia.

Rozmyślenia przerwało ciche pukanie do drzwi. To Karin.

– Wejdz.

Usiadła na sofie. Komisarz zauważył, że sprowadza ją tu coś szczególnego, że coś chce mu powiedzieć. Usiadł obok niej.

– Jak leci?

– W porządku.

Uśmiechała się. Jej ciemne oczy odzyskały swój dawny blask. Ucieszyło go to.

– Postanowiłam odnaleźć moją córkę. Lidę.

Knutas nic nie odpowiedział. Wstał, przeszedł na drugą stronę sofy i mocno ją objął. Wtuliła się w jego ramiona, a on gładził ją po włosach. Zastanawiał się, jak rozwiązać problem Karin, jak poradzić sobie z tajemnicą, którą powierzyła mu w Sztokholmie. Nie miał pojęcia, jak to rozwikłać, a przecież nie mógł nikomu o tym powiedzieć ani nikogo się poradzić.

Karin pozwoliła odejść wolno podwójnej morderczynie. Być może straciła rozum, może żałowała tego, co zrobiła?

Teraz wiedział tylko jedno: był pewien, że nie może jej zdradzić. Nigdy.

Epilog

Światło w mieszkaniu jest ciemnoszare, podobnie jak miasto za oknem. Wiecznie tętniący życiem Slussen. Na ulicy strumień samochodów, bez końca. Uparcie, bez końca pojawiają się ze wszystkich stron jak żyły wokół serca, rozchodząc się później w śmierdzącym ciele Sztokholmu.

Czas tkwi we mnie. Czuję się bliżej siebie samego aniżeli kiedykolwiek dotąd. Kiedyś żyłem przez innych, dla innych, aby inni mogli żyć. Żyłem dla czegoś. Nie udało mi się. Odgrywałem jakąś rolę tylko na samym początku.

Nienormalna wierność mnie przerosła. Nie potrzebuję już niczego. Nie potrzebuję walczyć. Nie potrzebuję cierpieć. Zaraz będzie po wszystkim. Patrzę na miasto. Obce miasto w tym życiu. Na wszystko, co się dzieje. Nie mam już sił być jego częścią.

Miałem sen. Umiałem żyć tak jak inni ludzie. Umiałem pracować, podróżować, przeżywać. Dawać i otrzymywać miłość. Dookoła ludzie, doświadczenia, budowanie i umacnianie relacji. Umiałem wyobrazić sobie przyszłość z rodziną, wierność i miłość.

Teraz tego już nie ma. Nie dla mnie. Mam syna, którego kocham. Mam nadzieję, że będzie umiał przeżywać to wszystko. Będzie umiał przeżyć życie.

Moje pięć minut na ziemi minęło. Słońce, wiatr, śnieg, deszcz – już nigdy nie będę mógł przeżywać zmian pogody, usłyszeć sztormu na morzu, obejrzeć świtu.

Za krótką chwilę będzie już tylko noc.

Widzę, jak ogarnia mnie ciemność. Wyobrażam sobie śmierć jak bezpieczne ramiona kobiety. Być może to jest tak, że wracamy tam, skąd kiedyś wyszliśmy. W ciało naszej matki, do jej brzucha, w miękką, kołyszącą, cichą ciemność, nie wiedząc, co nas tam czeka. Być może tak jest.

Biorę do rąk fotografię Katriny i Daniela. Całuję ją czule. Chcę trzymać ją w ręce, kiedy będę umierał.

Wtedy nie będę sam.

Podziękowania

Ta historia jest całkowicie wymyślona. Wszelkie podobieństwo do osób i charakterów jest przypadkowe.

Czasami pozwoliłam sobie na wolność twórczą w przedstawieniu wypadków. Dotyczy to na przykład przeniesienia lokalnej redakcji telewizyjnej na Gotlandii do Sztokholmu. Składam wyrazy szacunku redakcji Wiadomości Regionalnych Telewizji Szwedzkiej i jej całej załodze stacjonującej na Gotlandii.

Przedstawione w książce miejscowości opisane zostały zgodnie z ich wyglądem rzeczywistym.

Ewentualne błędy są moje.

Najbardziej chciałabym podziękować mojemu mężowi, dziennikarzowi Cennethowi Niklassonowi, za jego krytyczne spojrzenie na moje pomysły i inspirację w tworzeniu fabuły powieści oraz za to, że mam w nim zawsze wielkie wsparcie.

Osobne podziękowania składam:

Komisarzowi policji w Visby, panu Magnusowi Frankowi za ogromną pomoc w pracy

Technikowi kryminalnemu policji w Visby Johanowi Gardeliusowi

Martinowi Csatlosowi z Zakładu Medycyny Sądowej w Solna

Ulfowi Årsgårdowi, psychiatrze

Lenie Allerstam, dziennikarce SVT

Mian Lodalenowi, pisarzowi i dziennikarzowi

Anicie Forsberg, hodowczynie owiec w Havdhem

Ninie Petersson, koordynatorce konferencji w Visby Strand

Sarze Hullergård, szefowej marketingu Visby Strand

Dziękuję również wszystkim, którzy pomogli mi w wydaniu niniejszej książki w Wydawnictwie Albert Bonniers Förlag, przede wszystkim

wydawcy Jonasowi Axelssonowi i redaktor Ulrice Åkerlund.

Serdeczne podziękowania przekazuję również mojemu agentowi Bengtowi Nordinowi i Annie Rytterholm z Agencji Nordin oraz projektantce okładki Sofii Scheutz.

Nie mniej dziękuję moim dzieciom, Rebecce i Sebastianowi, które są moją wielką miłością.

Sztokholm, kwiecień 2008

Mari Jungstedt

www.jungstedtsgotland.se

www.marijungstedt.se